

LINDSEY KELK

Kocham Nowy Jork

Rozdział 1

Wnętrze kościoła wydaje się bardzo, bardzo długie.

A tiara na mojej głowie za mała.

Czy głowa może przytyć? Czy spuchła mi czaszka? W dodatku cisną mnie buty. Są bardzo piękne i drogie, ale czuję się w nich tak, jakby moje stopy zostały potraktowane tarką do sera, a potem zanurzone w płynie do przepychania rur.

Widzę Marka – stoi na końcu nawy, odprężony i zadowolony. Cóż, on nie musiał przyjść tu w szpilkach na dziesięciocentymetrowych obcasach od Christiana Louboutina i sukni do ziemi z trenem. Tych cholernych szpilek nawet spod niej nie widać, naśmiewam się z samej siebie w duchu; nawet czubków.

Pocą mi się dłonie. Na sukni też mam już plamy potu? Próbuję zajrzeć sobie pod pachę, nie gubiąc przy tym żadnego elementu mojego bukietu.

– Angela? Wszystko w porządku? – Louisa marszczy brwi. Perfekcyjna jak zawsze i nieludzko spokojna pod nieskazitelny makijażem.

A jej buty mają jeszcze wyższe obcasy niż moje.

– Aha – odpowiadam niezwykle elokwentnie. Dzięki Bogu, to jej ślub, nie mój. Oby tylko Mark nie zauważył, jaką jestem beznadziejną druhną, bo jeszcze zrezygnuje z ustalenia daty naszego ślubu... A tak poważnie, plamy potu byłyby wyraźnie widoczne, bo suknia jest koloru kawy z mlekiem. Kolor został wybrany chyba specjalnie po to, żebym wyglądała jak chora.

Utykając, idę za Louisa. Po drodze uśmiecham się lekko do mamy i taty, którzy przybrali stosowne do okazji uroczyste miny. Mam nadzieję, że ja też wyglądam uroczyście, a nie tak, jakbym zastanawiała się, czy we włosach nie zostało mi kilka papilotów. Cholera! A jeśli naprawdę zostały mi we włosach papiloty?

Zawsze mnie zaskakuje, że ceremonia zawarcia związku małżeńskiego jest taka krótka. Miesiące zaręczyn, godziny planowania, cały weekend babskich imprez – a samą umowę na całe życie załatwia się w dwadzieścia minut, z kościelnymi pieśniami włącznie. Sesja zdjęciowa trwa dłużej niż sam ślub.

– To niesamowite, naprawdę wyszłam za męża! – dyszy szeptem Louisa. Podeszliśmy do fontanny, przy której stał już pan młody z pierwszym drużbą. Dobrze, że wszystkie te pozy przychodzą nam tak naturalnie – przecież ćwiczyłyśmy je od najmłodszych lat, pamiętam, jak upinałyśmy sobie na głowach powłoczki z poduszek. – Angela, możesz w to uwierzyć?

– Oczywiście, że mogę. – Ściskam jej ramię, nie zwracając uwagi na fotografa. – Ty i Tim byliście małżeństwem właściwie od czternastego roku życia.

Zmieniamy pozycje i uśmiechamy się do obiektywu. Błysk, pstryk.

– To po prostu nierealne, wiesz? – Louisa przerzuca jasne loki przez ramię, a potem wsuwa brązowe pasmo włosów pod tiarę na mojej głowie. – Stało się, naprawdę się stało!

Błysk, pstryk.

– Lepiej się przygotuj. – Uśmiecham się. – Następną uroczystość to ślub mój i Marka, a ty będziesz druhną.

– Ustaliliście już termin? – Louisa poprawia tren sukni. Może ja powinnam to zrobić?

– Niezupełnie. – Kręcę głową. – Rozmawialiśmy o tym ciągle, kiedy wy wyznaczyliście datę, ale odkąd Mark dostał awans, nie ma na nic czasu. Wiesz, jak to jest.

Louisa gestem daje znak fotografowi i robimy przerwę w sesji.

– Hm. Na pewno wychodzisz za mąż? To znaczy, za Marka? Błysk, pstryk – jakiś taki nieprzyjemny. Osłaniam oczy dłonią, by spojrzeć na Louise. Sierpniowe słońce pada na nią od tyłu, otaczając zacienioną twarz aureolą jasnych loków.

– Oczywiście. Przecież jesteśmy zaręczeni, prawda?

– Wiem... – wdycha Louisa. – Ale martwię się o ciebie, kochanie. Byłam tak przejęta swoim ślubem, że myślałam tylko o tym; od wieków nie rozmawialiśmy o tobie i Marku.

– Cóż, nic nowego się nie wydarzyło... Ty pewnie widzisz go częściej niż ja. Przynajmniej raz w tygodniu grywacie w tenisa.

– Próbowałam cię namówić na debla. – Louisa znów poprawiała coś przy sukni. – Chciałabym po prostu, żebyś poczuła się tak szczęśliwa jak ja. Och, to zabrzmiało tak protekcjonalnie, przepraszam. Ale naprawdę. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa. – Wzięłam ją za rękę i przysunęłam się bliżej. – Jestem naprawdę szczęśliwa.

Po zakończeniu okolicznościowych mów, a jeszcze przed rozpoczęciem tańców, udało mi się wreszcie wyrwać do toalety.

Przyjęcie odbywało się w przerobionej na restaurację stodole, w której były tylko dwie kabiny, obie za małe, by można się w nich obrócić, poszłam więc do naszego pokoju i przejrzałam rozrzucone po nim rzeczy. Całe moje życie mieściło się w dużej, podniszczonej torbie: laptop, iPod, telefon, kilka zmiętych książek, ale kosmetyki i ubrania walały się wszędzie; Mark miał rzeczy starannie poukładane w walizce. Zawsze wszystko trzymał w odpowiednim miejscu. Nawet w hotelu.

Jestem szczęśliwa, pomyślałam sobie, siadając na brzegu łóżka i z roztargnieniem przewracałam kartki książki palcami stopy. Mam wolny zawód. Mam Louise, która jest najlepszą przyjaciółką na świecie. Ostatnio schudłam dziesięć kilo, swobodnie mogę nosić ciuchy w rozmiarze dwanaście. Mogłabym nawet przekonać samą siebie (jeśli nie innych), że dziesiątka leżałaby na mnie jeszcze lepiej. Wyglądam nie najgorzej – mam długie jasnobrązowe włosy i zielonkawoniebieskie oczy, a kiedy zeszczuplałam, ładnie zarysowały się kości policzkowe. Mam też Marka. Kto nie byłby zakochany w takim przystojnym, obiecującym bankierze? On też powinien uważać się za szczęściarza. Ma męski wdzięk, żadnych genetycznych obciążeń, bankową pensję i otwartą drogę do kariery. Ja przez pół roku chodziłam na koszmarne zajęcia odchudzające (samo odchudzanie nie było właściwie takie straszne, tylko trener upokarzał nas,

zachowywał się tak, jakby tresował psy). Poza tym potrafiłam gotować i co niedziela, bez dodatkowych zachęt, sprzątałam łazienkę. Krótko mówiąc, może mi daleko do świętości, ale jestem w porządku i spotykam się z Markiem od zawsze – odkąd skończyliśmy szesnaście lat. Od dziesięciu lat. Zastanawiałam się nad tym, co powiedziała Louisa. Czy jestem szczęśliwa? Bardziej zadowolona z życia, niż ogarnięta ekstatyczną radością, ale chyba na tym właśnie polega szczęście?

Spojrzałam na pierścionek zaręczynowy. Soliter. Niezbyt duży ani olśniewający blaskiem, ale i nie taki mały. Mark kupił go za pieniądze ze swojej pierwszej pensji i dał mi podczas wakacji w Sewilli, po konnej przejażdżce a przed fantastycznym seksem w pokoju hotelowym. Jakie to romantyczne, myślałam wtedy, a teraz wydawało mi się tylko, że to było strasznie dawno. Czy Mark nie powinien naciskać na ustalenie daty ślubu? Chociaż trochę?

– Nie bądź głupia – powiedziałam głośno do siebie. Louisa jest oszołomiona swoim zamążpójściem, mnie też chce już widzieć w roli szczęśliwej panny młodej. Ale nie spodziewałam się jednak, że zaczną prawić mi morały zaraz po wyjściu z kościoła. Między mną i Markiem nie dzieje się nic złego. Od dziesięciu lat. Więc czym miałabym się martwić? Spróbowałam wsunąć szpilki z powrotem na nogi, ale opuchnięta lewa stopa nie zniosła tortury. Po kwadransie bezowocnych poszukiwań czółenek na płaskich obcasach zrozumiałam wreszcie, że torba z butami została w samochodzie. A więc będę musiała rzucić wyzwanie pijanym wujom i dzieciakom, na cukrowym rauszu po weselnym torcie (widziałam też baloniki – były więc uzbrojone), i pójść na parking.

Rozdział 2

Boso, na paluszkach, ze szpilkami w dłoni wyruszyłam na poszukiwanie samochodu. Range rover Marka stał w miejscu zacienionym gałęziami wierzby. Mark kupił go pół roku wcześniej, a Louisa uznała to za oczywisty znak, że dojrzał do założenia rodziny. Ja uznałam to za oczywisty znak, że nigdy nie pozwoli mi prowadzić tego samochodu, i, jak wiele wskazywało, miałam rację. Szukając w torebce zapasowych kluczyków, zauważyłam, że nad tylnym siedzeniem pali się lampka. Uśmiechnęłam się – Mark ucieszy się, że wyszłam i uratowałam akumulator. Wcisnęłam guziczek, żeby wyłączyć alarm, ale zamiast uspokajającego podwójnego sygnału zawyła syrena i zaczęły błyskać światła. I wtedy dopiero zorientowałam się, że w samochodzie ktoś jest.

Cholera, ktoś próbuje ukraść samochód, a ja kuśtykam boso po żwirze, w sukni do ziemi i szpilkami za czterysta funtów w ręce. I właśnie uruchomiłam alarm. Wspaniale. Teraz złodziej rzuci się na mnie. Jeśli zostanę zamordowana na weselu, Louisa będzie wściekła. Zepsuje jej to wszystkie rocznice. Czy mimo wszystko pojechałaby w podróż poślubną? Może użyć szpilek jako broni. Nie, mogłyby się zabrudzić... Ale przecież podeszwy i tak są czerwone, więc...

Już chciałam uciec, ale przypomniałam sobie o butach. Pal licha! Niech bierze samochód, ale nie pozwolę zabrać złodziejowi moich czółenek na płaskich obcasach. To najwygodniejsze buty jakie kiedykolwiek miałam. Otworzyłam tylne drzwi, żeby spojrzeć w twarz oprychowi, zanim zamknę go w samochodzie na dobre. I wtedy, w chwili nagłego olśnienia, dotarło do mnie, że to nie złodziej buszuje w środku, ale para uprawia seks na tylnym siedzeniu.

Mark? Nie wierzyłam własnym oczom.

– Angela – wyjąkał. Na czerwonej, spoconej twarzy miał odcisk od moich ochraniaczy na pasy bezpieczeństwa. Nie pozwolił mi założyć ich z przodu. Rzuciłam okiem na leżącą pod nim nagą kobietę. Patrzyła na mnie, zmartwiała, z rozmazanym tuszem do rzęs i podbródkiem otartym przez dwudniowy zarost Marka. Ładna blondynka, dość chuda, sądząc po kościstych, mocno opalonych ramionach. Nie znałam jej. Niebieska sukienka na półeczce wskazywała na gościa weselnego, a srebrne sandałki od Giny skrzyżowane na plecach mojego narzeczonego uzmysłowiły mi, że powinnam była zauważyć dziewczynę wcześniej. W końcu naprawdę lubię dobre buty.

– Przyszłam po czółenka – powiedziałam tępo.

Cofnęłam się pół kroku, a Mark wyczołgał się z samochodu i opadł przede mną na czworakach. Bokserki zsunęły mu się jeszcze niżej na spoconych udach.

– Angela... – Wstał, podciągnął majtki i sięgnął po koszulę. Ja patrzyłam na dziewczynę. Zdążyła już włożyć sukienkę i teraz pocierała oczy, usiłując zetrzeć ślady tuszu. Powodzenia, pomyślałam, jeśli mascara jest równie wysokiej jakości jak twoje sandałki, szybko się jej nie pozbędziesz. Srebrne buciki nadal wyglądały świetnie. Dziwka.

– Angela. – Mark wyrwał mnie gwałtownie z rozmyślań o butach. – Ja... Co ty tu właściwie

robisz?

Spojrzałam na niego.

– Buty. – Machnęłam mu przed nosem szpilkami, po czym wskazałam samochód. – Nie wzięłeś moich czółenek.

Z ogłupiałą miną spoglądał to na moje szpilki, to na samochód. W końcu powoli, jakbym była przerażonym zwierzątkiem, które może rzucić mu się do gardła, podszedł do samochodu, sięgnął pod siedzenie i wyjął małą, uszytą z materiału torebkę na buty. Podał mi ją w taki sposób, jakby bał się mnie dotknąć.

– Dzięki. – Wzięłam torebkę.

Mark stał przede mną w świetle samochodowej lampki, czerwony, spocony, bez spodni, ale w butach i skarpetkach i, jakby tego było mało, z wilgotną plamą na bokserkach.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – spytałam. Niezwykle inteligentnie.

– Angela... – Zrobił pół kroku w moją stronę.

– I kim, do cholery, jest ta dziewczyna? – Wskazałam na nią trzymanymi w ręce szpilkami.

Dziewczyna, uwięziona na tylnym siedzeniu, odwróciła wzrok.

– Angela. – Mark cofnął się trochę, patrząc na wycelowany w jego skroń pantofelek na szpilce.

– Nie, to ja jestem Angela. Ale rozumiem, że może ci się mylić. – Czułam łzy pod powiekami. Mój chłopak właśnie uprawiał seks na tylnym siedzeniu naszego samochodu, pięknego samochodu, którym mieliśmy wozić nasze przyszłe dzieci; tak sobie dogadzał podczas wesela naszych najlepszych przyjaciół. Nie, nie będę płakać przy mężczyźnie, który wdeptał w błoto, zniszczył nasz związek, posuwając jakąś tanią dziwkę na parkingu.

– Angela, to jest Katie. Ja... hm, cóż... – Spojrzał na dziewczynę i przysięgłabym, że na jego twarzy pojawił się cień porozumiewawczego uśmiechu. To był najboleśniejszy moment w całej tej żalosej sytuacji. – Cóż... Grywamy razem w tenisa, i cóż...

– Więc tak wygląda gra w tenisa w twoim wydaniu? A Louisa wie, że „grywasz w tenisa” z Timem? – Miałam ochotę go uderzyć, miałam ochotę uderzyć tę Katie, ale gdy decydowałam, kto oberwie pierwszy, olśniło mnie: – Ty wcale nie grałeś z Timem w tenisa.

– Nie.

– I nie pracowałeś do późna.

Wszystko zaczęło się składać w jedną straszną całość.

– Nie. – Westchnął i bezradnie wzruszył ramionami.

– Czy Tim wie?

– Tak.

Nawet na niego nie spojrzałam.

– A Louisa wie? – Zacisnęłam palce na paskach szpilek i poczułam jak klamerki wbijają mi się w dłoń.

– Chyba tak. – Kiwnął głową. – To znaczy, czasami naprawdę gramy razem w tenisa.

Debla... Ale... Nie jestem pewny.

Czy jestem szczęśliwa? Louisa chciała po prostu wy badać, czy wiem.

– Więc wszyscy razem grywacie debła? – jęknęłam, usiłując powstrzymać mdłości.

Mark spojrzał na mnie; uniósł brwi i wstrzymał oddech.

– Angela, nie... – Wyciągnął rękę w stronę mojego ramienia.

– Nie waż się! – rzuciłam przez ściśnięte gardło i cofnęłam się gwałtownie, unosząc rękę. – Nie waż się mnie dotykać. – Z podniesionymi wysoko butami zobaczyłam nagle, jakie byłoby to łatwe. Mark stał zmartwiał z przerażenia, jego kochanka tkwiła uwięziona na tylnym siedzeniu samochodu, a szpilki, doskonałej jakości, na pewno nie doznałyby uszczerbku, rozwalając dwie czaszki.

Ale zamiast dwóch zalanych krwią trupów miałam przed oczami Tima i Louise w białych strojach, śmiejących się histerycznie po partii debła z Markiem i Katie. Podczas gdy ja siedziałam w domu, stukając w klawiaturę laptopa, nie jadłam i czekałam na powrót mojego narzeczonego.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam przez parking. Mark żałośnie wykrzykiwał moje imię, kiedy przez oszklone drzwi weszłam na parkiet, na którym w rytm muzyki podrygiwało kilka małych dziewczynek. Tim i Louisa z kieliszkami szampana w dłoniach, czekali, aż didżej zaprosi ich do pierwszego tańca. Louisa zauważyła mnie pierwsza.

– Angela... – zaczęła, kiedy stanęłam przed nimi. Natychmiast zorientowała się, że już wiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – krzyknęłam. Nie obchodziło mnie, że zepsuję im wesele. Zostałam okrutnie zdradzona przez ludzi, których obdarzyłam największym zaufaniem.

– Angela, ja... Może byśmy tak... – Tim położył mi dłoń na przedramieniu. Wyrwałam mu się i trzasnęłam go w rękę szpilkami.

– Przestańcie powtarzać moje imię, jakby to był jakiś cholerny środek uspokajający! – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Właśnie przyłapałam Marka, kiedy uprawiał seks w samochodzie z waszą kumpelką od tenisa.

Jeśli bijąc pana młodego butami, nie zwróciłam jeszcze na siebie uwagi wszystkich obecnych, udało mi się to teraz.

– Och, Angelo – załkała Louisa. – Próbowałam ci powiedzieć... ale pomyślałam, że przecież musisz o tym wiedzieć... Wiesz, w głębi serca...

– Kiedy dokładnie tak pomyślałaś? Kiedy powiedziałam ci, że czuję się absolutnie szczęśliwa i pewna, że wyjdę za Marka? Kiedy nie wspomniałam o tym, że mój naręczony to zakłamany dupek? A może wtedy, kiedy zaczęliście grywać debła z nim i tą taną dziwką?

Louisa wybuchnęła płaczem i już wybiegała z sali, ale jej odwrót zablokował Mark, który pojawił się nagle w oszklonych drzwiach – miał na sobie poplamione bokserki, skarpetki i zapiętą do połowy koszulę; stał tam na oczach trzystu weselnych gości, z których większość zdążyła się już zorientować, o co chodzi. Odetchnęłam głęboko i rozejrzałam się dookoła. Tim patrzył na mnie z przerażeniem, przytrzymując ręką zakrwawioną dłoń. Louisa zalewała się

łzami na środku parkietu, otoczona przez wrzeszczące dzieci, a Mark zaciskał palce na framudze drzwi, jakby tylko w ten sposób mógł utrzymać pion, i spoglądał na mnie z niedowierzaniem. Odwróciłam się i zobaczyłam mamę, która wyłoniła się spomiędzy gości. Zatrzymała się na moment, zmierzyła wszystkich wzrokiem, wydeła usta i podeszła prosto do mnie. Wyjęła mi z dłoni szpilki i mocno chwyciła mnie za lewą rękę.

– Chodźmy – powiedziała cicho, kładąc mi drugą dłoń na plecach. Wyszliśmy z sali. Nie widziałam nic, oprócz podłogi pod nogami, nie słyszałam szemrania tłumu. Czułam tylko uścisk dłoni mojej matki i żwir, który przylgnął mi do bosych stóp.

Obudziłam się o piątej rano. Pokój był taki duży i cichy. Fiszbiny sukni wbijały mi się w żebra. Przewróciłam się na bok i uświadomiłam sobie, że osoba, który leży obok mnie na tym wielkim, pięknym łóżku, nie jest moim narzeczoną, lecz moją matką. Jej wspaniała weselna kreacja, starannie złożona, wisiała na oparciu krzesła. Zawahałam się, a potem spojrzałam na mamę, ciekawa, w co się przebrała. Czułam się dziwnie, widząc matkę w koszulce z wizerunkiem Blondie i bokserkach mojego chłopaka. Byłego chłopaka. Starłam się nie patrzeć w lustro do czasu, aż zamknęłam się w łazience. Miałam przekrzywiony kok, który wyglądał jak ptasie gniazdo, a na twarzy rozmazany makijaż, ślady łez i odgniecenia od poduszki. Suknia drużny, rozdarta i ubłocona, teraz była tak zmięta, że z trudem ją rozpoznałam.

Zdjęłam wszystko – kolczyki, naszyjnik, pierścionek zaręczynowy – weszłam pod prysznic i puściłam wodę. Jak to możliwe? Pomijając już fakt, że zepsułam przyjęcie weselne mojej najlepszej przyjaciółki, jak mogłam nie zauważyć, że narzeczoną mnie zdradza, i to od dawna, wcale się z tym nie kryjąc? Wiedzieli o jego romansie wszyscy moi znajomi. To nie był jednorazowy skok w bok, ale coś poważnego. Co ja mam teraz zrobić? Dokąd pójść? Stałam w kłębach pary, pod strugami wody i starałam się zachować spokój. I jasność myśli. Mama zawsze powtarzała, że to nasza największa siła.

Muszę pojechać do domu po swoje rzeczy. Do domu. Ja już nie mam domu. On pewnie jutro tam ją sprowadzi. „Katie”, odezwał się w mojej głowie cichy głos. Nie, ja”, tylko „Katie”.

– Cudowny prysznic – powiedziałam głośno, żeby zagłuszyć ten głos, podczas gdy gorąca woda lała się na mnie strumieniami z trzech różnych dysz. Nagle to wszystko wydało mi się zupełnie nierealne. Gdybym tylko mogła zamieszkać w hotelu. Gdybym tylko nie musiała wracać do tego dupka i w pośpiechu zbierać swoich rzeczy, jakbym to ja zrobiła coś złego. Jezu, będziemy musieli podzielić się płytami. Nie umiałam sobie tego wyobrazić. Kilka łez spłynęło mi po twarzy. Gdybym tylko mogła zatrzymać się w tym hotelu na zawsze i udawać, że to się wcale nie wydarzyło.

Ale właściwie dlaczego nie miałabym zatrzymać się w hotelu?

Nie w tym hotelu, oczywiście – chyba nie byłabym szczególnie mile widziana na śniadaniu – ale w innym hotelu? W jakimś cudownym, bezosobowym miejscu, gdzie obsługa myślałaby tylko o tym, jak mnie uszczęśliwić, a nie o tym, czy przypadkiem nie zakłócę kolejnego przyjęcia. Nie musiałam martwić się o pieniądze, w końcu od lat oszczędzaliśmy na nasze

niedoszłe wesele. Uznałam, że pozbawienie Marka jego części będzie sprawiedliwą karą za zdradę. Pracowałam jako wolny strzelec, miałam ze sobą paszport, karty kredytowe i prawo jazdy (żaden złodziej nie pozbawi mnie tożsamości, podczas gdy przez cały tydzień będę bawić się na weselu!) A także dość ubrań i ulubionych butów, więc czegoż mi jeszcze trzeba? Mogę przez jakiś czas nie wracać do domu. Do diabła z płytami, wystarczy iPod. Nie było naprawdę nic, co mogłoby mnie zatrzymać, a Bóg jeden wie, że jestem prawdziwą królową unikania wszystkiego, co choćby lekko załatuje konfrontacją.

Wyszłam spod prysznic. W łazience mój wzrok padł najpierw na pierścionek zaręczynowy, a potem na kosmetyczkę Marka, śliczną, z miękkiej skórki, którą dostał ode mnie na ostatnie Boże Narodzenie. Na pewno po nią wróci, pomyślałam, wkładając naszyjnik i kolczyki, trzymając w niej te kosztowne kosmetyki, które jego matka kupuje mu na urodziny. Przez chwilę miałam ochotę napuścić do niej pianki do golenia, ale kiedy sięgałam po pojemnik, znów stanął mi przed oczami, spocony, czerwony, pochylony nad tą krową... Chyba powinnam wyrzucić kosmetyczkę przez okno. Ale zaraz przypomniałam sobie, jak się do tej dziwki uśmiechnął. Na moich oczach! I w tych ohydnych poplamionych bokserkach!

Usiadłam na sedesie i nasikałam do kosmetyczki. To najobrzydliwsza rzecz, jaką zrobiłam w całym swoim życiu, ale naprawdę czułam się dumna. Kiedy byłam pewna, że kosmetyczka nie nadaje się już do niczego wrzuciłam do niej pierścionek, zapiełam zamek i wyszłam z łazienki.

– Mamo – szepnęłam, siadając obok niej na łóżku. – Mamo, wyjeżdżam.

Otworzyła oczy i przez chwilę wyglądała na zdezorientowaną, a potem popatrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby zamierzała mnie zamknąć w tym samym domu, w którym umieściła moją babcię.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Usiadła na łóżku i spojrzała na rzeczy, które miała na sobie. – Nie musisz nigdzie wyjeżdżać z powodu tego dupka.

Po raz pierwszy, mówiąc o Marku, nazwała go inaczej niż „tym drogim chłopcem” i „naszym kochanym Markiem”, więc byłam naprawdę wzruszona.

– Wiem. – Ruchem głowy wskazałam spakowaną torbę podróżną. – Po tym, co stało się na przyjęciu, myślę, że będzie lepiej, jeśli szybko stąd zniknę. Wyjadę gdzieś na kilka dni, żeby się z tym wszystkim uporać.

– Och, nie. – Mama uściśniła moją rękę. – Wrócisz do domu ze mną i z tatą. Przyjedzie po nas później. Ty nic nie zrobiłaś, rozumiesz. No, prawie...

– Wiem, mamo. Ale uważam, że wyjazd jest mi potrzebny. Zamówiłam już taksówkę na lotnisko.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Naprawdę? Wybierasz się gdzieś samolotem?

– Tak. – Wstałam i wzięłam torbę.

– Ale dokąd? – Spojrzała na zegar. – Nie wolałabyś po prostu wrócić do domu z nami?

– Hm. – Pocałowałam ją w policzek. – Chyba jednak nie. Mama pokręciła głową.

– Gdzie będzie ci w takiej chwili lepiej niż w domu?

Rozdział 3

Samolot gładko wylądował na JFK, a urzędnik na lotnisku, którego najwyraźniej nie interesowała historia rozpadu mojego związku (celem mojego przyjazdu nie były ani interesy, ani turystyka), wpuścił mnie do swojego kraju. Dobry początek. Kiedy wyszłam w końcu na słońce, wszystko zaczęło wydawać się realne. Taksówki były żółte i jeździły niewłaściwą stroną ulic, a taksówkarz zaklął pod nosem, wrzucając moją torbę do bagażnika. A niech to, było naprawdę ciepło. Jeśli kobiety się świecą mężczyźni zgrzewają, a konie poca, to ja byłam w tej chwili spoconą klaczą.

– Dokąd? – spytał taksówkarz.

– Eee... Do hotelu – mruknęłam, zapinając pas. – Potrzebuję hotelu.

– Kpisz czy o drogę pytasz? – Taksówkarz wyjechał gwałtownie na autostradę, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – A do którego? W tym mieście są miliony pieprzonych hoteli.

– Och, no tak, ja... Cóż... ja... – Znow poczułam łzy pod powiekami. – Nie znam żadnego hotelu. Właśnie przyjechałam i...

– Wiesz co, paniusiu? – ryknął. – Jestem tylko pieprzonym taksjarem, a nie informacją turystyczną. Mam cię wysadzić tu, na środku Queens, czy może jednak podasz mi nazwę hotelu?

Wybuchnęłam płaczem. Angela, nieustraszona podróżniczka.

– Niech to szlag. Wysadzam cię przy pierwszym pieprzonym hotelu, jaki się napatoczy – mruknął taksówkarz i nastawił radio na pełny regulator.

Dwadzieścia minut później wystawiłam głowę za okno jak zdyszany pies i prawie przestałam płakać. I wtedy ją zobaczyłam.

Panoramę Manhattanu. Empire State Building. Przepiękny Chrysler Building. Woolworth Building z wysoką, jakby kościelną iglicą. I zakochałam się. Przestałam płakać, przestałam myśleć, przestałam oddychać. Czułam się tak, jakby mnie ktoś nakręcił. Opuściłam szybę w oknie na sam dół i całą sobą chłonełam widok – drapacze chmur, ogromne billboardy, ciągnącą się wzdłuż rzeki strefę przemysłową i gorące, parne powietrze. Byłam w Nowym Jorku. Nie w domu w Londynie, nie na weselu Louisy i nie z moim podłym, kłamliwym narzeczonym. Kiedy wjeżdżaliśmy do tunelu, znow wybuchnęłam płaczem.

Taksówkarz zatrzymał się przy pierwszym mijanym hotelu. Hotel Union, naprawdę piękny, znajdował się przy Union Square Park. Hol oświetlony był tak dyskretnie, jakby właśnie spadło napięcie, a w powietrzu unosił się zapach aromatyzowanych świec, przywodzący na myśl świeżo wypraną bieliznę. Stały tam miękkie kanapy i stare skórzane fotele, a nad recepcją wisiało mnóstwo drobnych lampek. W tak wspaniałym wnętrzu natychmiast przypomniałam sobie o swoich rozczochranych włosach, nieświeżej cerze i zmiętym ubraniu. Wyglądałam koszmarnie. To miejsce było całkowitym zaprzeczeniem szeregowca w południowozachodnim Londynie. I tego właśnie potrzebowałam.

– Witamy serdecznie w Union – powiedziała niewiarygodnie piękna kobieta za blatem

repcji. – Nazywam się Jennifer. W czym mogę pani pomóc?

– Cześć – odparłam, zarzucając torebkę na ramię, i popchnęłam torbę podróżną stopą w stronę recepcji. – Czy są może jakieś wolne pokoje?

Uśmiech recepcjonistki emanował spokojem. Kiedy wystukiwała coś na klawiaturze komputera, drobne loczki na głowie dziewczyny podskakiwały rytmicznie.

– Cóż, w tej chwili nie mamy zbyt wielu pokoi, ale... Wolny jest jeden z mniejszych apartamentów, osiemset dolarów za dobę? – Podniosła na mnie wzrok i po minie musiała poznać, że to trochę przekracza moje możliwości. – Mam też pokój za trzysta pięćdziesiąt dolarów, ale to jedyne.

– Och, doskonale. – Zanurzyłam rękę w mojej starej, zniszczonej torebce, szukając karty kredytowej, i starałam się nie przeliczać tej kwoty na normalne pieniądze. – Jestem sama. Cóż... Właśnie odkryłam, że mój chłopak mnie zdradza, więc zerwałam z nim i pomyślałam sobie, hej, gdzie będzie mi teraz lepiej niż w Nowym Jorku? Poza tym... – Spojrzałam na recepcjonistkę. – Nadal się uśmiechała, ale teraz w jej oczach dostrzegłam też błysk paniki. – Przepraszam. Bardzo przepraszam. Jedyne zupełnie wystarczy.

– Jak długo zamierza pani u nas zostać? – Jennifer znów wystukiwała coś na komputerze. Podejrzewałam, iż ostrzegała wszystkich, że w hotelu zameldowała się zdesperowana kobieta. Zapewne cała obsługa otrzyma moje zdjęcie z adnotacją: „Nie pozwól się wciągnąć w rozmowę”.

– Słucham? – spytałam z roztargnieniem. Nie wybiegałam dotąd tak daleko w przyszłość.

– Kiedy zamierza pani wrócić do domu? – powtórzyła powoli.

– Ja... ja nie mam domu – odparłam równie wolno. – Więc naprawdę nie wiem... – Czulałam, że znowu jestem niebezpiecznie bliska łez, a naprawdę nie chciałam mazać się w holu najelegantszego hotelu, w jakim kiedykolwiek byłam. Ale – rany – naprawdę nie miałam w tej chwili domu.

– Cóż, chciałam zapytać, kiedy planuje pani wyjazd. Pokój jest wolny przez cały następny tydzień – może zarezerwuję go dla pani na siedem kolejnych dni, a potem zobaczymy? – zasugerowała. Kiwnęłam głową i podałam jej kartę kredytową. Jennifer wręczyła mi w zamian seksowną czarną kartę elektroniczną, ozdobioną srebrną literą „U”. – Pokój 1126, jedenaste piętro, proszę wjechać windą na górę, a później skręcić w lewo. Pokój znajduje się na końcu korytarza.

Kiwnęłam głową, wzięłam klucz i odwróciłam się, potykając się przy tym o torbę.

– Może pani czegoś potrzebuje, panno Clark? Odwróciłam się i spróbowałam uśmiechnąć.

– Psychoterapii? – Wysiliłam się na dowcip.

– Gdyby jednak pani czegoś potrzebowała, proszę zadzwonić do recepcji – zawołała jeszcze. Chyba nie przyśle mi na górę terapeuty. Chociaż, kto wie, podobno Amerykanie często nie wyczuwają subtelności groteskowego humoru i pojmują taki żart zbyt dosłownie.

Jeśli to był pokój dla jednej osoby, to dom Marka można by nazwać posiadłością. Wielkie, białe łóżko stało na środku gustownego kremowego dywanu, zwieńczone okazałym, obitym

skórą wezglowiem. Z okna sięgającego od sufitu do podłogi rozciągał się piękny widok na Union Park. Po lewej stronie była garderoba, po prawej łazienka. Rzuciłam torbę podróżną na podłogę i otworzyłam drzwi. Zaparło mi dech – białe kafelki na ścianach, czarne na podłodze. Pod jedną ścianą stały sedes i umywalka, a resztę pomieszczenia wypełniały przezroczysta szklana wanna i kabina prysznicowa z dwiema chromowanymi dyszami na przeciwległych ściankach. Na szklanej półeczce stał zestaw małych, ale oryginalnie zaprojektowanych przyborów toaletowych. Druga półka, z chromowanego metalu, przy umywalce, ugięła się pod stertą grubych miękkich ręczników. Za drzwiami łazienki wisiał szlafrok z puchatego frotte.

W pokoju już podchodziłam do okna i nagle zatrzymałam się. Dokładnie tego chciałam, ale teraz czułam się wyczerpana i głodna i jakoś nie miałam ochoty oglądać zupełnie obcego miasta. Po drodze do łazienki zahaczyłam o doskonale zaopatrzone minibarek i napełniając wannę wodą, wlałam całą butelkę płynu do kąpieli. Potem zdjęłam ubranie i weszłam do wanny – marzyłam, żeby choć na chwilę wyłączyć umysł. Naprędce zainscenizowałam bar na brzegu wanny, zmieszałam coca-colę i wódkę za piętnaście dolarów w kubku do mycia zębów, a potem wrzuciłam do ust pół opakowania orzeszków w czekoladzie. Nie minęła jeszcze doba od czasu, kiedy brałam prysznic w Anglii i rozmyślałam o tym, jak dobrze zrobiłby mi wyjazd. No i proszę, jestem w Ameryce.

Położyłam się w wannie i westchnęłam głęboko, pozwalając, by końce włosów wpadły do wody. Westchnienie przeszło w krótki jęk, a jęk w regularny szloch. Czyż nie mam powodów do płaczu? Zdradził mnie narzeczony, oszukała najlepsza przyjaciółka i zostałam upokorzona na oczach znajomych i rodziny. Połknęłam drugą połowę orzeszków i popiłam solidnym łykiem drinka. Co ja sobie wyobrażałam, przyjeżdżając do Nowego Jorku całkiem sama? To nie było odważne, to było głupie. Nie miałam tu nikogo, kto mógłby mi pomóc, nie miałam z kim pogadać czy oglądać *Pretty Woman* albo *Śniadanie u Tiffany'ego*. Powinnam wyjść z wanny, zadzwonić do matki i kupić bilet na samolot. To, co zrobiłam, dowodziło jedynie mojej niedojrzałości i tchórzostwa. Zafundowałam sobie po prostu bardzo wyszukaną wersję tego samego, czym byłoby zamknięcie się w pokoju i marnowanie czasu. Zaspokoiliłam kaprys, zapłaciłam mniej więcej tysiąc funtów za kąpiel i orzeszki w czekoladzie, a teraz nadszedł czas, by stawić czoło rzeczywistości.

Wyskoczyłam z wanny, włożyłam szlafrok i przeszłam do pokoju, zostawiając za sobą mokre, żalodne ślady na podłodze. Szukając w torbie telefonu, łudziłam się nadzieją, że moja komórka nie najnowszej generacji nie zadziała w Ameryce. Cholera, zasięg na pięć pełnych kresek. Trzy wiadomości. Czy naprawdę mam ochotę to robić z jedną tylko wódką w brzuchu? Podeszłam do okna. Zanim opuszczę to bajeczne miejsce, powinnam przynajmniej nacieszyć się wyjątkowo drogim widokiem. A był naprawdę piękny. Słońce świeciło, ludzie spacerowali, spieszili do metra, wchodzili do sklepów i nosili torby z zakupami. Mnóstwo toreb.

Czy nie byłoby dziwne, jeśli teraz wróciłabym do domu, ot tak, po prostu? Jakbym tylko, trochę skołowana, zrobiła coś, czego tak naprawdę nie chciałam. Albo gdyby Mark uświadomił

sobie, jak dużo dla niego znaczę, i robił wszystko, by mnie odzyskać. A po latach uśmiechalibyśmy się – a może nawet śmiali – z jego chwilowego szaleństwa i mojego wyjazdu do Nowego Jorku na czternaście godzin.

– Angela, mówi mama, wiesz, hotel zwrócił pieniądze za mój pokój, bo spałam u ciebie, więc otrzymasz je z powrotem na kartę kredytową. – Niech Bóg błogosławi moją matkę, która zawsze myśli o takich praktycznych rzeczach. – Rozmawiałam z Louisa, powtarzała w kółko, że jej przykro i że nie wie, co ma teraz zrobić – cóż, wcześniej powinna była sobie zadać to pytanie... Rozmawiałam też z Markiem, ale wydaje mi się, że im mniej będziemy teraz o tym mówić, tym lepiej. W każdym razie zadzwoń do mnie, chcielibyśmy wiedzieć, kiedy wracasz. Tata odbierze cię z lotniska, a ja już przygotowałam ci pokój. Zadzwoń, gdy tylko będziesz mogła. Mam nadzieję, że się dobrze... – Mama urwała, najwyraźniej szukając odpowiednich słów, i na chwilę zapanowała krępująca cisza. – Mam nadzieję, że jesteś bezpieczna. Kocham cię, skarbie.

– Angela, mówi Louisa, możesz do mnie zadzwonić? Jest niedziela rano i wiem, że musisz być naprawdę wściekła i w ogóle, ale no cóż... przykro mi. Nie wiedziałam, co robić i... O, Boże, nie potrafię tak przez telefon... Jestem taką beznadziejną przyjaciółką. – Owszem, jesteś, pomyślałam. Wydawała się bardzo przygnębiona, ale miałam to gdzieś. – Rozmawiałam z twoją mamą i, o Boże, czułam się okropnie, ostatni raz była na mnie taka zła, kiedy przyprowadziłam cię do domu pijaną po tej imprezie u Tima... Och, a Tim ma złamaną rękę, ale za kilka tygodni wszystko będzie w porządku. Na szczęście nie jest to bardzo poważne złamanie. Hm, zadzwoń do mnie.

Uznałam, że Louisa może się jeszcze trochę pomęczyć.

– Cześć, to ja – zaczął. Przycisnęłam czoło do szyby i patrzyłam w dół, na ulicę. – Musiałem zadzwonić i coś powiedzieć... – Nawet z wysokości jedenastego piętra widziałam ludzi wychodzących z kawiarni Starbucks z wielkimi kubkami kawy. Kawa świetnie by mi zrobiła. Kawa albo sambucca. – Strasznie mi przykro z powodu tego, co się stało, było to z mojej strony nieprawdopodobnie głupie i bezduszne, no, po prostu okropne. – Przy placu znajdowało się mnóstwo sklepów. Poczulałabym się lepiej, gdybym mogła pójść teraz na zakupy. – Powinienem był powiedzieć ci, co się dzieje. – W pokoju działała klimatyzacja, ale widziałam, jak mocno świeci słońce, grzejąc tych pięknie opalonych ludzi w króciutkich szortach i świetnie skrojonych podkoszulkach. – Katie i ja... Powinienem był ci powiedzieć... To sprawa serio. – Plac tętnił życiem. – Musimy poważnie porozmawiać o hipotece i tak dalej... więc nie możesz tak po prostu sobie zniknąć, Angelo. – Dostrzegłam wiewiórki, skaczące po gałęziach drzew. – Twoja mama mówiła coś, że jesteś w Nowym Jorku? Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem... Mogłabyś do mnie zadzwonić? Wiem, schrzaniłem sprawę, ale musisz do mnie zadzwonić, nie możesz się tak ukrywać. Nie wracam do domu, zatrzymam się u... To znaczy, nie wrócę do domu, do czasu, aż porozmawiamy. – Między drzewami zauważyłam teraz stację metra. Rany, nowojorskie metro! – Musimy ustalić, co dalej. Kocham cię nadal, Angelo, w pewnym sensie, tylko... nie jestem już w

tobie zakochany. Tak czy inaczej, zadzwoń do mnie.

Oparłam głowę o szybę i przerwałam połączenie z pocztą głosową. Nie miał zamiaru mnie odzyskać. To, co było wielkim szokiem dla mnie, nie było szokiem dla niego. Chyba nawet odczuł ulgę. Cholera. I co ja miałam teraz zrobić? Nie mogę do końca życia mieszkać z mamą, nie mogę już liczyć na przyjaciół. Nie mogę nawet rzucić się w wir pracy. W mojej branży niewiele się teraz dzieje. Odetchnęłam głęboko, oparłam się dłonią o szybę i odsunęłam trochę od okna. Wystukałam numer Marka.

– Halo? – Usłyszałam w słuchawce jego głos.

– To ja. – Rozpłaszczyłam palce na szybie, zasłaniając panoramę miasta. – Mama przyjedzie po moje rzeczy i wszystko spakuje. – Obrysowałam palcem sylwetki domów na szybie i skupiłam się na oddechu. – Nie wrócę już do domu, więc możesz robić, co chcesz.

– Jesteś u swojej mamy? – spytał z wahaniem.

– Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. – Patrzyłam na park i powoli, równomiernie oddychałam. – I nie jestem u mamy, jestem w Nowym Jorku i nie wiem, czy kiedykolwiek wrócę. Więc możesz robić, co tylko chcesz, z kim tylko chcesz, ale już nigdy, nigdy więcej do mnie nie dzwoń.

Rozłączyłam się i całym ciężarem ciała oparłam się o okno. Wybrałam Nowy Jork i teraz Nowy Jork powinien wesprzeć mnie w tej decyzji. Dla uświetnienia niezwykle ważnej chwili pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam wszystko, czym raczyłam się wcześniej, wódkę i orzeszki w czekoladzie. Milutko.

– Cześć... Panno Clark? – Ktoś uchylił drzwi, a ja na szczęście zdążyłam owinąć się ciasniej szlafrokiem i odsunąć nieco od sedesu, przy którym leżałam w pozycji embrionalnej. Dziewczyna z recepcji wepchnęła do pokoju wózek na kółkach. – To ja, Jennifer, recepcjonistka. Mogę wejść?

– Tak! – zawołałam. Sprawdziłam w lustrze, jak wyglądam, i weszłam do pokoju.

– Pomyślałam, że może nie masz najpotrzebniejszych rzeczy. – Szerokim gestem wskazała wózek, na którym piętrzyły się wielkie paczki ciastek i pudełka z płatkami śniadaniowymi. Był też dzbanek z wrzątkiem. Gorące mleko, zimne mleko, naleśniki, tosty i pudło pełne kosmetyków. – Wspomniałaś o rozstaniu, a nikt w takiej chwili nie powinien być sam. To jest nasza usługa postrozstaniowa, która nosi roboczą nazwę „Mężczyźni to świnie”. – Jennifer sięgnęła po ciastko, przełamała je na pół i uśmiechnęła się szeroko.

– Boże... Dziękuję, a tak w ogóle to nazywam się Angela – powiedziałam, czując się nieprawdopodobnie angielsko. Wzięłam od niej pół ciastka i od razu zjadłam. – Cudowne, dziękuję. Umierałam z głodu.

– To hotel doskonały na każdą okazję, a ja jestem osobą doskonałą, na każdą okazję. – Jennifer wskoczyła na łóżko. – Jeśli chcesz, żebym sobie poszła, po prostu powiedz, bo oczywiście zlekceważyłam zasady obowiązujące recepcjonistkę. Pomyślałam sobie, że gdybym to ja przyjechała do Nowego Jorku po rozstaniu z chłopakiem, z jedną małą torbą podrózną i bez

rezerwacji hotelu, to co by mi się przydało? Pobiegłam zaraz do magazynu po piżamę. – Wyciągnęła z dolnej półki wózka złożoną w kostkę, białą bawełnianą piżamę. – Wzięłam także pantofle, skarpetki, kosmetyki i przybory do szycia; nie wiem dlaczego, ale wszyscy zawsze potrzebują przyborów do szycia. Przywiozłam ci też jedzenie, na które w tym trudnym okresie po rozstaniu mogłabyś mieć ochotę. I herbatę, bo przecież jesteś Angielką.

Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać, ale byłam naprawdę zadowolona, że tej dziewczynie nie zamykają się usta.

– Dziękuję, piżama na pewno mi się przyda. Właściwie o tym nie myślałam. Prawdę mówiąc, nie myślałam o niczym.

Jennifer przygotowała gorącą czekoladę i przełamała na pół kolejne ciastko.

– To pierwsza rzecz, jakiej potrzebuję, kiedy się z kimś rozstaje... Idę wtedy do łóżka na jakiś tydzień, czy coś koło tego, i jem tak długo, aż mi przejdzie. Stąd właśnie to całe jedzenie. Domyślałam się, że musiało to być wyjątkowo nieprzyjemne rozstanie, skoro postanowiłaś przelecieć cały Atlantyk, co?

Wzięłam piżamę i chciałam pójść do łazienki, ale nagle przyszło mi do głowy, że ta dziewczyna nie miałaby nic przeciw temu, żebym przebrała się przy niej. Zdażyła już włączyć telewizor i teraz kiwała się w rytm nadawanej piosenki. Włożyłam spodnie piżamowe pod szlafrokiem, a potem zdjęłam go i narzuciłam bluzę. Piżama była miękka i pachnąca świeżością, jak najelegantsza pościel, w jakiej kiedykolwiek spałam.

– Zbyt nieprzyjemne, żeby rozmawiać o tym z kimś obcym? – ciągnęła. – W porządku, jestem hotelową terapeutką. – Poklepała materac, więc usiadłam na łóżku, które podobnie jak piżama wydało mi się luksusowe i przyjazne.

– Do tej pory z nikim o tym nie rozmawiałam. – Westchnęłam i upiłam łyk czekolady. – Po prostu nagle odkryłam, że chłopak mnie zdradza, więc postanowiłam zrobić sobie wakacje, żeby wszystko przemyśleć.

– Poważnie? Co za dupek. Jak to odkryłaś? – Jennifer właśnie porzuciła ciastka dla paczki chrupek ryżowych.

– Przyłapałam ich, kiedy uprawiali seks w jego samochodzie podczas przyjęcia weselnego naszych najlepszych przyjaciół. Wszyscy znajomi o tym wiedzieli. Tylko ja, głupia, niczego się nie domyślałam. – Wzięłam miseczkę z płatkami śniadaniowymi, którą podała mi Jennifer. Tyle cukru w jednej małej miseczce. Zdumiewające. – Zawsze mówiliśmy, że jeśli jedno z nas zdradzi, to rozstaniemy się, więc... Chyba jestem singielką.

– A niech to. – Jennifer skrzyżowała nogi i poprawiła poduszki za plecami. – Kiepska sprawa. Masz jakichś znajomych w Nowym Jorku?

– Nie. – Przeżuwałam maleńkie pianki marschmallow, patrząc, jak mleko powoli zielenieje. Było to jednocześnie ohydne i bardzo apetyczne. – Wsiadłam do pierwszego samolotu na Heathrow do miejsca, które spełniało moje kryteria: miało być anglojęzyczne, pełne sklepów i daleko od Marka.

– Dobrze wybrałaś. Nowy Jork to mekka ludzi, którzy przeżyli okropne rozstania, wierz mi, jestem prezesem, skarbnikiem i sekretarzem miejscowego Towarzystwa Złamanych Serc. Ale niewiele jest osób, które tak po prostu wsiadają do samolotu i opuszczają swój kraj. Masz dużo odwagi.

– Chyba nie. Nie mogłam wrócić do domu i nie byłam w stanie rozmawiać z przyjaciółmi, kiedy odkryłam, że wszyscy od miesiący wiedzieli, co jest grane. Do tego złamałam rękę panu młodemu i doprowadziłam pannę młodą do łez, zepsułam całe wesele, byłam pierwszą druhną... Sama rozumiesz, czułam, że najlepiej będzie, jeśli zniknę.

– Rany. – Jennifer patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. – Jesteś moją osobistą bohaterką.

Powiedziała to tak szczerze, że wybuchnęłam płaczem. Naprawdę, rzadko się tak rozklejam, ale miałam za sobą wyjątkowo trudne dwadzieścia cztery godziny.

– Boże, jakie to smutne – wymamrotałam przez łzy. – Mam prawie dwadzieścia siedem lat, zostałam zdradzona, jestem bezdomna, moi znajomi to dupki i znalazłam się całkiem sama w wielkim mieście, z jedną małą torbą podrózną, parą szpilek za czterysta funtów, które mogą służyć też jako broń, i połówką toblerone. Nie jest to moja definicja bohatera.

– O, nie, naprawdę jesteś bohaterką. Zmierzyłaś się z bardzo trudną sytuacją, stawiałaś czoło ludziom, którzy mieli negatywny wpływ na twoje życie, choć odgrywali w nim istotną rolę, i przyjechałaś tu, żeby odkryć na nowo siebie samą, a nie ma lepszego miejsca niż Nowy Jork, żeby to zrobić. Już nie jesteś sama, masz mnie, czy ci się to podoba, czy nie. – Jennifer uśmiechnęła się szeroko i związała masę drobnych ciemnobrązowych loczków w luźny koński ogon. – Jenny Lopez, darmowa nowojorska psychoterapeutka, numer jeden w branży. Wykorzystaj mnie najlepiej, jak potrafisz, zanim godzina mojej pracy zacznie kosztować tysiące dolarów. I nie śmieję się z mojego nazwiska. Mogę zobaczyć te buty?

– Nie będę się śmiać – przyrzekłam, zastanawiając się, jak mogłabym wypić mleko z mojej miseczki tak, żeby Jennifer nie zauważyła. To, że miałam ochotę coś takiego zrobić, było najlepszym dowodem na tezę, że konserwanty i sztuczne barwniki silnie uzależniają. – I dziękuję za wszystko, za to że mnie słuchasz i rozmawiasz ze mną. Szpilki leżą koło łóżka.

– Och, nigdy nie dziękuj mi za to, że rozmawiam. – Roześmiała się, zeskoczyła z łóżka i podniosła but. – Rany, Louboutin, Hyde Park, śliczne. No, muszę wracać do pracy, a ty prześpij się trochę, bo pewnie już odczuwasz zmianę czasu.

Kiwnęłam głową. Rzeczywiście, ta dziewczyna była dziwnie przenikliwa. Kiedy spróbowałam się podnieść, żeby ją odprowadzić, nogi miałam jak z ołowiu.

– Nie wstawaj – powiedziała szybko, już przy drzwiach. – Zjedz coś, obejrzyj jakiś głupi program w telewizji i przygotuj się na jutro.

– A co będzie jutro? – spytałam, nakładając sobie na talerz naleśniki. Byłam strasznie głodna, a te pyszności jeszcze zaostrzały apetyt.

Jenny uśmiechnęła się.

– Mnóstwo rzeczy. Mam wolne, więc zabieram cię ze sobą, żebyś ani sekundy nie siedziała sama. To będzie pierwszy dzień twojej wielkiej nowojorskiej przygody. Spotkamy się koło recepcji o dziewiątej trzydzieści.

I poszła.

Siedziałam na łóżku i rozmyślałam oszołomiona biegiem zdarzeń. Naprzeciw, oparte o ścianę, stało ogromne lustro. Nie mogłam uwierzyć, że osoba, która z niego patrzyła, to ja. Ja w Nowym Jorku. Ja, singielka. Ja, którą przyjaciółka (choć jest przyjaciółką z litości) zabierze następnego dnia na miasto. Zmiana czasu sprawiła, że czułam się tak, jakbym wypila dużo więcej wódki, niż rzeczywiście wypila. Jedzenie na wózku nagle zaczęło rozpląwać się w powietrzu. Przewróciłam się na plecy i nogą narzuciłam na siebie kołdrę. Na szczęście pilot od telewizora wylądował na wierzchu i jakimś sposobem znalazł się w mojej dłoni. Pstrykałam i pstrykałam, aż znalazłam coś znajomego. *Przyjaciele* – doskonale. Mimo szaleństwa wydarzeń ostatniej doby zaczęłam się uspokajać. Słońce już zachodziło, długie cienie przecinały podłogę pokoju.

Nie czujesz się samotna? Powinnaś wrócić do domu i stawić czoło swojemu życiu, szeptała zapadająca wokół ciemność. Zawsze miałam wrażenie, że w ciemności wszystko wydaje się gorsze niż w świetle dnia. W desperacji sięgnęłam do wózka po kolejne ciastko, ale jak się okazało, było to już ponad moje siły. Głęboki, pozbawiony marzeń sen zagarnął mnie nagle, zanim zdążyłam podnieść ciastko do ust.

Rozdział 4

Następnego ranka obudziłam się tak nagle, jak wieczorem zasnęłam. Nie zaciągnęłam zasłon i sierpniowe słońce wdzierało się do pokoju, zmuszając mnie do wstania z łóżka. W jednej ręce ciągle ściszałam na wpół roztopione ciastko czekoladowe, a w drugiej pilota. W telewizji znów mogłam oglądać *Przyjaciół*, już inny odcinek... Według zegara na nocnym stoliku był poniedziałek, ósma rano. Zaczynał się mój pierwszy pełny dzień w Nowym Jorku. Stoczyłam się z łóżka, starając się nie patrzeć w lustro, i spojrzałam w okno. Na Union Square panował ruch, przy straganach obok stacji metra tłoczyli się ludzie. Już miałam wskoczyć pod prysznic, kiedy z transu Rany naprawde jestem w Nowym Jorku i lepiej nie będę się zastanawiać dlaczego wyrwało mnie pukanie do drzwi.

– Obsługa hotelowa – odezwał się zza drzwi uprzejmy głos, więc otworzyłam je bez namysłu i stanęłam oko w oko z najprzystojniejszym chyba mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt, gęste czarne włosy z przedziałkiem z boku, opadające miękko aż do nasady szyi, brązowe oczy i gładką oliwkową cerę, której odcień kontrastował pięknie z białą koszulą bez kołnierzyka. – Panna Clark?

Chyba wydałam jakiś dźwięk, ale nawet dla mnie był niezrozumiały, więc dodatkowo kiwnęłam głową. Zdawałam sobie sprawę, że na twarzy pozostały odciski z poduszki, a w ręce ściszałam rozpaćkane ciastko czekoladowe. I żałowałam, że nie mam na sobie stanika, który leżał dobre trzy metry dalej, rozwleczony na podłodze koło łóżka.

– Jenny prosiła, żebym przyniósł wszystko, co ona lubi jeść na śniadanie, więc znalazło się tu całe nasze menu. Jestem Joe. – Wepchnął do pokoju wózek pełen parujących talerzy i szybko zabrał wypełniony brudnymi naczyniami wózek przywieziony poprzedniego wieczoru przez Jenny. – Prosiła też, żebym dostarczył liścik, jest tam. Życzę smacznego. – Błysnął białymi zębami w oszałamiającym uśmiechu i wyszedł z pokoju. Jak to możliwe, żeby ktoś taki był hotelowym kelnerem? Podnosiłam pokrywy znad talerzy i wciągałam unoszące się z nich zapachy. Omlet, całkiem nawet zgrabny. Jajka na bekonie, hm, może ciut za wcześnie. Naleśniki – na naleśniki zawsze jest odpowiednia pora. A na dolnej półce stały różności: cały zestaw płatków śniadaniowych, ciastka, gorąca czekolada, mleko i herbata – bo przecież jestem Angielką. Byłam wzruszona troskliwością Jenny.

Po prysznicu, po śniadaniu i po kolejnym odcinku *Przyjaciół* otworzyłam liścik od Jenny.

„Hej,

Przypuszczam, że znalazłaś coś dla siebie – jak już wspominałam, ja lubię wtedy jeść.

Będę w recepcji punkt dziewięta trzydzieści, nie każ mi czekać, bo odetnę dostawy do pokoju. Dzisiaj jest pierwszy dzień ratunkowego programu doktor Jenny, mam nadzieję, że jesteś przygotowana!

Bużka, Jenny

PS. Mam też nadzieję, że spodobał Ci się Joe, założę się, że Twój były nie przynosił Ci rano naleśników, a już na pewno tak nie wyglądał...”

Roześmiałam się głośno i zabrzmiało to bardzo dziwnie. Uświadomiłam sobie, że od dobrych kilku dni nie słyszałam swojego śmiechu. Cóż, na pewno lepszy śmiech niż płacz. Ale dość tego dobrego, pomyślałam, nadszedł czas, by spojrzeć prawdzie w oczy. I, co gorsza, nadszedł czas, by spojrzeć w lustro.

Oświetlenie w hotelu zostało zaprojektowane tak, by pochlebiać gościom, ale nawet przyćmione światło, lekko zamglone lustro i dwanaście godzin snu nie dodały urody mojej zniekanej, poszarzałej twarzy. Wysypałam zawartość kosmetyczki na łazienkowy blat. Prawdę mówiąc, nie miałam z czym pracować. Pomalowałam rzęsy tuszem i pociągnęłam wargi błyszczkiem. Niewiele pomogło. Moje włosy wyglądały tragicznie. Zapuszczałam je chyba tylko dlatego, żeby Louisa miała druhnę z wymarzoną kokiem. Związałam długie, żalodne strąki w koński ogon i tym trochę poprawiłam swój wygląd. Jeśli chodzi o ubrania, mogłam włożyć albo dzinsy i T-shirt, albo suknię pierwszej druhnny. Pomyślałam, że pójdę z Jenny do sklepu i kupię trochę bielizny, bo tego najbardziej mi brakowało. Kiedy wyruszałam w tę podróż, wydawało mi się, że wzięłam wszystko, co trzeba. W rzeczywistości miałam dwie podkoszulki, trzy pary majtek i jeden stanik. I szpilki od Louboutina. Owszem, piękne. Chwyciłam torebkę i wyszłam z pokoju. Do spotkania z Jenny zostało pięć minut.

Od razu ją zauważyłam. W holu mrocznym i chłodnym, jak poprzedniego wieczoru, Jenny, oparta o blat recepcji, zdawała się jaśnieć własnym blaskiem. Miała na sobie zalotną cytrynowożółtą letnią sukienkę i śliczne złote sandaalki. Poczułam się jak jej babka. Wczoraj nie zauważyłam, że ma takie długie nogi... Może jednak to nie najlepszy materiał na przyjaciółkę po rozstaniu z chłopakiem. Ale zanim zdążyłam dobiec do drzwi, Jenny przywołała mnie gestem.

– Zobacz – powiedziała do recepcjonistki za blatem, która miała na sobie służbowy uniform – czarne spodnie i bluzkę bez kołnierzyka, i też wyglądała jak bogini. – Ona naprawdę istnieje! To prawdziwa bohaterka!

– Rany... – Dziewczyna westchnęła, wpatrując się we mnie nabożnie. Poczułam się jak eksponat z planu zdjęciowego serialu *Eastenders* z 1997 roku. Koński ogon? Naprawdę myślałam, że wystarczy, jeśli zwiążę mokre włosy w koński ogon? – Jesteś, no, totalną inspiracją... Rządzisz. Jestem Vanessa.

Uśmiechnęłam się niepewnie. Ja rządzą?

– Cześć – powiedziałam do nich obu, starając się nie myśleć o tym, czy znów napuszyły mi się włosy na czubku głowy. – Nie wiedziałam, dokąd się wybieramy, więc nie wiedziałam też, jak się ubrać. – W lustrze za Vanessą mimo woli dostrzegłam, że nie leżą płasko na czubku głowy.

– Ubrałaś się w sam raz. – Jenny rozwiązała moje rozterki ruchem ręki i ujęła mnie pod ramię. Pomachałam na pożegnanie Vanessie, ale zaraz okazało się, że nie idziemy do drzwi

wejściowych, ale do windy. – Dziś zaczynamy pierwszą fazę twojej transformacji.

– Transformacji?

Weszliśmy do windy i Jenny nacisnęła guzik z napisem „Rapture Spa”. Czyżbym wyglądała aż tak źle?

– Jasne – odparła. – Bezwzględne, bezwstydne rozpieszczanie to zasada numer jeden po każdym rozstaniu. Witamy w Rapture Spa.

Drzwi rozsunęły się, ukazując przestronne pomieszczenie, które było całkowitym przeciwieństwem hotelowego holu. Rzęsście oświetlone wnętrze pachniało wanilią i owocami cytrusowymi. Mnóstwo uroczych młodych kobiet w błękitnych tunikach śmiało się i żartowało, biegając z wielkimi butlami szamponu, olejku do masażu i stertami ręczników. Dyskretna muzyka, ale dość głośna, pozwalała, by nucić wraz z nią. Jedna z dziewcząt pomachała do nas dłonią. Była niewysoka, szczupła i miała granatowoczarne włosy, zebrane w węzeł na karku. Ta fryzura podkreślała jej mocno zarysowane kości policzkowe i usta, których mogłaby pozazdrościć nawet Angelina Jolie.

– Cześć! – Przywitały się buziakiem, po czym czarnowłosa spojrzała na mnie z uwagą. – A więc to ona, prawda?

Jenny kiwnęła głową.

– Angela Clark. Giną Fox, nasza najlepsza stylistka. Wystylizuje cię od stóp do głów. Co ty na to?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo Giną chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. Po chwili znaleźliśmy się w dużej przebieralni pełnej zamykanych na kluczyk szafek.

– Wiem o twoich przejściach, o rozstaniu i tak dalej. Kochanie, jesteś wspaniała. – Giną wskazała wiszącą na haczyku błękitną tunikę, w którą, jak się domyśliłam, powinnam się przebrać. – Ale kiedy się z kimś rozstajesz, musisz przeprowadzić w swoim życiu pewne zmiany. Słyszałaś takie powiedzenie: „Zmyj tego faceta z włosów”? Cóż, ja mam zamiar twojego byłego obciąć.

Jenny stała przy barze i pojadała ciastka.

– Uważam, że najlepszy byłby mały bob, wiesz, klasyczna elegancja – wymamrotała z ustami pełnymi orzechów.

Giną obróciła mnie wokół własnej osi, uważnie przyglądając się moim włosom.

– Piękne kości policzkowe, tak, bob wyglądałby całkiem nieźle. Widziałabym też trochę pasemek...

– Och, to chyba nie w moim stylu – wyjąkałam bliska paniki. Pasemka kojarzyły mi się z białymi dzinsami i srebrną koszulką bez rękawów, z czymś, co zupełnie do mnie nie pasowało.

Giną spojrzała na mnie ostro, a potem przeniosła wzrok na Jenny.

– Czy ona będzie sprawiać kłopoty? – spytała. Jenny pokręciła głową.

– Po prostu traktuj ją łagodnie, przecież jest po przejściach – przypomniała, ładując do ust kolejne ciastko.

Usiadłam na fotelu przy umywalce, a Giną zrobiła mi zdjęcie „przed” aparatem z logo Rapture Spa. Kiedy połała mi włosy wodą, pogratulowałam sobie w duchu, że rano je umyłam, bo były jednym wielkim kołtunem.

– A teraz, kochana – zagadnęła Giną – opowiedz nam coś o sobie.

– No cóż... – Fotel miał wmontowany jakiś przyrząd do masażu pleców, który sprawił, że czułam się cudownie zrelaksowana. – Jestem pisarką, w pewnym sensie... Piszę książki na podstawie filmów dla dzieci, programów telewizyjnych i różnych takich.

– Naprawdę? To brzmi bardzo fajnie. – Wmasowała mi we włosy szampon. Trochę za mocno. – Napisałaś coś, co możemy znać?

– Niewykluczone – mruknęłam, podczas gdy ugniatała mi czaszkę palcami. – Zrobiłam opracowania wszystkich filmów dla dzieci z ostatnich pięciu lat. O wielkich zielonych oharach, radioaktywnych pająkach, gadających żółwiach i innych stworach.

– Super! – Wbiła mi kciuki w skronie. Auuuuu.

– Na początku super, ale po pewnym czasie to praca jak każda inna.

– A co chciałabyś robić? – spytała Jenny z fotela obok. – Gdybyś mogła wybierać?

– Nie wiem – odpowiedziałam, poddając się rozkoszom masażu z odżywką. – Chyba chciałabym być prawdziwą pisarką, no, wiecie, pisać własne książki. Dotąd nigdy nie miałam na to czasu.

– Teraz masz – odparła Jenny. Chyba znów wsuwała ciastko. Na razie wiedziałam o tej kobiecie tylko tyle, że była przemilą dręczycielką i jadła więcej niż jakikolwiek znany mi łakomczuch, a mimo to miała talię osy. – W tej chwili nie goni cię żaden termin, prawda?

– Prawda. Teraz nad niczym nie pracuję.

– Więc zostań tu i pisz – rzuciła niewyczerpana w pomysłach Jenny[^], Giną owinęła mi głowę rącznikami i przesiadłam się na fotel przed lustrem. – Nowy Jork to dla pisarza najlepsze miejsce na ziemi, a Manhattan jest niezwykłym źródłem inspiracji; chyba z milion książek powstało dlatego, że autorzy poczuli tu natchnienie.

Giną tylko prychnęła.

– Podaj tytuł choć jednej, Jenny Lopez, a dam ci sto dolarów w gotówce.

– Taaak... No cóż... prawdę mówiąc, nie znam się na literaturze. – Jenny zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu. – Musiałabym bardziej zagłębić się w temat. Ale czytam mnóstwo poradników.

– Pewnie chciałaś powiedzieć, że kupujesz mnóstwo poradników i zaśmiecasz nimi nasze mieszkanie. – Giną pokręciła głową.

– Mieszkacie razem? – spytałam, żeby rozluźnić atmosferę. To musi być fantastyczne gospodarstwo domowe, pomyślałam.

– Tak, ale tylko do środy, bo Giną wyjeżdża. – Jenny teatralnym gestem otarła z oczu nieistniejące łzy. – Nie mogę uwierzyć, opuszcza mnie, żeby zostać kierownikiem jakiegoś salonu.

Gina szesała mi wszystkie włosy najpierw do tyłu, potem do przodu i rozrzuciła na boki.

– Tak, jasne, jakiegoś salonu... Będę prowadzić pierwszy zagraniczny salon Rapture, w Paryżu. Przeżyjesz to jakoś, Jenny – mówiła, spoglądając na mnie w lustrze. Kiedy się odprężyła, sprawiała wrażenie bardzo miłej kobiety, a nie uzbrojonej w nożyczki terrorystki. – A więc, Angie, co jeszcze ciebie interesuje? Muzyka, teatr, poradniki?

– To bez znaczenia – wtrąciła Jenny. – Ciekawe, że kiedy poprosiliśmy cię, żebyś o sobie opowiedziała, zaczęłaś od swojej pracy. Pewnie uważasz, że za dużo pracujesz i zaniedbujesz przez to wiele innych rzeczy?

– Tak myślisz, doktor Lopez? – Gina oszczędziła mi konieczności odpowiadania na to pytanie. – Naprawdę pleciesz czasami jak obłąkana. Ale poważnie, poza pisaniem, co cię jeszcze kręci? Muzyka? Moda? Wystawy psów?

– Dużo słucham muzyki. – Byłam zadowolona, że rozmowa zeszała na bezpieczny temat. – Uwielbiam muzykę na żywo, koncerty, festiwale i tak dalej. Zawsze miałam słabość do alternatywy. Wiecie, cienkie krawaty, skórzane marynarki, buty Converse, cały ten styl.

Jenny i Gina uśmiechały się, gdy mówiłam z zapalem o swoich fascynacjach.

– O, tak, obie to przerabialiśmy – wyznała Jenny z rozmarzeniem. – Pomyśl, wystarczy, że wyjdiesz na miasto i krzykniesz nazwę jakiejś mało znanej kapeli. Taka urocza Angielka jak ty? Zaraz się wszyscy zlecą.

Gina parsknęła śmiechem.

– Tak, możesz sporo załatwić swoim akcentem. Ja jestem już na to za stara – dodała. – Teraz bardziej interesuje mnie Wall Street w piątkowe wieczory. Chciałabym poznać kogoś, kto zabierze mnie do Tiffany'ego, potem do apartamentu przy Piątej Alei, a nie do dyskoteki, potem do prywatnej kliniki w Brooklynie. Och, tęsknię za czasami, kiedy miałam dwadzieścia parę lat.

– W październiku skończę dwadzieścia siedem – mówiłam, gdy Gina obcinała mi włosy maleńkimi nożyczkami. – Powinam już chyba zapomnieć o chłopcach w skórzanych kurtkach?

– Nie, masz jeszcze przed sobą dobrych kilka lat – uspokoiła mnie Gina. – Ale nie chciałabyś czasem, żeby ktoś się tobą zaopiekował? Jakiś wielki silny facet? Taki, który ćwiczy na siłowni, czarny albo Meksykanin, dobrze ubrany. Ktoś, kto by cię totalnie rozpieszczał?

– Nie wiem, chociaż coś w tym jest... Mój... były... pracował w City, ale nie ćwiczył na siłowni. Okropny sztywniak – powiedziałam powoli. – Nigdy dotąd nie patrzyłam na chłopaków w taki sposób. Chyba nie uważałam się za dorosłą kobietę. Czy to nie straszne?

– Przede wszystkim musisz przestać mówić o chłopcach, Angie – stwierdziła Jenny. – Potrzebujesz prawdziwego mężczyzny. Mogłabyś poumawiać się z kilkoma facetami.

– Może masz rację. Miło byłoby poznać kogoś, kto naprawdę waży więcej niż ja... O, Boże, nie, jestem już za stara na randki. Mam dwadzieścia sześć lat i będę musiała znowu zacząć chodzić na randki.

Nie mogłam w to uwierzyć. Jenny pokręciła głową.

– Chciałabym mieć dwadzieścia sześć lat. W lipcu przyszłego roku skończę trzydzieści. –

Oparła głowę o poręcz mojego fotela. – Wyobrażasz sobie? Nie mogę przecież skończyć trzydziestki, skoro nie zrealizowałam dotąd żadnego ze swoich życiowych planów.

– Ale twój główny życiowy plan to poznać Oprah, zaprzyjaźnić się ze wszystkimi przyjaciółmi Oprah, a potem powoli zająć miejsce Oprah w sercu tego narodu – powiedziała Giną. Na ramionach miałam pełno obciętych włosów, a jeszcze więcej leżało ich na podłodze wokół fotela. – Na razie czytasz książki Oprah, kupujesz magazyny Oprah, oglądasz programy Oprah i wkurzasz wszystkich, bez przerwy gadając o Oprah.

– Tak, ale te wszystkie kroki są właśnie po to, żeby zająć miejsce w sercu narodu. No i, oczywiście po to, żeby zostać miliarderką. – Jenny dobrze wiedziała, czego chce. – A jaki jest twój życiowy plan, Angie?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

– Chyba nie mam żadnego planu. Może chciałabym napisać i wydać prawdziwą książkę albo mieć swoją kolumnę w jakiejś gazecie czy coś takiego. Nie wiem, to nie jest proste.

– Ale możliwe do spełnienia – wykrzyknęła Jenny, wyciągając z torebki długopis i notatnik. – Musisz się tylko lepiej zorganizować. Zróbmy listę. Boże, uwielbiam to!

Giną szesała mi włosy na twarz, żeby sprawdzić długość.

– Jezu, obudziłaś potworą. Nigdy nic nie planuj z tą dziewczyną. – Postukała nożyczkami w notatnik Jenny. – Koniec gadania. Chcę zrobić cię na bóstwo.

Dwadzieścia minut później miałam piękne włosy, obcięte do brody, z asymetryczną grzywką, opadającą miękko na prawy policzek. Wyglądałam może poważniej, ale wdzięcznie, elegancko i czułam się swobodnie. Podobałam się sobie jak nigdy dotąd.

– Zobacz. – Giną nabrała na palce jakąś przypominającą wosk substancję. – Masz kilka opcji do wyboru, w zależności od tego, co postanowisz zrobić ze swoim życiem. W tej chwili jesteś Księżniczką z Park Avenue. Mogłabyś tak wejść do każdego wydawnictwa i zażądać kontraktu na książkę. To wersja superstylowa.

Jenny entuzjastycznie kiwała głową.

– A teraz... – Giną roztarła wosk na dłoniach i zaatakowała moją głowę, spychając wszystkie włosy do przodu, potem przeczesła je dokładnie palcami. Po odrzuceniu ich do tyłu gładki bob zmienił się w rozwichrzoną, zadziorną czuprynę. Czasami próbowałam osiągnąć podobny efekt, ale zawsze wyglądałam tak, jakbym położyła się spać z mokrą głową. – Teraz możesz iść do Lower East Side na koncert rockowy. Podoba ci się?

– Dziękuję. – Byłam zachwycona. – Nie przypuszczałam nawet, że moje włosy mogą tak fajnie wyglądać. – Nie mogłam się powstrzymać i ciągle ich dotykałam, jakby w obawie, że fantastyczna fryzura może nagle zniknąć.

– Nie chcę cię nigdy widzieć z zaniedbanymi włosami. – Giną spojrzała na mnie surowo z góry i przez chwilę miałam ochotę podziękować też kierownictwu Rapture Spa Paris.

– No dobra, Angie, kochana, bierz torebkę. Teraz pokażemy tę śliczną fryzurkę na mieście. – Jenny wepchnęła do ust resztę ciastka i zerwała się z fotela.

– Dokąd idziemy? – spytałam. Giną przeczesła mi jeszcze włosy grzebieniem, tworząc coś pomiędzy grzecznym bobem a rockowym szaleństwem. – Bo nie jestem chyba odpowiednio ubrana...

Jenny chwyciła mnie za rękę i spojrzała na mnie jak na starszą krewną, której wydaje się, że ciągle jest rok 1947.

– Skarbie, właśnie dlatego jedziemy teraz tam, gdzie jedziemy.

Rozdział 5

Bloomingdales.

Słyszałam o nim, widziałam małe brązowe reklamówki, ale nigdy nawet nie pomyślałam, żeby wejść do środka. W taksówce Jenny zdradziła, czego szukamy. Opracowała dla mnie plan na życie, kiedy Giną suszyła mi włosy, i teraz już wiedziałam, że przede wszystkim muszę się należycie wyposażać, decydując na pobyt w Nowym Jorku. Tak się złożyło, że było to zgodnie z dotyczącą rozstań drugą zasadą Jenny: „Kup sobie wszystko nowe”.

Oczywiście, robiłam już wcześniej zakupy. Spędzałam piątkowe wieczory w TopShopie przy Oxford Circus, szalałam w Selfridges na wyprzedażach i znalazłam niejedną wystrzałowy ciuch na targu w Portobello, ale tu było zupełnie inaczej. Jenny szybko oceniła makijaż na mojej twarzy (nieodpowiedni) i wypytała o zawartość kosmetyczki (do niczego). Kiedy zapewniłam ją, że jeśli nie będę przesadzać, limit na mojej karcie nie powinien stanowić problemu, postanowiła, że zaczniemy od działu kosmetyków. Zaatakowała go z determinacją pływaka, pragnącego przepłynąć kanał La Manche. Kilka sekund później siedziałam na fotelu stylisty o pseudonimie Razor, który energicznie zmywał z mojej twarzy makijaż.

Razor był przemiłym człowiekiem, z imponującym irokezem na wygolonej po bokach głowie. I miał naprawdę fantastyczny makijaż – podziwiałam go zawstydzona brakiem umiejętności dbania o urodę.

– Musimy użyć bazy pod podkład, żeby zatuszować zaczerwienienia, jesteś bardzo blada, laleczko, a potem popracujemy z różem; proponowałbym morelowy na dzień i coś w chłodniejszym odcieniu na wieczór... Później zajmiemy się oczami. To wszystko, jak widzę, dla ciebie zupełna nowość, więc usta zostawimy na razie, dziś nałożymy tylko coś neutralnego. Klasyczna czerwień byłaby niezła, jeśli nie brak ci odwagi – mówił, grzebiąc w stosach gąbek, pędzli, tubek i buteleczek.

– Możemy zrobić usta od razu – powiedziałam potulnie, bo czułam, że zawiodłam Razora swoją bledością. – Dziś akurat prawie się nie malowałam, ale w ogóle to lubię się malować i często to robię.

Razor i Jenny wymienili spojrzenia.

– Potrzymaj ten eyeliner, laleczko. – Podał mi go takim gestem, jakby to było złote berło.

– To jest eyeliner? – spytałam zdumiona, przekrzywiając głowę, bo bałam się poruszyć pędzelkiem. Razor błyskawicznym ruchem wyrwał mi go z ręki.

– Taaa... Chyba zaczniemy od podstaw. – Poklepał mnie łagodnie po ramieniu; pewnie chciał mi dodać otuchy, ale nie wyszło. Tak czy inaczej pół godziny później miałam inną twarz i nie mogłam napatrzeć się na siebie – promienna cera, duże, wyraziście podkreślone oczy i usta, zgodnie z sugestią, lekko zaznaczone kolorem i łatwe do poprawienia. Jenny bawiła się zjadliwie zielonym cieniem do powiek, kiedy Razor, teatralnym okrzykiem „tadam” oznajmił, że jestem gotowa. Miał przy tym taką minę, jakby jego rodowodowy szczeniak właśnie dostał złoty medal

na wystawie krajowej.

– Rany – powiedziała Jenny poważnie, bez cienia uśmiechu. – Razor, to niesamowite. Angie! Wyglądasz bosko!

I tak też się czułam, przynajmniej w tej chwili. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio kupiłam sobie jakiś kosmetyk.

– Biorę wszystko – zdecydowałam szybko, żeby się nie rozmyślić. Razor dokładnie opowiadał mi o każdej tubce i buteleczce, dołączając do nich karteczki z instrukcjami, żebym wiedziała, co robić z nimi w domu, a ja byłam tak podekscytowana, że od razu wcisnęłam mu do ręki kartę. Chwilę później, lżejsza o dwieście pięćdziesiąt dolarów, trzymałam w dłoni brązową reklamówkę średniej wielkości. I czułam się doskonale.

Ruszyliśmy dalej. Jenny zatrzymywała się przy różnych stoiskach, dobierając rzeczy, bez których, jej zdaniem, absolutnie nie mogłam się obyć. Wkrótce obie miałyśmy w torbach tyle kosmetyków, że wystarczyłoby do zrobienia makijażu wszystkim gościom hotelu Union.

– Chciałabym jeszcze perfumy. – Przechodziłyśmy właśnie koło półek z produktami Chanel. – Od dziesięciu lat używam tego samego zapachu. Mar... Mój były zawsze kupował mi identyczne perfumy na Boże Narodzenie – wyjaśniłam. – Nigdy więcej nie chcę czuć ich zapachu.

Jenny zarzuciła mi na szyję ramiona i brązowe papierowe reklamówki.

– Kupisz je od razu. – Popchnęła mnie w stronę półek Chanel. – Angelo Clark, zrobię z ciebie dziś dziewczynę z Nowego Jorku. Więc musi to być No. 5. A potem pójdziemy na lunch.

Do czasu, kiedy uporałam się z kanapką z kurczakiem i dietetyczną colą, Jenny wrębała hamburgera, porcję frytek i wzięła jeszcze krem czekoladowy. Dowiedziałam się, że nie urodziła się i nie wychowała w Nowym Jorku, przyjechała tu po college'u, żeby zrealizować swój plan i zostać kolejną Oprah. Po wakacjach w Kalifornii została kelnerką w restauracji dużego turystycznego hotelu w centrum Nowego Jorku, „żeby studiować przedmiot swoich zainteresowań” (sądzę, że miała na myśli ludzi), ale okazała się tak dobra, że szybko przechwycił ją konkurencyjny hotel, w którym została recepcjonistką. A kiedy wiosną ubiegłego roku otwarto Union, postarała się tam o pracę. Elegancki hotel przyciągał wiele młodych gwiazdek, bywali w nim zniewieściali przystojniacy, twardziele i geje. Dzięki nawiązanym kontaktom Jenny poruszała się swobodnie w tym środowisku i uważała, że jest najlepszym psychologiem amatorem w Nowym Jorku. Miała wstęp do najmodniejszych klubów i restauracji w mieście. Znała też numery telefonów kilku hollywoodzkich gwiazdek, a także, co znacznie ważniejsze, ich agentów.

– Jak to możliwe, że nie ma cię jeszcze na wszystkich kanałach telewizyjnych? – Zanurzyłam łyżeczkę w jej kremie czekoladowym. Był pyszny.

– Na razie nie dostałam jeszcze swojej wielkiej szansy. – Wzruszyła ramionami. – Zwykły agent nie ma możliwości, żeby takiemu szarakowi z ulicy jak ja załatwić program w telewizji. Do tego trzeba się nazywać Tyra Banks.

Jenny była taka urocza i tak cholernie zdeterminowana, iż wydawało się nieprawdopodobne, że jej twarz nie trafiła jeszcze na okładki kolorowych magazynów.

– Uda ci się – powiedziałam z uśmiechem, przesuając w jej stronę pucharek z kremem. – Nigdy dotąd nie znałam kogoś takiego jak ty, naprawdę. Błyskawicznie postawiłaś mnie na nogi. Gdybym została w domu, pewnie teraz siedziałabym na kanapie, jadła lody i płakała przed telewizorem.

– Cóż, żebyś doszła do siebie, nie wystarczy jeden dzień, makijaż i nowa fryzura, ale... będzie dobrze. – Jenny uśmiechnęła się szeroko, sięgając po swój deser. – Jezu, nie byłaś jeszcze nawet w Soho. Wszystko już dla ciebie zaplanowałam, laleczko. Pozwolisz, żeby taka zwariowana jankeska zrobiła ci mały timing?

– I tak nie mam nic lepszego do roboty. – Zaśmiałam się. Trochę to dziwne, że dałam się prowadzić za rękę komuś, kogo poznałam zaledwie dwa dni wcześniej, ale nie miałam żadnych oporów. Czułam się tak, jakbym znała Jenny całe życie. Teraz, kiedy byłam z nią w Nowym Jorku, Mark wydawał mi się postacią z dalekiego kraju. I z zamierzchłej przeszłości.

Po lunchu zajęłyśmy się kompletowaniem mojej garderoby. Z naręczem ubrań szybko znalazłam się w przymierzalni. Jenny i dwie sprzedawczynie jeszcze doniosły ciuchów. Włożyłam wąskie dzinsy marki Ali Mankind, w których nawet moje przykrótkie nogi wyglądały seksownie (według Jenny), a na przymiarce czekały jeszcze J Brandsy, które mogłabym nosić z Conversami i starym podkoszulkiem, albo, w wersji eleganckiej, ze szpilkami od Louboutina (według Jenny). Niezwykle pomocna – na pewno miała prowizję od obrotów – sprzedawczyni powiedziała, że moje nogi nie zaliczają się do najdłuższych, ale są bardzo kształtne, dlatego powinnam je eksponować. Najlepsze było to, że w Ameryce moim rozmiarem okazała się ósemka – wystarczający powód, by spędzić w tym kraju jeszcze kilka tygodni. Ekspedientka przyniosła mi mnóstwo krótkich, wyszczuplających pupę sukienek, obie jednak doszłyśmy do wniosku, że musiałabym je co parę metrów obciągać. Dodaliśmy więc kilka centymetrów długości i w końcu zdecydowałam się na śliczną niebieską sukienkę z dżerseju marki French Connection, cudowną drukowaną szmizjerkę od Marca Jacobsa i kilka słodkich bawełnianych sukieneczek od Elli Moss and Splendid – były tak miękkie i lekkie, jakby utkane z mgły! Nigdy dotąd nie miałam na sobie czegoś takiego. Od razu też zapalałam entuzjazmem do Primarka. Wybrałyśmy kilka podkoszulków i spódnic od C&C California, później przeszłyśmy do strojów wieczorowych.

– A na randki... widziałabym coś powabnego i zabawnego, ale klasycznego. Coś, co nosi się z przyjemnością. Jeśli nie będziesz się dobrze czuć, w tym co masz na sobie, nigdy nie będziesz wyglądać naprawdę seksownie. – Jenny znów rozesała ekspedientki po sklepie. Stałam w samych majtkach, zerkając ponad drewnianymi drzwiczkami przymierzalni, i czekałam na kolejny zestaw ubrań. Pojawiły się po chwili. Vera Wang Lavender. Tory Burch. Nanette Lepore. DVF. 3. 1 Phillip Lim. Paul&Joe Sister. Znowu Marc Jacobs. Doskonale się przy tym bawiłam.

– Co masz teraz na sobie? – spytała Jenny głośno przez drzwi.

– Nic – odparłam, zdejmując wspaniałą kolorową sukienkę na ramiączkach od Marca Jacobsa. – Bieliznę.

– Coś mi się wydaje, że na twoją bieliznę też powinnam rzucić okiem.

Niepokój Jenny zmienił się w przerażenie, kiedy zobaczyła moje wzorzyste bawełniane majty i stanik z zupełnie innego kompletu. A wyprowadziłam ją całkiem z równowagi, kiedy przyznałam się, że nie wiem właściwie, jaki mam numer stanika.

– Tak być nie może – stwierdziła, kręcąc głową, i zdarła z wieszaków kilka biustonoszy w różnych fasonach i rozmiarach. – Chcesz po czterdzieście nosić piersi w nogawkach spodni?

Znów zostałam wepchnięta do przymierzalni, uzbrojona tym razem w staniki, miękkie i usztywniane, z fiszbinami i bez, zabudowane i mocno wykrojone.

Zanim ktokolwiek w firmie, której karty kredytowej używałam, mógł się zorientować, co się dzieje, byłam już piętro wyżej i wybierałam klapki, mokasyny, czółenka i szpilki do wszystkich zakupionych wcześniej ubrań. Jenny twierdziła, że ostatnim krzykiem mody są sandały a la gladiator, musiała jednak ustąpić, bo mnie kojarzyły się z moją ciotką Agathą. Ale baletki, rzymianki i dwie pary eleganckich butów na wysokim obcasie poszły z nami.

Ruszyliśmy z powrotem obciążone brązowymi torbami, małymi, średnimi i dużymi. W cztery godziny wydałam więcej, niż zarabiam w ciągu miesiąca, nie odczuwałam jednak wyrzutów sumienia, bo za bardzo cieszyły mnie rozmiary tych ubrań – była nawet szóstka! – choć według angielskiej numeracji to po prostu dziesiątka. Kiedy jechałyśmy windą na dół, Jenny szukała czegoś w torebce, a ja mocno ścisnęłam w rękach torby i patrzyłam przed siebie, unikając kontaktu wzrokowego z współpasażerami. Ale w lustrze na drzwiach nie widziałam siebie, lecz kogoś zupełnie innego. Teraz z lustra patrzyła na mnie kobieta o promiennej twarzy. Przy najłżejszym ruchu włosy tańczyły mi wokół głowy, zalotnie opadając na policzek. Razor sprawił, że miałam oczy wielkie jak jelonek Bambi i malinowe usta, a świadomość, że właśnie wydałam na ciuchy tyle, ile wynosi miesięczna spłata hipoteki, zabarwiła mi policzki rumieńcem, jakiego nie zdołałby nadać żaden róż. I wiedziałam, że w torbach mam kilka rzeczy, w których będę wyglądać jeszcze lepiej.

– Chodź, o tej porze trudno złapać taksówkę – mruknęła Jenny, kiedy drzwi się rozsunęły i zjawiskowa istota w lustrze zniknęła. – Przyjrzałaś się sobie dobrze?

– No.

– Grzeczna dziewczynka. – Wzięła mnie pod ramię i wyprowadziła z Najwspanialszego Domu Towarowego na Całej Ziemi – dla mnie miejsca magicznego.

Poszło tyle kasy, ale co z tego? W końcu od czego są karty kredytowe? Przynajmniej splukałam się naprawdę stylowo. Nie chciałam o tym rozmyślać, z ciekawością rozglądałam się po Lexington Avenue. Mimo upału, hałasu i tłoku wszystko wprawiało mnie w zachwyt. Po prawej stronie, widoczne z daleka, sięgały nieba drapacze chmur, znajdujące się w centrum. Po lewej ulicą sunęły dziesiątki samochodów, hamowały z piskiem opon i trąbiły bezustannie. Rozgrzane palącym słońcem powietrze drżało i zniekształcało widok. Było pięknie.

– Jak długo dasz radę iść, zanim zemdlejesz? – Jenny wyrwała mnie z zamyślenia.

– Jakież piętnaście minut? – Nie widziałam, czy to pytanie, czy raczej wyzwanie. Naprawdę nie miałam w tej chwili ochoty na spacer.

– W takim razie musimy przejść pieszo, ile tylko zdołamy. – Skinęła głową w stronę przejścia dla pieszych i rzuciła się między samochody. – Chodź, Angie!

Przeszliśmy przez ulicę, skręciliśmy za róg, potem skręciliśmy jeszcze raz, przecięliśmy Park Avenue i Madison. Ledwie dźwigałam torby z cenną zawartością i modliłam się w duchu, by już minęło tych piętnaście minut.

– Chciałam tylko, żebyśmy dotarły do Piątej! – zawołała Jenny i wyciągnęła przed siebie rękę. – Teraz weźmiemy taksówkę.

Jeśli to w ogóle możliwe, przejażdżka taksówką przez Manhattan była jeszcze bardziej ekscytująca niż droga z lotniska do centrum miasta. Taksówkarz jechał Piątą Aleją bardzo szybko, a potem hamował gwałtownie przed światłami, rzucając mną i torbami o ściankę za kierowcą. Za każdym razem, kiedy musieliśmy się zatrzymać, mogłam zobaczyć jakiś charakterystyczny punkt miasta. Katedra Świętego Patryka wznosiła się nagle spomiędzy sklepów, tak zupełnie nie na miejscu, jakby ktoś otworzył Pizzę Hut obok butiku Armaniego – a jednak tu, w Nowym Jorku, wydawało się to całkiem w porządku. Kiedy mijaliśmy wielką publiczną bibliotekę, przyszło mi do głowy, że gdyby przed wszystkimi bibliotekami stały takie ryczące kamienne lwy, ludzie na pewno więcej by czytali. A przynajmniej wślizgiliby na nie, żeby sobie zrobić zdjęcie.

– Hej, widzisz Empire State Building? – Jenny wskazała ręką jakiś niewyróżniający się niczym budynek. Nie dostrzegłam nic poza tłumem ludzi nawet wtedy, kiedy przykleiłam twarz do okna – zaraz zresztą cofnęłam się gwałtownie na widok tłustych plam pozostawionych na szybie przez poprzedniego pasażera.

– Cholera, naprawdę chciałam go zobaczyć – powiedziałam, przesuwając się trochę na siedzeniu; starałam się nie myśleć, co jeszcze mogli po sobie zostawić klienci tej taksówki.

– Jestem pewna, że jutro też będzie tu stał – odparła Jenny, kiedy odwróciłam się do tyłu i patrzyłam na rosnący za nami coraz wyżej wysokościowiec. Zaraz potem taksówka znowu przyhamowała, a ja uderzyłam brodą w oparcie siedzenia. – Za chwilę będziemy mijać Flatiron, jest jeszcze fajniejszy.

Miała rację, budynek Flatironu, trójkątny i spiczasty, robił wrażenie, ale wszystko za oknami taksówki było niesamowite. Wspaniałe, nieprawdopodobne i bardzo, bardzo nowojorskie. Zupełnie inne niż w Londynie. I gdyby kierowca nie zaczął wchodzić w zakręty z mniejszą fantazją, mogłoby też być ostatnią rzeczą, jaką w życiu widziałam. Kwadrans później dotarliśmy na sam koniec wyspy i taksówka zatrzymała się przed South Feny Terminal.

– Wybieramy się gdzieś promem? – spytałam.

Przez całą drogę Jenny była dziwnie małowólna i tajemnicza, a ja zbyt zajęta gapieniem się w okna i liczeniem kawiarni Starbucks, żeby się tym przejąć.

– Nie jesteś jeszcze przygotowana na Staten Island. – Zaśmiała się. Podała kierowcy banknot dwudziestodolarowy i wysiadła, zabierając ze sobą kilka swoich toreb. Ja wypełzłam z resztą zakupów i poszłam za nią. – Ale na coś takiego na pewno jesteś już gotowa.

Ruszyliśmy przed siebie chodnikiem i po chwili weszliśmy do parku. Tak pochłaniało mnie oglądanie rzeźb i ludzi, którzy stali w kolejkach, śmiali się i jedli lody, że zauważyłam ją dopiero, kiedy znalazłyśmy się przy ogrodzeniu. Stałam jak wryta. Była tam, naprawdę. Największy, najlepszy symbol Nowego Jorku i całej Ameryki. Potężna i dumna strzegła wejścia do zatoki. Statua Wolności.

Jenny odwróciła się do mnie i przysłoniła oczy ręką.

– Wspaniała, co?

Kiwnęłam tylko głową, bo nagle zapomniałam języka w gębie. Postawiłyśmy torby na ziemi i oparłyśmy się o barierkę. Była to cudowna chwila, jakby wyjęta z mojego prywatnego filmu o Nowym Jorku.

– Kiedy mierzyłaś ubrania, zastanawiałam się, gdzie powinnyśmy pojechać – powiedziała Jenny cicho. – I pomyślałam sobie: Dokąd, jeśli nie tam, gdzie tysiące ludzi najpierw doświadcza Nowego Jorku. Może to banalne, ale kto lepiej oficjalnie powita cię w tym mieście, jeżeli nie ona?

– Jakże to dziwne. – Nie mogłam oderwać oczu od statuy. – Tysiące razy widziałam posąg w telewizji i na zdjęciach, ale zobaczyć z bliska, na żywo... Jezu.

– Tak – zgodziła się Jenny. – Pamiętam, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy. Przyszłam tu zaraz, gdy zamieszkałam w Nowym Jorku. Wcześniej nigdy tu nie przyjeżdżaliśmy, bo moja mama nie chciała. W Nowym Jorku są miliony różnych ludzi, a wszyscy przyjechali tu, żeby czegoś szukać. Tak jak ty.

– Ja nie chciałam tu niczego szukać – odparłam, patrząc na to, co jak sądziłam, było Ellis Island. – Po prostu uciekłam.

– Nie doceniasz siebie. Owszem, może nie każdy odgradza się od swojego byłego oceanem. Na pewno musisz jeszcze niejedno przepracować. Mimo że użyłam psychologicznego żargonu, mówię to z doświadczenia. Kiedy rzucił mnie mój były, rozsypałam się, nie przesadzam. Całkowicie. I nie mogłam szukać żadnego usprawiedliwienia, bo stało się to z mojej winy. Ale miałam fantastycznych przyjaciół, którzy się mną zaopiekowali. Jeśli czułaś, że nie masz w sobie dość siły, by stawić czoło tej sytuacji, to zdecydowałaś się na najlepsze rozwiązanie. I bardzo dobrze wybrałaś, bo Nowy Jork jest takim miejscem, gdzie można zacząć wszystko od nowa. Ludzie wyjeżdżają do Los Angeles, żeby „odnaleźć siebie”. A do Nowego Jorku, żeby stać się kimś zupełnie innym.

– Może masz rację. – Bardzo dziwne, ale dziś ani razu nawet nie pomyślałam o Marku. – Tylko że to wszystko wydaje mi się takie nierealne. Mam wrażenie, że powinnam... sama nie wiem... czuć coś więcej.

– W takim razie jeszcze nie wyszłaś z szoku – stwierdziła Jenny, odwracając się w stronę

zatoki. – Można przeżywać szok w gorszych miejscach niż Bloomingdales. A tak poważnie, masz za sobą traumatyczne przeżycie. Rozstanie to wstrząs niemal tak wielki, jak śmierć bliskiej osoby.

– Trochę tak się czuję – przyznałam. Nie miałam ochoty omawiać tego tu i teraz. – W jednej chwili w ogóle o tym nie myślę, a w następnej nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się wydarzyło. Ale uważam, że dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tu.

Zanim Jenny zdążyła mi odpowiedzieć, rozległ się głośny dzwonek. Mojego telefonu. Wyciągnęłam go z torebki, gotowa przypomnieć mamie, jak kosztowne są rozmowy przez komórkę z innymi krajami, kiedy zobaczyłam, kto dzwoni.

Mark.

Po co on może do mnie dzwonić po naszej ostatniej rozmowie. Zmienił zdanie? Wyrzuty sumienia? A może okazało się, że Timowi trzeba amputować rękę?

Telefon dzwonił. Odbierz mnie. Odbierz mnie. Zebrałam się w sobie i bez namysłu cisnęłam komórkę do wody. I od razu poczułam się doskonale.

– Przepraszam. – Oddychałam głęboko. Czyja naprawdę to zrobiłam?

– Nie ma lepszego miejsca niż to miasto na wychodzenie z traumy, skarbie. Przeżyliśmy tu swoje i wyszliśmy z tego. – Jenny wyjęła z torebki paczkę chusteczek higienicznych i podała mi; nawet nie wspomniała o telefonie.

– Boże, wiem o tym – powiedziałam szybko, biorąc chusteczki. – Wystarczy pomyśleć o tym, przez co ludzie przeszli, żeby nabrać dystansu do swoich problemów.

– Owszem, ale nie to miałam na myśli. Tu możesz przejść przez coś, co jest trudne, bolesne i rozdziera ci serce. Dla każdego jest to coś innego. Dla mnie było to ponowne otwarcie, po jedenastym wrześniu, Century 21. Wiedziałam, że jeśli uda mi się kupić tam markowe buty z siedemdziesięcioprocentową zniżką, dam sobie radę ze wszystkim. – Wzięła mnie za rękę. – Musimy się pospieszyć, dziś pracuję na wieczornej zmianie. A ty po naszej eskapadzie masz prawo być zmęczona. Chcesz wracać do hotelu?

Ostatni raz spojrzałam na statuę. A niech mnie, naprawdę jestem w Nowym Jorku!

– Tak, chciałabym wrócić, padam z nóg.

Pozbierałyśmy torby z zakupami i zatrzymałyśmy taksówkę. Hm... Nowa przyjaciółka, nowe ciuchy i nowe miasto. W porównaniu z ostatnią sobotą był to całkiem fajny dzień.

Rozdział 6

Po krótkiej drzemce i kilku podejściach do międzykontynentalnej rozmowy z hotelowego telefonu zrobiłam wreszcie to, co musiałam.

– Annette Clark, słucham.

– Mamo, to ja.

– Och, Angelo, dzięki Bogu. Przez cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić – wydyszała dramatycznie mama. A więc pójdzie szybko i gładko.

– Mój telefon tu, niestety, nie działa. – W rozmowach zwykle uciekałyśmy się do takich niedopowiedzeń, co w relacjach między matką a córką jest zdrowsze niż walenie prawdy w oczy. A tym razem nie byłam gotowa na pytania o stan mojego umysłu. – Nie martw się o mnie, jestem bezpieczna i mam gdzie mieszkać. Zadzwoń, kiedy już zdecyduję, co dalej.

– Masz gdzie mieszkać? – powtórzyła mama.

– Tak, u przyjaciół. – Bardzo chciałam się rozłączyć, zanim rozmowa zejdzie na tematy, na które nie miałam ochoty rozmawiać. – Czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę i odebrać moje rzeczy z domu? On wie, że...

– Angelo, zwolnij trochę – przerwała mi. Jakbym ją widziała, na pewno przyciskała słuchawkę do ucha ramieniem i pocierała dłońmi policzki, jak zawsze, kiedy była zdezorientowana.

– Co to znaczy „u przyjaciół”? Przecież nie znasz nikogo w Ameryce. Proszę, wróć do domu. Tata uporządkował twój pokój i wszyscy tu czują się okropnie... I naprawdę nikt nie obwinia ciebie o to, co się stało na weselu.

– Nikt mnie nie obwinia? – Trochę za bardzo podniosłam głos. – Nikt mnie nie obwinia. Tak, no cóż, zaprzyjaźniłam się tu z jedną dziewczyną. Nie wiedziałam, że potrafię zaprzyjaźnić się z kimś w ciągu jednego dnia, ale nie wiedziałam też, że osoby, z którymi przyjaźniłam się całe życie, potrafią mnie tak dobrze okłamywać. Więc uznałam, że nadszedł czas, bym dała szansę innym ludziom.

– Angelo, nie zaczynaj znowu, wiesz, że nie to miałam na myśli. – Westchnęła. – Chciałam tylko dowiedzieć się, co u ciebie. Do diabła z nimi wszystkimi.

– U mnie w porządku – odparłam, spoglądając w lustro na moją nową fryzurę i perfekcyjny, choć trochę już rozmazany makijaż. Kurczę, wyglądałam po prostu rewelacyjnie. – Naprawdę. Posłuchaj, zatrzymałam się w... U mojej przyjaciółki Jenny, to bardzo miła dziewczyna. Zostanę tu chyba trochę, ale zadzwonię, gdybym czegoś potrzebowała. Ty też możesz dzwonić na ten numer, jeszcze przynajmniej przez kilka dni. Tylko musisz najpierw wystukać 1471. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, skarbie – powiedziała mama, trochę jakby udobruchana. – Pojadę tam z tatusiem i zabiorę twoje rzeczy. O nic się nie martw i wracaj szybko do domu.

Pięć minut po zakończeniu rozmowy zdałam sobie sprawę, że ciągle tak mocno ściskam w ręce słuchawkę, że aż zbieleły mi kostki. Wystarczyło słowo o Marku i o tym, co stało się na

weselu, żebym wpadła w podły nastrój. Niedobrze, pomyślałam, zwłaszcza że czekał mnie samotny wieczór. Podeszłam do okna, zastanawiając się, gdzie mogłabym sobie usiąść, obserwować ludzi i podsłuchiwać ich rozmowy. I wtedy mój wzrok padł na wielki, znajomy symbol normalności. Starbucks.

Doskonale. Zwłaszcza że tuż obok zauważyłam oddział HSBC* [Hong Kong Shanghai Banking Corporation, jeden z największych holdingów finansowych na świecie z siedzibą w Londynie (przyp. tłum.)].

Boże, błogosław międzynarodowe korporacje.

Wyrzuciłam zawartość dwóch dużych brązowych reklamówek na łóżko, zdjęłam przepecone dzinsy, stary zszarzały podkoszulek i przebrałam się w nowe ciuchy: do króciutkich szortów dobrałam kolorową bluzeczkę. Moja torebka, duża, czarna, ze sztucznej skóry nie pasowała do tego stroju, zbyt sztywna, no i zbyt tandetna. Przy seksownych spodenkach i klapkach wyglądała jakoś głupio.

Jenny nie siedziała w recepcji, przeszłam więc przez hol i wybiegłam z hotelu przez nikogo nieindagowana. Minęła już siódma, ale powietrze było ciepłe i balsamiczne. Najpierw poszłam do banku – żeby klawiatura zadziałała, musiałam bardzo szybko włożyć, a potem wyjąć kartę. Potem, jeszcze zanim wyjęłam gotówkę, spojrzałam na inne swoje konta. I nasze wspólne konto, moje i Marka. Wcisnęłam guzik, tak tylko, z ciekawości, co się tam dzieje. Wyglądało bardzo dobrze. Umówiliśmy się kiedyś, że będę wpłacać co miesiąc pewną sumę na pokrycie kredytu i rachunków. Później Mark regulował wszystkie należności. Teraz dotarło do mnie, że od dłuższego czasu płacił znacznie więcej niż połowę, a przecież nigdy o tym nie wspominał. Poczułam lekkie ukłucie w sercu, może on jednak nie był taki zły, przecież troszczył się o mnie.

Ale zaraz jakiś diabeł podsunął mi wspomnienie żalnej sceny przy samochodzie; aż nazbyt wyraźnie zobaczyłam tę spoconą twarz i poplamione majtki. Bez namysłu przelałam połowę środków ze wspólnego konta na mój bieżący rachunek. Mark w ogóle tego nie odczuje, zarabiał krocie, a połowa tych oszczędności i tak należała do mnie. I, co najważniejsze, pokryła moje szaleństwa. W całości.

Serce mi waliło, ale wyciągnęłam jeszcze kilkaset dolarów – nie wiedziałam, co przyniosą najbliższe dni – po czym z zapasem niezupełnie uczciwie zdobytej gotówki pobiegłam do Starbucksa.

– Co podać? – spytał zabójczo przystojny kelner. W innych okolicznościach zaczęłabym się rumienić i jąkać, bo facet był w moim typie. Wysoki, szczupły, miał lśniące brązowe włosy, które opadały mu miękko na oko, i sprawiał wrażenie kogoś, kto zna wszystkie tajemnice tego miasta. Krótko mówiąc, był całkowitym przeciwieństwem Marka. Ja jednak, zbyt zaabsorbowana zawartością karty, nawet nie pomyślałam, że można by poflirtować.

– Chciałabym... – Wbrew zaleceniom Jenny nie zaprezentowałam całego mojego wdzięku i pewności siebie. – Może dużą kawę?

– Normalną? Na przykład venti americano?

– Tak, poproszę. I muffina, muffina z jagodami.

– Pięć trzydzieści pięć – rzucił chłopak, odgarniając grzywkę z czoła. Teraz, kiedy złożyłam już zamówienie, mogłam skoncentrować się na przystojnym kelnerze. Naprawdę miał w sobie coś. – Zaraz podam.

Wybrałam stolik przy oknie i spróbowałam się zrelaksować. Konfrontacja z naszym wspólnym kontem bankowym była gorsza niż rozmowa z mamą. Czułam się tak, jakbym wyjęła Markowi pieniądze z portfela. Oparłam głowę na przedramionach i odetchnęłam głęboko. Do diabła, niech sobie myśli, co chce. Może to uznać za podatek od bzykanka w samochodzie.

– Venti americano i muffin z jagodami. – Kelner z rozmachem postawił przede mną kawę i ciastko.

– Dzięki – powiedziałam, spoglądając łakomie, jak Jenny, na wielkiego naszpikowanego jagodami muffina.

– Przyjechałaś tu na wakacje? – zapytał przystojniak.

Nie mam zwyczaju rozmawiać z nieznanymi – zwłaszcza z nieznanymi mężczyznami. To, że pracuję w domu, ogranicza moje kontakty ze światem zewnętrznym, a ludzie w pobliskiej kafejce nie są zbyt rozmowni. Chyba nie podoba im się, że organizuję sobie przenośne biuro w ich miejscu pracy.

– W pewnym sensie – odparłam. Naprawdę nie miałam ochoty omawiać z nim powodów mojego przyjazdu do Nowego Jorku. – Zatrzymałam się tu na trochę. U przyjaciółki.

– Super. Chłopak kiwnął głową. – Jesteś z Anglii, no nie? Chętnie pojechalibyśmy do Londynu. Na waszej scenie muzycznej sporo się teraz dzieje.

– Tak, jestem z Anglii. – Upiłam łyk kawy z kubka wielkości małego wiaderka. Żałowałam, że nie zamówiłam bezkofeinowej, i rozpaczliwie zastanawiałam się, co powiedzieć, żeby zrobić wrażenie na kelnerze. – Zawsze dzieje się sporo.

– Jasne. Jeśli zostaniesz tu do przyszłego miesiąca, będziesz mogła zobaczyć moją kapekę. Za kilka tygodni gramy w Cake Shop. – Wysunął serwetkę spod mojego talerzyka i wyjął z kieszeni długopis. – Zadzwoń do mnie, to wpiszę cię na listę gości. Jestem Johnny.

Czułam, że piecze mnie twarz, i to nie dlatego, że w Battery Park za długo siedziałam na słońcu.

– Dzięki – mruknęłam, wpatrując się w kawę, i wcisnęłam serwetkę do kieszeni spodnek.

– Jeśli nie masz żadnych planów na weekend, to też możesz zadzwonić czy coś. Moglibyśmy gdzieś wyskoczyć, do kina czy gdzieś. – Johnny odrzucił grzywkę na drugą stronę czoła. – Albo wiesz, gdybyś miała ochotę na kawę, to ja zwykle tu jestem.

Wrócił za ladę, a ja upiłam łyk kawy i odgryzłam kawałek muffina. Czy ten przystojny chłopak właśnie zaprosił mnie na randkę? Odkąd Mark mi się oświadczył, wyobrażałam sobie, że wydzielam fluidy, które wyraźnie mówią innym facetom, że „jestem zajęta”. Kiedyś pod koniec imprezy przystawiał się do mnie jakiś głupek, który za dużo wypił, innym razem przyjaciel, którego rzuciła dziewczyna, ale szczerze mówiąc, nie pamiętałam, kiedy ostatnio chciał się ze mną umówić normalny przystojny facet.

Nie jesteś już zaręczona, jesteś wolna, szepnął mi do ucha diabeł, który chyba uznał, że za mało narozrabiał w banku. Szybko dopiłam kawę i skubnęłam kawałek muffina. Nagle przestałam odczuwać głód. Kiedy wychodziłam, Johnny obsługiwał innego klienta. Pomachał do mnie, a ja skinęłam głową i uśmiechnęłam się nieśmiało.

Na zewnątrz trochę się wreszcie ochłodziło. Przeszłam przez ulicę i usiadłam na pierwszej ławce w Union Square Park. Wydało mi się, że nie czuję w kieszeni karty kredytowej. Wsunęłam rękę do niedorzecznie głębokiej tylnej kieszeni nieprawdopodobnie krótkich spodenek, aż w końcu udało mi się wyjąć z niej kartę, klucz do hotelowego pokoju i zwitek banknotów, wziętych wcześniej z bankomatu. Ze stacji metra ciągle wypływał zatroskany, spocony i zmęczony tłum. Pod ziemię schodziły natomiast grupki młodych, roześmianych ludzi. Zastanawiałam się właśnie, dokąd oni się wybierają, kiedy niski mężczyzna w średnim wieku, ubrany w garnitur, podszedł do ławki.

– Cześć – powiedział, siadając na drugim końcu ławki.

– Dobry wieczór – odparłam, zaciskając palce na zwitku banknotów. Facet nie wyglądał na złodzieja, ale przecież nie mogłam mieć pewności, w końcu byłam w zupełnie obcym mieście.

– Cóż, w zasadzie nigdy tego nie robię, ale ile byś wzięła za łaskę? – spytał cicho, wpatrując się w moje kolana.

– Słucham?

– No, wiesz, za łaskę. Mam przy sobie sto dolców czy coś koło tego. – Na jego górnej wardze perlił się pot i nie przypuszczałam, by miało to cokolwiek wspólnego z upałem. – Miałem upiorny dzień.

– Ja... ja nie jestem... prostytutką – wykrztusiłam, kompletnie zaskoczona.

– Och... – Facet wstał szybko i cofnął się, nie odrywając jednak wzroku od moich nóg. – Przepraszam, pomyślałem, że... Bo te pieniądze i... Przepraszam.

Zanim zdążyłam podnieść się z ławki, oddalił się alejką i wyszedł z parku na ulicę. Patrzyłam za nim przez chwilę. Czy wyglądałam jak prostytutka? Szybko włożyłam wszystko z powrotem do kieszeni i pobiegłam do mojego bezpiecznego eleganckiego hotelu.

– Hej! – zawołała Jenny zza blatu recepcji. – Gdzie byłaś? Dzwoniłam, żeby spytać, co chciałabyś na kolację.

Zatrzymałam się na środku pełnego ludzi holu i odwróciłam się do niej.

– Musimy zwrócić te spodenki.

Dopiero po ratunkowej herbacie i paczce maślanych ciasteczek, spożytych za białem recepcji, Jenny udało się zrozumieć, o czym mówię. Dopatrzyła się też pozytywnej strony niemiłego incydentu – cokolwiek by o tym sądzić, zostałam wzięta za prostytutkę luksusową!

– Sto dolarów to znacznie więcej niż średnia cena takiej usługi. Jestem tego pewna – powiedziała, dolewając mi wrzątku do herbaty. Już wcześniej zażądałam dużego kubka, choć nie licowało to ze stereotypem uroczej Angielki. Nie chciałam więc teraz uświadamiać Jenny, że my, w Anglii, nie dolewamy wrzątku, tylko zaparzamy więcej herbaty. Zwłaszcza że właśnie

odegrałam główną rolę w prywatnej wersji *Pretty Woman*. – W dodatku Johnny ze Starbucks na ciebie poleciał! Tylko co wyszłaś na miasto i od razu trafiłaś prawdziwe ciacho, kochana!

– Znasz go? – spytałam, siorbiąc coś, co było namiastką herbaty. – Przystojny facet.

– Czy go znam? – Jenny gwizdnęła. – Połowa dziewczyn z naszego hotelu chciałaby bliżej poznać tego chłopaka. Przez niego jesteśmy uzależnione od kofeiny. Spytaj Van, kiedy będzie jej zmiana. Nie zaprzeczy, że pije cztery latte machiato dziennie z powodu Johnny’ego.

– Zaskoczył mnie swoim zachowaniem, czułam się skrępowana tym, że był taki wyluzowany. Chyba nie najlepiej to rozegrałam. Nawet nie wiem, czy nie zawieruszyłam gdzieś jego numeru.

– Dał ci swój numer? – pisnęła Jenny. Znów dołała mi do kubka gorącej wody. – Jezu, Angie! Do czego ja ci jestem potrzebna? To twój drugi dzień w tym mieście, a już wyrwałaś faceta klasy A. Wątpię, by ktokolwiek tu dostał numer jego telefonu.

Muszę przyznać, że mile mnie to polectało.

– Chyba dlatego, że jestem Angielką. Wie, że nigdy do niego nie zadzwonię. No i nie zadzwonię, prawda?

Jenny patrzyła na mnie przez kilka sekund, a potem usiadła na krześle.

– Dlaczego nie?

– Bo ja nie wychodzę z inicjatywą... Prawdę mówiąc, nigdy. Poza tym mój związek właśnie rozleciał się z hukiem i nie w głowie mi teraz randki.

– A wiesz co? Parę randek dobrze by ci zrobiło. Romantyczna wakacyjna przygoda. Przecież jesteś tu jakby na wakacjach, no nie?

– Sama nie wiem... Chodzenie na randki to ciężka praca, nie sądzisz? – Naciągnęłam koszulkę na kolana. – Wiesz... dotychczas byłam tylko z Markiem. I w takim prawdziwym randkowaniu nie mam doświadczenia.

– Serio? Nie naciągaj tak bluzki – mruknęła Jenny, ściągając mi podkoszulek z kolan zupełnie jak moja matka. – W takim razie musisz się przekonać, jaka to frajda! Kilka luźnych, niezobowiązujących spotkań z miłymi, dobrze wychowanymi facetami. Dla zabawy. Nic wielkiego.

– Jesteś pewna?

Ja, oczywiście, nie byłam.

– Absolutnie. – Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. – Idź teraz na górę, zadzwoń, kiedy zdecydujesz, co chcesz zjeść, a przy kolacji poczytaj sobie to. – Podadła mi notatnik z moim imieniem wypisanym wielkimi literami na okładce. Wokół były przyklejone złote gwiazdki, a pod spodem kartka pocztowa ze słowami „Kocham Nowy Jork”.

– Co to? Nie jestem już trochę za stara na takie rzeczy?

– To dla ciebie. Możesz w nim pisać. – Jenny otworzyła notatnik na pierwszej stronie. – Mówiłaś, że wcześniej nie zastanawiałaś się nad tym, czego chciałabyś dokonać w życiu, więc pomyśl o sobie teraz. Nie zapomnij umieścić na liście pójścia z kimś do łóżka. A teraz do pokoju,

spisz swoje plany, a potem spać! – Odprawiła mnie ruchem ręki, po czym odwróciła się do klienta; czekał cierpliwie i wpatrywał się w Jenny z zachwytem. – Jak mogę panu pomóc, panie Roberts? – wymruczała zmysłowo, kiedy odchodziłam w stronę windy, otwierając po drodze notatnik.

Imię – to łatwe: Angela Clark.

Wiek: Dwadzieścia sześć lat i sześć miesięcy. Skrzywiłam się lekko.

Plany: Zostać pisarką i publikować.

Zaraz potem dodałam: Być szczęśliwą.

A pod spodem: Pójść z kimś do łóżka.

Rozdział 7

Następnego ranka wstałam z mocnym postanowieniem, że muszę rzucić się w wir nowego życia. Rzadko robiłam coś pod wpływem impulsu. I co z tego? Teraz byłam dziewczyną z Nowego Jorku, a każda dziewczyna z Nowego Jorku potrzebuje nowej torebki. Ubrałam się szybko, w krótkie spodenki, ślicznie skrojoną białą koszulową bluzkę i lekkie kłapeczki w kolorze cytryny. Makijaż i fryzura nie spełniały może surowych standardów Giny i Razora, ale i tak wyglądałam lepiej niż w ostatnich. .. Cóż, od czasu, kiedy w ogóle chciało mi się jeszcze patrzeć w lustro.

Jenny uparła się, żebym jeździła wszędzie metrem, aż poznam je tak dobrze, jak londyńskie. Nie przyznałam się, że po prawie siedmiu latach w Londynie bez mapy potrafię najwyżej trafić z dworca Waterloo do sklepu TopShop przy Oxford Circus. Ostrożnie zeszałam po schodkach do podziemia. Wcześniej zatrzymałam się tylko przy bankomacie, żeby uzupełnić zapas gotówki. Potem wszystko wyglądało tak, jak w Londynie. Dwadzieścia cztery dolary za bilet sieciowy na cały tydzień? O, jest różnica. Wiedziałam, że londyńska komunikacja miejska zdziera z nas skórę.

Zgodnie z tym, co miałam zapisane na kartce, powinnam wsiąść do pociągu numer sześć, jadącego na Spring Street – bułka z masłem. Ale kiedy spojrzałam na mapę, stwierdziłam, że szybciej dotrę tam na piechotę. Byłam zdezorientowana – dlaczego linie metra nie mają nazw? A te kolory, litery i numery... Skąd mam wiedzieć, gdzie zatrzymują się pociągi? Jenny zabroniła mi pytać kogokolwiek o drogę, nie pozwoliła też kupić przewodnika. Poprzedniego dnia, mniej więcej w połowie naszej wycieczki po domu towarowym Bloomingdales, wyjęła mi z torebki przewodnik Pascala i ceremonialnie wrzuciła go do kosza na śmieci.

Sierpniowy dzień był upalny i w metrze panował straszny zaduch, ale perony były dużo większe niż w Londynie. Pociągi też wydawały się wielkie w porównaniu z ciasnotą District Linę. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wagony wydały mi się takie znajome, ale nagle olśniło mnie: *Duch. To mój pociąg!* Jako nastolatka widziałam ten film z Louisa chyba ze sto razy. Louisa. Pewnie gra teraz debła ze swoim mężem, moim byłym i jego kochanką. Fakt, iż wiedziałam, że najprawdopodobniej Louisa jest teraz w podróży poślubnej do Grenady, zupełnie nie przeszkadzał mi w rozbudowaniu tej sportowej wizji. Zanim jednak zdążyłam uciec z wagonu i wrócić do hotelu, drzwi zamknęły się i pociąg ruszył. Opadłam na twardą metalową ławkę i ukradkiem przyglądałam się pasażerom, jednocześnie unikając kontaktu wzrokowego.

To banalne nazwać Nowy Jork „tygłem”, ale naprawdę tym właśnie jest. Wśród podróżnych byli biznesmeni w garniturach, turyści obładowani torbami z logo Tiffany’ego i Saksa i grupa mówiących po hiszpańsku dziewcząt, które poprawiały sobie nawzajem fryzury, a ich włosy przeczyły prawu ciężenia. Starsi ludzie na ławkach siedzieli z zamkniętymi oczami. A potem nagle była już moja stacja. Wyskoczyłam z pociągu i pobiegłam schodami na górę. Na powierzchni oślepiło mnie gorące ostre słońce i wpadłam na jakąś dziewczynę – tak piękną, że

od razu pomyślałam, iż musi być kimś sławnym. Albo przynajmniej z kimś sławnym sypiać.

– Przepraszam – mruknęłam, uśmiechając się uprzejmie.

Spojrzała na mnie z niepokojem i ruszyła dalej. Przez chwilę patrzyłam za nią – miała nieziemsko długie, szczupłe nogi i szła tak, jakby cała ulica należała tylko do niej. Ciekawe, ile jej zaproponowałyby za łaskę. Jeśli ja dostałabym sto dolarów, to ona pewnie mogłaby zażądać kwoty pięciocyfrowej.

Jenny powiedziała, że będę zachwycona Soho, i miała rację. Było zupełnie inne niż uporządkowane symetryczne śródmieście. Podobało mi się, że nic tu nie ograniczało mi widoku na cały Manhattan. Czułam się tak, jakbym weszła na plan zdjęciowy jakiegoś filmu. Choć nigdy wcześniej tu nie byłam, ulice wydawały mi się takie znajome. Albo odnalazłam swój duchowy dom, albo oglądałam za dużo telewizji. Szłam ulicą w nadziei, że idę w stronę Broadwayu, oglądałam sklepowe witryny, obserwowałam ludzi i od czasu do czasu zerkałam ze wstydem na swoją starą, zniszczoną torebkę. Zanim jednak zdecydowałam, co z nią zrobić, dotarłam na Broadway. A tam natknęłam się na kolejny dom towarowy Bloomingdales. Hurra!

Przedarłam się przez dział drogerijny. Udało mi się rzucić okiem na bajeczne kosmetyki, nie zwracając na siebie uwagi ekspedientek, które niczym sępy krążyły wokół zdobyczy. Dotarłam do ruchomych schodów i ruszyłam na górę. Byłam bezpieczna – przez chwilę. Zeszłam ze schodów i od razu znalazłam się w dziale z torebkami, a ich liczba zupełnie mnie przytłoczyła. Krążyłam wśród półek i stojaków, długo unikałam kontaktu wzrokowego z ekspedientkami, aż w końcu spojrzałam wymownie na młodą brunetkę, która miała co najmniej trzy włosy nie tam, gdzie powinny być. Według standardów panujących w tym domu towarowym nie prezentowała się elegancko.

– Dzień dobry, czy mogłabym w czymś pomóc? – spytała.

– Szukam torebki. – Postarałam się, by nie zabrzmiało to tak, jakbym kupowała torebkę raz na kilka lat, a jednocześnie nie tak, jakbym musiała mieć nową co tydzień. Nie zamierzałam wydać całych weselnych oszczędności na torebkę. – Takiej, którą mogłabym używać na co dzień, nosić w niej laptop, portfel, telefon, i tak dalej.

– Rozumiem. – Dziewczyna już krążyła po całym dziale i po chwili miała całe naręcze różnego rodzaju toreb. Byłam pewna, że wszystkie są kosmicznie drogie. – Zapewne chciałyby pani torbę ze skóry, bo to najtrwalszy materiał i praktyczny. A skoro chce pani nosić w niej także laptop... – Zatrzymała się, przygryzając pełną dolną wargę i rozejrzała dookoła. Położyła na ładzie kilka torebek, po czym otworzyła szuflady ukryte z drugiej strony. – Ma pani jakichś ulubionych projektantów?

– Marc Jacobs – mruknęłam; przypomniałam sobie wczorajsze zakupy w dziale konfekcji. Zdaje się, że to była właściwa odpowiedź, bo brunetka uśmiechnęła się i podała mi najpiękniejszą torbę, jaką kiedykolwiek widziałam. Poglądziłam aksamitnie miękką skórę o barwie głębokiego brązu, który przywodził na myśl mleczną czekoladę. Złote okucia dyskretnie migotały w świetle lamp. „Kup mnie”, zdawała się szeptać torba kusząco. „Ja cię dopełnię”.

Ekspedientka mówiła coś o uwspółcześnionym fasonie klasycznego worka, włoskiej skórze i mosiężnych zapięciach, ale ja już zastanawiałam się, ile zdołam do tej torby wcisnąć, żeby móc przełożyć ją sobie przez ramię.

– Cena? – spytałam, podnosząc torbę delikatnie. Była przepiękna. Czy to źle, że ta rzecz obudziła we mnie namiętność, jakiej nie odczuwałam w ciągu ostatnich trzech lat w sypialni z Markiem?

– Osiemset dziewięćdziesiąt pięć dolarów. – Dziewczyna już liczyła na prowizję; potrafiła wyczuwać takie rzeczy bezbłędnie. – Plus podatek.

Z moich pobieżnych obliczeń wynikało, że to mniej więcej pięćset funtów. Nigdy nie wydałam na torebkę więcej niż trzydzieści. Ale ta torba naprawdę była mi potrzebna. Przypomniałam sobie, jak szukałyśmy z Louisa butów dla mnie na jej ślub. Cóż, jeśli ona mogła wydać czterysta funtów na buty dla druhny, która ma je włożyć tylko raz – na pewno powodowało moją przyjaciółką także poczucie winy – to ja mogę zainwestować pięćset funtów w torbę, która będzie mi służyć do końca życia. Każdego dnia.

– Coś jeszcze? – spytała uprzejmie dziewczyna. Swobodnym uśmiechem maskowałam gorączkowe podniecenie.

– Potrzebuję jeszcze kopertówkę.

Lżejsza o tysiąc dolarów, ale cięższa o dwie absolutnie fantastyczne torebki, zjechałam w dół ruchomymi schodami i wyszłam z domu towarowego na upalną ulicę. Postanowiłam już zacząć korzystać z tak dobrze zainwestowanych pieniędzy – zgmiotłam starą torebkę ze skaju i wcisnęłam ją do nowej Pięknej Brązowej Torby.

W porównaniu z centrum na Broadwayu panował względny spokój. Turyści w bojówkach, z ramionami spieczonymi słońcem niezmordowanie pstrykali cyfrowymi aparatami, a nieprawdopodobnie szczupłe kobiety, w szale zakupów, krążyły między sklepami, objuczone wielkimi sztywnymi torbami z brązowego papieru. Wystarczyło, że przyjrzałam się im przez chwilę, a od razu przypominałam sobie, jaka jestem głodna. Na szczęście byłam w Nowym Jorku, gdzie na rogu każdej ulicy znajduje się Starbucks. Jeden szybki muffin, obiecałam sobie, wchodząc do klimatyzowanego, wypełnionego międzynarodowym tłumem wnętrza, a potem wracam do hotelu.

Zaraz jednak zrozumiałam, że trudno mi będzie dotrzymać tej obietnicy. Jeśli na ulicach było na co popatrzeć, w tym miejscu czułam się tak, jakbym oglądała film dokumentalny Davida Attenborough. Nigdy jeszcze nie widziałam tak niezwyklej mieszanki. Spotkałam tu jeszcze więcej nieprawdopodobnie szczupłych kobiet, które zamawiały kawę z odtłuszczonym mlekiem, biznesmenów omawiających ważne sprawy przy muffinach z jagodami i przystojniaków, którzy dyskutowali głośno o najnowszych kapelach gitarowych (ci ostatni nie zamawiali nawet kawy – buntownicy). Ale najwięcej było mężczyzn i kobiet, którzy ostentacyjnie ignorowali całą resztę i zawzięcie stukali w klawiatury swoich laptopów. Odrywali się tylko na chwilę, żeby sprawdzić połączenie internetowe, po czym, wdychając, sączyli kawę ze swoich wielkich kubków.

– W tym pieprzonym Starbucksie nigdy nie ma miejsca – jęknął mężczyzna, który stał za mną. – Pieprzeni blogersi.

Odwrociłam się i uśmiechnęłam uprzejmie, choć nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, ale uznałam, że mówił do mnie. Głupio mi się zrobiło, bo spojrzał tak, jakby miał wątpliwości, czy jestem normalna.

– Co? – warknął.

– Przepraszam – wymamrotałam, szukając wzrokiem jakiegoś kąta, w którym mogłabym się ukryć. – Mówił pan coś o blogersach, więc pomyślałam, że... – Urwałam i wbiłam wzrok w oszkloną gablotę z ciastkami.

– Och – powiedział nadal niezbyt przyjaźnie. – Po prostu głośno myślałem. Przez tych cholernych blogersów nigdy nie można tu spokojnie usiąść. Zajmują wszystkie miejsca i wypisują bzdury, jakie to mają gówniane życie. Ludzie, kogo to obchodzi! Spróbuj znaleźć tu kogoś, z kim rzeczywiście można pogadać!

Teraz facet krzychał już w stronę podpiętych do laptopów klientów, a ja wyrzucałam sobie, że wciągnęłam go do rozmowy.

– Słucham panią? Zostałam uratowana.

Zamówiłam muffina i kawę americano na wynos, po czym pobiegłam złapać taksówkę. Tego dnia jechałam już metrem, a nie chciałam gnieść się w tłumie z nowiutką torbą Marca Jacobsa na ramieniu.

– Hotel Union przy Union Square – powiedziałam, sadowiąc się na tylnym siedzeniu. Uważnie patrzyłam na znaki drogowe i starałam się nie zwracać uwagi na sklepy, w których mogłabym dokonać dalszych spustoszeń na karcie kredytowej. Najpierw East Houston, potem Bowery, a może była to Czwarta Aleja? Czułam się skołowana, ale szczęśliwa.

– Na wakacjach? – ryknął kierowca przez kratkę oddzielającą go od pasażera.

– Tak – odkrzyknęłam. – Jestem na wakacjach. – Chłonełam widoki za oknem.

– Taka dziewczyna sama na wakacjach? – zagadnął. – Niewiele tu samotnych dziewczyn. Na ogół przyjeżdżają w trzy albo cztery i gadają o *Seksie w wielkim mieście*. Sam nie wiem, ile razy wiozłem takie do Magnolia Bakery.

Och. Babeczki!

– Jeszcze tam nie byłam.

– No, normalnie nie chwytam tego! – Zaśmiał się. – Siedzą w taksówce i nawijają o tym, że przytyły, bo nie mieszczą się w jakąś głupią kieckę. A potem jadą na ciastka. Po prostu tego nie chwytam.

Tym razem przejażdżka taksówką była tak krótka, że ledwo zdążyłam wygrzebać z nowej torby portmonetkę, a już zatrzymaliśmy się przed hotelem. I zapłaciłam tylko sześć dolarów! Nowy Jork jest najlepszym miastem na świecie i najlepszym na zakupowe szaleństwo.

W hotelowym pokoju najbardziej zachwyciło mnie, to, że bez względu na bałagan, jaki w nim zostawiłam, z ilu korzystałam ręczników i ile zużyłam buteleczek z kosmetykami, po

powrocie zawsze było nieskazitelnie czysto. Delikatnie postawiłam na stoliku torbę od Marca Jacobsa, na biurku położyłam laptop, a małe stoliczki wypełniły napoje i słodycze. Hotel dostarczył mi przejściówkę na angielski sprzęt elektroniczny, choć nawet o to nie prosiłam! Rany. Nie pamiętałam, kiedy Mark pomyślał choćby o filiżance herbaty dla mnie. Zauważyłam też liścik od Jenny, która przypominała mi, że wieczorem odbywa się impreza pożegnalna Giny i mamy się spotkać koło recepcji o dziewiątej.

Przez piętnaście minut siedziałam na krześle, ale nie napisałam ani słowa i mój laptop w końcu zasnął. Ja też. Znow zaczęłam snuć marzenia o Nowym Jorku, zamiast próbować je realizować. Kiedy Mark brał nadgodziny w biurze, grał w tenisa i – jak się okazało – zabawiał się z Katie, ja myślałam o tym, żeby zapisać się na aerobik, jogę, a może nawet poprowadzić kurs twórczego pisarstwa, ale nigdy nic takiego nie zrobiłam. Może, gdybym tylko spróbowała, mogłabym naprawdę dostrzec dobre strony tego, co się stało. Już zdążyłam zaprzyjaźnić się z Jenny, choć dobrze jej nie znałam. Miałam nową fryzurę, nową garderobę i stałam się właścicielką najpiękniejszej torby, jaką widziałam w swoim niemal dwudziestosiedmioletnim życiu. Komu byłoby potrzebne to, co za sobą zostawiłam?

Gdy przepływały mi przez głowę takie myśli, zaczęłam pisać. Z braku pomysłu na fabułę po prostu opisywałam wszystko, co mi się przydarzyło w ubiegłym tygodniu. To chyba dobry początek spisać wszystko, tak żeby nie umknęła ani sekunda. Pisałam o ślubie, przyjęciu weselnym i toastach. O tym, jak nakryłam Marka z kochanką w samochodzie, jak rozwaliłam rękę Timowi i jak nagle wyjechałam do Nowego Jorku. Kiedy oderwałam się od laptopa, była już prawie ósma. Tylko godzina dzieliła mnie teraz od spotkania z Jenny, Giną i Vanessą.

Rozdział 8

Dokładnie o dziewiętej, nakręcona wypitą wcześniej małą wódką, wyszłam z windy na dole.

– Jezu, Angelo Clark – mruknęła Jenny, kiedy nieśmiało wślizgnęłam się do baru. Nigdy nie należałam do dziewczyn, które patrzą w lustro i myślą: tak, naprawdę mogę się podobać. Nawet na ślubie Louisy po półtoragodzinnych zabiegach, jakim poddawali mnie fryzjer i makijażystka, nie prezentowałam się zbyt efektownie – po prostu jak druhna, ale nic poza tym. Gdybym dziś nie wyglądała przynajmniej dobrze, musiałabym pogodzić się z faktem, że już nigdy nie będę seksowną laską. Kiedy malowałam oczy, starałam się korzystać ze wskazówek Razora i po trzeciej próbie niemal mi się udało (przecież mówił, że im bardziej rozmasany cień, tym lepiej). Na głowie miałam elegancki nieład i zdecydowałam się włożyć prostą czarną sukienkę z dekoltem w szpic, którą kupiłam po południu. Do tego szpilki od Louboutina, gołe nogi i nowa kopertówka. Nigdy dotąd nie czułam się tak fantastycznie, i nigdy nie byłam tak zdenerwowana.

– Hej! – Pomachałam do wszystkich ręką.

– Czyja naprawdę radziłam ci, jak robić zakupy? – Jenny pocałowała mnie w oba policzki. – Ginę i Vanesę już znasz, a to jest Erin. – Podniosły dłonie w powitalnym geście, a ja zamówiłam drinka i miałam nadzieję, że szybko dostanę. – Opowiadałam im dużo o tobie, ale nie o takiej wystrzałowej lasce. – Jenny szybko oceniła mój wygląd. – Jestem z ciebie dumna, laleczko!

– Nie bardzo wiedziałam, jak się ubrać, stąd ta czerń. Jeśli chodzi o buty, nie miałam wyboru. – Wysunęłam nogę, a dziewczyny pokiwały głowami z aprobatą, oglądając moje szpilki.

– Świetnie sobie poradziłaś – powiedziała Giną, sącząc drinka. – Zrobisz furorę.

Przynajmniej umiałam ubrać się odpowiednio. Giną wyglądała rewelacyjnie – sam seks. Miała buty na bardzo, bardzo wysokich obcasach i wąską sukienkę do kolan, jedwabną, w kolorze głębokiego fioletu. Jenny poszła na całość: włożyła kremową sukienkę z dekoltem niemal do pępka; Vanessa i Erin wyraźnie hołdowały najnowszej modzie: im krócej, tym lepiej. Każda wyglądała bardzo seksownie, ale wszystkie razem wydawały się nierealnym zjawiskiem. Gdybym była mężczyzną, pewnie czułabym się lekko spanikowana.

Nic dziwnego, że pięć skąpo ubranych kobiet nie miało kłopotu ze znalezieniem wolnej taksówki, po paru minutach wysiadłyśmy pod hotelem Soho Grand. Z zewnątrz nie wyróżniał się niczym szczególnym, lecz nieciekawa fasada skrywała wspaniałe wnętrze. Tak jak w Union, panował tu półmrok, ale wszędzie stało mnóstwo kandelabrow i przedmiotów z kutego żelaza. W barze, na chromowanych stołkach, siedzieli piękni ludzie, którzy doskonale pasowali do pięknego wystroju. Jenny zarezerwowała dla nas część baru, w której już było tłoczno. Rozpoznałam trochę osób z naszego hotelu. Wszyscy mnie ściskali, całowali i komplementowali, ale za mało wypiłam i czułam się trochę skrępowana.

– Wyglądasz rewelacyjnie – szepnęła mi Jenny do ucha. – I świetnie dasz sobie radę. Po prostu rozmawiaj z ludźmi, jesteś tu w końcu niemal lokalną znakomitością i, do diabła, naprawdę wyglądasz seksownie! – Ścisnęła mnie za rękę i już jej nie było.

Bez względu na to, ile usłyszałam komplementów i jak bajeczne było otoczenie, czułam się jak wyjęta z wody ryba. Pierwsze dwa drinki wywietrzały mi już z głowy i nagle stałam się znów Angelą Clark w miejscu pełnym obcych mężczyzn i kobiet, z których większość miała na sobie niedorzecznie krótkie sukienki. Żeby się czymś zająć, podeszłam do baru. Jeśli wezmę drinka, przynajmniej będę mogła coś zrobić z rękami. Mimo że nie było jeszcze dziesiątej, bar okupowało mnóstwo hotelowych gości i ludzi, którzy wpadli na drinka po pracy; udało mi się jednak usiąść na stołku zwolnionym akurat przez spoconego faceta w garniturze. Rzuciłam okiem na rozbawione dziewczyny – Giną i jej przyjaciółki po imprezie na pewno nie wrócą samotnie do domu. Nikt by chyba nie uwierzył, że te oszałamiająco piękne, eleganckie kobiety to fryzjerki i pracownice hotelu. Wyglądały jak gwiazdy filmowe, a ja, mimo całej tej metamorfozy, którą przeszłam, pozostawałam Angelą Clark, czyli nikim. Może nie byłam jeszcze gotowa, by stać się Angelą Clark, czyli kimś. Zaczęłam powoli przeglądać kartę drinków.

– Czekasz na kogoś? – Jakiś facet stał obok mnie.

Gdyby zaproponował mi pieniądze za seks, musiałabym się poważnie zastanowić. Proszę, spytaj, ile biorę za łaskę, zaklinałam go w duchu. Był wysoki, dobrze zbudowany i bardzo przystojny. Natychmiast wyobraziłam sobie, że ma na imię Chip albo Brad i w weekendy ujeżdża bardzo szybkie motocykle.

– Jestem tu z przyjaciółkami. – Moje towarzystwo z każdą chwilą bawiło się coraz głośniejsze. – Zrobiłam sobie przerwę na drinka.

– Ja też – odparł gładko. Miał jasnoniebieskie oczy i nawet w przyćmionym świetle dostrzegłam, jak błyszcząły. Wskazał głową grupkę mężczyzn przy niskim stoliku po drugiej stronie baru. – Postanowiłem na chwilę wyrwać się z tego zoo. To koszmar, że nawet kiedy idziesz na drinka po pracy, i tak musisz rozmawiać o pracy, nie uważasz?

Zaśmiałam się, sama nie wiem, dlaczego. Nie powiedział przecież nic śmiesznego.

– Chyba nigdy nie byłam na drinku po pracy. – Dziękowałam w duchu bogom, że akurat zwolniło się miejsce obok i mój nowy znajomy usiadł. – Jestem wolnym strzelcem, więc zwykle pracuję w domu.

– Co podać? – wtrącił się barman. Spłoszona, spojrzałam na kartę. Nie było na niej seksu na plaży ani kamikadze.

– Proszę dwie superdziesiątki – zamówił facet. – Przepraszam, nie spytałem, czy to lubisz?

– Jestem tu pierwszy raz, więc musiałabym spróbować. – Dopiero po chwili dotarło do mnie, że właśnie postawił mi drinka. – Dziękuję. – Boże, żeby się tylko nie zaczerwieniło. W głowie miałam kompletną pustkę. Mój towarzysz przeczeszał palcami jasnobrązowe włosy, dość długie, by serce zabiło mi mocniej, a jednocześnie dość krótkie, by dobrze wyglądać podczas gry w squasha. Chyba.

– Więc jesteś wolnym strzelcem. A czym się zajmujesz? – zapytał, kiedy barman postawił przed nami dwie wysokie szklanki wypełnione żółtawym płynem, który wyglądał jak sok z owoców cytrusowych.

– Och, piszę. – Pociągnęłam łyk. Jeśli był tam jakiś alkohol, to sok z ananasa skutecznie zagłuszał jego smak. Doskonały koktajl na lato. – Piszę książki dla dzieci. – Uznałam, że na tym etapie nie warto zagłębiać się w szczegóły. Zresztą i tak z trudem zbierałam myśli. Facet był nieprawdopodobnie seksowny!

– Brzmi świetnie. – Wyjął z drinka słomkę i upił łyk wprost ze szklanki. Po męsku. – Na pewno czujesz się spełniona, robiąc coś tak twórczego.

– Aha. – Kiwnęłam głową. Zorientowałam się, że bardzo szybko opróżniłam szklankę, ale było już późno. Naprawdę nie miałam ochoty tłumaczyć, dlaczego nie czuję się spełniona, pisząc o zabawkach, które wyruszają w magiczne podróże, kiedy ktoś potrząśnie zaczarowanym dzwoneczkiem. – A czym ty się zajmujesz?

– Pracuję na Wall Street – powiedział, jakby niemal przyznawał się do winy. – Niezbyt to twórcze, co? – Nawet teraz, gdy siedział obok mnie i był w garniturze, widziałam jego muskularne ciało. Chociaż nie miałam zwyczaju przesiadywać w eleganckich barach z przystojnymi mężczyznami, poczułam, że wraca mi pewność siebie. Wódka w tym pomogła.

– Ale to chyba duże wyzwanie? – Chciałam postawić na barze pustą szklankę w taki sposób, żeby tego nie zauważył. Nie udało się. – To musi być wielka odpowiedzialność.

– Cóż, tak – zgodził się, pokazując barmanowi, żeby napełnił moją szklankę. Sięgnęłam po portfel, ale powstrzymał mnie ruchem ręki. – Tak, to wyzwanie, na szczęście dobrze płatne, więc mogę sobie pozwolić, żeby stawiać drinki autorkom książek dla dzieci.

– Często stawiasz drinki autorkom książek dla dzieci? – Zdobyłam się na próbę flirtu. Było to trochę drętwe, ale mój Boże, musiałam chociaż spróbować.

– Tylko tobie i J. K. Rowling, jeśli ją kiedyś poznam – zażartował. Wyjął portfel i podał barmanowi coś, co podejrzenie przypominało banknot studolarowy. – Czy za dwa drinki zdradzisz mi swoje imię? – Przynął mi pełną szklankę.

– Angela – powiedziałam powoli. – Angela Clark. A za przyjęcie tych dwóch drinków zdradzisz mi swoje?

– Tyler Moore. – Schował portfel i wyjął coś innego: mały srebrny wizytownik. – A więc, Angelo, jesteś w Nowym Jorku na wakacjach czy też mamy szczęście zaliczać cię do grona naszych miejscowych pisarzy?

– Macie szczęście cieszyć się moją obecnością przez jakiś czas – odparłam, starając się nie gapić na jego klatkę piersiową. Kiedy sięgał po portfel, pod połą marynarki dojrzałam bardzo cienką białą koszulę, a pod nią twardy, muskularny tors. – Przyjechałam niedawno i nie wiem jeszcze jak długo tu zostanę.

– Mam nadzieję, że zdążę cię gdzieś zaprosić. – Otworzył wizytownik i podał mi wizytówkę. Od razu schowałam ją do torebki. Nie chciałam zgubić. – Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu Union. – Zauważyłam, że mężczyźni po drugiej stronie baru wstają i kładą na stoliku banknoty. – Przy Union Square.

– Bardzo lubię ten hotel. Naprzeciwko jest świetna mała knajpka, ale dawno tam nie

zaglądałem. – Wymienił wizytownik na telefon komórkowy. Ile on miał kieszeni? Jego marynarka była jak kamizelka McGyvera. – Zgłodniałem na samo wspomnienie... Co byś powiedziała na kolację w czwartek? Podasz mi swój numer?

– Och, nie mam jeszcze telefonu. – Skrzywiłam się lekko, kiedy zsunął się ze stołka. – Ale może być czwartek. W takim razie to ja do ciebie zadzwonię.

– Masz moje numery, zadzwoń, naprawdę chciałbym się z tobą spotkać. – Wyciągnął do mnie rękę, którą z przyjemnością uściśnęłam. Była miękka, prawdopodobnie po profesjonalnym manikiurze, zresztą nieważne. W tej chwili ten facet wydał mi się darem niebios. – Do zobaczenia zatem, Angelo Clark.

Patrzyłam za nim przez chwilę, kiedy wchodził ze znajomymi na schody, po czym upiłam łyk ananasowego drinka.

– Proszę jeszcze jedną superdziesiątkę. – Barman, który akurat koło mnie przechodził, kiwnął głową i w cudowny sposób pojawiła się przede mną kolejna pełna szklanka.

Położyłam na barze dwadzieścia dolarów i zwolniłam stół. Nie czułam się zbyt pewnie w swoich szpilkach, więc powoli, nieco chwiejnym krokiem, ze szklanką w ręce poszłam w stronę Giny i jej przyjaciół.

– Hej, Angela! – Jenny pomachała do mnie z niskiej ławeczki przy oknie. – Martwiłam się trochę o ciebie, ale potem zobaczyłam, że rozmawiasz przy barze z jakimś nadzianym przystojniakiem. Wczoraj Johnny, dziś seksowny bankier, nie wiem, czy ty naprawdę potrzebujesz mojej pomocy?

Opadłam z westchnieniem na ławeczkę.

– Ale tylko tobie zawdzięczam, że się mną zainteresowali. – Objęłam Jenny ramieniem. – To te włosy i makijaż, i ciuchy. To nie ja. Jezu, ja nie potrafiłam sprowokować swojego chłopaka, żeby kochał się ze mną, nie mówiąc już o uwodzeniu nieznajomych.

– Poważnie? – spytała, popijając coś, co wyglądało na cosmopolitana. Pomyślałam, że zamówię następnym razem. – Ale dlaczego nie rzucał się na ciebie?

– Bo rzucał się na kogoś innego. – Zaśmiałam się głośno. – No i nigdy nie widział mnie takiej, jak teraz. Zwykle nosiłam workowate dzinsy i bluzy z kapturem. Kochaliśmy się mniej więcej raz na miesiąc, dla zasady. I wcale mnie to nie kręciło, przynajmniej od... Boże, nawet już nie pamiętam, kiedy było lepiej.

– To naprawdę smutne. – Jenny westchnęła. Oparłam policzek o jej ramię i kiwnęłam głową. – Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla jego zdrady, ale jeśli chemia się nie zgadzała, to chyba już dawno powinnaś z tym skończyć.

– Wiesz, co jest naprawdę smutne? – mówiłam, dramatycznie gestykulując. – Że to jedyny mężczyzna, z jakim to robiłam. – Dopiliśmy drinka. I miałam ochotę jeszcze się napić. – Tak, może powinnam to zrobić z Tylerem, tym facetem, który siedział przy barze. Zaprosił mnie na kolację.

– I masz zamiar pójść, prawda? – Wyjęła mi pustą szklankę z ręki. – Bo powinnaś.

– Powiedziałam, że w czwartek... że dam mu znać co do czwartku. – Język mi się trochę plątał. Drinki, które wypiałam wcześniej, teraz dopiero uderzyły mi do głowy. – Facet ma w sobie coś, jest naprawdę, naprawdę przystojny.

– Nie ułatwiał mi za bardzo zadania. – Jenny poklepała mnie po ręce. Bar lekko zawirował wokół mnie i było mi bardzo gorąco. Miałam chęć na drinka. – Ale powinnaś się z nim umówić; jeśli wszystko pójdzie dobrze, cóż, możesz przecież robić to, na co masz ochotę. Naprawdę musisz z powrotem wdrapać się na konia, Angie.

– O tak, na konia. – Westchnęłam, szukając wzrokiem kelnera. Ilu krąży po tym barze kelnerów? – A ty? Ty, taka piękna? Jak ci idzie jazda?

Jenny roześmiała się.

– Ile ty wypiałas? Ja ujeździłam już zbyt wiele koni i całowałam zbyt wiele żab. Kiedy skończyłam dwadzieścia dziewięć lat, doszłam do wniosku, że mam już dość spotykania się z byle kim, po to tylko, żeby się z kimś spotykać, więc teraz czekam na odpowiedniego faceta.

– Super. – Ścisnęłam Jenny mocno za rękę. – To naprawdę, naprawdę super. Ojej! Trochę mi niedobrze.

Bar zaczął wirować szybciej, a mnie zrobiło się jeszcze bardziej gorąco. Jenny pomogła mi się podnieść i wyjść na niewielkie patio przy hotelu.

– Ile drinków wypiałas? – Podała mi dużą szklankę wody. Nigdy nie piłam czegoś tak wspaniałego.

– Tylko dwa w hotelu i trzy tu, takie śmieszne z ananasa. – Oddychałam głęboko. – Ale dziś jadłam tylko śniadanie.

– Przy takim stylu życia będziesz tu pasować – mruknęła Jenny. – Wypij wodę, a potem wstąpimy do Planet Rose, żeby coś zjeść.

– Planet Rose? – Próbowałam wstać. Już mnie nie mdliło, ale byłam pijana. Nie mogłam utrzymać się na nogach.

– Karaoke – powiedziała Jenny, spoglądając w stronę wejścia. Towarzystwo Giny właśnie zaczęło wychodzić ze swoją imprezą na chodnik. – Dasz radę? A może wolałabyś, żebym cię odwiozła do hotelu?

– Nie. – Podniosłam się z ławeczki. Cholera, te obcasy były naprawdę wysokie. – Może nie jestem w stanie utrzymać drinka ani faceta, ale na pewno potrafię utrzymać kurs. Pokaż mi tylko kierunek i daj mikrofon, a przekonasz się, na co mnie stać. – Chwiałam się trochę, ale przynajmniej trzymałam pion.

– No dobra. – Jenny spojrzała na mnie podejrzliwie. – Na pewno dasz radę?

– Jasne – wybełkotałam. – Idziemy. Zobaczysz, naprawdę dobrze śpiewam.

– Chodziło mi o to, czy się nie wyrzygasz – mruknęła Jenny, kiedy ruszyłam za dziewczynami. – Ale chyba nie będzie tak źle.

Kiedy trochę wytrzeźwiałam, dotarło do mnie, że weszłyśmy w zupełnie inną część miasta. Sklepy i hotele Soho ustąpiły miejsca ciemnym, gwarnym barom, między którymi z rzadka

pojawiały się małe sklepiki.

– Witaj w East Village – powiedziała Jenny z szerokim, zapraszającym gestem. Na tle grupki hipisów i gotów, którzy stali przed barami i palili, jej supereleganckie przyjaciółki wydawały się jakby nie na miejscu, ale zupełnie im to nie przeszkadzało. Kilka przecnic dalej zatrzymałyśmy się przed nieciekawie wyglądającym barem. Ściany były pomalowane na czerwono, obicia foteli imitowały skórę zebry, a z głośników płynęła piosenka *Black Velvet*. Weszłyśmy do środka razem z ponad trzydziestoma znajomymi Giny, jej koleżankami, przyjaciółmi, nie licząc innych ludzi, których zgarnęłyśmy po drodze. I miałam wrażenie, że z nich wszystkich tylko ja coś piłam. Dopiero w głębi długiego wąskiego baru zorientowałam się, że piosenka nie leciała wcale z głośników stereo – ktoś ją śpiewał. Ktoś naprawdę cholernie w tym dobry. Chyba nie miałam tu czego szukać.

Spokojnie, powiedziałam sobie i usiadłam na długiej ławie, przeglądając listę piosenek z udawaną obojętnością. Nie będę nic piła, po prostu posiedzę tu sobie cicho i spokojnie. Ci ludzie to moi potencjalni przyjaciele. Nie chcę, by myśleli, że jestem jakąś ofiarą losu, która przyjechała do Nowego Jorku i od razu się zalała.

– Hej, Angielko! – Giną stanęła przede mną z wielką szklanką margarity. – To dla ciebie. Zamówiłam ci Spice Girls. Żebyś poczuła się jak w domu.

– Och. Dzięki.

Jeszcze jeden drink na pewno mi nie zaszkodzi, prawda?

Rozdział 9

Następny ranek, czy też wczesne popołudnie, nadeszło za szybko, bo jeszcze nie mogłam sobie przypomnieć nic z tego, co wydarzyło się po moim brawurowym wykonaniu *Wannabe*. Rozglądając się po pokoju (byłoby mi łatwiej, gdyby przestał wirować), dostrzegłam swoją sukienkę, buty i torebkę, rozwleczone po podłodze – a więc przynajmniej nie poniosłam żadnych strat. Kiedy spróbowałam przewrócić się na drugi bok, pościel zmieniła się w kaftan bezpieczeństwa, więc uznałam, że mimo wywołanej nadużyciem alkoholu słabości muszę ją przezwyciężyć. Wierzgając wściekle, zrzuciłam z siebie kołdrę i po chwili leżałam już w samej bieliźnie w poprzek łóżka. I wtedy usłyszałam szum prysznica.

W pokoju nie było nic, co mogłoby wskazywać na obecność innej osoby. Stoczyłam się z łóżka, powstrzymałam mdłości i narzuciłam na siebie pierwszą rzecz, która wpadła mi w oko, wczorajszą białą koszulę. Szum prysznica ustał. Zmartwiła ze strachu, przykucnęłam w rozpiętej koszuli, przytrzymując się łóżka. Zamek w drzwiach łazienki zgrzytnął. Co gorsza, długie lustro ukazywało mi dokładnie, co zobaczy za chwilę wychodząca z niej osoba, a nie był to ładny widok. Elegancka fryzura przypominała teraz wronie gniazdo, a Razor mnie okłamał – istniała granica w rozmazywaniu cieni do powiek, której nie należy przekraczać, a ja to właśnie zrobiłam. Kobieta w czarnym staniku, czarnych majtkach i białej koszuli może wyglądać seksownie, ale ja tak nie wyglądałam. Rozpaczliwie usiłowałam sobie przypomnieć, kogo sprowadziłam wczoraj w nocy do swojego pokoju. Z pewnością nie tego bankiera, nie było go nawet z nami na karaoke. Mógł to być znajomy Giny, Ray, z którym odśpiewałam w sposób chwytający za serce *You're the One That I Want...* Ale nie, on na pewno był gejem. Więc może to ten mały grubasek, który rzucił wszystkich na kolana, śpiewając *Don't Stop Me Now* Nie, on też nie. Cholera, to chyba nie Joe? Joe, nieprawdopodobnie przystojny kelner... Proszę, nie. Proszę... Za późno, drzwi łazienki się otworzyły.

– Dzień dobry, śpiochu. Cóż, jesteś naprawdę świetną dziewczyną i naprawdę świetnie się razem bawiliśmy, ale teraz, niestety, muszę już iść.

Bogu dzięki, że to Jenny.

Stała przede mną owinięta ręcznikami, z mokrą głową i zaśmiewała się do łez.

– Nie wiedziałaś, kto to może być, co? – wykrztusiła wreszcie, ocierając oczy. – Kurczę, Angie, nie znam nikogo, kto miałby tak słabą głowę. I bez urazy, nie wyglądasz najlepiej. Będziesz musiała nad tym popracować, zanim dosiędziesz tego konia.

Wstałam i patrzyłam na nią przez chwilę, czekając, aż wróć do mnie wspomnienia wczorajszego wieczoru. Nic z tego. Wróciło tylko... sushi. Jadłam sushi. A teraz to sushi naprawdę chciało wrócić. Minęłam Jenny i wpadłam do łazienki. Na szczęście Jenny przestała się śmiać i pokazała, że jest nie tylko doskonałym trenerem rozwoju osobistego, ale i prawdziwą przyjaciółką, co to i włosy przytrzyma, i szklankę wody poda.

Kiedy już pomogła mi się rozebrać i wejść pod prysznic, poczułam się znowu prawie jak

człowiek. To był z pewnością przełom w naszej przyjaźni.

– Lepiej ci? – Jenny włożyła sukienkę i ściągnęła włosy w koński ogon. W jej głosie wyczuwałam szczere współczucie, ale miałam wrażenie, że lada chwila znów wybuchnie śmiechem. – Chyba zapamiętasz do końca życia, żeby nie mieszać drinków. Te superdziesiątki, które piłaś z Grandzie, nie wchodzi dobrze z margaritą.

– Myślałam, że nie ma w nich alkoholu – powiedziałam. Wysłam spod prysznicą, wklepałam w twarz krem nawilżający i narzuciłam na siebie szlafrok. Czułam się tak, jakby dziesiątki małych chmur, przymocowanych do mojego ciała, niesło mnie lekko z powrotem do łóżka. – Chyba jednak był.

– Nie tak znów wiele. Posłuchaj, teraz muszę wracać do siebie, żeby wyprawić Ginę, ale spotkajmy się w recepcji koło siódmej, może być?

Kiwnęłam głową.

– Przepraszam ją w moim imieniu, że nie mogę być tam z wami? I za wczoraj?

– Nie musisz przeproszać. – Jenny wskoczyła w swoje szpilki jak w kaptcie. Też muszę się tego nauczyć. – Naprawdę, świetnie się wczoraj bawiliśmy. A ja przynajmniej miałam wymówkę, żeby się pożegnać, kiedy film ci się urwał. Pora, o której zwykle chodzę spać, i tak już dawno minęła.

– Film mi się urwał? – Nie mogłam w to uwierzyć. Nawet podczas dorocznych imprez w barze Dry, nawet po pięciu sangriach na wakacjach, nawet po ośmiu drinkach na wieczorze panieńskim Louisy nigdy nie zdarzyło mi się stracić przytomności. Puścić pawia, owszem. Zgubić but, bywało. Ale stracić przytomność?

– Nie przejmuj się, Angie – rzuciła Jenny od drzwi. – Uznaj to za chrzest ognia. Dziś wieczorem też wychodzimy, więc jeśli masz ochotę się przyłączyć... To tylko kolacja. Aha, Erin mówiła, że zje z tobą lunch, jak dojdiesz do siebie. Ona może udzielić ci cennych wskazówek co do randek.

Kiedy Jenny wyszła, jeszcze kilka razy puściłam pawia, a potem wzięłam się w garść i postanowiłam wyjść z hotelu. Był kolejny piękny letni dzień. Słońce świeciło jak w niedzielę. Wystarczyły trzy dni, aby z wrażenia, że wszystko jest nowe i inne, nie został nawet ślad. Teraz zrobiło się znajomo, jak w domu. Przechodziłam już przez tę bramę, wysiadałam na tej stacji metra, uciekałam jak szalona z tej ławeczki.

Podniosłam swoją, nadal piękną, torbę od Marca Jacobsa, nałożyłam błyszczący na usta, pociągnęłam rzęsy tuszem, a na końcu musnęłam różem policzki. Dręczył mnie kac gigant, jakiego nigdy dotąd nie znałam, ale i tak wyglądałam milion razy lepiej niż przed moją nowojorską metamorfozą. Jenny Lopez była święta.

Manatus to urocza restauracyjka w górnej części Bleeker Street w Greenwich Village, wciśnięta między całodobową aptekę a sklep z markową bielizną. Uwielbiam Nowy Jork. Złapałam przed hotelem taksówkę mimo surowych napomnień Jenny, żeby wszędzie jeździć metrem – naprawdę nie chciałam zwymiotować w pociągu. Jechałam więc samochodem,

wystawiając głowę przez okno. Na szczęście od razu rozpoznałam Erin. Drobna, wysoka, z długimi jasnymi włosami ściągniętymi w koński ogon. Naprawdę ładna. Nic dziwnego, że dla Jenny była guru od randek. Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze nie jest zajęta.

– Hej! – Kiedy wreszcie dotarłam do niej, klucząc między stolikami i wózkami dziecięcymi, wstała i na powitanie cmoknęła mnie w policzek. – Bałam się, że mnie nie poznasz.

– Nie zapomina się kogoś, z kim śpiewało się *Baby, One More Time*. – Usiadłam na krześle i sięgnęłam po szklankę z wodą. – Powoli zaczyna to do mnie wracać... Niestety, wszystko. – Taki obciach.

– Było świetnie – powiedziała Erin, pokazując kelnerowi, żeby przyniósł menu. – Ulżyło nam, kiedy okazało się, że jesteś normalną dziewczyną. Jenny bez przerwy opowiadała tylko o tym, jaka jesteś wspaniała, a szczerze mówiąc, kiedy weszłaś do baru, jakoś trudno było mi się zdobyć na współczucie. Rozumiesz, czy ktoś, kto tak świetnie wygląda, jak modelka, potrzebuje pomocy w temacie randek?

– Och... Kto... To znaczy... Ja? Myślę, że potrzebuję pomocy w ogóle. – Nie wiedziałam, czy mam jej podziękować za komplement, czy przeprosić. – I nikt nie bierze mnie za modelkę. Naprawdę.

– Cóż, włosy, sukienka i, Jezuniu, te buty... – Mówiła to z prawdziwym zachwytem w oczach, wiedziałam więc, że spotkałam kolejną szczerą osobę. – Ale kiedy pijesz, to już pijesz, co? No, a teraz co byś zjadła?

Kelner cierpliwie czekał przy naszym stoliku.

– Tosta – odparłam, nawet nie zaglądając do karty. Coś mi mówiło, że Erin nie traciła zwykle czasu na tak trywialne rzeczy jak restauracyjne menu.

– Ja poproszę granolę ze świeżymi owocami. – Oddała obie karty kelnerowi. – A więc, wracając do naszej rozmowy... Jenny wspominała, że ten przystojniaczek, z którym rozmawiałaś przy barze w Grandzie, chce się z tobą umówić. Dzwoniłaś już do niego?

– Cholera, nie. – Sięgnęłam po portfel i znalazłam jego wizytówkę. Na szczęście nieobrzyganą. – Nie byłam w stanie.

– W porządku, więc zadzwoń do niego teraz. – Erin zamówiła jeszcze kawę. – Mówię poważnie, dzwoń. – Podała mi swoją komórkę, ale ja tylko wpatrywałam się w numer na kartce.

– Ale... co mam powiedzieć?

– Cześć, mówi Angela Clark, poznaliśmy się w Grandzie wczoraj wieczorem – rzuciła lekko. – Właśnie zastanawiałam się, czy nadal masz ochotę zjeść ze mną jutro kolację. Co ty na to? Coś w tym stylu.

– Na pewno lepiej brzmi niż to, co sama wymyśliłam – mruknęłam i, niewiele myśląc, wystukałam numer.

– Tyler Moore. – Odebrał po pierwszym sygnale.

– Cześć... hm... mówi Angela... eee... Clark – zaczęłam, jękając się przy własnym nazwisku. Bardzo seksownie.

– Witaj, Angelo Clark. – Nie wyczułam, czy mnie rozpoznał, czy nie. – Zastanawiałem się, czy zadzwonisz.

A więc mnie pamiętał!

– Obiecałam, że się odezwę. – Usiłowałam naśladować lekki ton Erin, która teraz z aprobatą kiwała głową. A więc tak trzymać. – Nadal masz ochotę na wspólną kolację?

– No jasne, jutro. – Miałam wrażenie, że kiedy to mówił, pochylił się, napinając te wspaniałe mięśnie... O Boże. – Więc może w Mercer Kitchen o ósmej?

– Świetnie – odparłam. Zrobiłam to! Zrobiłam to! Umówiłam się na randkę! – Spotkamy się na miejscu?

– Doskonale, będę miał czas, żeby pojechać do domu i się przebrać. Do zobaczenia jutro o ósmej, Angelo Clark.

– Więc idziesz? – zagadnęła Erin, stukając obcasami o podłogę. Kiwnęłam głową i zagryzłam wargi.

– Spotkamy się o ósmej w Mercer Kitchen. Czy to dobrze?

– Bardzo dobrze. – Kelner postawił przed nami talerze. – Mercer Kitchen to świetne miejsce na pierwszą randkę. Przyćmione światło, doskonałe jedzenie, elegancka klientela i dużo drinków, które można wypić po kolacji. Dobry wybór.

Skubnęłam swój suchy tost. Może to wcale nie będzie takie przerażające, jak mi się wydawało.

– A jak powinnam się ubrać? To bardzo elegancka restauracja? – Myślałam z niepokojem, że nie stać mnie na kolejne zakupy.

– Przychodzi tam sporo facetów w garniturach i modnych laseczek, ale mimo wszystko to niezobowiązujące miejsce. – Wzruszyła ramionami. – Wystarczy ładna sukienka albo dżinsy i jakaś fajna bluzka. On pewnie będzie w garniturze.

– Powiedział, że pojedzie do domu, żeby się przebrać. – Skubałam tost, wmawiając sobie, że na pewno go nie zwrócę. Na pewno.

– Naprawdę? Mam nadzieję, że nie przyjdzie ubrany jak Fabio czy coś w tym stylu. – Erin zaśmiała się, ale kiedy zobaczyła przerażenie na mojej twarzy, stłumiła śmiech i lekko odkaszlnęła. – Żartowałam. A teraz ogólne zasady randkowania w Nowym Jorku, zgadza się?

– Zgadza. – Kiwnęłam głową. – Ogólne zasady, które tu obowiązują. Nie wiem, co już powiedziała ci Jenny...

– Mniej więcej wszystko. A reszty dowiedziałam się od ciebie wczoraj. Podejrzewam, że wiem więcej o twoim życiu seksualnym niż twój były.

Zaczerwieniłam się i sięgnęłam po herbatę. Po dolaniu do niej przez kelnera wrzátku była bardzo słaba, ale i tak wypiałam.

– Przepraszam...

– Nie ma za co, zanim przyjmę uczennicę, muszę poznać wszystkie fakty. – Kiedy Erin wyciągnęła rękę po miód, zauważyłam na palcach pierścionki z drogimi kamieniami; nie miała

tylko na palcu serdecznym. – A kiedy mówię, że wiem wszystko, możesz mi wierzyć. Byłaś bardzo dokładna.

– O Boże. – Potarłam czoło, usiłując przypomnieć sobie, co właściwie jej powiedziałam. Może jednak nie wszystko pamiętałam. – No, więc słucham.

Przez kolejną godzinę porad moja „instruktorka” wypila kilka filiżanek kawy, a ja bardzo, bardzo słabej herbaty – Erin wydawała mi się teraz skrzyżowaniem doktor Quinn z szefową cheerleaderek; wyjaśniła mi, co należy, a czego nie należy robić, chodząc na randki w Nowym Jorku. Zasady dla początkujących. Nie protestuj, jeśli chce za ciebie zapłacić, ale lepiej miej przy sobie kartę kredytową na wypadek, gdyby nie chciał. Zadawaj pytania osobiste, ale nie indaguj go na temat byłych dziewczyn. Możesz rozmawiać o jego pracy, ale nie bądź zbyt dociekliwa w kwestiach finansowych, w przeciwnym razie pomyśli, że jesteś materialistką. Jeśli zapyta o twoich byłych, podaj mu fakty, nie wchodząc w szczegóły. Jeżeli randka będzie wyjątkowo udana, możesz od razu zgodzić się na następną – ale skoro umówiłam się na czwartek, absolutnie nie powinnam umawiać się na piątkowy ani sobotni wieczór. Może być sobota do południa albo niedziela. Wszystko to wydawało mi się niekonieczne.

– Nie możesz ujawniać nic takiego, co mogłoby go zrazić. Absolutnie – mówiła Erin z wielką powagą, podnosząc do góry upierścieniony palec. – Nie staraj się być zbyt zabawna, faceci lubią dowcipne kobiety, ale bez przesady. Nikt nie chce ożenić się z komediantką, prawda? To facet powinien zauroczyć cię dowcipem. Nie objadaj się, zwłaszcza jeśli to on będzie dla ciebie zamawiał. Nie pij za dużo, bo w najlepszym wypadku uzna, że jesteś łatwa. W najgorszym od razu się wycofa.

– Chcesz powiedzieć, że byłoby gorzej, gdyby się wycofał, niż przespał ze mną i więcej nie zadzwonił?

– Och, kotku, jesteś w Nowym Jorku. – Erin pokręciła głową. – Jeśli uda ci się dotrzeć do sypialni, to jesteś już w połowie drogi, chyba masz jakieś doświadczenie na tym polu. Wtedy istnieje szansa, że będzie chciał znów się z tobą umówić. Jeśli jesteś naprawdę świetna w łóżku, może uda ci się zmienić pierwsze wrażenie. Może.

– No, dobra. – Poczulałam, że się czerwienię. – Nie wiem, czy jestem w tym „naprawdę świetna”, więc lepiej nie będę za dużo pić.

– Cóż, to tylko zasady dotyczące pierwszej kolacji, jest jeszcze całe mnóstwo innych zasad na czas, kiedy już z facetem sypiasz. Ale najważniejsze, żebyś nie poszła z nim do łóżka po pierwszej randce. Pod żadnym pozorem.

– Z tym na pewno nie będzie problemu. Wygląda na to, że nie mam bladego pojęcia o randkach i o mężczyznach, więc powiedz mi, co jeszcze powinnam wiedzieć.

Porady Erin, mimo że były wygłaszane w dobrej wierze i na moje życzenie, przypominały trochę wskazówki udzielane osobie, która zapytała o drogę, więc zgubiłam się mniej więcej przy trzecim skrzyżowaniu. Teraz niepokój, jaki odczuwałam wcześniej na myśl o kolacji z Tylerem, zmienił się w przerażenie. Podczas gdy Erin tłumaczyła mi cierpliwie, jak daleko mogę „posunąć się”,

jeśli chciałabym dalej randkować z Tylerem, ja skupiałam się na tym, by siedzący w rogu sali mężczyzna nie zauważył, że go obserwuję. Krył się za podniszczonym egzemplarzem powieści Murakamiego, zza której wylał się tylko po to, żeby nastawić coś w swoim iPodzie albo zamówić więcej kawy. Coś w jego rozwichrzonych czarnych włosach i żywych zielonych oczach wydało mi się znajome; ale to chyba złudzenie, patrzyłam, bo był naprawdę bardzo przystojny.

– Więc jeśli będziesz przestrzegać tych zasad, wszystko pójdzie gładko – ciągnęła Erin, która nie zauważyła, że zupełnie straciłam zainteresowanie jej poradami. – I nie chodzi o to, że chcesz od razu wyjść za tego faceta, po prostu chcesz się dobrze bawić, prawda?

– Eee... tak... nic poważnego – mruknęłam, starając się nie wyobrazić sobie Tylera, jak klęczy przede mną, zalaną łzami wzruszenia, przy gablotce z brylantami u Tiffany'ego, a wszyscy wokół biją nam brawo. – Erin, mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście. Jaka byłaby ze mnie nauczycielka, gdybym zamykała się na krytykę?

– Och, nie o to chodzi. Tak się tylko zastanawiałam dlaczego... No cóż, dlaczego nie jesteś mężatką? Rozumiem, że wolność wyboru i tak dalej, ale ty jesteś ekspertem w sprawach damsko-męskich, cudownie wyglądasz, i jesteś taka urocza, i...

– Byłam mężatką – odparła z prostotą, unosząc do góry prawą rękę. – W wieku dwudziestu jeden lat wyszłam za mąż za najwspanialszego mężczyznę pod słońcem. – Wskazała pierścionek z wielkim brylantem. – Ale kiedy skończyłam dwadzieścia trzy lata, mój ukochany zmienił się w drania. Zdradzał mnie ze wszystkim, co się rusza.

– Przykro mi – bąknęłam, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy. – Jasne, lepsza samotność niż nieudane małżeństwo.

– Jeszcze nie skończyłam. – Spojrzała teraz na inny pierścionek. – Później byłam zaręczona z pewnym hotelarzem. – Pokazała mi przepiękny szafir w otoczeniu małych diamentów. – Ale zrozumiałam potem, że związałam się z nim tylko dlatego, że szukałam pocieszenia, więc miesiąc przed ślubem wszystko odwołałam. A kiedy miałam dwadzieścia dziewięć lat, wyszłam za Joela, mojego fryzjera. – Obrączka z trzema brylantami.

– Och... – To rzeczywiście była osoba, którą warto zapytać, jak doprowadzić mężczyznę do ołtarza, choć nie wtedy, jeśli chciałoby się tam iść tylko raz...

– Oboje wiedzieliśmy jednak, że to się nie może udać, więc odeszłam. – Erin westchnęła, przechylając głowę. – Więcej nie zamierzam wychodzić za mąż.

– Jezu – mruknęłam tylko, lekko zszokowana. Jej wyznanie odebrało wiarę w zasady.

– Nie zrozum mnie źle, uwielbiam chodzić na randki i mam nadzieję, że kiedyś spotkam kogoś, z kim może będę mieć dzieci, ale wątpię, czy wyjdę za mąż. Mam świetną pracę i fantastycznych przyjaciół. Chyba po prostu dość późno zrozumiałam, że nie potrzebuję mężczyzny, by potwierdzić swoją wartość.

– To wspaniale – powiedziałam. – Ale teraz czuję się dość głupio.

– Nie masz powodu. – Erin zaśmiała się. – Myślę że moje przyjaciółki poznają fajnych facetów i wyjdą za mąż, tylko w przeciwieństwie do wielu kobiet nie uważam, że to

najważniejsza rzecz w życiu. Prowadzę agencję PR, która dobrze się rozwija, dostaję przyzwoite alimenty i cały czas chodzę na świetne randki, tyle tylko że mam trzydzieści siedem lat i nie chcę brać z nikim ślubu.

– Przede wszystkim nie masz trzydziestu siedmiu lat. – Otworzyłam szeroko usta ze zdumienia. Uważałam ją dotąd za młodszą koleżankę Jenny, która z pewnością nie wyglądała na kandydatkę do botoksu. – Myślisz, że jestem głupia, wybierając się na tę randkę? Może za bardzo się pospieszyłam?

– Masz ochotę spotkać się z tym facetem? Zastanowiłam się.

– Tak.

– Więc powinnaś spotkać się z nim i dobrze bawić. – Wyciągnęła z torebki piękny portfel od Chanel. – Tylko niech to zbyt wiele dla ciebie nie znaczy. Jenny mówiła, że jesteś pisarką, tak?

– Chcę pisać. – Wzruszyłam ramionami. – Ale teraz piszę tylko coś w rodzaju pamiętnika.

– To musi być fascynujące! – wykrzyknęła, przeglądając wizytówki. – Reprezentuję magazyn „Look”, tam zawsze szukają blogersów, których teksty mogliby zamieszczać na swoich stronach. Wiem, że to niewiele, ale niewykluczone że pojawi się o tobie wzmianka w magazynie, a wtedy kto wie, może ktoś to przeczyta i... Mam cię umówić na spotkanie?

– Jezu, tak! – Już widziałam, jak siedzę w Starbucksie, klepię zawzięcie w klawisze laptopa, wzdycham i wkurzam wszystkich dookoła. – Chętnie będę pisać dla każdego, kogo to zainteresuje.

– Cóż, wybieram się tam później, więc pogadam z kilkoma osobami. – Erin położyła na stoliku kilka banknotów i zbyła moje protesty machnięciem ręki. – A wieczorem dam ci znać, jak poszło. Przyjdiesz dziś na kolację, zgadza się?

– Tylko, jeśli nie pozwolisz mi pić tej okropnej margarity. – Skrzywiłam się. Na samą myśl o tym chciałabym biec do toalety.

Erin powiedziała jeszcze, żebym do niej zadzwoniła, pocałowała mnie w oba policzki i zniknęła. Żaden z kelnerów zdawał się nie mieć nic przeciw temu, że siedziałyśmy tu tyle czasu, zamawiając tylko wrzątek do kawy i herbaty, jednak teraz postanowiłam zamówić gorącą czekoladę. Wyjęłam z torby notatnik, hotelowy długopis i zaczęłam spisywać swoje myśli. Boże, pisać internetowy pamiętnik dla magazynu „Look”! Może nie był tak znany na całym świecie jak „Elle”, ani poważany jak „Vogue”, ale też należał do pism z najwyższej półki. Zanotowałam sobie, żeby kupić kilka magazynów. Wyciągnęłam z torby iPoda i poszukałam jakiejś inspirującej muzyki. Krzykliwe rockowe wokalistki, Britrock albo Britney Spears. Cóż, po wykładzie wyemancypowanej Erin powinnam się chyba zdecydować na rockowe dziewczyny?

Kiedy zapisałam mniej więcej stronę, kelnerka postawiła na stoliku gorącą czekoladę. Skinęłam głową, pochłonięta opisywaniem zawiłych zasad randkowania, i dopiero po chwili dotarło do mnie, że osoba, która tę czekoladę zamówiła, siedzi naprzeciw mnie. Powoli podniosłam wzrok i zobaczyłam przystojniaka z rogu sali, który uśmiechał się do mnie, opierając podbródek na dłoni, a łokcie na stoliku.

– Cześć.

Zatrzymałam iPoda i patrzyłam na niego.

– Czyż nie byłoby fajnie móc tak po prostu podejść do kogoś i powiedzieć, hej, mogę rzucić okiem na twój iPod? – Wyciągnął rękę i wziął mój odtwarzacz ze stolika. Słuchawki wypadły mi z uszu. – Wtedy od razu byłoby wiadomo, czy warto umówić się z tą osobą. Powiedzmy, że słuchałaby jakichś wściekłych lesbijek. – Spojrzał na mnie. Miał seksowną bladą skórę, ciemne oczy i w ogóle wyglądał nieprawdopodobnie zmysłowo. – Większość mężczyzn od razu by to odstraszyło. Ale inni weszliby na stronę z wykonawcami, żeby poszukać czegoś bardziej zachęcającego, jak na przykład... hm... Justin Timberlake?

– Całkiem niezły kawałek – próbowałam się bronić. Sama nie bardzo w to wierzyłam.

– Cóż, panie uwielbiają Justina – stwierdził, przewijając listę wykonawców. – To przynajmniej wyklucza kwestię lesbijską.

– Nie jestem lesbijką! – powiedziałam trochę za szybko.

Znowu na mnie spojrzął i zaśmiał się cicho.

– Świetnie. – Przysunął krzesło bliżej do stolika. – O, robi się trochę ciekawiej. Bon Jovi?

– To *Living on a Prayer*, czyli klasyka – zaprotestowałam słabo, opuszczając głowę na dłoń. – Dlaczego nie widzisz dobrych kawałków? Lubię też dobrą muzykę...

– Na przykład jaką? – Znow spoglądał na iPoda. – I nie mów, że każdą. Nie cierpię, kiedy ludzie mówią że lubią każdy rodzaj muzyki. To znaczy, że nie lubią żadnej. O, widzę, że masz nowy album Stills, słyszałem, że nieźle grają.

– Widziałam ich na żywo! W Londynie. Rzeczywiście fajnie grali, ale wolę ich pierwszą płytę.

– Zawsze dobrze usłyszeć szczerą opinię. – Wyciągnął do mnie rękę. – Alex Reid.

Ujęłam jego dłoń i przygryzłam wargę.

– Grasz w Stillsach, prawda?

– Owszem.

– I właśnie widziałeś na moim iPodzie Justina Timberlake'a.

– A także Bon Jovi.

Nie tak wyobrażałam sobie spotkanie z obłędnie seksownym liderem fantastycznej nowojorskiej kapeli. W większości swoich fantazji na temat gwiazd rocka zwykle wyglądałam niedbale, a jednocześnie seksownie, miałam na nogach kabaretki, wysokie kozaki na obcasach i mocno umalowane oczy, a na miejsce akcji wybierałam jakiś londyński klub, w którym odbywała się impreza po koncercie. Zamiast tego byłam ubrana w różowy podkoszulek, workowate džinsy i pomarańczowe tenisówki, włosy miałam związane w koński ogon i mogłam żywić się nadzieją, że nie rozmazał mi się tusz do rzęs.

– Ale mam twój album. – Usiłowałam zdobyć kilka punktów. – I podoba mi się... na przykład... *The Arctic Monkeys*.

– Bardzo w stylu 2006 roku. – Zwrócił mi iPoda i usiadł na krześle. Ciągłe się uśmiechał, co

odbierało mi resztki pewności siebie. – Ale masz tu kilka fajnych kawałków i byłaś na naszym koncercie.

– Jedno i drugie jest prawdą – potwierdziłam. Proszę, umów się ze mną. Proszę, umów się ze mną. Na pewno nie potrzebowałam mężczyzny, żeby „potwierdzić swoją wartość”. Potrzebowałam przystojnego faceta, który chciałby się ze mną umówić. Do diabła z Markiem Davisem, umówił się ze mną seksowny muzyk z rockowej kapeli. Ha!

– Skoro kupiłeś dwie płyty i bilet na koncert... – Westchnął i przecesał palcami zmierzwione czarne włosy, które opadły mu na oczy.

Och.

– Dolar słabnie, więc można powiedzieć, że wydałaś na nas jakieś dwadzieścia dolarów.

– Kupiłam też waszą koszulkę – dodałam poważnie. – Kolejnych dwadzieścia dolarów.

– Jeśli nie była to podróbka. – Pokręcił głową. – Te sukinsyny sprzedają moje koszulki po dziesięć dolców. Chyba nie wiedzą, że zarabiamy głównie na koszulkach.

Zaśmiałam się nerwowo, czekając, aż się do mnie przyłączy. Chwała Bogu, też się roześmiał.

– A więc... wiem już, że jeśli chodzi o muzykę, masz „eklektyczny” gust – zaczął Alex. – I jestem ci winny... sześćdziesiąt... prawie osiemdziesiąt dolarów? Ale ciągle jeszcze nie znam twojego imienia.

– Skoro ja już znam twoje, mogę ci się przedstawić – odparłam. Miałam nadzieję, że tak powiedziała by wyluzowana, zalotna kobieta, a nie zdenerwowana i oszołomiona bliskością gwiazdy nastolatka. – Angela Clark.

– I jesteś tu na wakacjach, Angelo Clark? – Upił łyk z mojej czekolady na gorąco. Już miałam zaprotestować, ale zaraz przyszło mi do głowy, że jedna gorąca czekolada to niezbyt wygórowana cena za spotkanie z gwiazdą rocka. No, wokalisty alternatywnej grupy, którą widziałam raz w Islington. Tak czy inaczej, na pewno było mu bliżej do gwiazdy rocka niż bankierowi, z którym spotykałam się przez dziesięć lat.

– W pewnym sensie. – Nie chciałam zagłębiać się w szczegóły. – Zatrzymałam się na jakiegoś czas u przyjaciółki.

– Jeśli nie masz zamiaru zostać tu i słuchać Justina Timberlake’a, może poszłabyś ze mną dziś na imprezę?

Chce się ze mną umówić! Chce się ze mną umówić! A ja nie mogę się z nim spotkać.

– Naprawdę chętnie bym poszła. – Rozpaczliwie usiłowałam wymyślić jakąś wymówkę. – Ale mam już na dziś inne plany.

– Tak myślałem. – Wziął długopis i otworzył mój notatnik na czystej stronie. – Zapiszę ci swój numer, mam bilety na superkoncert w sobotę i bardzo bym chciał, żebyś ze mną poszła. Co ty na to?

– Chętnie. – Zgodziłam się od razu. Wszystkie porady Erin diabli wzięli. Biedaczka, pewnie nawet do głowy jej nie przyszło, że mogę się okazać taką kiepską studentką. W środę przyjąłam zaproszenie na sobotę szokujące!

– Świetnie. Trochę się bałem, że mnie spławisz. – Wstał i przeciągnął się. Wąskie dzinsy, ale nie przesadnie obcisłe, obowiązkowy spłówiwały podkoszulek, na tyle krótki, by było widać płaski brzuch i wąski pasek ciemnych włosów biegnący od pępka w dół. No i oczywiście okulary przeciwsłoneczne. Wrzucił książkę do skórzanego worka, tak zniszczonego, że pomyślałam, iż nie powinnam narażać mojej Pięknej Torby na obcowanie z czymś takim. – Gdyby twoja znajoma w końcu nie poszła, chyba dałbym za wygraną. Kto jeszcze słucha podobnych bzdur?

– Jakich bzdur? – spytałam, starając się nie gapić na jego dziwnie muskularne ramiona. Na pewno od grania na gitarze. Och!

– Tych, które ci wciskała. Te wszystkie zasady to gówno prawda. Trzy razy zaręczona i dalej samotna? Chyba nie powinna udzielać porad.

Szczęka mi opadła.

– Jak mogłeś to słyszeć? Przecież byłeś zajęty swoim iPodem.

– A więc mnie zauważyłaś. Co za tupet!

– Tak czy inaczej, u Maksa Brennera przy Union Square, w sobotę o... powiedzmy, o siódmej. Przychodzi tam mnóstwo turystów, ale dają najlepszą w tym mieście czekoladę na gorąco. Bez urazy, tu też jest niczego sobie.

Uśmiechnął się niewinnie do kelnerki, pod którą ugięły się kolana, wyszedł i ruszył przed siebie ulicą ani razu nie oglądając się za siebie. A ja się zakochałam. Znowu.

Rozdział 10

Kiedy wpadłam do holu, za blatem recepcji zastałam Vanessę. Zapach aromatyzowanych świec sprawił, że od razu poczułam się tak, jakbym wróciła do domu.

– Cześć, Vanessa. Jest Jenny?

Kiwnęła głową.

– Na zapleczu. Zatrzymała się u nas pewna kapela i chłopcy uznali, że Jenny jest ich ulubioną recepcjonistką, więc się schowała. Chcesz ją wyciągnąć z kryjówki? – Nacisnęła guzik i wpuściła mnie za niewidoczne, rozsuwane drzwi do pomieszczenia dla personelu. Znad oparcia kanapy wystawały związane w wysoki kucyk włosy Jenny.

– Nigdy nie zgadniesz, co mi się przydarzyło! – zawołałam od wejścia. – Właśnie poznałam prawdziwą gwiazdę rocka... Jenny?

Obeszłam kanapę i stanęłam jak wryta. Ładna twarz Jenny była czerwona i mokra, poznaczona śladami tuszu do rzęs.

– Płaczesz – powiedziałam, stwierdzając oczywisty fakt.

– Hej, to fantastycznie. – Jenny pociągnęła nosem i otarła policzki rękawem czarnej koszulki.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć.

– Nie, najpierw ty musisz mi powiedzieć, co się stało.

– Och, to takie głupie. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale po jej twarzy znów popłynęły łzy. – Widziałam się z Jeffem. Moim byłym.

– Och... – mruknęłam tylko, bo zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć. – No, i co mówił?

– Niemilego.

– Co za drań! – Usiadłam obok niej na kanapie.

– Nie, nie... – Jenny ze smutkiem pokręciła głową. – To moja wina. Ja go zdradziłam.

– Nie wierzę. – Jenny nie mogła nikogo zdradzić, była taka miła, troskliwa, okazywała innym tyle serca. Nie wydawało mi się to możliwe. – Zdradziłaś go?

– Tak, przez swoją bezdenną głupotę. – Westchnęła, pocierając dłonią czoło. – A on wstąpił tu, niby przypadkiem, żeby dać mi do zrozumienia, że ma dziewczynę.

– Rzuciłaś go dla kogoś innego, tak? – Próbowałam coś z tego zrozumieć i zachować bezstronność, ale nie bardzo mi to wychodziło. Okazało się, że jednak ciągle osądzam innych.

– Nie, upiłam się i przespałam z Joe'em z hotelu, a potem powiedziałam o tym Jeffowi, bo czułam się tak strasznie, strasznie winna – mówiła przez łzy. – Nazwał mnie dziwką i wyrzucił z mieszkania. Dlatego zamieszkałam u Giny. Nigdy nie chciałam się z nim rozstać, po prostu popełniłam błąd, ale nie mogłam go już naprawić.

– Och.

– Wiem, co sobie teraz myślisz – wyszeptała.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem, co myślę. – Ścisnęłam jej rękę. – Ale mogę ci powiedzieć, co wiem, a wiem, że jesteś cudowna.

– O, Boże! – Jenny wybuchnęła płaczem. – Tak bardzo mi go brakuje. – Powoli osunęła się na moje kolana. Milczałam i tylko lekko gładziłam ją po głowie, aż przestała płakać. Dopiero po pięciu długich minutach podniosła się z ciężkim westchnieniem. Uśmiechnęła się i uściśnęła mocno moje dłonie.

– Na pewno myślisz, że jestem dziwką, ale naprawdę, to nie było tak – powiedziała poważnie. – Ja nie robię takich rzeczy. Po prostu ludzie popełniają czasem błędy. Zrobiłabym wszystko, absolutnie wszystko, żeby odzyskać Jeffa, i bardzo bym chciała, żeby to zrozumiał.

– Na pewno w końcu to zrozumie – pocieszyłam ją, choć sama miałam wątpliwości.

– Tak... – Jenny kiwnęła głową. – Co byś powiedziała, żebyśmy się teraz zrobiły na bóstwa i poszły gdzieś oblać twoją znajomość z gwiazdą rocka? Kilka drinków dobrze by mi zrobiło.

Uśmiechnęłam się i wzięłam ją za rękę.

– To już jakiś plan.

Szalona noc na mieście, która miała poprawić nam nastrój, szybko zmieniła się w milczącą, pełną napięcia nasiadówkę w restauracji niedaleko mieszkania Jenny. Moja przyjaciółka piła martini i co chwila chodziła popłakać do łazienki albo pomstowała na chłopców z kapeli, którzy zatrzymali się w Union i uważali ją nie za recepcjonistkę, ale swoją maskotkę. Jeśli dodać do tego mojego kaca i opowieść Erin o firmie kosmetycznej, która zrezygnowała z jej usług, wieczór można uznać za kompletną porażkę. Alkohol rozwiązał nam języki, ale nie poprawił nastroju.

– Gdyby ktoś cię zdradził, przebaczyłabyś mu? – spytała Jenny, wyciągając ze swojego drinka skórkę pomarańczy. – Mówię tylko o jednorazowym wybryku.

Wydełam wargi. Naprawdę nie miałam w tej chwili ochoty na rozmowę o zdradzie i zastanawianie się nad tym, czy jeśli ktoś raz zdradzi, zawsze będzie zdradzać.

– Nie wiem – odezwała się Erin. – Gdyby mi na nim zależało, nie. Ale gdybym sama miała ochotę go zdradzić, tak.

– Przebaczyłam chłopakowi, który mnie zdradził – powiedziała Vanessa. – I znowu mnie zdradził. Jeśli faceci widzą, że uchodzi im to na sucho, będą robić skoki w bok tak długo, jak im pozwolisz. Banalne, ale taka jest prawda.

– Hm... – Jenny spojrzała na mnie z ukosa. – Jak myślisz? Gdyby twój były zjawił się tu nagle z bukietem róż i błagał o przebaczenie, co byś zrobiła?

– Nie wiem. – Wbiłam wzrok w szklanekę. – Chyba wysłałabym go tam, skąd przyszedł.

– Nie, nie zrobiłabyś tego. – Jenny pokręciła głową i dopiła drinka. – Dobrze wiesz, że przebaczyłabyś mu od razu.

– Rany – mruknęłam, przygryzając wargę. – Oprah chyba by tak nie powiedziała?

– Jezu. – Erin odłożyła kartę drinków i wstała. – Witaj po ciemnej stronie, Angelo. Pozwól, że przedstawię ci Pijaną Jenny.

Spojrzałam na moją nową przyjaciółkę, która siedziała z przygarbionymi plecami i głową opartą o bar.

– Głęboka depresja, stop. Determinacja, by innych także pogrążyć w depresji, stop. Nie

spocznie, dopóki wszystkich nie obrazi, nawet nowej przyjaciółki, która akurat oblewa swoje sukcesy, stop. – Erin wzruszyła ramionami i wzięła płaszcz. – Nie będę tracił tu z nią czasu. Do jutra jej przejdzie.

Pocałowała mnie i Vanesę w policzki i klepnęła Jenny po ramieniu.

– Opamiętaj się, mała, bo inaczej ten jeden błąd będzie cię kosztował więcej niż tylko chłopaka – rzuciła na odchodnym.

– To nie jest zabawne. – Vanessa westchnęła. Skończyła drinka i szykowała się do wyjścia. – Przykro mi, Angelo, nie mam siły znowu przez to przechodzić. Moi znajomi wybierają się dziś do Bungalowu, może pójdziesz z nami? Nie ma sensu z nią siedzieć, kiedy jest w takim stanie.

– Nie, chyba jednak zostanę, jakoś wytrzymam – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co to właściwie znaczy. – Ale dziękuję.

– Na pewno? Będzie tam mnóstwo fajnych gości, a mój kumpel na pewno załatwi nam wejście.

Vanessa dała mi pół sekundy na zastanowienie, po czym ruszyła do wyjścia i pomachała do mnie na pożegnanie. Spojrzałam na Jenny.

– Jestem żałosna – mamrotała z twarzą ukrytą w ramionach. – Powinnaś zostawić mnie tu samą.

– Powinnam, ale chyba tego nie zrobię. Często wpadasz w taki dół?

– Tylko kiedy myślę o Jeffie – odparła, nie podnosząc głowy.

– A często o nim myślisz? – Czułam, że zbliża się chwila, kiedy włożę płaszcz.

– Cały czas.

– A próbowałaś kiedyś zastosować się do własnych rad? – Ściągnięcie jej ze stołka było trudniejsze niż sądziłam, biorąc pod uwagę, że ważyła tyle co piórko.

– Próbowałam. – Pozwoliła narzucić sobie żakiet na ramiona. – Ale nigdy mi się nie udało. Nie zasługuję, żeby z tego wyjść.

– Posłuchaj. – Patrzałam jej prosto w oczy. – Popelniłaś błąd i twój były może nigdy już do ciebie nie wróci, ale chcę ci powiedzieć, że czegoś się nauczyłam w ubiegłym tygodniu: można uciekać, użalać się nad sobą albo porządkować swoje życie. I ty musisz przyjąć tę drugą opcję, w przeciwnym razie stracisz autorytet jako mój trener osobistego rozwoju i co będzie wtedy ze mną?

– Myślę, że ty naprawdę mnie potrzebujesz. – Jenny pociągnęła nosem. – Tyle że ja nie potrafię o nim zapomnieć.

– Próbowałaś uciec na drugą półkulę? To może działać cuda – mówiłam, kiedy wychodziłyśmy z baru. – Wydaje mi się, że ucieczka to jednak lepsze rozwiązanie niż takie cierpiętnictwo.

– A nie zdarza ci się leżeć samotnie w nocy, marzyć, żeby był teraz z tobą? – Odchyliła głowę do tyłu i oparła się o mnie.

– Prawdę mówiąc, nie – powiedziałam, sprowadzając ją ze schodków. Nocne powietrze było

chłodne i rześkie. – Mieliliśmy zupełnie inne pory snu, więc i tak rzadko chodziliśmy razem do łóżka. Zmęczenie pracą pod koniec każdego dnia też nie pomaga.

– Więc sama rozumiesz, o czym mówię – wybełkotała Jenny i wtargnęła na jezdnię, nie patrząc nawet na światła, ale w porę ją przytrzymałam. – I nie chcesz, żeby był z tobą? Rozumiesz, tak naprawdę był, żebyś czuła na sobie jego ciężar?

– Och. – Przez chwilę szłam obok niej w milczeniu. – Od dawna nic takiego nie czułam. Nasze życie seksualne nie mogłabym nazwać źródłem satysfakcji. Gdybym pomyślała o tym w ten sposób, cóż, tak długo byłam sama...

I teraz też jestem. Nagle Jenny gdzieś zniknęła. Kiedy odwróciłam się, zobaczyłam ją: stała w drzwiach jakiejś knajpy, twarzą do wnętrza i coś krzyczała.

– Głośniej! – usłyszałam, kiedy zawróciłam po nią biegiem. – Daj tę pieprzoną piosenkę głośniej!

– Spadaj! – Facet zza baru, który szedł już w jej stronę, zatrzymał się, kiedy chwyciłam ją za ramię. – Lepiej pilnuj swojej koleżanki – warknął.

– Jenny. – Delikatnie odciągnęłam ją od drzwi. – Daj spokój, idziemy już.

– Wszędzie puszczała tę piosenkę, kiedy się spotykaliśmy – wybełkotała, gdy dotarliśmy do domu. – Nie chcę tego słuchać.

– Posłuchaj mnie – mówiłam, szukając w jej torebce kluczy, podczas gdy ona opierała się chwiejnie o framugę. – Musisz z tego wyjść. Czy Oprah zachowywałaby się tak po kilku koktajlach?

– Chrzanić Oprah. – Wpadła do budynku i rzuciła się po schodach na drugie piętro.

Boże, to naprawdę poważna sprawa, pomyślałam. Dość szybko zrozumiałam dwie rzeczy: po pierwsze, że coś takiego zdarza się, jeśli spędzasz dużo czasu z kimś, kogo nie znasz, a po drugie, że mój pobyt w Nowym Jorku nie będzie wypełniony tylko randkami i superzakupami.

Cholera.

Jenny opadła ze szlochom na kanapę, a mnie przyszło do głowy, że chyba tak powinnam się czuć po rozstaniu z Markiem, ale kiedy o nim myślałam, nic nie czułam.

– Chodź, połóżysz się do łóżka – powiedziałam. – Mam nadzieję, że jutro przestanie cię dręczyć chandra. Spróbuj się trochę przespać. – Zupełnie nie wiedziałam, co robić, a płacz i zawodzenie chyba sprawiały Jenny przyjemność.

– Angie, naprawdę bardzo mi przykro – mamrotała, chwiejąc się, kiedy szliśmy przez ciemne mieszkanie w stronę pokoju, który był zapewne jej sypialnią. – Może zostaniesz tu dziś na noc? Rano i tak muszę iść do hotelu, a nie chcę, żebyś wracała teraz sama.

– Cóż, już późno, a ja jestem leniwa... – Pchnęłam Jenny na wielki materac, a potem padłam obok niej. – Pod warunkiem że nie będziesz przytulać się do mnie.

– Nie będę, jeśli ty nie będziesz śpiewać.

– Zamknij się, Lopez.

– Dobranoc, Angielko.

Po dość niespokojnej nocy w okna zaświeciło słońce i kazało mi wstać z łóżka.

– Nie dostanę nawet buziaka? – Głos Jenny wydobywał się spod kołdry.

– Nie, dopóki nie umyjesz zębów. – Przeciągnęłam się i rozejrzałam dookoła. W sypialni panował straszny bałagan. Poza stertami poradników, na których stały dziesiątki kubków po kawie, niemal cały pokój zajmowały buty. Leżały w pudełkach, wysypywały się z szafy, stały nawet w biblioteczce – połowę półek zajmowały klapki i sandały, drugą połowę poradniki. Na ścianach wisiało mnóstwo zdjęć w antyramach. Na wielu byli Jenny i jakiś przystojny blondyn, zapewne Jeff. Nic dziwnego, że nikogo dotąd nie znalazła, ten pokój wyglądał jak sanktuarium jej byłego chłopaka.

– Myślałam trochę – zaczęła Jenny, zasłaniając oczy przed silnym słońcem.

– Naprawdę? Wczoraj wieczorem nie dałaś tego po sobie poznać.

– Zamknij się, zanim zmienię zdanie. – Usiadła, spojrzała na swój wczorajszy strój i pokręciła głową. – A jednak myślałam trochę. Giną wyjechała wczoraj i nie będzie jej co najmniej trzy miesiące, jeśli w ogóle wróci, a mnie nie będzie stać na tę kosztowną obuwniczą pasję, jeśli nie znajdę współlokatorki. Domyślam się, że nie będziesz mogła sobie pozwolić na mieszkanie w hotelu przez dłuższy czas, a sądzę, że nie wybierasz się już do domu. Chciałabyś tu ze mną zamieszkać?

– Rany, Jenny, naprawdę? – Przeprowadzka do normalnego mieszkania to by było coś. Znaczący, że zostają. – Sama nie wiem...

– Pokazałaś już, że potrafisz dostarczyć mnie do domu, kiedy trzeba. Sumienie chyba nie pozwoliłoby ci zostawić mnie teraz na pastwę losu? I naprawdę jest mi bardzo przykro z powodu tych wybryków wczoraj. Przysięgam, że to się nigdy nie powtórzy. Zdaję sobie sprawę, muszę w końcu uporać się z Jeffem.

– Nie chcesz zdjąć jego zdjęć ze ścian? – zasugerowałam. Naprawdę byli piękną parą. Wielkie ciemne oczy Jenny i dzikie loki wspaniale kontrastowały z krótko ostrzyżoną, płową czupryną Jeffa i jego oczami jak u Roberta Redforda. – Słyszałam, że to pomaga.

– Tak, ale trudno mi się na to zdobyć. – Pokręciła głową. – Chyba że wyręczy mnie nowa współlokatorka. No więc jak, wchodzisz w to?

– Jeśli zdejmiesz zdjęcia – odparłam, wyciągając do Jenny rękę.

– Cóż, niech będzie. – Westchnęła. – Ale zgadzam się tylko dlatego, że zarezerwowałam twój pokój w Union dla kogoś innego już od jutra, więc jeśli się tu nie wprowadzisz, będziesz mieć problem.

Rozdział 11

– Z przykrością opuszczałam Union, ale zmiana lokum okazała się mniej stresująca, niż myślałam, mieszkanie Jenny było w zasadzie miniaturową wersją hotelu. Wszystko, co nieprzykręcone do podłogi, zostało „pożyczone” przez Jenny i Ginę.

– Witaj w domu! – Jenny powitała mnie z otwartymi ramionami. Całe mieszkanie było mniej więcej wielkości mojego pokoju w Union, ale wyglądało bardzo przyjemnie: drewniane podłogi, kremowe ściany, aneks kuchenny przy salonie i hol z trojgiem drzwi.

– Zobacz, tu jest łazienka, mieści się tam tylko jedna osoba, więc sama zajrzyj. – Zajrzałam. Toaleta, umywalka, kabina prysznicowa i wszędzie ręczniki, szlafroki i buteleczki z logo Rapture. – A to jest twój pokój. Masz szczęście, bo to Giną miała widok.

Otworzyła drzwi mojego pokoju. Od razu mi się spodobał. Najwięcej miejsca zajmowało duże podwójne łóżko, niewielkie biurko służyło też za toaletkę, nie zabrakło wieszaka na ubrania. Giną zabrała większość rzeczy, ale na łóżku leżała pościel (powleczenie z hotelu Union), a na biurku stał malutki telewizor. Ostrożnie położyłam swoje torby na łóżku i podeszłam do okna. Byłam na siódmym piętrze budynku przy Lexington Avenue, tuż przy skrzyżowaniu z Trzydziestą Dziewiątą ulicą i kiedy wyciągnęłam szyję, mogłam zobaczyć Chrysler Building, wznoszący się na tle południowego nieba. Piękny. W dole chodzili ludzie, którzy w przerwie na lunch cieszyli się słońcem.

A ja zaczęłam wypytywać Jenny o orientację seksualną sławnych ludzi; wielu zatrzymywało się w Union.

– VinceVaughn?

– Hetero.

– Owen Wilson?

– Superhetero.

– Ten przystojniaczek z telewizji, który wpadł mi w oko?

– Ten już mniej.

– Ale nadal hetero?

– Eee... nie.

– Och.

– No i jak ci się tu podoba? – Jenny oparła się o framugę drzwi. – Nieźle, co? Kuzyn Giny podnajął nam to mieszkanie. Miałyśmy farta.

– Jenny, jest cudowne. Nie mogę po prostu w to uwierzyć. W telewizji ciągle pokazują tylko historie o tym, jakim koszmarem są mieszkania w Nowym Jorku.

– Tak, no cóż, nie mogę zagwarantować, że nigdy nie natkniesz się tu na karalucha – przyznała Jenny. – Ale nie ma ich wiele i rzadko się pokazują. To dobry budynek. A teraz – chwyciła mnie za rękę – trzeba to uczcić!

Uczciłyśmy to w stylu Jenny – usiadłyśmy na podłodze w salonie, jadłyśmy pizzę pepperoni,

popijałyśmy piwem i oglądałyśmy *America 's Next Top Model*. Teraz nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że świetnie się dogadamy. Jenny opowiedziała mi swoją historię o wynajmowanych w Nowym Jorku mieszkaniach. Najpierw był pokój w pełnym szczerów budynku na Lower East Side, zanim dzielnica ta stała się modna, potem studio w wieżowcu w Harlemie, który został przerobiony na luksusowy apartamentowiec, i kawalerka w Chelsea, gdzie mieszkała ze swoim byłym, no i w końcu to lokum. Nie było tak źle, zapewniła mnie.

– Ja mieszkałam dotąd tylko z Markiem: czy to nie tragedia? – powiedziałam, w zamyśleniu przeżuując kawałek pizzy. – Poza czasem, który spędziłam w college'u, ale nawet wtedy ciągle byliśmy razem. Boże, to takie żalosne. – Ogarniał mnie ponury nastrój.

– Jesteś wspaniała, wiesz, że tak myślę, prawda? – Jenny otworzyła dwie butelki piwa. – A to, że przyjechałaś tu, żeby dowiedzieć się, czego chcesz od życia, jest super. Po prostu super.

– Czuję, że zaraz pojawi się jakieś „ale”. – Na wszelki wypadek pociągnęłam łyk piwa.

– No, niezupełnie, ale uważam, że najszybciej uporasz się z problemem Marka, jeśli zechcesz o tym mówić – zaczęła ostrożnie. – Odsuwanie go od siebie nic nie da; nigdy nie będziesz wiedzieć, kiedy problem wróci, dopadnie cię chandra i zdołuje.

– Chyba tak – wymamrotałam z ustami pełnymi pizzy. Tego właśnie starałam się unikać, problem Marka znajdował się teraz szczęśliwie między mną a moim komputerem. – Ale ilekroć o nim myślę, bez względu jak świetnie się akurat czuję, od razu wpadam w dół. Nagła totalna zmiana nastroju. Prawdę mówiąc, miałam ciebie o to zapytać. Zwykle jestem zrównowazona.

– Zrównowazona czy zobojętniała? Czasem przyzwyczajasz się do tego, że nic już nie czujesz i po prostu płyniesz z prądem, zapominasz jak to jest być naprawdę szczęśliwą albo smutną. A skoro Mark był jedynym facetem w twoim życiu, domyślałam się, że po raz pierwszy masz złamane serce.

– Nie wydaje mi się, żebym miała złamane serce. – Pokręciłam głową. – On mnie zdradzał i na pewno lepiej jest mi bez niego. Chyba masz rację. Nie byliśmy razem szczęśliwi, ale ja nie chciałam tego wiedzieć i wmawiałam sobie, że to normalne. Pewnie ciągle nie mogę dojść do siebie z powodu zmiany czasu.

Sięgnęłam po kolejny kawałek pizzy i spojrzałam na Jenny. Miała w oczach to samo szczere współczucie, jak tamtego ranka, kiedy puściłam pawia.

– Angelo, nie brakuje ci odwagi, jesteś prawdziwą bohaterką. Nie ma nic dziwnego w tym, że czujesz smutek i żal. Dużo zainwestowałaś w ten związek: całą swoją ufność i dziesięć lat życia, choć może nie wszystkie były udane. I zostałaś oszukana. Nikt nie uporałby się z czymś takim w trzy dni.

– Nic mi nie jest. – Znow ogarnęła mnie cicha rozpacz. – Nigdy dotąd z nikim się nie rozstałam.

– Nie ma nic złego w tym, że masz doły. – Jenny położyła się na podłodze. – Może dobrze by ci zrobiło, gdybyś pozwoliła sobie na okazanie uczuć. Może wtedy skończyłaby się ta emocjonalna huśtawka.

– Nigdy bym go nie zdradziła – powiedziałam powoli. – Nawet gdybym spotkała kogoś innego, nigdy bym go nie zdradziła.

Popłynęły mi łzy.

– Wiem, kochanie. – Jenny wyjęła mi butelkę z ręki. – Jesteś dobra, szlachetna i masz rację, na pewno lepiej ci będzie bez niego.

– Ale dlaczego on to zrobił? – zaszlochałam. – Dlaczego mnie zdradzał? I dlaczego już mnie nie kocha?

Odwrociłam się do Jenny i zmoczyłam rękaw jej koszulki.

Tego właśnie się obawiałam. Nowa fryzura i stroje nie zdołały ukryć prawdziwej mnie, tej, z którą Mark spędził dziesięć lat, a później wymienił na tanią dziwkę z rakieta tenisową.

– Ludzie się odkochują, Angie. – Jenny mówiła przez łzy. – Wszyscy przez to przechodzimy, a dla ciebie to szok, bo... No cóż... większość z nas ma takie doświadczenia za sobą, zanim skończy dwadzieścia siedem lat. Ale wyjdiesz z tego, zobacz tylko, ile już zdążyłaś osiągnąć.

– Dwadzieścia sześć! – wykrzyknęłam. Chwyciłam butelkę i gestykułowałam nią zamasyście. Doskonały rekwizyt. – I co niby takiego osiągnęłam? Mark znał mnie od dziesięciu lat i nie był w stanie mnie kochać. Każdy, kogo poznam, pogada ze mną przez dziesięć minut i dojdzie do takich samych wniosków jak on, bez względu na to, jaką będę mieć fryzurę.

– Nieprawda. Czy ten facet umówił się z tobą wczoraj wieczorem bo miałaś fajną fryzurę?

– Pewnie myśli, tak jak tamten z parku, że jestem prostytutką. Albo jakąś głupią Angielką, którą bez trudu zaciągnie do łóżka.

– A co o nim pomyślałaś? – Jenny chwyciła moją butelkę, żebym nie rozlała piwa.

– Że jest uroczy. Spojrzała na mnie przeciągle.

– I bardzo seksowny. I zapewne bogaty – dodałam.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś z nim pójść do łóżka? – Jenny uniosła brew.

– Owszem. Chyba tak. Sama mnie do tego namawiałaś!

– Więc widzisz. Może on rzeczywiście pomyślał: chętnie przespałbym się tą dziewczyną; a ty myślałaś o tym samym! Nie o tym, żeby wyjść za niego za męża, tylko żeby się z nim przespać. Rozumiesz, to dozwolone.

Myślałam troszkę o tym, jak by to było, gdybym wyszła za niego, przyznałam w duchu. Uznałam jednak, że to nie jest najlepszy moment, żeby podzielić się tym z Jenny.

– Ale... Ja nie wiedziałabym nawet jak tak po prostu „pójść z nim do łóżka” – mruknęłam spanikowana, bo uświadomiłam sobie, że ona ma rację. – Z Markiem było w łóżku kiepsko, chyba uważałam, że to nie jest najważniejsze. I co teraz, kiedy powinnam zrobić to z kimś innym?

– Przecież nie wiesz, czy byłaś w tym kiepska – zauważyła Jenny z powagą. – Tak krawiec kraje, jak mu materiału staje. Zresztą, jeśli Mark poszukał sobie innej, to jak miałaś się czegokolwiek nauczyć? A poza tym, cóż, to naprawdę jest ważne.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę. To miało sens. Tak naprawdę Mark od miesiąca nie

wyrażał zainteresowania seksem ze mną i choć wiedziałam dlaczego, wcale nie ułatwiało mi to teraz sprawy.

– A jeśli on przestał mnie kochać dlatego, bo byłam do niczego w łóżku? – Przypomniałam sobie kilka naszych ostatnich dokonań na tym polu, w które żadne z nas nie wkładało zbyt wiele serca.

– W takim razie, zakładając, że to stanowiło przyczynę, może pomogłoby trochę doświadczenia – odparła Jenny. – Ale skoro po dziesięciu latach dlatego cię zdradził, to jest jeszcze większym dupkiem, niż myślałam. Tak naprawdę jednak może nigdy nie dowiesz się, dlaczego to zrobił, ale jesteś teraz sama i musisz jakoś odnaleźć się w tej sytuacji.

– Ale jak? – Westchnęłam. I jak to możliwe, że pizzy już nie ma? – Nigdy wcześniej nie byłam sama.

– Nigdy wcześniej nie byłaś też w Nowym Jorku, a jednak jakoś się tu odnalazłaś. – Jenny wstała i wyszła. Po chwili wróciła z opakowaniem lodów. Rzeczywiście, знаła odpowiedź na wszystkie pytania. – Z tym też dasz sobie radę. Jeśli będziesz siedzieć i płakać przez cały miesiąc, codziennie będę przynosić do domu lody. Jeśli postanowisz przespać się z wszystkimi facetami z Wall Street, będę codziennie przynosić do domu prezerwatywy. I zatyczki do uszu. Ale znajdziesz jakiś sposób, żeby się z tym uporać.

Z wdzięcznością przyjąłem łyżeczkę i wbiłam ją w lody.

– Dziękuję – wyszeptalam i wybuchnęłam płaczem.

– Hej. – Jenny oparła głowę na moim ramieniu. – To tylko ekstremalne przykłady. Jeśli zaczniesz przyprowadzać tu co chwila innego faceta, poszukam sobie chyba nowego lokum.

– Wątpię, żebym nadawała się na dziwkę. Popatrz tylko, w jakim jestem stanie. Za... Właśnie, za trzy godziny powinnam iść na swoją pierwszą randkę, a siedzę tu, pełna pizzy i piwa, i płaczę ci w rękaw.

– Och, do diabła! – Jenny znów wyrwała mi z ręki butelkę. To zaczynało być irytujące. – Idziesz na najwspanialszą randkę, na jakiej kiedykolwiek byłaś, i niczym się nie przejmuj. Gina wyjechała, ale ja też jestem świetną stylistką. Daj mi godzinę, a będziesz wyglądać jak bogini.

– Wystarczy chyba, jeśli pozbędę się z twarzy sosu pomidorowego – mruknęłam, spoglądając w lustro.

Kiedy wyszłam z domu, wyglądałam może niezupełnie jak bogini, ale na pewno lepiej niż parę godzin wcześniej. Sznur taksówek ciągnących Lexington Street przerzedził się trochę. Zdecydowałam się więc pójść pieszo. Nie mogłam uwierzyć, że idę na randkę. Z przystojnym mężczyzną. W pięknej sukience bez pleców, z różowego jedwabiu od Marca Jacobsa. Z uśmiechem na twarzy, który z każdą chwilą nabierał zalotności.

Nie mogłam też uwierzyć, że przyjąłem zaproszenie od Aleksa na sobotni wieczór. Czy to naprawdę w złym guście umówić się z facetem, mając przed sobą spotkanie z kimś innym? Porady Erin zupełnie wyleciały mi z głowy. Nie byłam na randce, odkąd Mark zabrał mnie na *Speed 2* (choć nie wiem, czy można to uznać za randkę, Mark w napięciu obejrzał film od

początku do końca), a teraz szłam nowojorską ulicą na spotkanie z przystojnym bogatym bankierem. Ale zamiast wyobrażać sobie, jak dobrze będę bawić się z Tylerem przy czerwonym winie, cały czas miałam przed oczami Marka i tę dziwkę, roześmianych, trzymających się za ręce i pochylonych nad magazynem o urządzaniu wnętrz. Pogrzebałam więc w mojej nowej (boskiej) torebce, znalazłam starą komórkę, którą pożyczyła mi Jenny, i wystukałam numer Erin.

– ErinWhite.

– Cześć, Erin... Mówi Angela Clark.

– Hej, właśnie miałam dzwonić do Jenny, mam fantastyczną wiadomość – powiedziała Erin radośnie. Tego mi właśnie było trzeba, żeby rozproszyć ponure myśli.

– Przyda się jakaś dobra wiadomość, właśnie idę na spotkanie z Tylerem. – Machnęłam w stronę przejeżdżającej taksówki.

– Och, cudownie. Pamiętaj, bądź zainteresowana, zadawaj dużo pytań, nie mów zbyt wiele o swojej przeszłości i byłych facetach i nie sprawiaj wrażenia, że na niego lecisz. To on powinien się starać.

– Więc jaka to wiadomość? – Zatrzymałam taksówkę, która zrobiła dramatyczny zwrot i stanęła kilka centymetrów od czubków moich szpilek od Louboutina, które były prawdziwym obuwniczym narzędziem tortur. – Mercer Kitchen. Na, hm, Mercer Street.

– No nie! Ja naprawdę mam sklerozę! – Erin zaśmiała się, nie zwracając uwagi na to, co mówiłam do kierowcy. – Byłam dziś w „Look”. Chcą się z tobą spotkać. Jutro.

– O Boże! – Nie mogłam w to uwierzyć. – Redaktor gazety chce się ze mną spotkać?

– Redaktorka ich stron internetowych, Mary Stein. Możesz tam być o dziesiątej?

– Jasne! – pisałam. – Wspaniale! Nie wiem, jak ci dziękować, Erin.

– Niczym się nie martw, po prostu bądź sobą. Mary jest czasem ostra, ale to równa babka. Jak się czujesz przed randką?

– Trochę się boję, szczerze mówiąc. – Wyjrzałam przez okno, kiedy samochód gwałtownie skręcił w prawo. Dostrzegłam znak z napisem „West Houston”. – Jestem już prawie na miejscu. Życz mi szczęścia.

– Nie potrzebujesz szczęścia, wystarczy, że będziesz trzymać się zasad. Do zobaczenia, kotku.

Taksówkarz dość bezceremonialnie wysadził mnie w połowie Mercer Street z powodu nieistniejącego „ruchu”, więc dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, który budynek to Mercer Kitchen. Przez chwilę patrzyłam, jak elegancko ubrani ludzie wchodzi przez oszklone drzwi bez nazwy, zza których dolatywały apetyczne zapachy, śmiech i muzyka, po czym wzięłam głęboki oddech i przeszłam przez nie. Lokal był niewielki, ale pełen zadowolonych, roześmianych gości. Miałam nadzieję, że ta radosna atmosfera jest zaraźliwa albo że można ją kupić w szklance po rozsądnej cenie. Przy barze, w świetnie skrojonym garniturze, białej koszuli i bez krawata, siedział Tyler. Chyba się czuł całkowicie swobodnie, choć był zupełnie sam w tłumie rozchichotanych osób, które obściskowały się i całowały. Starając się nie potknąć, zesłam

po kilku stopniach, zbliżyłam się do baru i podniosłam rękę w powitalnym geście. Tyler zeskoczył ze stołka i na powitanie pocałował mnie w policzek. Pachniał cudownie, świeżo, a jednocześnie męsko.

– Cześć – powiedział. Wskazał barmanowi swoją szklankę i podniósł do góry dwa palce. Fantastycznie. – Wpadłem w panikę, bo przyszło mi do głowy, że nie będziesz wiedziała, jak tu dotrzeć.

– Zapytałam przyjaciółkę. – Usiadłam na stołku obok niego. – Nie wiedziałam, czy zgodnie z zasadami lepiej jest się spóźnić, czy przyjść za wcześnie, więc postanowiłam, że dla odmiany będę punktualna. – Spojrzałam na wiszący na ścianie zegar. – No, może odrobinę się spóźniłam. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Prawdę mówiąc, ja też się spóźniłem. W pracy trochę się przeciągnęło, nie miałem nawet czasu, żeby wrócić do domu, więc naprawdę nie masz się czym przejmować.

– Nie mieszkasz w pobliżu? – Staralam się trzymać zalecanych tematów. – To znaczy w pobliżu miejsca pracy?

– Nie. – Pokręcił głową i włosy opadły mu na czoło. Zupełnie jak w reklamie szamponów z męskiej linii Poreala. No, on na pewno był tego wart. – Pracuję w centrum, mieszkam nieco dalej. Czasem to trochę utrudnia życie, ale nie mógłbym mieszkać w tym zgiełku. A ty ciągle mieszkasz w Union?

– Nie, właśnie dziś się przeprowadziłam. – Szło mi całkiem nieźle, prowadziłam rozmowę. – Teraz mieszkam w Murray Hill, u przyjaciółki, na rogu Trzydziestej Dziewiątej i Lexington.

– Świetnie, ja mieszkam w Park, to tylko kawałek dalej. – Kelner przyniósł drinki i położył przed Tylerem rachunek drukiem do dołu. W odpowiedzi Tyler wyjął czarną kartę Amex. Rany, do tej pory tylko o nich czytałam. – Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że zamówiłem ci drinka, robią tu naprawdę dobre koktajle.

Upiłam łyk. Dobry Boże, smakowało jak czysta wódka zmieszana z odrobiną ribeny. Może nie powinnam się z tym spieszyć.

– Nasz stolik już chyba czeka. – Tyler wziął nasze drinki i wstał. Nie pamiętałam, że był taki wysoki. – Gotowa?

Kelnerka uśmiechnęła się ciepło i zaprowadziła nas do stolika w rogu na tyłach sali, skąd widać było absolutnie wszystkich w restauracji.

I absolutnie wszyscy wyglądali tak, jakby bardzo smakowało im to, co właśnie jedli.

– Doskonale, jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami. – Wzięłam menu i przeglądałam je łakomie. – Ooo, jadłeś kiedyś tego burgera?

– Naprawdę lubię dziewczyny, które jedzą. – Tyler zaśmiał się, spojrzał na kelnerkę i wziął swoją kartę dań. – Wiem, że wszyscy tak mówią, ale naprawdę nie ma nic gorszego niż zabrać dziewczynę na kolację i patrzeć, jak przez cały wieczór przerzuca po talerzu listek sałaty.

Uśmiechnęłam się skonsternowana. Czy to dobrze, czy źle? Czy on przypadkiem nie powiedział właśnie, że jestem gruba?

– Spotykałem się kiedyś z francuską modelką – ciągnął, nie odrywając wzroku od karty – i przysięgam, nigdy nie widziałam, żeby brała do ust coś poza dietetyczną colą.

Czy to normalne, że facet zaczyna randkę opowieścią o swoich byłych dziewczynach? I czy on nie uważa, że jestem gruba?

– Cóż, ja jem – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. – Więc co polecasz?

– Wszystko jest bardzo smaczne. – Odłożył kartę na stół i spojrzał na mnie. – Mają tu doskonałe ryby, a burgery są rzeczywiście dobre. Lubię też kurczaka, ale dziś chyba zjem... Tak, dziś zjem jagnięcinę.

– Często tu przychodzisz?

– Lubię to miejsce. Jest spokojnie, mają świetne jedzenie i zawsze można spotkać kogoś interesującego.

Och, miał na myśli mnie. Cudownie.

– W taki razie ja wezmę kurczaka.

Zaczeliśmy rozmawiać o wszystkim i o niczym. Tyler pytał, czym się zajmuję, jak długo jestem w Nowym Jorku i co już zdążyłam zobaczyć, a ja porównywałam go w myślach z Alekssem. Alex był seksowny, trochę bezczelny i otaczała go magiczna aura gwiazdy rocka, Tyler był przystojny i męski, i całym sobą zdawał się mówić: umiem o sobie zadbać, pozwól, że zadbam też o ciebie.

– No cóż, jestem chyba bankierem – powiedział, kiedy złożył już zamówienie dla nas obojga.

– Ale jeśli nie napisałaś jakiejś książki dla dzieci o bankowości, nie będę nawet próbował ci wyjaśnić, czym się dokładnie zajmuję. Nie chcę, żeby zabrzmiało to protekcyjnie; prawda jest taka, że to strasznie nudne rzeczy. A nie chcę cię zrazić na samym początku.

– Nie ma sprawy – odparłam, zakładając włosy za uszy. Oderwałam kawałek ciepłej bułeczki, która właśnie pojawiła się na talerzyku. – Cyfry to nie mój żywioł. Zajmuję się raczej słowami. W dodatku słowami dla dzieci.

– To oszczędzi nam bardzo nudnego kwadransa – powiedział, przesuwając w moją stronę miseczkę z oliwą do maczania pieczywa. – Bardziej ciekawi mnie, co robisz w Nowym Jorku. Jak poznałaś swoją przyjaciółkę?

– Och, to dość długa historia. – Przełknęłam kawałek bułki. – Wolałabym nie wchodzić w żadne szczegóły, więc powiem tylko, że zerwałam z... z kimś i postanowiłam zrobić sobie małe wakacje, a nigdy wcześniej nie byłam w Nowym Jorku. Przyjaciółkę, to znaczy tę dziewczynę, z którą teraz mieszkam, poznałam w moim hotelu. Szukała współlokatorki, ja szukałam jakiegoś lokum, więc teraz mieszkamy razem.

– No, no. – Tyler patrzył na mnie z rozbawieniem. – Tak po prostu wsiadłaś w samolot i przyleciałaś do Nowego Jorku? To musiało być bardzo przykre zerwanie.

– Nie wolno mi dziś o tym opowiadać. Przyjaciółka poinstruowała mnie, że nie należy mówić, o byłych facetach aż do czwartej randki.

Tyler roześmiał się i kiwnął głową.

– Uwielbiam te zasady. Nie możesz mi o tym opowiedzieć nawet, jeśli poproszę?

– Nie wiem, czy naprawdę chciałbyś to wszystko wiedzieć... – Urwałam, stawiając w duchu uświęcone zasady Erin naprzeciw ciepłego uśmiechu i błyszczących rozbawieniem oczu Tylera. Przy stoliku pojawił się kelner z pierwszym daniem. Może opowiedziałabym o tym, kiedy mój partner będzie skoncentrowany na jagnięcinie... Przecież i tak w końcu będę musiała mu powiedzieć, prawda? Chyba zanim jeszcze czarną kartą Amex zapłaci za ślubne wydatki...

– No, powiedz – napierał Tyler. – Proszę cię o to.

– Dobrze, ale nie waż się stąd ruszyć, zanim zjesz całą kolację. – Postanowiłam, że nie wezmę widelca do ręki, dopóki nie opowiem całej historii, choć w wersji skróconej. – Nakryłam mojego chłopaka, kiedy uprawiał seks z dziewczyną, na tylnym siedzeniu naszego samochodu. Było to na weselu naszych najlepszych przyjaciół. Nawrzeszczałam na pannę młodą i doprowadziłam ją do płaczu, zламаłam panu młodemu rękę moim butem i, krótko mówiąc, zepsułam przyjęcie. Potem wyleciałam do Nowego Jorku. I jak ci się to podoba?

– A ja myślałem, że pisarka książek dla dzieci będzie nieśmiała i wycofana. – Gwizdnął cicho. – No, robi się ciekawie.

– Myślę, że jeszcze do soboty można mnie było nazwać nieśmiałą i wycofaną. – Zaczęłam kroić kurczaka. – Ale widok faceta z bokserkami zsuniętymi do kostek naprawdę daje dziewczynie kopa w tyłek, zwłaszcza, że ona ma na sobie suknię pierwszej drużyny wartą tysiąc funtów.

– Zaraz, zaraz... – Tyler odłożył sztućce. – Mówisz o tej sobocie? Tej, która była pięć dni temu?

Kiwnęłam głową w zamyśleniu.

– Wydaje mi się teraz, że to było bardzo dawno temu; nie powinnam ci o tym opowiadać. Wystraszyłeś się?

– Może wystraszę się później. Na razie próbuję zrozumieć, dlaczego wybrałaś właśnie Nowy Jork, skoro nawet nikogo tu nie znałaś. – Nóż i widelec ciągle leżały oparte o jego talerz. – Jezu, ja w sobotę poszedłem tylko pobiegać i ostrzyć się u fryzjera.

– Przyznaję, to była reakcja bardzo emocjonalna. Nie wiem dlaczego akurat Nowy Jork, po prostu zawsze chciałam zobaczyć to miasto, a mój chłopak, były chłopak, boi się latać, więc pomyślałam sobie, że to idealny moment na taką podróż – odparłam, próbując ziemniaki piure. Jeśli miał to być nasz jedyny wspólny posiłek, postanowiłam zjeść wszystko. Danie było wymienite. – Jak oni to robią, że ziemniaki są takie kremowe, a nie rozpuszczają się w sosie? Pycha.

– Nie wyobrażam sobie, żebym mógł zdecydować się na taką wyprawę. – W końcu sięgnął po widelec. Dobry znak. – Najdalszym miejscem, w jakie wybrałem się po zerwaniu, była lodziarnia w Chinatown.

– Cóż, w sytuacjach ekstremalnych reakcje bywają nieprzewidywalne – odpowiedziałam, przyglądając mu się uważnie. Czy już to schrzaniłam? Tyler wziął do ręki nóż. Phi.

– Więc to jest twoja pierwsza randka od tego zerwania? – Nóż zawisł w powietrzu.

– Tak. – Nie odrywałam wzroku od jego noża. – Po prostu... Szczerze? Nie miałam właściwie zamiaru chodzić na randki ani nic w tym rodzaju, ale wydałeś mi się taki sympatyczny i normalny, więc pomyślałam sobie, czemu nie?

– Bardzo się z tego cieszę. Twój chłopak poniósł stratę, a Manhattan zyskał.

– Nie cały Manhattan. – Pokręciłam głową. – Moja przyjaciółka ustanowiła bardzo ściśle zasady co do tego. Rzecz w tym, że nigdy właściwie nie chodziłam na randki, więc muszę się chyba wiele nauczyć.

– Wydaje mi się, że ja mógłbym się znacznie więcej nauczyć od ciebie. – Uśmiechnął się lekko i odkroił kawałek jagnięciny. – Chcesz spróbować?

I zanim się obejrzałam, jadłam z jego widelca – zupełnie jak na filmach.

Potem było jeszcze pieczone bez mąki ciasto czekoladowe, dwa capuccino i spacer przez oświetlone księżycem Soho, aż w końcu randka dobiegła końca. Prawdę mówiąc, czułam się zmęczona.

– Świetnie się dziś bawiłem. – Tyler wyciągnął rękę, żeby zatrzymać taksówkę. – Była to najlepsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłem, z pisarką książek dla dzieci, która atakuje ludzi butami.

– Mogę cię o coś zapytać? – Chwyciłam go za rękę. Nawet trzymanie się za rękę wydawało mi się czymś dziwnym, Mark i ja nie należeliśmy do par, które robią takie rzeczy. Przy krawężniku zatrzymała się taksówka, a Tyler kiwnął głową. – Często chodzisz na randki? Nie sądzę, że to preludium do *Fatalnego zauroczenia*, po prostu nie rozmawiałam z wieloma mężczyznami, odkąd tu przyjechałam, więc naprawdę nie wiem, jak to działa.

Otworzył przede mną drzwi, po czym wsiadł do samochodu.

– Róg Trzydziestej Dziewiątej i Lexington – rzucił do kierowcy i odwrócił się do mnie. – Prawdę mówiąc, dość często. Mniej więcej od dwóch lat nie mam dziewczyny tak na poważnie, i nie dlatego, że nie szukałem.

– W porządku – powiedziałam, patrząc prosto przed siebie. Był szczery, to chyba dobrze. Prawda?

– Nie umawiam się z kilkoma dziewczynami naraz – ciągnął. – A zwykle po jednym czy dwóch spotkaniach wiadomo, czy coś z tego może być.

– Naprawdę? – Odwróciłam się do niego. Nawet z profilu, w mdłym świetle taksówki, był bardzo przystojny. – Mnie podjęcie jakiejkolwiek decyzji zabiera, no, całe wieki.

– Mam wrażenie, że ostatnio podjęłaś kilka decyzji błyskawicznie. – Odgarnął mi pasmo włosów za ucho. – I bardzo się z tego cieszę.

– Może to część mojej nowej osobowości. – Nie patrzyłam na niego. – Ale cóż, jestem zodiakalną Wagą, nie potrafię podejmować decyzji, to w końcu na pewno znów ze mnie wyjdzie...

Zanim zdążyłam dokończyć myśl, Tyler zamknął mi usta delikatnym, miękkim pocałunkiem.

Poczułam miły dreszczyk i pozwoliłam się całować na tylnym siedzeniu taksówki. Prawą dłoń położył mi na policzku, a potem wsunął powoli we włosy. Lewą przycisnął do mojego uda. Jak na pierwszy po dziesięciu latach pocałunek z innym mężczyzną, było całkiem niezłe.

– Spotkamy się znowu?

– Mhm. – Kiwnęłam głową, usiłując zapanować nad oddechem. Już zapomniałam, jak cudowne mogą być pocałunki. – Bardzo chętnie.

– Może w niedzielę wieczorem? – Nie cofnął ręki, więc cały czas na plecach czułam mrowienie. – Moglibyśmy pójść do kina.

– Super – wymamrotałam. Proszę, pocałuj mnie jeszcze.

– Świetnie. Zadzwoń do ciebie. – Przesunął palcami po włosach na moim karku, znowu wywołując rozkoszny dreszczyk.

– Może ja do ciebie zadzwonię? To znaczy ty możesz zadzwonić do mnie albo ja do ciebie, zresztą wszystko jedno... – Zdążyłam już zapomnieć o randce, nie mówiąc już o zasadach.

– Zadzwoń do ciebie, obiecuję – powiedział. A potem pocałował mnie, z języczkiem i odrobiną dotykania. Myślę, że mógł tylko przypadkiem musnąć moją pierś, ale właściwie mam nadzieję, że zrobił to przypadkiem celowo. Taksówka zatrzymała się przed domem Jenny zdecydowanie za wcześnie, wiedziałam jednak, że – mimo porad Jenny – powinnam wrócić do domu sama. Pocałowaliśmy się jeszcze raz (usta zamknięte, ale spory nacisk), po czym wysiadłam z samochodu. Pierwsza randka była naprawdę udana – przynajmniej moim zdaniem.

– No, jak było? – Jenny otworzyła drzwi, zanim zdążyłam włożyć klucz do zamka. Stała przede mną w piżamie, z ręcznikiem na głowie, maseczką nawilżającą na twarzy i skarpetkami w króliki na stopach. – O Boże! Całowaliście się! Wystarczy spojrzeć!

Poczułam, że się czerwienię.

– O Boże, to prawda! – piszczała, podskakując. – Daj mi dwie sekundy.

Weszłam do mieszkania i opadłam na kanapę. To było takie dziwne uczucie! Chwilę później Jenny wróciła, już bez ręcznika i z brzoskwiniową cerą, ale w króliczych skarpetkach.

– No, opowiadaj! – rzuciła, wyciągając paczkę nadziewanych herbatników i dwie dietetyczne cole. – Ze wszystkimi szczegółami. Zapłacił? Jest interesujący? Spotkasz się z nim jeszcze?

– Tak, och, tak, i tak, w niedzielę! – Patrzyłam gdzieś w przestrzeń, ciągle trochę oszołomiona. – Było bardzo miło, rozmawialiśmy, jedliśmy, a potem trochę spacerowaliśmy po Soho, a na końcu wzięliśmy taksówkę. Zaprosił mnie do kina w niedzielę, ma do mnie zadzwonić.

– Jezu. – Jenny podwinęła pod siebie nogi i przełamała ciastko na pół, żeby wylizać czekoladę ze środka. – Wygląda mi to na idealną pierwszą randkę. Jestem zazdrosna!

– Było super – przyznałam. – Ale ciągle czuję się trochę dziwnie... Sama nie wiem... Tak lekko, jakbym była bańką mydlaną, która zaraz eksploduje czy coś w tym stylu.

– Podsumujmy. – Znów sięgnęła po ciastko, ale tym razem nie zawracała sobie głowy łamaniem i wylizywaniem. – Właśnie byłeś na randce z seksownym bankierem z Wall Street,

który od razu umówił się z tobą na drugie spotkanie, a dodatkowo umówiłaś się także z innym seksownym facetem, który gra w znanym zespole i poderwał cię na lunchu w knajpie. Powiedziałabym, że nie tylko chodzisz na randki, ale też świetnie sobie z tym radzisz. Masz wrodzony talent, kotku!

Upiłam łyk coli i pokręciłam głową.

– Nie powiem, że to nieprzyjemne, bo bym skłamała. Owszem, trochę się przeraziłam, kiedy Tyler mnie pocałował, ale było to bardzo miłe. Po prostu cudowne. – Pociągnęłam łyk i wzięłam głęboki oddech. – A rozmawiając z Alekssem, czułam się lepiej, przysięgam, znacznie lepiej niż kiedykolwiek z Markiem. To pewnie taka reakcja na zmianę...

– Może. – Jenny wzruszyła ramionami. – Ale nie ma w tym nic złego. Nikt się nie oświadcza, nie trzeba koniecznie randkować na poważnie. No, chyba że Tyler okaże się milionerem.

– Ma czarną kartę Amex – powiedziałam, chwytając ją za ramię.

– Przyjmij pierścione! – pisnęła Jenny. – Przyjmij pierścione!

Rozdział 12

Na szczęście rankiem w mieście było o jakieś pół stopnia chłodniej niż poprzedniego dnia, więc postanowiłam pójść do redakcji „Look” pieszo. Ściskając w spoczonej dłoni kartkę ze wskazówkami Erin, przeszłam przez park i ruszyłam w stronę Times Square. Powoli pojawiało się coraz więcej przechodniów, aż w końcu porwała mnie wielka rzeka ludzi. Mimo upału ulice były zatłoczone. Gapiłam się na wielkie billboardy, kolorowe szyldy restauracji i kioski z prasą. Szukałam wzrokiem redakcji, jednocześnie usiłując nie dać się zmieść z chodnika Japończykowi z wielką torbą. Czułam się tu taka mała. Wszystko wokół wyglądało tak, jakby zostało zeskanowane, podkolorowane w jakimś programie graficznym, a następnie powiększone co najmniej pięć razy. Piccadilly Circus wydawał mi się przy tym dziwnie anemiczny. Przeszłam przez ulicę kilka razy, zanim dostrzegłam mnóstwo bardzo szczupłych, bardzo pięknych kobiet, ubranych od stóp do głów w czerń, które zmierzały do wąskich, czarnych oszklonych drzwi. Co było napisane na tabliczce przy drzwiach? No tak, Spencer Media. Oczywiście.

Budynek stał na rogu przy końcu Broadwayu. Piękny, w stylu art deco i bardzo wysoki. Wznosił się dumnie w niebo nad Manhattanem, ponad wielobarwne billboardy i jasno oświetlone reklamy. Jadąc windą, nerwowo przestępowałam z nogi na nogę. Erin mówiła, że ta redaktorka (moja redaktorka!) nazywa się Mary Stein, ale nie miałam pojęcia, czego się po mnie spodziewała. Wydrukowałam kilka ostatnich zapisków z pamiętnika i parę recenzji z książek, które napisałam. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że Mary Stein mnie nie wyśmiej.

Sekretarka zmierzyła mnie wzrokiem – przeszłam test, bo zaraz wprowadziła mnie do gabinetu, zaproponowała kawę i wyszła. Biuro było przestronne i jasne, z okien rozciągał się widok zapierający dech w piersiach. Obiecałam sobie, że po tym spotkaniu pójdę obejrzeć Empire State Building.

– Angela Clark?

Stała przede mną kobieta, która nie wyglądała na redaktorkę magazynu ani tym bardziej na superfajną redaktorkę jego internetowej wersji. Mniej więcej pięćdziesięcioletnia, miała najwyżej metr pięćdziesiąt wzrostu, krótko obcięte siwe włosy i bardzo miłą twarz.

– Tak. – Wyciągnęłam dłoń, którą mocno i serdecznie uścisnęła. – A pani musi być Mary.

Wskazała mi krzesło naprzeciw biurka.

– Erin mówiła, że jesteś pisarką? Od razu do rzeczy.

– Tak. – Kiwnęłam z zapalem głową, wyciągając zadrukowane kartki. – Nie ma tu portfolio, ale przyniosłam kilka recenzji z książek, które napisałam. To głównie książki dla dzieci pisane na podstawie filmów, ale mogę pisać też zupełnie inne rzeczy.

– Hm. – Mary przejrzała recenzje, po czym pchnęła je z powrotem w moją stronę. Może jednak tylko wydawała się miła. – Potrzebuję blogera. Byłaś już pewnie na naszych stronach, więc jak sądzisz, gdzie najlepiej pasowałby twój blog? – Patrzyła na mnie uważnie.

A niech to, nie byłam jeszcze na tych stronach. Niech jednak Bóg błogosławi tego

koszmarne gościa ze Starbucksa, dzięki niemu wiedziałam teraz, kim jest bloger.

– Cóż, właśnie znalazłam się w sytuacji jedynej w swoim rodzaju – zaczęłam.

– Sytuacje jedyne w swoim rodzaju nie interesują moich czytelniczek. – Mary odwróciła się do komputera i poruszała myszką.

– Pod pewnymi względami jest jedyna w swoim rodzaju, a pod innymi to coś, przez co przechodzi chyba większość dziewczyn – improwizowałam. – Rozstałam się z chłopakiem, z którym byłam przez dziesięć lat, i teraz po raz pierwszy chodzę na randki.

– Mów dalej. – Mary nie odrywała oczu od ekranu. Ale przestała poruszać myszką.

– Na weselu naszych przyjaciół odkryłam, że mnie zdradza, zrobiłam scenę i uciekłam do Nowego Jorku. A teraz chodzę na randki. Umawiam się z dwoma facetami. Jeden to bankier, a drugi gra w zespole rockowym. – Musiałam przyznać, że brzmiało to cholernie interesująco. Zwłaszcza dla kogoś, kto nie musi przez to przechodzić.

– Masz kopię tych zapisków? – spytała. Teraz znowu skupiła całą uwagę na mnie. – Kim ty właściwie jesteś? Bridget Jones w Nowym Jorku?

Podaliśmy jej wydruki z pamiętnika.

– Nie, na pewno nie Bridget Jones. Nie piszę tylko o randkach, raczej bardziej o tym, jak próbuję stanąć na nogi i odkryć, kim naprawdę jestem.

– W porządku. – Mary wyduła wargi i przejrzała zapiski. Coś w tym jest. Wspominasz o randkach.

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami. Pisałabym o jednorękim Cyganie i jego koniu, gdyby mi obiecała, że wtedy dostanę u niej pracę. – Może być o randkach.

– Opowiedz mi coś więcej o tym rozstaniu. Czy to zabawne? Brzmi zabawnie. – Uderzyła wierzchem dłoni w kartki, które jej podałam.

Dobra, przełkniesz to jakoś, powiedziałam sobie w duchu. Ta kobieta zrobi z ciebie prawdziwą pisarkę. Opowiedziałam jej więc o wszystkim ze szczegółami, starając się, żeby naprawdę było to dowcipne, a nie przygnębiające. Mary siedziała naprzeciw mnie, nie okazując żadnych emocji, dopóki nie skończyłam.

– Doskonale. To jest zabawne i przypuszczam, że umiesz pisać. W porządku, będziesz pisać dwieście do trzystu słów dziennie i przysyłać mi emailem. Honorarium nie jest wysokie, ale to tylko strony internetowe. Jeśli blog się przyjmie, będę potrzebować twojego zdjęcia, ale poza tym możesz pozostać anonimowa.

– Och. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie tak wyobrażałam sobie tę przełomową chwilę. Nie było nawet szampana. – Och, właśnie mi się przypomniało, nie mam wizy z pozwoleniem na pracę. Czy to może być problem?

– Kpisz sobie ze mnie? – Mary naprawdę niezłe się wkurzyła. – Nie mogę ci płacić, skoro masz tylko wizę turystyczną. Możemy się pożegnać.

– Ale jestem tu dopiero od niedzieli. – Wstałam, rozpaczliwie usiłując odzyskać to, co właśnie straciłam. – 1... i nie musi mi pani płacić! Będę pracować za darmo!

– Za darmo? – Mary uniosła brew. – Poważnie?

Kiwnęłam głową.

– Naprawdę, Mary, proszę, będę pisać najzabawniejsze teksty o randkach, jakie kiedykolwiek czytałaś.

– Chyba nie mogę pozwolić, żebyś pracowała za darmo. Mogłabym ci płacić za współpracę – mówiła w zamyśleniu, spoglądając na przyniesione przeze mnie wydruki. – Przyjechałaś tu dopiero w niedzielę? Więc to wszystko zdarzyło się w tym tygodniu?

Znowu kiwnęłam głową.

– Przynieś mi pierwsze trzy zapisy z tego pamiętnika, wstęp na tysiąc słów i zdjęcie, w poniedziałek, wtedy porozmawiamy o reszcie.

Spotkanie dobiegło końca. Nie wiem, czy Mary miała jakiś ukryty pod biurkiem guzik, czy wysyłała sygnały telepatyczne, w każdym razie dokładnie w tej chwili w drzwiach stanęła sekretarka i gestem zaprosiła mnie do wyjścia. Kawy nie dostałam.

Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Będę pisać dla prawdziwego magazynu. No dobrze, tylko w Internecie, ale zawsze. Najwyraźniej załadowanie się do tego samolotu w niedzielę było najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Jenny pracowała na dwóch zmianach pod rząd, Erin na cały weekend wyjechała z miasta, ale ja musiałam przecież uczyć jakoś zdobycie tej pracy i moje pięć minut w Nowym Jorku. Był chyba tylko jeden sposób, żeby to zrobić. Wyszłam na Broadway dumna i pewna siebie i ruszyłam w stronę Empire State Building, żeby podzielić się swoim sukcesem z miastem.

Pomysł świetny, gdyby nie to, że w mieście panowała akurat temperatura wyższa o jakieś dwadzieścia pięć stopni od średniej dla sierpnia, ulicami ciągnęły tłumy spoconych turystów, a hordy dzieci na wakacjach miały tylko jeden cel – strącać mi z ramienia moją nową (cudowną) torbę od Marca Jacobsa. Kiedy w nieludzkim upale dotarłam wreszcie do Trzydziestej Czwartej ulicy doznałam prawdopodobnie lekkiego udaru, bo mijając Macy's, sama nie wiem jak zostałam wessana do wnętrza i po chwili piłam już orzeźwiająca mrożoną herbatę. Potem skorzystałam z wygodnej, czystej toalety, a następnie wydałam dwieście pięćdziesiąt dolarów przy ladzie z kosmetykami. Godzinę później wyszłam na ulicę i tuż za rogiem odkryłam, że przed drzwiami Empire State Building stoi strasznie długa kolejka. Słońce bezlitośnie paliło mnie i moje nowe nabytki, grożąc rozpuszczeniem makijażu, a do domu miałam niedaleko. Świeża duma z zostania pisarką ustąpiła pozakupowym wyrzutom sumienia, więc nogi same poniosły mnie przez Lexington z powrotem do mieszkania, laptopa i łóżka.

W sobotę rano nie mogłam uwierzyć, że od dnia, kiedy po raz ostatni obudziłam się we własnym łóżku, minął zaledwie tydzień. Tak wiele się wydarzyło w tym krótkim czasie, a jednak kiedy tylko przypominałam sobie, że wieczorem jestem umówiona z Alekssem, czas zaczął się niemal cofać. Jenny miała pierwszą w tym tygodniu całą dobę wolnego, co znaczy, że będzie spać przez czternaście godzin bez przerwy. Po powrocie z pracy zaproponowała wprowadzić bez większego zapalu, że mnie gdzieś zabierze, ale ledwo trzymała się na obutych w stylowe

czółenka nogach, więc dałam jej spokój. Poszłam kupić coś na śniadanie, pozmywałam, sprzątnęłam kuchnię i łazienkę, potem zaniiosłam wszystkie swoje ubrania do pralni chemicznej. Moim zdaniem było to czyste szaleństwo, ale praktycznie nikt w całym tym mieście nie prał sam swoich rzeczy. Jenny jednak zapewniła mnie, że tylko prawdziwi bogacze mają w domach pokoje z pralkami, więc chodzenie ze wszystkim do pralni to normalna sprawa. Z trudem udało mi się opanować atak paniki na myśl o tym, co zrobię, jeśli to, co zechcę włożyć następnego dnia będzie brudne. Na wypadek wystąpienia takiej nagłej potrzeby Jenny wręczyła mi butelkę z płynem do mycia rąk. A ja udałam, że nie dostrzegam kilku opróżnionych do połowy butelek Febreze wepchniętych pod umywalkę. A więc tu też to mieli...

Nie bardzo wiedząc, co zrobić z czasem, wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy i włożyłam śliczną krótką sukienkę w paski od Elli Moss. O piątej trzydzieści miałam jeszcze całą godzinę, więc zrobiłam makijaż, zmyłam go, nałożyłam jeszcze raz i wprawiłam się w stan graniczący z ekstazą – wybieram się na randkę z facetem grającym w zespole rockowym! Pokrzepiona margeritą i buziakiem – jedno i drugie dostałam od bardzo sennej Jenny – chwyciłam torbę i wzięłam głęboki oddech. Z mocno bijącym sercem zamknęłam drzwi i wyszłam. W taksówce osiem razy sprawdziłam, czy nie dostałam jakiegoś SMS-a, tak na wszelki wypadek. Alex jednak ani nie odwołał, ani nie potwierdził naszego spotkania, za to na poczcie głosowej czekała na mnie słodka wiadomość od Tylera – powiedział, że bardzo miło spędził ze mną wieczór i że przyjedzie po mnie w niedzielę o szóstej trzydzieści.

Umówiliśmy się na spotkanie u Maksa Brennera; lokal znajdował się na Broadwayu, dokładnie naprzeciwko Virgin Megastore. Przynajmniej widać stąd Union, pomyślałam, na wypadek gdyby randka nie była zbyt udana, po czym wysiadłam z taksówki. Drzwi lokalu otworzyły się, ukazując przestronne wnętrze czekoladowego laboratorium w stylu *Charlie i fabryka czekolady*. Na pewno nie tego się spodziewałam. Na pewno też nie pasował do tego miejsca mój wieczorowy makijaż. I na pewno było to pierwsze w Nowym Jorku wnętrze tak jasno oświetlone. Cholera. Na środku sali, wśród szepczących matek i trochę nieprzytomnych ojców, siedział Alex. I odstawał od otoczenia jak bolący palec. Jego czarne włosy wyglądały tak, jakby od bardzo dawna nie widziały szczotki ani grzebienia, podkoszulkę miał niemiłosiernie wygniecioną, a na tle weekendowych tatusiów i mamusi noszących czekoladowe ciasteczka dla swoich pociech sprawiał wrażenie kogoś, kto za chwilę wyciągnie z kieszeni rewolwer i zacznie strzelać. Nie pasował tu – na pewno, wyglądał jak lump – zdecydowanie, ale czy był seksowny? Absolutnie! Na mój widok uśmiechnął się szeroko i pomachał dłonią. W tym momencie serce było jedynym mięśniem w moim organizmie, który się poruszał. Jeśli już wychodząc z mieszkania, miałam nieco przyspieszony puls, to teraz przechodziłam stan przedzawałowy.

– Cześć – powiedział, kiedy w końcu udało mi się ruszyć z miejsca i opaść na fotelik naprzeciw niego. – Jednak przyszłaś.

– Owszem. – Zerknęłam na zegar. Znowu się spóźniłam. – Przepraszam, nie pamiętałam, gdzie to jest.

– Super. – Ciągłe się uśmiechał. Zaczęłam się niepokoić, czy nie jest naćpany.

– Nie przyszłoby mi do głowy, że wybierzesz takie miejsce. – Popatrzyłam na wielkie szklane wazy z płynną czekoladą. – Nierockowa knajpa.

– Nie. – On także rozejrzał się dookoła. – Uzależnienie to już czysty rock and roli. Nie rozgłaszaj tego, ale mam prawdziwy problem z czekoladą. Poważnie, nie uwierzysz, jaka jest doskonała, dopóki nie spróbujesz.

Podniosłam kartę i przejrzałam czekoladowe pyszności: gorąca czekolada, mleczna, gorzka i biała. Z chilli, z gałką muszkatołową, z cynamonem. Lody czekoladowe, pizza z czekoladą... Tyle czekolady i seksowny rockandrollowiec? Musiałam być w raju. Czy przypadkiem po drodze na to spotkanie nie przejechał mnie samochód?

– Rany. – Spojrzałam na Aleksa. Gdyby wciąż przyglądał mi się z tym dziwnym uśmiechem, chyba uciekłabym z krzykiem. – A więc jesteś czekoladoholikiem?

– Przyznaję się bez bicia. – Podniósł duży kubek w dziwacznym kształcie. – Uważam, że to wina zespołu. W tej branży każdego prześladuje myśl, że wcześniej czy później wyląduje na jakimś odwyku; w końcu muzyka to jeszcze nie wszystko.

– Wyobrażam sobie – mruknęłam, czując coraz większy niepokój. O czym będziemy rozmawiać? Nie przygotowałam sobie żadnych dyżurnych tematów. Jak widać, to poważny błąd.

– Każdy ma jakąś małą tajemnicę – powiedział Alex. Poruszył kubkiem, a na dnie zachlupnęła gęsta czekoladowa zupa. – Wyznasz mi, jaka jest twoja?

– Nie będę zbyt oryginalna. – Wiedziałam, że znów się rumienię. – Od przyjazdu do Nowego Jorku są to ciasteczka Ring Dings. W Anglii wybieram czekoladowe jajka Cadbury. Czasami potrafię zjeść trzy naraz.

– No, to jesteś bliska przekroczenia tej cienkiej granicy. – Zaśmiał się, skinął na kelnerkę i zamówił dwie czekolady na gorąco. Czy w tym mieście nikt nie pozwoli, żebym sama sobie coś zamówiła? – Nie wiem, czy powinnaś mówić mi takie rzeczy. To może być wbrew wytycznym twojej przyjaciółki.

– Domyślam się, że mówisz o zasadach – cóż, nie jestem pewna, czy to podpada pod „Nie mów nic, co może go odstraszyć”, czy może raczej „Nie objadaj się”.

– A może pod „Nie pokazuj, że masz osobowość, na wypadek, gdyby on był jej pozbawiony”?

Kiwnęłam głową i zagryzłam wargi, żeby się za dużo nie uśmiechać. Może nigdy nie nauczę się grać według zasad Erin.

– Jak długo jesteś już w Nowym Jorku? – spytał, opierając łokcie na stole.

– Dopiero od tygodnia. – Bardzo chciałam znaleźć jakiś temat, na który mogłabym porozmawiać z Alekssem, bo czułam, że nie dam rady jeszcze raz przez to przejść. – Zatrzymałam się u przyjaciółki w Murray Hill.

– I jesteś „w pewnym sensie” na wakacjach? – Odchylił się na oparcie krzesła, a na stoliku pojawiły się dwa kubki z czekoladą. O nie, nie dość, że nie wiem, o czym rozmawiać z tym

nieprawdopodobnie seksownym mężczyzną, to jeszcze za chwilę będę miała wąsy z czekolady. To ta aura gwiazdy rocka tak mnie onieśmielała, wiedziałam o tym. Ale przy nim nie bałam się, że jeśli powiem coś nie tak, on pojedzie do swojego loftu na Manhattanie i obśmieje mnie z kumplami z zespołu. Może za dużo o tym rozmyślałam.

– Mimo że jestem na wakacjach, piszę do internetowej wersji magazynu „Look”. – Byłam dumna, że mogę podać jakiś inny powód mojego pobytu w Nowym Jorku poza złamaniem czyjejs ręki. – Więc pewnie zostanę tu jakieś dwa czy trzy miesiące.

– Świetnie – odparł Alex. – Uwielbiam Nowy Jork, ale nie rozumiem, jak mogłaś opuścić Londyn. To wspaniałe miasto.

– Żartujesz? – Odważnie próbowałam mówić i pić czekoladę w tym samym czasie. – Nowy Jork jest po prostu oszałamiający. Tu czuję, że... że naprawdę żyję, rozumiesz? Tu mam ochotę próbować nowych rzeczy, odkrywać je dla siebie. Zobaczyc wszystko, co można tu zobaczyć.

– A w Londynie nie masz na to ochoty? – Odgarnął włosy z czoła. Upiłam łyk czekolady. Tak, bez wątplenia znalazłam się w raj.

– Kiedy byłam dzieckiem, mieszkaliśmy mniej więcej godzinę drogi od Londynu i marzyłam wtedy tylko o tym, żeby się tam przenieść. – Staralam się nie patrzeć mu prosto w oczy, żeby nie zgubić wątku. Były takie zielone. – A kiedy już tam mieszkałam, na początku się zachłysnęłam. Ale później Londyn zaczyna nużyć. Na wszystko trzeba tam ciężko zapracować, wszystko jest strasznie drogie, przejazd metrem kosztuje pięć razy tyle co tu, a gdy wracam do domu, mam ochotę od razu wejść pod prysznic. Są rzeczy, które uwielbiam w Londynie, ale są też takie, których nienawidzę.

– Wcześniej czy później tak samo będziesz myśleć o Nowym Jorku.

– Jakoś nie mogę sobie tego wyobrazić. – Po raz pierwszy uśmiechnęłam się szczerze i swobodnie. – Boże, czuję się tak, jakbym zdradzała Londyn. Naprawdę go lubię, ale czasem marzę, żeby się gdzieś wyrwać. Londyn mnie męczy.

– „Człowiek, który jest zmęczony Londynem, jest zmęczony życiem” – zacytował Alex.

Spojrzałam na niego z uśmiechem.

– Ja studiowałam literaturę angielską, więc znam Samuela Johnsona. Ale ty?

– Cóż, jestem Amerykaninem, ale... – Pochylił się nad stolikiem i zniżył głos. – Czytam książki. Tylko nikomu o tym nie mów.

– Słowo angielskiego skauta – odparłam, salutując. Coraz fajniej nam się gadało, a on był tak swobodny, jak ja zapewne nigdy nie będę. – Zawsze mieszkałeś w Nowym Jorku?

Kiwnął głową.

– Moja rodzina pochodzi z innej części stanu, ale ja zawsze chciałem mieszkać w takim mieście, tak samo jak ty. To po prostu zachodzi człowiekowi za skórę. Poszedłem do college’u na Brooklynie i nigdy go już nie opuściłem.

– Mieszkaś na Brooklynie? – Upiłam łyk czekolady. Naprawdę, nawet gdyby w tej chwili wstał i wyszedł, do końca życia byłabym mu wdzięczna, że objawił mi to miejsce. Jeszcze nigdy

nie piłam tak wspaniałej czekolady. – Zawsze wydawało mi się, że to na końcu świata.

– Są ludzie, dla których trzy stacje metra dalej to koniec świata. – Alex wyciągnął rękę i startł czekoladową piankę z mojej górnej wargi. Zauważyłam, że miał stwardniałe końce palców, a na wardze poczułam przyjemne mrowienie. – Zaledwie dziesięć minut drogi z Union Square, ale ludziom się wydaje, że Nowy Jork to tylko Manhattan. A to nieprawda. Brooklyn jest wspaniały. Świetnie mi się tam mieszka, a poza tym tu nigdy nie dostałbym tak fajnego mieszkania.

– Będę musiała tam kiedyś pojechać i trochę się rozejrzeć. – Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać mrowienie. – Do tej pory jakoś nie przyszło mi to do głowy.

– Czyżbyś się właśnie do mnie wprosiła? – spytał bez uśmiechu i zmarszczył brwi. – Naprawdę? Zawsze jesteś taka bezpośrednia?

– Miałam na myśli Brooklyn. – Zacisnęłam palce na kubku. – Chodziło mi o to, że mogłabym wybrać się tam na spacer i tak dalej. – „Spacer”. Świetnie, Angelo. Równie dobrze mogłam mu powiedzieć, że przyniosłam mu arbuza.

– Zawsze będziesz mile widziana – dodał przekornie. – Mam tylko nadzieję, że twoja przyjaciółka to zaaprobuje.

Podły, podły, podły.

I bardzo mi się to podobało.

– Nie sądzę, żebym potrzebowała pozwolenia na wycieczkę do innej dzielnicy – powiedziałam poważnie, choć miałam ochotę się uśmiechnąć. Było w tej chwili wiele rzeczy, na które miałam ochotę, ale większości z nich nie mogłabym zrobić w tym miejscu.

– Wydaje mi się, że twoimi randkami rządzą bardzo surowe zasady. – Alex wstał i podał mi rękę. Czyżbyśmy mieli opuścić już czekoladowy raj? – A tak przy okazji, jak poszło? Nie tak znowu świetnie, najwyraźniej, skoro jesteś tu.

– Spędziłam czas bardzo miło – odparłam. Omawianie z nim randki z Tylerem byłoby chyba przesadą, zwłaszcza że wszystko i tak wydawało mi się bardzo dziwne.

– Spotkasz się jeszcze z tym facetem? – spytał, kładąc na stoliku dwadzieścia dolarów. Ile tu kosztuje gorąca czekolada? Może jednak nie przyjdę tu jutro z Jenny.

– Myślę, że to jest zdecydowanie wbrew zasadom.

Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć. Czy to normalne rozprawiać na randce o randkach z innymi mężczyznami? A może to wcale nie jest randka? Może to tylko przyjacielskie spotkanie?

Cholera.

Czy on chce się ze mną zaprzyjaźnić?

– Hm... – Kiedy wyszliśmy na trotuar, Alex ciągle się uśmiechał, a jego oczy błyszczały rozbawieniem. Boże, nie na trotuar, na chodnik. Już zaczęłam używać amerykańskich słów... – Nie sądziłem, że dojdzie do drugiej randki.

– Dlaczego? – Tym razem nie spojrzałam na niego, bo czułam się strasznie zakłopotana.

– Wiedziałaś, że dziś masz się spotkać ze mną. – Alex zatrzymał się i podszedł bardzo blisko

mnie. – Nie mogłem przestać o tym myśleć i założyłem, że z tobą jest tak samo. – Pochylił się i bardzo delikatnie pocałował mnie w usta. Pocałunek był słodki, czekoladowy i elektryzujący. Więc jednak nie będę musiała salwować się ucieczką do hotelu, ale jeśli sprawa będzie rozwijać się w takim tempie, na pewno przyda mi się pokój. Miałam nadzieję, że Jenny albo Van da mi jakąś zniżkę. Czy w Union wynajmują pokoje na godziny?

– Koncert jest niedaleko, może pójdziemy pieszo? – Alex odsunął się i wziął mnie za rękę. Przynajmniej wiedziałam teraz, że jestem na randce.

– Chętnie – wyjąkałam, wciąż przeżywając pocałunek w myślach. I porównywałam go z pocałunkiem Tylera – nie mogłam się powstrzymać. Tyler całował zdecydowanie, a jednocześnie czule. W pocałunku Aleksa, miękkim i delikatnym, była też absolutna pewność siebie. I to sprawiało, że natychmiast zapragnęłam więcej.

Szliśmy przez Broadway, rozmawiając o naszych rodzinach i przyjaciółach, i o tym, co chcielibyśmy osiągnąć. Ja przerobiłam w marzeniach swój blog na powieść w sześciu tomach i serial, Alex mówił o komponowaniu muzyki filmowej, aktorstwie i swojej pasji do architektury, ale prawie nie wspominał o zespole.

– Masz mnóstwo planów – powiedziałam. Cudownie było trzymać się za rękę. – Jak chcesz pogodzić to wszystko z pracą nad nowym albumem?

– Dobre pytanie. Kto wie, czy wyjdzie nowy album? Teraz zwolniłem nieco tempo. Jesteśmy trochę zmęczeni. Gramy razem już jakieś osiem lat, jeśli wliczyć czas, zanim udało nam się wypłynąć. W końcu zawsze nadchodzi chwila, kiedy człowiek ma ochotę spróbować czegoś nowego.

– Rozumiem. – Staralam się nie wyglądać na rozczarowaną fankę. – Na pewno trudno podjąć wspólnie taką decyzję.

– Zgadza się. Ale kiedy tracisz do czegoś serce, to koniec. Dużo koncertujemy, wydaje mi się jednak, że nie mamy na to już takiej ochoty, jak kiedyś. Zapał też się kiedyś kończy, tak jak wszystko inne. A najgorzej przeciągać coś, co i tak nie ma szans na przetrwanie.

Szłam obok niego, kiwałam głową i rozmyślałam. Miał rację. I nie tylko w odniesieniu do swojego zespołu.

– Powiedziałem coś nie tak? – spytał, kiedy w milczeniu mijaliśmy trzecią przecznicę.

– Nie, skąd. – Bez względu na zasady nie miałam ochoty wywlekać teraz tematu Marka. – Myślałam właśnie, że masz rację. I o tym, że czasem trzeba zebrać się na odwagę i coś zmienić.

– Właśnie. – Uścisnął lekko moją rękę i zatrzymał się obok ludzi stojących w długiej kolejce. Wszyscy mieli na sobie wąskie dzinsy, spłowiałe podkoszulki i znużone twarze. Wyglądało, że to kolejka na koncert. – Idziemy?

– Hej, chłopie. – Potężny ochroniarz przy drzwiach skinął na Aleksa, po czym poprowadził nas w górę i w dół schodów, do niewielkiego baru. Rozejrzałam się dookoła, starając się sprawiać wrażenie, jakbym codziennie bywała w takich miejscach, podczas gdy Alex rozmawiał z dziewczyną, która sprzedawała bilety. Po drugiej stronie sali grupka dziewcząt wyciągała szyje,

by móc lepiej mu się przyjrzeć. Dość głośno i swobodnie opowiadały sobie, co miałyby ochotę z nim robić. Wywołało to u mnie reakcję defensywną; jak śmiały mówić takie rzeczy o facecie, z którym tu przyszedłam, i to tak, że mogłam słyszeć? Ale gdzieś w głębi duszy uśmiechnęłam się do siebie zarozumiale. Oto superseksowny mężczyzna, który mógłby mieć każdą z tych dziewczyn, był tu właśnie ze mną.

– Hej! – zawołał Alex, przytrzymując otwarte drzwi ramieniem. – Napijesz się czegoś?

Ostatni raz spojrzałam na dziewczyny, po czym odwróciłam się do nich plecami.

– Ja wezmę drinki. Na co masz ochotę?

– Piwo.

Przyjęłam typową postawę barową, z przedramionami opartymi o ladę, banknotem dziesięciodolarowym w garści i lekko zniecierpliwionym wyrazem twarzy i spróbowałam nawiązać kontakt wzrokowy z którymś z barmanów. Za barem wisiało stare brudne lustro, ukryte za rzędami butelek. W pierwszej chwili nie rozpoznałam stojącej obok Aleksa dziewczyny z rozwichrzonymi włosami i mocnym makijażem, która wyglądałaby może trochę jak dziwka, gdyby nie to, że sprawiała jednak wrażenie dziewczyny z klasą. A potem zorientowałam się, że ta wyluzowana laska to ja. Nie wiem, czy sprawiła to bliskość gwiazdy rocka, czy kunszt Jenny, ale naprawdę wyglądałam nieźle. A może po prostu dobrze się bawiłam. Chodzę na randki i dobrze się bawię. Rewelacja.

Koncert to jest koncert. Londyn czy Nowy Jork, różnica niewielka. Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy przeszliśmy na podwyższenie na tyłach baru, gdzie (na szczęście) panował półmrok, a w powietrzu wisiały kłęby papierosowego dymu. Lepka podłoga, tłok przy barze, w którym bardzo drogo można dostać ciepłe piwo w plastikowych kubkach, chudzi chłopcy w obcisłych džinsach i ich wychudzone towarzyszkę. Mimo onieśmienia – wszyscy gapili się na Aleksa – czułam się tu niemal jak w domu. To mógł równie dobrze być mały londyński klub i Bowery Ballroom w Nowym Jorku.

– W Anglii często chodzisz na koncerty? – Alex wrzeszczał mi prosto do ucha, by przekrzyczeć pierwszy support, który właśnie brutalnie zaatakował swoje gitary i perkusję.

Kiwnęłam głową i nachyliłam się do jego ucha, wtykając nos w miękkie czarne włosy.

– Tak, kiedyś chodziłam częściej, ale teraz moi znajomi słuchają trochę innej muzyki niż ja.

Nie powiedziałam mu, że tak naprawdę nikt z moich znajomych nie słuchał tego co ja i że od dziesięciu lat moim jedynym towarzyszem na koncertach był Mark.

Po przeprowadzce do Londynu wychodziliśmy gdzieś przynajmniej raz w tygodniu, ale od dwóch lat Mark narzekał, że koncerty są za późno, że nie ma miejsc siedzących, że piwo jest drogie i chrzczone i tak dalej. Ostatnio Mark często przysyłał mi tylko SMS-a z informacją, że musi zostać dłużej w pracy, zazwyczaj więc spędzałam wieczory samotnie w domu. Ale uznałam, że Alex nie musi się o tym dowiedzieć akurat teraz. Chciałam, żebyśmy się dobrze bawili.

– Tak – odparł, popijając swoje piwo bez słowa skargi. – Czasem łatwiej jest wybrać się

gdzieś samemu. Kiedy pomyślę o tych wszystkich filmach, których nie widziałem, bo nie miałem z kim na nie pójść...

Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić, żeby nie miał z kim iść do kina. Przyciągał spojrzenia większości dziewczyn w klubie. Wszystkie przyglądały mi się bezceremonialnie i dość głośno komentowały mój wygląd.

– A więc, poza tym, że słuchasz Justina, co jeszcze robisz w wolnym czasie? – Alex odciągnął mnie w róg sali. Było tam ciszej i mieliśmy lepszy widok na scenę. – To pisanie, o którym wspomniałaś, wydaje się bardzo ciekawe.

– Poza słuchaniem Justina? Boże, to zabiera mi tyle czasu. – Staralam się nie słyszeć szepczących wokół nas ludzi. – Ale tak, mam nadzieję, że to będzie coś. To tylko rodzaj pamiętnika, blog, ale nie mogę narzekać. Nigdy wcześniej nie opublikowałam nic własnego, więc nawet jeśli to nic wielkiego, strasznie się cieszę.

– Wygląda mi to na przełom. – Podniósł swoją szklanę. – Opisziesz też naszą randkę?

– Chyba będę musiała. – Tak naprawdę w ogóle o tym nie myślałam. – Tylko z dziennikarskiej uczciwości, oczywiście. I naturalnie bez ujawniania tożsamości. Postaram się chronić twoją reputację.

Alex pochylił się nagle nade mną, pchnął mnie na ścianę i namiętnie pocałował. Kiedy tylko jego usta dotknęły moich warg, opuściła mnie cała troska o jego reputację. Utknęłam między lepką, zimną ścianą a twardą klatką piersiową Aleksa. Z trudem utrzymałam piwo w ręce.

– Jeśli masz zamiar o mnie pisać, to powinnaś wiedzieć – wyszeptał, kiedy się ode mnie odsunął – że niepochlebne recenzje odbieram bardzo osobiście.

– To nie powinien być problem – wyjąkałam, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Jego ciepły, czekoladowy oddech wprowadził moje ciało w drżenie. Zamknęłam oczy, żeby wyraźnie wyryć ten pocałunek w pamięci. Chwilę, kiedy oparłam się plecami o ścianę, miękkość jego warg, dotyk jego ciała, które czułam przez cienki materiał sukienki. Ale zanim zdążyłam przeżyć to wszystko jeszcze raz, Alex objął mnie w tali ramieniem i położył dłoń na biodrze. Pozwoliłam, by przyciągnął mnie do siebie, i oparłam głowę na jego piersi. Było to takie przyjemne, takie łatwe.

Staliśmy chwilę w milczeniu, nie odczuwając żadnego skrępowania, a tuż przed głównym punktem programu Alex przeprosił mnie na chwilę, żeby pójść do toalety i baru. Patrzyłam za nim bezwstydnie, kiedy schodził na dół, i uśmiechałam się szeroko. Dziwne, tak dobrze bawiłam się, mimo że ciągle byłam spięta. Przy Tylerze w ogóle nie odczuwałam zdenerwowania, wszystko co mówił i robił miało na celu wprowadzenie mnie w dobry nastrój. W pewnym sensie to rozumiałam, w końcu pracował w banku, nosił garnitur, ale bardziej przejmowałam się tym, co na siebie włożył i jak się zachowywać w eleganckiej restauracji. Dobrze, że nie wylałam sosu na sukienkę. Ani śmietany. Ani kawy.

– Jesteś tu z Alekssem? – Przedemną stanęła drobna, ładna dziewczyna z ufarbowanymi na platynowy blond włosami, od stóp do głów ubrana w obcisłą czerń.

– Hm, tak? – Nie wyglądało, żeby chciała się zaprzyjaźnić.

– Powinnaś wiedzieć, że to totalny dupek – rzuciła lekko. – Przeleciał już prawie wszystkie dziewczyny w tym barze. A może też paru facetów.

– Znam go od niedawna. – Nie wiedziałam, jak zareagować. Nie bardzo też miałam ochotę dać się wciągnąć w tę rozmowę. – I na razie nic nie planuję.

– No, cóż. – Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem i upiła łyk ze swojej szklanki. – Mówię ci tylko to, co wszyscy tu już wiedzą. – Dostrzegłam Aleksa nadchodzącego od strony baru; nie wyglądał na uszczęśliwionego. – Wiesz, na twoim miejscu uważałabym z planowaniem. Ale zrobisz, jak zechcesz. – Dziewczyna odwróciła się na pięcie i weszła między ludzi.

– Hej! – Alex przyniósł drinka i spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Czy ona ci coś powiedziała?

– Eee... Tak – odparłam. Co miałam mu wyjaśniać? Dlaczego ta dziewczyna do mnie podeszła? Tak czy inaczej nie uwierzyłam w ani jedno jej słowo.

Spojrzał za oddalającą się blondynką.

– Znasz ją?

– Nie, ale zdaje się, że ona zna ciebie. – Dziewczyna już zniknęła w tłumie.

– Chodziłem kiedyś z jej koleżanką, całe wieki temu – mruknął, stając obok mnie. – Nie było to przyjemne rozstanie.

– Wiem coś na temat nieprzyjemnych rozstań. – Prześlizgnęłam się po temacie. – Nie przejmuj się. – Złośliwa przyjaciółka byłej dziewczyny, wszystko pasowało jak ulał. Żalowałam tylko, że Louisa nie rozpusza teraz plotek na temat Marka – podejrzewałam raczej, że zaczęła już wymieniać się z Katie przepisami na świąteczne ciasta. Alex odpowiedział na to, całując mnie delikatnie w szyję. Oparłam się o niego i zaczęłam słuchać zespołu, który właśnie wszedł na scenę.

– Są naprawdę świetni – powiedziałam, kiedy o północy wyszliśmy na ulicę. Po koncercie była impreza ekstra. – Kurczę, naprawdę niesamowici!

Alex zaśmiał się i wziął mnie za rękę.

– Masz ochotę na drinka?

Spojrzałam na zegarek i skrzywiłam się lekko. Było już po dwunastej i choć bawiłam się wspaniale, nie mogłam zapomnieć, że w niedzielę wieczorem mam randkę z Tylerem, a nie chciałam wyglądać, jakbym nie spała całą noc. Ale wyraz twarzy Aleksa, sposób, w jaki ścisnął moją rękę, i cztery piwa, które wypiłam na pusty żołądek, bo na obiad zjadłam tylko kilka ciasteczek Ring Dings, bardzo utrudniały mi decyzję. Jeszcze trochę alkoholu i zupełnie stracę rozsądek.

– Chyba powinnam już wracać. – Nie mogłam uwierzyć, że te słowa rzeczywiście wyszły z moich ust, – Powiedziałam mojej współlokatorce, że wrócę i... – Alex rzucił mi to samo spojrzenie, które tak miażdżąco podziałało na kelnerkę w Manatusie.

– Jeden drink. – Pozwoliłam się poprowadzić w dół ulicy. Naprawdę, tylko jeden.

Trzy drinki później siedzieliśmy w malutkim barze z fantastyczną szafą grającą, gdzie podawali zimne, pienne piwo. Rozmawialiśmy o muzyce, o koncertach, na których byliśmy, i koncertach, na które nie udało nam się pójść. Spieraliśmy się o ulubione albumy i marzyliśmy o idealnym festiwalu, na którym Alex, rzecz jasna, byłby największą gwiazdą. Zaczęliśmy czwartego drinka i wybiła druga, więc w końcu przypomniałam sobie, że powinnam już dawno być w domu. Byłam zbyt zawiana, żeby uważać, jak stawiam stopy w drodze do toalety, ale na tyle trzeźwa, by zdawać sobie sprawę, że jeszcze trochę, a całkiem się upiję. Dzięki Bogu, piłam słabe amerykańskie piwo. Sprawdziłam w lustrze, jakie spustoszenia w moim makijażu poczynił koncert, i uznałam, że nadal wyglądam nieźle. Nie nałożyłam kolejnej warstwy pudrunie byłam więc tak wstawiona, jak mi się wydawało – ale pociągnęłam wargi błyszczkiem. Pocałunki Aleksa stawały się z każdą kolejką coraz bardziej namiętne. A ja czułam coraz silniejsze podniecenie.

Przesunęłam po ustach palcem i pomyślałam, że to dziwne. Pocałunki Tylera były stanowcze i delikatne, Alex sprawiał wrażenie, że dobrze wie, czego chce, i nie ma zamiaru się cofać. Kiedyś jak ognia unikałabym okazywania uczuć w miejscach publicznych, teraz jednak zupełnie mi to nie przeszkadzało. Nie przeszkadzało mi też, że spotykam się z dwoma mężczyznami. I że siedzę w brudnych toaletach dłużej niż to konieczne. Hm. Czułam, że naprawdę powinnam wracać do domu, i w moim umyśle rozpoczęła się debata między „wracać do domu z nim” a „wracać do domu i zwymiotować”. Jak wiadomo w takich wypadkach może być tylko jeden zwycięzca.

Po powrocie do baru zobaczyłam, że Alex rozmawia z dwiema dziewczynami. Śmiał się swobodnie i rzucał im te same spojrzenia, które sprawiały, że czułam się wcześniej jak jedyna kobieta w całym Nowym Jorku. Zdecydowanie nadeszła pora powrotu do domu.

– Chyba będę się już zbierać – powiedziałam głośno. Dziewczyny wymieniły spojrzenia, uśmiechnęły się do Aleksa, po czym jedna z nich opadła na moje krzesło, a druga usiadła jej na kolanach.

– Jasne, idziemy. – Alex wstał i objął mnie ramieniem. Uśmiechnęłam się i pozwoliłam wyprowadzić się z baru, zostawiając dziewczyny samym sobie na moim krześle.

– Murray Hill? – spytał Alex, kiedy wskoczyliśmy do pustej żółtej taksówki, zanim zdążyła to zrobić inna para.

– Róg Trzydziestej Dziewiątej i Lexington – powiedziałam do taksówkarza, opadając na splekane siedzenie. Alex nie dał mi czasu na zastanawianie się, czy wykona jakiś ruch – nie czekał nawet, aż taksówka odjedzie od krawężnika. Wyciągnął się w poprzek siedzenia i ujął moją twarz w dłonie. Samochód ruszył, rzucając mnie na oparcie w półleżącej pozycji. Nie czułam chłodu nocy, bo od Aleksa, który przylgnął do mnie całym ciałem, było przyjemne ciepło. Jego ręka powędrowała w dół, aż do mojego nagiego uda poniżej podwiniętego brzegu sukienki. Wiedziałam, że wszystko to dzieje się za szybko, ale nie chciałam go powstrzymywać. Nagle taksówka przyhamowała tak gwałtownie, że rzuciło nas na podłogę. Zachichotałam, usiłując

wydostać się spod Aleksa i wdrapać z powrotem na siedzenie, chciałam wysiąść z samochodu, nie zostawiając w nim odzieży.

– Wejdiesz na górę?

Słowa te wyszły z moich ust, zanim powstały w moim umyśle. Więc o to chodzi kobietom, kiedy narzekają, że mężczyźni myślą penisami.

– Naprawdę chciałbym wejść – Alex pomagał mi usiąść – ale nie zrobię tego.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Nie dlatego, żebym uważała się za tak łakomy kasek, że nikt nie zechce wypuścić go z ręki; po prostu miałam wrażenie, że wszystko zmierza właśnie do takiego finału. A kiedy się pocałowaliśmy, poczułam coś, co z fizjologicznego punktu widzenia było potwierdzeniem moich przypuszczeń.

– Jeśli teraz wejdę – Alex pochylił się i otworzył drzwiczki – co jeszcze zostanie nam do odkrycia?

Uśmiechnęłam się nieśmiało. Trudno było w tej chwili nazwać mnie grzeczną dziewczynką, nie przypuszczałam jednak, że on okaże się takim romantykiem.

– Może pan chwilkę poczekać? Odprowadzę panią do drzwi – zwrócił się do taksówkarza, który coś odburknął.

Alex wsunął mi kosmyk włosów za ucho, patrząc prosto w oczy trochę dłużej, niż było to konieczne.

– Doskonale się bawiłem, Angelo – powiedział i pocałował mnie czule. – Zadzwonisz do mnie?

Kiwnęłam głową, bo zupełnie odjęło mi mowę, i patrzyłam, jak wsiada do taksówki. Pomijając tę wredną tlenioną blondynkę, mogłam uznać wieczór za udany.

Rozdział 13

W niedzielny rano dopiero przy trzeciej kawie latte w Starbucksie przyznałam sama przed sobą, że pisanie bloga nie jest tak proste, jak mi się wydawało. Siedziałam, gapiąc się na pusty biały ekran laptopa, i czekałam na natchnienie. Mary chciała na początek dostać wstęp i zapiski z trzech dni, i wiedziałam, że najlepiej byłoby opisać czwartek, piątek i sobotę. Opis obejmowałby moje pierwsze spotkania z Tylerem i Alekssem, a wiedziałam, że Mary zależało na temacie randek. Nie miałam pomysłu, jak temat ująć, aby po pierwsze, nie wyjść na dziwkę, po drugie, nie sprawić wrażenia, że plotkuję o tych dwóch facetach z całego miastem. Czy nie byłoby to niegrzeczne? Czy w ogóle powinnam pisać o Tylerze i Aleksie bez ich pozwolenia? Czy naprawdę siedziałam właśnie w Starbucksie, zadając sobie te śmieszne pytania? Wypiłam resztkę kawy i zaczęłam pisać. Zamiast zamartwiać się tym, co pomyślą inni, spróbowałam zastanowić się nad tym, co chcę napisać. Zaczęłam od tego, co było najłatwiejsze. Postanowiłam napisać o czymś, co mnie zachwycało.

O mojej cudownej, cudownej torbie od Marca Jacobsa.

„Przygody Angeli: Jak torebka uleczyła złamane serce”.

Spojrzałam na torbę z czułością i poklepałam ją lekko, bardzo delikatnie, jak zwykle dbając, żeby jej nie uszkodzić. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wydałam połowę miesięcznej raty kredytu na torebkę. Na kilka kawałków skóry i metalu, pozszywanych razem, by mogły pomieścić moje rzeczy. Pozszywanych przez anioły... Dlaczego nigdy wcześniej nie kupiłam sobie czegoś tak bajecznego? Pewnie dlatego, że uważałam, iż na to nie zasługuję. Tak jak uważałam też, że nie zasługuję na randki z przystojnymi mężczyznami, takimi jak Alex i Tyler. Tak jak uważałam, że nie zasługuję na pracę w magazynie. Tak jak uważałam, że nie zasługuję na kolejną kawę... Och, nie, chwileczkę, kolejna kawa na pewno nie była mi potrzebna, ale właśnie miałam ją przed sobą. Tak jak torebkę. Cholera. Zaczęłam pisać. Bez ogródek. Ze szczegółami. Całkiem dobrze mi się pisało. Angela z pamiętnika miała fantastyczne życie, pozbawione trosk i wątpliwości, które nękały prawdziwą Angelę. Kiedy skończyłam, przeczytałam tekst i usunęłam z niego wszystko, co mogłoby zdenerwować moją matkę. Potem wstawiłam usunięte fragmenty z powrotem. Koniec z kawą.

Przeszłam do wstępu. Czulałam, że muszę zmierzyć się z tematem rozstania, póki jestem nakręcona. Mary oczekiwała czegoś ekstra. Jednak mimo kofeiny, którą wchłonęłam, okazało się to trudniejsze niż pisanie o randkach. Właściwie przez całe życie do kogoś „przynależałam”. Byłam córką Annette, przyjaciółką Louisy, narzeczoną Marka, druhną, która zepsuła przyjęcie weselne, dziewczyną, która mieszka ze swoją mamą. W ubiegłym tygodniu dla Jenny, Erin i Vanessy byłam trochę zwariowaną Angielką, która właśnie przechodzi koszmarny/heroiczny przełom. Dla Tylera byłam trochę zwariowaną Angielką, która lubi łamać mężczyznom ręce, a dla Aleksa zdołałam pozostać tylko trochę zwariowaną Angielką. Miałam nadzieję, że do końca miesiąca zdołam poznać kogoś, kto będzie mógł mnie opisać jako „dziewczynę niedawno

poznaną, która chyba jest Brytyjką”.

Uznałam, że mogę zrobić tylko jedno – być szczerą aż do bólu. Otworzyłam dziennik, który zaczęłam pisać w Union, i jeszcze raz go przeczytałam. Było tam wszystko: o tym, jak nakryłam Marka na parkingu, jak nawrzeszczałam na Louise, jak złamałam rękę Timowi i jak na końcu nasikałam do kosmetyczki Marka. Tak, to wersja odpowiednia dla Mary. No, może bez tego kawałka o kosmetyczce. Usunęłam go, ale na myśl o wyrazie twarzy Marka, kiedy następnym razem zechce użyć swojej podróźnej golarki. Tak, Mark, rzeczywiście ma dziwny zapach...

Mimo że Jenny upierała się, iż nie ma nic złego w umawianiu się z dwoma facetami (i pisaniu o tym błoga), czułam się trochę nieswojo na myśl, że mam spotkać się z Tylerem zaledwie dwadzieścia cztery godziny po randce z Alekssem. Zastanawiałam się nawet, czy nie powinnam zaproponować Jenny, żeby umówiła się z Tylerem; był dokładnie w jej typie, ale kiedy zobaczyłam go w czarnym garniturze od Armaniego, uznałam, że to jednak nie jest dobry pomysł.

– Cześć – powiedziałam, a on pocałował mnie w policzek. Miałam na sobie prostą bawełnianą sukienkę i sandaalki. – Hm, mówiłeś chyba, że idziemy do kina?

– Mówiłem. – Odwrócił się w stronę taksówki, która czekała przy krawężniku z włączonym silnikiem. – Ale potem pomyślałem, że jesteś w Nowym Jorku zaledwie od tygodnia i naprawdę nie wyświadczyłbym temu miastu przysługi, gdybym cię zabrał do multipleksu na jakiś film z Cameron Diaz, więc zmieniłem plan. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– Ani trochę – odparłam, wsiadając do żółtego samochodu. – Tylko czy na pewno jestem odpowiednio ubrana?

Naprawdę... Czarny garnitur od Armaniego, biała koszula rozpięta pod szyją, włosy zaczesane do tyłu.

– Jesteś ubrana doskonale – zapewnił mnie, obejmując czule. – Będiesz zachwycona, obiecuję.

Wzruszyłam ramionami. Nie jest źle. Mała niespodzianka na pewno nie zaszkodzi. Uśmiechnęłam się.

Po kilku minutach jazdy trąbiącą na wszystkich taksówką zatrzymaliśmy się przed teatrem.

– To zupełnie jak kino. – Tyler otworzył przede mną drzwi taksówki. Ale to zupełnie nie było jak kino, to było zupełnie jak spektakl na Broadwayu. Byłam strasznie podekscytowana. – Udało mi się dostać bilety na *Wicked* od jednego faceta w pracy. Podobno bardzo dobre, widziałaś to już może?

Pokręciłam głową.

– Niesamowite! Chciałam pójść na to w Londynie, ale nigdy mi się nie udało. Musicale to moja mała pasja.

– Mówiłaś, że lubisz muzykę – powiedział, ceremonialnie prowadząc mnie przez lobby. Była to interesująca interpretacja mojego zamiłowania do muzyki, ale nie narzekałam. Jaki to miły człowiek. A kiedy zajmowaliśmy miejsca w trzecim rzędzie i Tyler objął mnie w tali,

przypomniałam sobie też, że ten miły człowiek regularnie chodzi na siłownię. – Złamałaś komuś rękę, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni?

Zaczęłam żałować, że zdradziłam mu szczegóły rozstania z Markiem. Zasady nie powstały bez powodu i teraz wiedziałam, dlaczego były potrzebne.

– Nie, ale dostałam pracę. – Opowiedziałam mu o blogu. Co nieco zatrzymałam dla siebie, bo uznałam, że to, iż ma zostać gwiazdą internetowego pamiętnika o poszukiwaniu miłości, chyba go zbyt nie zachwyci.

– Cudownie! – wykrzyknął i pocałował mnie niespodziewanie. – Trzeba uczcić twój sukces. Powinnaś powiedzieć mi wcześniej.

– To nic wielkiego. – Znów się zaczerwieniłam. Uważał, że powinnam mu powiedzieć. Och. – Tylko taki internetowy dziennik. Nie ukaże się w druku.

– Nie umniejszaj swoich sukcesów – upomniał mnie, a potem, kiedy światła błysnęły dwa razy, wziął mnie za rękę. – Mówiłaś, że chcesz być prawdziwą pisarką, więc teraz jesteś. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Naprawdę mnie inspirujesz, wiesz? Jesteś w tym mieście od tygodnia, a zobacz, ile już osiągnęłaś. Mam nadzieję, że ta dobra passa rozciągnie się też na mnie. – Ten facet wiedział dokładnie, co powiedzieć, żebym poczuła się kimś niezwykłym. Orkiestra grała tusz, a Tyler pochylił się nad obitym czerwonym pluszem podłokietnikiem i pocałował mnie namiętnie.

– Myślę, że to bardzo pomoże w przekazaniu dobrej passy. – Przycisnęłam wargi do jego ust w niekończącym się pocałunku.

– Będę próbować tak długo, aż dopnę celu – wyszeptał Tyler.

Na scenę wyszli aktorzy. Siedziałam na fotelu i uśmiechałam się do siebie w ciemności. Przynajmniej będę miała o czym pisać w swoim pamiętniku.

Reszta wieczoru także była fantastyczna. Dałam się całkowicie ponieść historii miłosnej z musicalu – ścisnęłam dłoń Tylera, opierałam głowę na jego ramieniu i kryłam twarz w połach jego marynarki podczas smutnych fragmentów spektaklu. Później poszliśmy do małej, pełnej świateł restauracyjki za rogiem, gdzie zmieniłam się w mruczącą kotkę, chichotałam kokieteryjnie i gładziłam Tylera po umięśnionym ramieniu. Boże, gdyby Mark wiedział, że musicale tak na mnie działają, może częściej by mnie na nie zabierał.

– Jesteś naprawdę niezwykła. – Podał mi łyżeczkę swoich lodów. Zwykle takie zachowania wywołują u mnie odruch wymiotny, ale w wykonaniu Tylera wydawało mi się to rozkoszne i słodkie. – Nie mogę uwierzyć, że dokonałaś tego wszystkiego w tydzień. Ja chyba nie mam takiego zamiłowania do ryzyka jak ty.

– Dziwnie się czuję, słuchając, jak opisuje mnie ktoś inny. – Dałam mu w zamian kawałek mojego sernika. – Jediną ryzykowną rzeczą, którą w życiu zrobiłam, był przyjazd do Nowego Jorku, ale na razie wszystko idzie dość gładko. Może powinnam częściej ryzykować.

– Świetny pomysł – stwierdził. – Moje życie zawsze było przewidywalne. Dobry college, dobra praca w dobrym banku, potem pewnie się ożenię i będę miał dzieci, przeprowadzę się do

Connecticut a na emeryturze wyjadę na Florydę.

– Brzmi nieźle. – Pokiwałam głową. – Ja chyba miałam podobne plany, ale potem nakryłam mojego chłopaka z majtkami wokół kostek. Nie polecam.

– Gdybym ja nakrył mojego chłopaka z majtkami wokół kostek, znaczyłoby to, że coś poszło niezgodnie z planem. – Oczy Tylera błyszczały, kiedy zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu. Och, wygląda świetnie, kiedy się śmieje, pomyślałam. Kulturalny, dowcipny, ma zasady, umie sprawić, że czuję się jak królowa, a do tego pod czarnym garniturem kryją się mięśnie twarde jak stal – podsumowałam w duchu jego zalety.

– A gdyby rzeczywiście twoje plany nagle wzięły w łeb – chciałam znaleźć jakąś skazę w tym idealnym wizerunku – co byś wtedy zrobił?

– Nie wiem. – Odchylił się na oparcie krzesła. – Gdybym mógł sobie pozwolić na totalny egoizm? Zrobić wszystko, na co miałbym ochotę?

– Wszystko, na co miałbyś ochotę.

– Rzuciłbym pracę na rok i jeździł wszędzie za Yankees, żeby oglądać ich mecze. – Uśmiechnął się do siebie. – Możesz to sobie wyobrazić?

– Nie bardzo. – Zmarszczyłam lekko brwi. Miałam nadzieję, że odpowiedź będzie bardziej romantyczna.

– Albo wynająłbym całą wyspę, tak jak ten facet z Virgin.

– Necker Island? Trochę lepiej.

– Tak. – Tyler kiwnął głową. – Wynająłbym Necker Island i siedziałbym tam kilka miesięcy. Tylko słońce i piasek, świetne wina i whisky. I telewizja satelitarna, żebym mógł oglądać wszystkie mecze Yankees. I bezprzewodowy Internet, oczywiście, żebyś mogła tam pisać.

– Ja też bym tam była? – spytałam, bawiąc się serwetką.

– To moja fantazja, prawda? – Wyciągnął rękę nad stolikiem i ujął moją dłoń. – Więc mogę tam zabrać kogo zechcę.

Zarumieniłam się gwałtownie. Chciałam spojrzeć mu w oczy, ale nagle zmieniłam się w Dziewczynę Totalną i nie byłam w stanie nawet podnieść na niego wzroku.

– Jedzenie mają tu znakomite, ale kawę fatalną – wyszeptał Tyler dość głośno, by mógł go usłyszeć przechodzący właśnie obok kelner, który tylko prychnął i poszedł dalej. – I podejrzewam, że nie jesteśmy tu już mile widziani – dodał ze śmiechem. – Ja natomiast mam doskonałą kawę. Więc może masz ochotę do mnie wstąpić?

Spojrzałam na kelnera, który już drukował nasz rachunek. Rzeczywiście wyglądał tak, jakby mógł nam napluć do kawy. W najlepszym wypadku.

– Mieszkam tylko dziesięć minut drogi stąd. – Tyler wyciągnął portfel i położył swoją czarną kartę na rachunku, nawet na niego nie patrząc. Bardzo chciałam tym razem zapłacić, ale byłam zachwycona, że mi na to nie pozwolił. – A kawę mam naprawdę świetną. To gaggia.

Czymkolwiek mogła być gaggia, przeważała szalę. W końcu chodziło tylko o kawę, byłam pewna, że Tyler okaże się dzentelmenem, jak Alex. Wsiadliśmy do taksówki i wolno ruszyliśmy

wzdłuż parku. Było to miejsce, którego dotąd nie odwiedziłam, teraz tak pięknie oświetlone.

– Masz ochotę przejść resztę drogi pieszo? – Jakby czytał w moich myślach. Kiwnęłam głową z zapalem i wyskoczyłam na chodnik. Oparłam się o ścianę i spojrzałam na jezioro. To było jak scena z filmu. Mojego filmu.

– Czasami człowiek zapomina, jakie to szczęście mieć to wszystko tuż za progiem. – Westchnął, po czym zdjął marynarkę i zarzucił mi ją na ramiona. Pachniała lekko jego wodą po goleniu i była jeszcze ciepła. – To niezwykle moc na to spojrzeć oczami innej osoby.

Odwrociłam się, żeby coś powiedzieć, ale zamknął mi usta pocałunkiem. Objął mnie w pasie ramionami, podniósł i oparł o ścianę, jakbym ważyła tyle co powietrze. Przytuliłam się do niego i oddałam pocałunek, wsuwając palce w jego gęste włosy; oplótłam nogami jego nogi. Zupełnie zapomniałam, że jestem na ulicy pełnej ludzi, tak zatraciłam się w pocałunku. I nagle cała moja frustracja wydostała się na powierzchnię, wszystkie noce, podczas których leżałam samotnie, czekając na Marka, wszystkie pełne nadziei uśmiechy, na które nie odpowiedziałam, każdy dotyk, którego nie zauważyłam, nawet odmowa Aleksa, choć wynikała ze szlachetnych pobudek – wszystko to eksplodowało w tym pocałunku.

– Mieszkam tuż za rogiem. – Tyler odsunął się nieco ode mnie. Jego oczy płonęły; wiedziałam, że muszę z nim pójść. Tak bardzo go pragnęłam. Absolutna pewność, że wiem, po co tam idę, rozsadzała mi piersi, kiedy szybko, niemal biegnąc, szliśmy do niego. Droga do domu przy Park Avenue zajęła nam zaledwie kilka minut, ale miałam wrażenie, że trwa całe wieki. Wbiegając do środka, zdarłam z Tylera marynarkę, w przedpokoju zrzuciłam sandaalki. Powinnam się zatrzymać i zastanowić nad tym, co robię. Ale w tej chwili to nie było ważne. Nie było ważne, czy to rodzaj odwetu, czy seksorcyzmów, czy też po prostu coś, co chciałam zrobić z kimś, kogo pragnęłam. Wiedziałam tylko, że drzwi, o które opierałam się plecami, muszą zostać otwarte, jeśli prowadzą do sypialni. Prowadziły. Tyler wciągnął mnie do środka, a kiedy runęliśmy na wielkie łóżko, włączył małą lampkę. To na pewno nie była odpowiednia chwila na roztrząsanie moich motywów. Czułam się taka drobna i delikatna, kiedy położył się na mnie, muskał dłońmi moje ciało i nie przestawał mnie całować. Teraz musiałam pozwolić, by moje ciało podjęło kilka decyzji za mnie. I postanowiłam, że jeśli się nie pomyli, będę je częściej pytać o zdanie.

Poranek zaczął się od świergotania budzika. Nie miałam pojęcia, która jest godzina, ale musiało być wcześnie. Bardzo wcześnie. Przeciągnęłam się, pomyślałam, że łóżko jest cudownie szerokie, a pościel bardzo miękka. Słońce, które zaglądało do pokoju przez wielkie okno... Zaraz, zaraz...

– Dzień dobry. – Tyler stanął w drzwiach całkowicie ubrany, w garniturze i w krawacie. Podciągnęłam kołdrę i zajrzałam pod nią szybko – tak, byłam naga.

Usiadł na brzegu łóżka i postawił na nocnym stoliku dwie filiżanki z parującą kawą.

– Wczoraj jakoś nie mieliśmy okazji jej wypić. – Pochylił się i pocałował mnie mocno w usta.

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć.

– Przepraszam, wiem, że jest bardzo wcześnie – ciągnął, nie zwracając uwagi na moje milczenie. Podniósł filiżankę i upił łyk. – Poniedziałki są najgorsze, muszę być w pracy, zanim zaczną się wszystkie spotkania, inaczej jestem bez szans. Zwykle już niedzielne wieczory spędzam przy telefonie, ale jak wiesz, wczoraj miałem przyjemniejsze zajęcia.

Uśmiechnęłam się słabo i sięgnęłam po kawę.

– Mhm. – Powoli upiłam mały łyżeczek. Im dłużej będzie to trwało, tym większe szanse, że nie będę musiała rozmawiać. Cholera, pomyślałam, upijając kolejny łyk, facet rzeczywiście robi fantastyczną kawę.

– Niestety muszę już iść. – Dotknął moich włosów i znów mnie pocałował. – Po prostu zatrzaśnij za sobą drzwi, kiedy będziesz wychodzić. Nie ma tu alarmu ani niczego takiego. Zadzwoń do mnie później?

Kiwnęłam głową i przyjąłam kolejny pocałunek. W końcu Tyler wstał i ruszył do drzwi. Odstawiłam filiżankę na stolik i ukryłam twarz w poduszce, więc nie widziałam, że zatrzymał się w drzwiach.

– No i życzę ci – zawołał przez pokój – powodzenia na spotkaniu. Na szczęście nie powiedział, jaka byłam wspaniała. Chybabym tego nie wytrzymała.

– Dzięki – wykrztusiłam, nie podnosząc się z łóżka.

– I chciałem ci jeszcze powiedzieć, że ta noc była naprawdę... naprawdę... – No tak, za wcześnie się ucieszyłam. – Naprawdę fantastyczna.

No, było blisko.

Rozdział 14

A więc, zanim opowiesz mi całą resztę, jak udał się seks? Bez żadnych przemyśleń – zarządziła Jenny, wyładowując zakupy i gazety z toreb od Starbucksa, do którego wstąpiłam po drodze, żeby zakamuflować jakoś swój niesławny powrót.

– Fantastycznie – odparłam. – Naprawdę. Moje życie seksualne było od jakiegoś czasu do niczego, ale ten facet jest nieprawdopodobny. Duży, silny, chodzi na siłownię i zrobiliśmy to trzy razy, i... Boże, sama już nie wiem.

– Dobra, odpowiedziałas od razu na moje trzy następne pytania. – Jenny wbiła zęby w pączka. – Więc kiedy znowu się z nim spotkasz?

– Och, zamknij się! – Ja też wzięłam pączka i pokręciłam głową. – Musiał wcześniej wyjść.

– Nie ma w tym nic złego, o ile zadzwoni dziś albo jutro. – Spojrzała na mnie uważnie. – Ale nie to cię niepokoi. Wiesz, że zadzwoni, prawda? Więc o co chodzi? Dlaczego nie skaczesz z radości pod sufit?

– No dobrze, nie złość się. W drodze powrotnej myślałam trochę o tym wszystkim... Byłam dotąd tylko z Markiem. – Usiadłam na stołku i związałam byle jak włosy w węzeł. – Wiem, że zaraz będziesz chciała mi przyłożyć, ale mimo że było tak cudownie, rano czułam się tak, jakbym... jakbym go zdradziła. Wiem, wiem – podniosłam rękę, żeby pozwoliła mi skończyć. – Wiem, że to bez sensu, on nawet nie zerwał ze mną, zanim zaczął sypiać z kimś innym, ale nic nie poradzę na to, że tak się czuję.

– To prawda, nic nie poradzisz. – Jenny kiwnęła głową. – Ale to cię chyba nie powstrzyma? Powinnaś dorzucić jeszcze kilku innych facetów do kompletu.

– No, nie wiem. A jeśli nie przestanę się tak dziwnie czuć? I co z Alekssem? Dwadzieścia cztery godziny temu zapraszałam go tu, a potem przespałam się z Tylerem. Jeszcze nie oswoiłam się z faktem, że spotykam się z dwoma facetami, nie mówiąc nawet o tym, że miałabym z obydwojema sypiać.

– To akurat proste. – Jenny trzepnęła mnie po ręce, kiedy próbowałam znów związać włosy. – Chcesz się jeszcze spotkać z Alekssem?

Kiwnęłam głową.

– I chcesz się dalej spotykać, i nie wykluczasz pójścia do łóżka z Tylerem?

Kiwnęłam głową.

– W takim razie wszystko jasne. Nie musisz wybierać, skoro nie jesteś jeszcze na to gotowa. – Jenny wzięła kawę i dwa pączki. – Poza tym... Trzy razy w ciągu jednej nocy, apartament przy Park Avenue i czarna karta Amex? Na pewno jeszcze się z nim spotkasz albo będziesz musiała dać mi jego numer. – Pochyliła się nad stołem i pocałowała mnie w policzek. – Przygotuj się teraz na spotkanie z Mary, a ja idę do łóżka.

Czekało mnie ważne spotkanie, więc nie miałam czasu dokładnie przemyśleć wszystkiego, co się wydarzyło, udało mi się jednak dokonać szybkiej autoanalizy podczas nakładania tuszu na

rzęsy (Razor byłby ze mnie dumny). Patrząc na swoje odbicie w lustrze, usiłowałam uśmiechnąć się do tej zupełnie nowej dziewczyny. Nie chodziło nawet o ubranie, fryzurę czy lekką opaleniznę. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio patrzyłam w lustro przed przyjazdem do Nowego Jorku. Owszem, zdarzało mi się czasem dostrzec w przelocie swoje odbicie, przeglądałam się też w lustrze przed wyjściem na jakąś imprezę, ale tak naprawdę nie patrzyłam sobie w oczy. W najlepszym razie, wychodząc spod prysznic, spoglądałam na siebie z ukosa, żeby sprawdzić, czy okrutny program *Weigh Watchers* przynosi jakieś efekty, co nigdy nie należało do przyjemności. A teraz z lustra patrzyła na mnie obca dziewczyna. Dziewczyna, która spotyka się z dwoma facetami jednocześnie, pisze do internetowego magazynu i mieszka w Nowym Jorku. Rany.

Wychodząc z mieszkania, chwyciłam jeszcze komórkę i spojrzałam na listę numerów: Jenny, Erin, „Look”, Tyler i – pierwszy na liście – Alex. Obiecałam mu, że zadzwonię, i naprawdę, naprawdę chciałam to zrobić, ale czułam się tak dziwnie... Mam zadzwonić do faceta, z którym chciałabym się przespać, podczas gdy właśnie przespałam się z kimś innym. Bez względu na to, ile razy Jenny powtarzała mi, że to nic takiego, że randkowanie w Nowym Jorku rządzi się innymi zasadami (znowu zasady!), wydawało mi się to nie w porządku. No i znowu to ze mnie wylazło. Jestem purytanką.

Uznałam, że najbezpieczniej będzie zadzwonić do Aleksa wczesnym rankiem, wtedy na pewno odbierze automatyczna sekretarka. Tej niemal trupiej błości nie nabrał prawdopodobnie, biegając rano nad rzeką. Przekonana, że nie odbierze, wzięłam głęboki oddech i wybrałam numer.

A on odebrał po pierwszym sygnale.

– Ha... halo?

Jego głos brzmiał sennie i słodko.

– Cześć, Alex. – Wpadłam w panikę, bo nie przygotowałam sobie nic, poza zdawkową informacją, że zadzwonię później.

– Taaak?

Najwyraźniej nie rozpoznał mojego głosu.

– Mówi Angela. – Przeklinałam siebie w duchu za to, że zadzwoniłam. – Angela Clark.

– O, cześć. – Ziewnął szeroko. To naprawdę nie był dobry pomysł. – Zastanawiałem się, kiedy się odezwiesz.

– Mówiłam, że zadzwonię – powiedziałam defensywnie. Minął dopiero jeden dzień. Erin twierdziła, że trzeba odczekać trzy. Cholerna Erin. – Wiesz, w sobotę było naprawdę bardzo miło. Dziękuję.

– Aha... Przepraszam, właśnie obudziłem się, a nie należę do rannych ptaszków.

– Och, ja też nie – mówiłam, spiesząc w stronę Times Square. – Ale mam dziś spotkanie, więc pomyślałam, że zadzwonię... Przepraszam, powinnam to zrobić później.

– Nie, wszystko w porządku. – Alex znowu głośno ziewnął. Zastanawiałam się, jak wygląda zaraz po przebudzeniu. Pewnie włosy ma przypląszczone z jednej strony, a na policzku

odgniecenia od poduszki. – Słuchaj, miałabyś ochotę pójść gdzieś w środę? Na przykład do MoMA?

– Brzmi świetnie. – Byłam zadowolona, że mam dwa dni na przemyślenie wszystkiego, i ciekawa, co ta jest MoMA.

– Super, spotkamy się przed głównym wejściem o trzeciej?

– Doskonale, w takim razie do zobaczenia. – Zamiast szukać Media Spencer Building zaczęłam się zastanawiać, w czym on sypia. Może właśnie w tej chwili chodzi po swoim mieszkaniu nago. Nie, nie o tym powinnam myśleć. Niegrzeczna Angela.

– Dobrze, Angelo. – Mary chodziła po gabinecie z moimi zapiskami w ręce. – To jest naprawdę niezłe. Wartkie. Zabawne. No, dosyć zabawne. Staram się spojrzeć na to oczami czytelniczki, choć trochę zainteresowanej facetami, z którymi się spotykasz. Bo nadal spotykasz się z obydwojma?

– Tak. – Spojrzałam na nią niepewnie i rozglądałam się za kawą, którą mi zaproponowano, kiedy wchodziłam. – Spotykam się z nimi, ale trochę dziwnie się z tym czuję. Nie wiem, może powinnam spotykać się tylko z jednym. Albo zwolnić trochę, ale tylko z jednym. Albo z obydwojma. Czy coś.

– Nie sądzę. – Mary usiadła wreszcie przy biurku. – Jeśli chcesz pisać ten blog, chodź na randki. Musimy dać im jakieś nicki, żeby nas nie pozwali – ja na razie nazywam ich Wall Street i Brooklyn – ale to twoja historia do czasu, aż coś się wydarzy albo pojawi się ktoś nowy.

– Pewnie tak – powiedziałam powoli. Naprawdę powinnam była przeczytać to wszystko jeszcze raz po dużej, mocnej kawie, ale tak bardzo zależało mi na tym blogu. – W środę spotykam się z Alekssem, z Tylerem jeszcze się nie umówiłam.

– Więc się umów. – Mary wezwała sekretarkę i wręczyła mi wizytówkę. – Przysyłaj mi swoje zapiski emailem, codziennie, do czwartej. Dokładnie opisuj miejsca, w których się spotykacie, ale nie przesadzaj z pikantnymi szczegółami. Chcemy zainteresować czytelników tym, gdzie chodzisz na randki i z kim, a nie twoim życiem seksualnym.

– Dobrze. – Z zapalem kiwnęłam głową. – Oczywiście.

– Pamiętaj, codziennie przed czwartą. W czwartek mam spotkanie z redakcją i zespołem do spraw marketingu. Jeśli utrzymasz ten poziom, przedstawię im twoje zapiski.

– Dziękuję – odparłam zupełnie wytrącona z równowagi. – Na pewno cię nie zawiodę, Mary.

– No, lepiej żebyś nie zawiodła. – Mary odwróciła się do komputera. – Przyjdź w piątek o czwartej, porozmawiamy o wrzuceniu *Przygód Angeli* na stronę.

– *Przygód Angeli* – Ruszyłam do wyjścia, uśmiechając się, i podniosłam rękę w trochę dziwnym geście pożegnania. – Do zobaczenia w piątek. Dziękuję, Mary.

Wyszłam z redakcji i zmrużyłam oczy oślepią słońcem. Nie rozumiałam jeszcze, co się właśnie wydarzyło, ale byłam zadowolona ze spotkania. Przystając przed gigantycznym kolorowym sklepem z zabawkami, poczułam dziwne wibracje na biodrze i dopiero po minucie przypomniałam sobie, że włożyłam komórkę do kieszeni. Od czasu, kiedy ostatnio dostałam od

kogoś wiadomość tekstową minął cały tydzień, więc prawie zdążyłam zapomnieć, że coś takiego w ogóle istnieje. Jak to możliwe?

„Cześć spotkanie w południe odwołane, idę na lunch do Tao. Żał byłoby nie wykorzystać takiej okazji. Masz ochotę obciążyć wraz ze mną rachunek firmy o 1. 00?”

Od Tylera.

Przysięgam sobie, że dziś wreszcie uda mi się dotrzeć do Empire State Building, ale to nie była odpowiednia chwila na realizację planów turystycznych. Miałam inne sprawy na głowie.

Czyli mój blog.

Mary kazała mi umówić się z Tylerem, prawda? W zasadzie zmusiła mnie, żebym przyjęła tę propozycję. Poza tym słyszałam o Tao, podobno to fantastyczna restauracja. Więc biorąc pod uwagę rozwój mojej kariery, a także pusty żołądek, odpisałam Tylerowi i przyjąłam zaproszenie; usiłowałam nie myśleć za dużo o maratonie z ubiegłej nocy. Co nie było łatwe.

Wędrując po mieście dla zabicia czasu, przypominałam sobie szczegóły. Jego miękkie dłonie, twarde, umięśnione ciało, ciepło pocałunków. Przez kilka cudownych godzin nie musiałam odgrywać żadnej roli, byłam po prostu częścią tego, co się działo. Nie pamiętałam o zgliszczach, które zostawiłam za sobą w Anglii, nie myślałam o swoich nowojorskich rozterkach związanych ze spotykaniem się z dwoma mężczyznami jednocześnie. Było tylko tu i teraz, tylko ja i Tyler. Co za ulga – pod każdym względem. Odczuwałam też pewne zadowolenie na myśl, że pamiętałam sporo z tego, co robiłam. To naprawdę było jak jazda na rowerze, pomyślałam z uśmiechem. O, powinnam to napisać w blogu. Albo lepiej nie: żadnych pornograficznych szczegółów.

Do pierwszej zdążyłam wydać w Saksie przy Piątej Alei pięćset dolarów na bieliznę, czego domagała się przebudzona w moim ciele bogini seksu. Nic specjalnie pikantnego, tylko naprawdę piękne, pasujące do siebie staniki i figi – w Nowym Jorku nie mogłam przecież używać słowa „majtki”, przy którym zresztą zawsze chichotałam jak dziecko. W Tao pojawiłam się dziesięć minut przed czasem i zostałam od razu zaprowadzona do stolika, przy którym Tyler wystukiwał coś na komórce. Czy kiedykolwiek uda mi się pierwszej przyjść na randkę? Może skłonność do spóźnień to jeszcze jedna nowość w moim życiu, pomyślałam. Kiedy pocałowaliśmy się, ogarnęło mnie nerwowe podniecenie, choć był to tylko delikatny, ciepły pocałunek z zamkniętymi ustami.

– Cześć. – Tyler odsunął dla mnie krzesło. – Byłaś na zakupach? – Wskazał głową wielkie torby, a ja nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak to zapewne wygląda. Najpierw prawie gwałcę go na ulicy, a następnego dnia pojawiaam się na lunchu z torbami pełnymi bielizny.

Rany, co za dziwka.

– To prezenty – powiedziałam. Rany, co za kłamczucha.

– Och, rozumiem. Prezenty. – Uśmiechnął się. – Jak poszło na spotkaniu? Zostałaś już

redaktor naczelną?

Wdzięczna za zamianę tematu na taki, który nie podsuwał mi wizji jego nagiego, wilgotnego od potu ciała, przestałam się ukrywać za kartą dań i pokiwałam głową.

– Poszło dobrze. Podobało jej się to, co napisałam. Mam pisać pięćset słów dziennie i przyjść na kolejne spotkanie w piątek. Ale nadal nie wiadomo, co z tego wyniknie na dłuższą metę. Więc to nic takiego, naprawdę.

Nie, to było coś.

– Żartujesz? – Tyler odłożył swoją kartę na stolik. – Fantastycznie! A więc świętujemy!

Uśmiechnęłam się.

Lubię świętować.

Lubię Tylera.

Wkrótce, po dwóch kieliszkach szampana wypitych o pierwszej po południu, gestykulując z ożywieniem, rozprawiałam o swoich planach na przyszłość.

– Bo chodzi o to, że w końcu... – rozłożyłam gwałtownie ramiona, omal nie wytrącając butelki z rąk kelnera – naprawdę chciałabym pisać. Po prostu pisać, książki, artykuły, cokolwiek. Niekoniecznie ambitne, poważne rzeczy, po prostu coś, przy czym inni dobrze by się bawili. Coś, przy czym mogliby usiąść na godzinę i uciec od, sama nie wiem, od tego, od czego chcieliby uciec.

Tyler kiwnął głową, popijając swoją wodę. Nie pił alkoholu, po południu czekało go jeszcze kilka spotkań, a im bardziej ja czułam się wstawiona, tym bardziej on wydawał się trzeźwy. W Anglii rzadko wypijałam kieliszek wina do kolacji, tu prawie codziennie byłam wieczorem pijana, a teraz także w poniedziałek po południu. Tego dnia odkryłam, że jestem pisarką, boginią seksu oraz najwyraźniej kandydatką na alkoholiczkę.

– Myślę, że potem powinniśmy pójść jeszcze gdzieś naprawdę upamiętnić ten sukces – powiedział. – Na wypadek, gdybyś nie mogła sobie potem przypomnieć lunchu.

Spojrzałam na swój talerz. Nadal pełny. I na swój kieliszek. Zupełnie pusty.

Tyler wziął rachunek i nawet nie zdążyłam się obejrzeć, jak wyszliśmy z eleganckiej restauracji na miasto.

– Dokąd idziemy? – Pozwoliłam wziąć się za rękę i pociągnąć przez zatłoczone ulice. W centrum było pełno ludzi.

– W pewne miejsce – odparł z uśmiechem, a potem nagle zatrzymał się przed witryną wielkiego domu towarowego przy Piątej Alei. O Boże, Tiffany. – Kupić coś niezwykłego dla upamiętnienia tego niezwykłego dnia.

Pocałował mnie w usta, co przypominało mi, że myślałam o zwolnieniu tempa. No, ale nie mogłam tego przecież zrobić przed Tiffanym, to byłoby bardzo niegrzeczne. Tyler pociągnął mnie za sobą do środka i dalej, do wind na tyłach głównego holu. Rozpaczliwie starałam się wytrzeźwieć i chłonać każdą sekundę. Przystojny mężczyzna, który nie wiedział, co znaczy limit na karcie kredytowej, przyprowadził mnie do Tirrany'ego. To było coś, co powinnam

zapamiętać. Wszystko, co mijaliśmy, lśniło i połyskiwało. Specjalnie zaprojektowane oświetlenie wydobywało cały blask diamentów, szafirów, rubinów i wszystkich innych szlachetnych kamieni. Brylanty zamigotały pożegnalnie i winda ruszyła w górę. Drzwi rozsuwały się na każdym piętrze, ukazując kolejne wnętrza pełne biżuterii, kosztowności i błyskotek, my jednak jechaliśmy dalej. Już zaczęłam podejrzewać, że przyprowadził mnie tu, żebym skorzystała z toalety, co – biorąc pod uwagę wszystkie płyny, które wypiałam – nie byłoby wcale najgorszym pomysłem. W końcu dotarliśmy na piętro z prezentami i wyszliśmy z windy. Tyler sprawiał wrażenie, że doskonale wie, dokąd zmierza, uśmiechał się tylko i ciągnął mnie za sobą. Gdybym naprawdę nie pragnęła rozpaczliwie a) toalety i b) czegoś w małym, błękitnym pudełeczku, uznałabym, że jest irytująco pewny siebie. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że on tak świetnie orientuje się w tym ogromnym biżuteryjnym labiryncie.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, zatrzymując się przed szeroką ladą. Pod szkłem leżały różne przedmioty ze srebra, wizytowniki, noże do rozcinania listów, breloczki do kluczy. Dopiero po chwili zauważyłam, że Tyler wskazuje rząd pięknych, srebrnych piór i długopisów. – Który ci się podoba?

Byłam tak zaskoczona i tak bardzo chciało mi się siusiu, że zupełnie odebrało mi mowę. Nie pamiętam, kiedy ktoś zrobił dla mnie coś tak miłego. Nawet oświadczyzny Marka nie wywołały we mnie wielkich emocji, a przecież (podobno) przygotowywał się do nich miesiącami. „Wyjdiesz za mnie?” nie ma odpowiedniej siły rażenia, jeśli słowa te poprzedza kłótnia o pięć euro z właścicielem kucyka.

– Naprawdę, nie powinieneś – wymruczałam, chwytając go za ramię. Nagle poczułam się bardzo kobieco. Może rozpylają tu coś w powietrzu, żeby zwiększyć podatność klientów na romantyczne gesty.

– Ale chcę. – Wskazał ekspedientce delikatny srebrny długopis. – I zrobię to.

Dziewczyna kiwnęła głową i wyjęła długopis.

Odwrociłam wzrok i niemal czułam, jak na twarz wypływa mi radosny uśmiech. Radosny i trochę pijacki. Naprawdę, mogłabym bardzo szybko przyzwyczaić się do takiego traktowania, zanim to jednak zrobię, postaram się skłonić go, by zwolnił tempo. Nie powinnam przyjmować od Tylera kosztownych prezentów i zaproszeń na wystawne kolacje, skoro to, że się z nim przespałam, nadal budzi we mnie poczucie winy. Ale nie chciałam go urazić.

– Muszę na chwilę skoczyć do toalety – szepnęłam, kiedy ekspedientka wróciła z pięknie opakowaną paczuszką. Och, ta biała wstążeczka na sztywnej tekturowej torebeczce w kolorze skorupki jajka. Serce dosłownie podeszło mi do gardła.

Tyler kiwnął głową i wziął torebeczkę.

– Zaczekam na zewnątrz, mam trochę telefonów.

Piękna łazienka robiła wrażenie, jak się spodziewałam, tyle że ja byłam już tak zdesperowana, że wystarczyłaby mi dziura w ziemi. Och, co za ulga. Umyłam ręce i przez chwilę zastanawiałam się nad sytuacją. Nie wiem, czy to feromony, które z pewnością rozpylano w tym

sklepie, czy szampan, który ciągle jeszcze krążył mi w żyłach, ale nagle przyszło mi do głowy, że całą tę sprawę z Aleksem i Tylerem traktuję zbyt poważnie. Jenny miała rację, po prostu razem miło spędzaliśmy czas. Tyler kupił mi długopis, a nie pierścionek zaręczynowy, a z Aleksem byłam na jednej randce! Teraz powinnam mu tylko podziękować, nic więcej. Musiałabym chyba oszaleć, żeby zniechęcać tego hojnego, rozważnego (bogatego, seksownego) człowieka bez żadnego powodu. Poza tym tak dobrze znał to miejsce, pewnie często kupował w Tiffany'm prezenty. Byłoby bardzo niegrzecznie z mojej strony robić z tego wielką sprawę. W końcu to tylko długopis. Zaproszę Tylera w czwartek na kolację. – Z tym postanowieniem zesłam na dół. Będzie to szczerze i prostolinijne, powiedziałam sobie. Spytałam go, czy nie miałby ochoty pójść, a jeśli on spyta mnie, czy spotykam się z kimś jeszcze, powiem mu, że tak. W końcu chodzimy tylko na randki, to niewiele więcej niż przyjaźń. Przyjaźń przynosząca pewne korzyści. Przemysłałam to dokładnie i uznałam, że wszystko w porządku.

Niechętnie opuściłam wnętrze Tiffany'ego i rozejrzałam się za Tylerem. Mimo upału nie był spocony i czerwony jak rak, chociaż inni tak wyglądali – słońce tylko lśniło mu we włosach i podkreślało opaleniznę. Wyglądał jak rasowy ogier z derby przy osiołkach z nadmorskich kurortów.

– Jesteś już. – Wręczył mi torebkę z piórem i cmoknął w policzek. – Naprawdę bardzo mi przykro, ale muszę wracać do biura. Coś się dzieje i trzeba szybko tym się zająć.

– Och, nie znoszę, kiedy to się zdarza – zażartowałam słabo. Teraz albo nigdy, czas po raz pierwszy zaproponować komuś randkę. – Masz ochotę zjeść ze mną kolację w czwartek? – Zaryzykowałam.

– Słucham? – spytał z roztargnieniem, wyciągając okulary przeciwsłoneczne z kieszeni marynarki.

– W czwartek wieczorem? – powtórzyłam wolniej. – Miałbyś ochotę zjeść ze mną kolację?

– Och, w czwartek nie dam rady. – Rozglądał się za taksówką. – Może w środę?

– W środę nie mogę. – Pomyślałam z nadzieją, że nie zapyta, dlaczego. – A jutro?

– A może w sobotę? – zaproponował. – W tym tygodniu mam urwanie głowy w pracy. Moglibyśmy urządzić sobie piknik w parku. Pewnie będzie tam sporo ludzi, ale to zawsze jest fajna sprawa.

Zanim zdążyłam się zgodzić albo nie zgodzić na tę propozycję, dziobnął mnie w policzek (naprawdę było to tylko dziobnięcie) i wskoczył do taksówki sunącej powoli w ulicznym korku; wykonał dłonią zrozumiały na całym świecie gest „zadzwoń”. Pomachałam mu i patrzyłam, jak odjeżdża.

– Nie uważam tego za zły znak – powiedziała Jenny z ustami pełnymi łazanii. Uparłam się, żebyśmy zostały w domu i same przygotowały kolację. Nie była tym zachwycona, teraz jednak szybko wsuwała to, co „razem” ugotowałyśmy. – Zaproponował środę, to ty się nie zgodziłaś. Pięć dni to wcale nie tak duży odstęp między randkami, zwłaszcza że dopiero zaczęliście się spotykać. A teraz pokaż mi ten długopis!

Odmówiłam pokazania długopisu, dopóki nie zinterpretujemy zachowania Tylera na milion różnych sposobów. Zaproszenie na lunch – dobrze. Mógł zaprosić kogokolwiek, a zaprosił właśnie mnie. Wycieczka do Tiffany’ego – bardzo dobrze, jakkolwiek by na to spojrzeć. Piknik – słodki pomysł, to z pewnością będzie randka, a nie przyjacielskie spotkanie. Roztargnienie przy pożegnaniu – prawdopodobnie ma problemy w pracy, co powinnam zrozumieć.

– Pomyślałam sobie, że może... sama nie wiem... że może będzie chciał się ze mną spotkać jeszcze przed weekendem. – Wzruszyłam ramionami, rozciągając mozzarellę między nożem a widelcem. – Po ubiegłej nocy i tak dalej.

– Co, myślałaś, że jesteś taka świetna w łóżku, że facet nie będzie mógł się doczekać drugiej akcji? – Jenny uśmiechnęła się i włożyła do ust kawał lazanii.

– Czwartej, jeśli chodzi o ścisłość. – Pokazałam jej język i wyjęłam torebkę od Tiffany’ego z mojej kryjówki. – Nie myślę tak, tylko... Nie wiem. Może nie było jednak tak fantastycznie, jak mi się wydawało. Chyba naprawdę jestem mocno zardzewiała.

– Na pewno nie jesteś zardzewiała! – zapisała Jenny. Wyciągnęła z torebki bibułkę, a z niej wspaniały naszyjnik z białego złota, na którym wisiała złota, wysadzana diamentami gwiazdka.

– Gdzie jest mój długopis? – jęknęłam, wpatrując się w naszyjnik. Nie miałam odwagi go dotknąć. – Zabrałam czyjąś torebkę? Przecież nie byłam aż tak pijana!

– Długopis też jest. – Jenny wysypała zawartość torebki. Skrzywiłam się, kiedy długopis wysunął się z etui i uderzył o kuchenny blat. – Jest jeszcze liścik, przeczytaj go, przeczytaj ten liścik!

Wzięłam do ręki małą karteczkę i zaczęłam czytać.

– Czytaj głośno! – wrzasnęła Jenny, potrząsając moim ramieniem.

– „Spadająca gwiazda dla mojej gwiazdy. Tyler” – przeczytałam. To było takie romantyczne. Musiał chyba...

– Przestań myśleć, zacznij gadać! – Wyrwała mi karteczkę z ręki.

– Musiał to kupić, kiedy wyszłam do toalety – wyjąkałam. Byłam kompletnie oszołomiona długopisem; ale naszyjnik? – Nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Powinnam do niego zadzwonić.

– Napisz SMS. – Jenny ciągle trzymała naszyjnik. Miałam wrażenie, że kiedy wezmę go do ręki, gwiazdka na łańcuszku natychmiast rozplynie się w powietrzu. – Nie możesz przesadzić, spotkasz się z nim dopiero w sobotę, więc napisz. Krótko, zalotnie, coś w stylu: „Dzięki, nie mogę się już doczekać, aż ty rozpakujesz w sobotę swój prezent” czy jakoś tak.

– Jenny! – Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w migoczące diamenty. – Nie mogę napisać czegoś takiego. To za dużo, powinnam tylko podziękować i tyle.

Jenny zrobiła minę.

Ja zrobiłam minę.

Jenny zrobiła kolejną minę, wyrwała mi telefon z ręki i rzuciła się do łazienki.

– Jenny, ty krowo, oddaj mi ten cholerny telefon! – krzyknęłam przez drzwi.

Jenny wyłoniła się z łazienki z triumfalną miną.

– Co byś ty zrobiła beze mnie, lalczko?

– Powiedz, że tego nie zrobiłaś!

– Nie pora teraz na odgrywanie grzecznej dziewczynki, skarbie. – Wróciła do salonu i rzuciła się na kanapę, jednocześnie wsuwając rękę w otwartą torebkę chipsów.

Nie miałam odwagi przeczytać ostatniej wysłanej wiadomości, ale skoro już się stało... „Hej, cudowny prezent, może ty też będziesz mógł niedługo coś rozpakować. Buziaki, Angela”. – Pokręciłam głową i spojrzałam na Jenny, która chichotała, wyglądając zza oparcia kanapy.

– Nie jest aż tak wyuzdane, jak sądziłam – powiedziałam z westchnieniem, odłożyłam telefon i zepchnęłam Jenny z kanapy.

Najedzona i syta szczegółów mojego romansu zasnęła w końcu przed telewizorem. Kiedy już upewniłam się, że naprawdę śpi, wzięłam długopis, naszyjnik i liścik; w moim pokoju rozłożyłam wszystko na łóżku. To chyba najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek dla mnie zrobił w całym moim życiu. Próbowałam sobie przypomnieć jakieś przyjemniejsze chwile z Markiem, ale skonstatowałam ze smutkiem, że w ciągu tych dziesięciu lat, poza niezbyt udanymi oświadczeniami, było ich zaledwie kilka. Róże, dostarczone na wykład, w pierwsze walentynki, które spędziliśmy osobno. Kwiaty we wszystkich pokojach, kiedy zamieszkaliśmy razem. Wielki słonecznik, który sadziliśmy zawsze w ogródku w rocznicę naszego poznania. Szybko dostrzegłam w tym pewien wzór, a jeszcze szybciej uświadomiłam sobie, że w ostatnich trzech latach ani razu nie zasadziliśmy słonecznika. Mark prawdopodobnie zasadzał się już na kogoś innego.

Po kwadransie bezwstydnego rozkoszowania się prezentami, owinęłam je bardzo ostrożnie w bibułę i włożyłam z powrotem do torebeczki. A później równie ostrożnie wsunęłam się pod kódrę i pozwoliłam sobie na kolejny kwadrans bezwstydnych wspomnień o innych zaletach Tylera.

Rozdział 15

Zacząłam pisać blog poprzedniego dnia, więc było chyba jeszcze za wcześnie na utratę natchnienia. Zwłaszcza że miałam o czym pisać, bo sporo się wydarzyło: lunch z Tylerem, rozmowa i zaplanowanie drugiej randki z Alekssem, odkrycie naszyjnika... A ja nie wiedziałam, od czego zacząć. W końcu przestałam pisać w kółko „Nudzą Jacka takie sprawy, ciągła praca, brak zabawy”, ubrałam się i umalowałam. Makijaż wychodził mi coraz lepiej, nie musiałam już nawet zaglądać do instrukcji Razora. Udało mi się nie wsadzić sobie do oka szczoteczki do tuszu i nie miałam na policzkach plam z rózu. Włożyłam legginsy i krótką bawełnianą sukieneczkę, nie zastanawiając się ani przez chwilę, jak wygląda w tym mój tyłek. W mieszkaniu nie znajdowałam inspiracji, chwyciłam więc moją (fantastyczną) torbę, wsunęłam do środka laptop i ruszyłam w miasto.

Murray Hill to doskonały start bezcelowych spacerów po Manhattanie. Myślałam, że tylko wyskoczę po kawę, ale szłam ulicami i po prostu nie byłam w stanie się zatrzymać. Słońce przeświecało między budynkami, rzucając na aleje długie cienie. Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam coś zwykłego, codziennego i absolutnie ekscytującego. Gabinet doktora Jeffreya Walkera, kościół Episkopalny przy Piątej Alei, koreańskie delikatesy pełne cudownego chlebka, mlecznych batonów i waniliowej coli. W końcu dotarłam na Bleecker Street, ale zamiast iść dalej w stronę Houston i zatracić duszę (i zawartość karty kredytowej) w Soho, skręciłam w Village. Tu sklepy były mniejsze – minęłam kilka zoologicznych, tracąc głowę dla każdego mijanego szczeniaka, i szperałam w muzycznym, skąd wypłoszyło mnie dopiero surowe spojrzenie sprzedawcy w kraciastej koszuli z obciętymi rękawami, który stał za niedorzecznie wysoką ladą. Wstąpiłam też do kilku aptek, zastanawiając się, komu potrzebne są te niezliczone parafarmaceutyki. W końcu znalazłam natchnienie.

Samotny sklep Marca Jacobsa.

Moja torba ciągnęła tam jak do domu. Przejrzałam ubrania, muskając je delikatnie, i podziwiałam różnorodność wzorów i kolorów. Udało mi się odwieść z powrotem piękną jedwabną szmizjerkę, a zaraz potem torba pociągnęła mnie prosto do działu dodatków, niemal mrużąc na widok galanterii skórzanej. Zanim dotarło do mnie, co robię, moja stara portmonetka wyrzuciła swoją zawartość na ladę, uznając bezwzględną wyższość pięknego skórzanego portfela.

Naprzeciw sklepu znajdował się niewielki plac zabaw, pełen dzieci i absurdalnie eleganckich niań i matek, które piły kawę z tekturowych kubków i jadły ciasta z piekarni Magnolia. Opadłam na ławkę i położyłam laptop na betonowym stoliku szachowym. Ja też miałam babeczki, ale postanowiłam zostawić je na wieczór z Jenny i Vanessą. No, pomyślałam, jedną może zjem od razu. Mój Boże, była przepyszna. Nigdy jeszcze nie jadłam ciastka, które składałoby się niemal wyłącznie z lukru. Wkrótce okazało się, że cukier równie dobrze wpływa na pisarską wenę jak przedawkowanie kofeiny. Stukałam więc radośnie w klawisze laptopa, z szeroko otwartymi

oczami i lukrem na brodzie. „Przygody Angeli: wizyta u Tiffany’ego”.

Tak, to równie dobry tytuł jak każdy inny.

Kiedy już wróciłam taksówką do domu, wysłałam emailem kolejny kawałek błoga i zjadłam kolejną babeczkę (niestety, pisząc zjadłam dwie, a potem wróciłam do Magnolii po więcej), była za dziesięć czwarta. Jenny i Vanessa miały przyjść razem po pracy, żeby obejrzyć *America ‘s Next Top Model*, ale dopiero za dwie godziny, rozsiadłam się więc na sofie z wielkim pudłem herbatników i telewizorem do towarzystwa. Wstałam tylko raz, żeby odebrać telefon od matki Jenny, która ze szczegółami opowiedziała mi o wizycie swojego męża u lekarza „od prostaty”. Nie, nie ma się czym martwić, powiedział, że wszystko jest w porządku. Rozmowa z nieco maniacką matką Jenny sprawiła, że pomyślałam o swojej mamie. Nie, żeby widziałam w niej maniaczkę, przeciwnie, mama była zazwyczaj bardzo zrównoważona, ale też lubiła szczegółowo opowiadać o swoich wizytach u różnych lekarzy. Zostawiłam jej na poczcie głosowej wiadomość z moim nowym numerem telefonu, ale choć najwyraźniej nie miała ochoty do mnie zadzwonić, ja nie miałam nic przeciw temu, żeby zamienić z nią kilka słów. Dać jej znać, że u mnie wszystko w porządku. No i mieć to za sobą. Powiedzieć, że świetnie się czuję, mam pracę i zadzwonię znowu za jakiś tydzień lub dwa. Jeśli odczuję taką potrzebę.

Albo powiedzieć, że ona mogłaby do mnie zadzwonić.

W przyszłym miesiącu czy jakoś tak.

Długa przerwa.

Stukanie.

Sygnal.

– Halo?

Gwałtownie oderwałam telefon od ucha i wbiłam w niego osłupiały wzrok.

To nie była moja matka.

Głos Marka.

Drżącym palcem wcisnęłam czerwony klawisz, przerwałam połączenie i rzuciłam telefon na kanapę. Co on, do cholery, robi u mojej matki?

Usiadłam na końcu kanapy, kołysząc się lekko, i nie odrywałam wzroku od telefonu na wypadek, gdyby zaczął dzwonić. Nie chcę o tym myśleć, nie mogę teraz o tym myśleć, powiedziałam sobie. Mogłam myśleć o przeszłości, ale nie chciałam myśleć o tym, co Mark robi teraz, a już na pewno nie o tym, co robi w domu mojej matki.

Rzuciłam się na kanapę, włączyłam telewizor i zjadłam babeczkę. Gapiłam się w ekran i starałam się myśleć tylko o bohaterkach *Gotowych na wszystko* i zawodnikach *Idola*. W końcu przyszły Jenny z Vanessą.

Mimo muzyki sączącej się z iPod’a przez całą noc nie spałam zbyt dobrze i rano było to doskonale widać. Nawet rewelacyjny korektor Touche Eclat nie zamaskował mi cieni pod oczami. Świetnie, teraz bagaż emocjonalnych doświadczeń nosiłam też na twarzy. Bez względu jednak na to, jak wyglądałam, byłam bardzo podekscytowana wyjściem do MoMA (Jenny,

wzdychając ciężko, wyjaśniła mi, że jest to galeria sztuki). Jedną z moich największych weekendowych przyjemności w czasie, kiedy Mark musiał „pracować”, były wypadki do Tate Modern, gdzie spędzałam mnóstwo czasu, włóczyłam się po galeriach i oglądałam nowe wystawy. Czasami siedziałam po prostu w holu albo na zewnątrz i przyglądałam się ludziom. Byłam jeszcze bardziej podekscytowana, kiedy zobaczyłam Aleksa – czekał na mnie przed głównym wejściem. Wyglądał równie doskonale jak ostatnio, a nawet lepiej, bo teraz chyba pomyślał o tym, żeby przed wyjściem z domu użyć grzebienia.

– Cześć – powiedział z tym swoim charakterystycznym szerokim uśmiechem, po czym lekceważąc zupełnie fakt, że znajdowaliśmy się w miejscu publicznym, bardzo namiętnie pocałował mnie w usta. Cudownie.

– Co porabiałeś? – Ścisnął moją rękę, kiedy staliśmy na ruchomych schodach, w drodze do galerii. – Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Byłam na spotkaniu w „Look”. – Pomijałam zupełnie spotkania z Tylerem. O tym Alex nie musiał na razie wiedzieć. „Na razie” znaczyło, że go nie okłamywałam, tylko po prostu nie przesadzałam ze szczegółami. – W piątek jestem umówiona w redakcji, a później, mam nadzieję, to, co piszę, ukaże się na stronach internetowych magazynu. Redaktorze podobały się teksty, które jej pokazałam.

– Naprawdę? Wspaniale. Jestem pewny, że to będzie super.

– Chciałabym. – Uścisnęłam dłoń Aleksa. – A ty? Podjąłeś jakieś istotne decyzje?

Pokręcił głową i pociągnął mnie w stronę następnych ruchomych schodów.

– Nie. Ale jutro mam próbę z zespołem, a w piątek gramy. Pewnie damy dużo mniej koncertów, niż zwykle, więc może miałabyś ochotę przyjść?

– Jasne. – Byłam przerażona i jednocześnie podekscytowana myślą, że mam zostać *groupie*.

– A gdzie to jest?

– W Music Hall Williamsburg. – Następne ruchome schody. – Może przyprowadzisz swoją współlokatorkę, będzie fajnie.

– Brzmi to ciekawie – przyznałam. – Ona chyba nie ma żadnych planów na piątek. – Nie wiedziałam, jakie plany ma Jenny, ale postanowiłam, że pójdzie ze mną na ten koncert. – Zejdziemy kiedyś z tych schodów czy to jakiś nowy rodzaj performance, w którym właśnie biorę udział? – spytałam, kiedy wreszcie stanęliśmy na stałym gruncie.

– Jest tu coś, co bardzo chciałbym ci pokazać. – Alex skręcił za róg i podszedł do niewielkiego obrazu wiszącego w korytarzu, w oddaleniu od innych. – To mój ulubiony obraz. – Zatrzymał się z szacunkiem w pewnej odległości.

Obraz przedstawiał dziewczynę leżącą na zielonym pagórku. Była odwrócona tyłem, patrzyła na położony dalej drewniany dom. Mimo że jej twarz była niewidoczna, czułam, że dziewczyna płacze. Jakby znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

– *Świat Christiny*, Andrew Wyeth – przeczytałam cicho. Na piątym piętrze było prawie pusto i panowała dziwna cisza. Nie odrywając wzroku od obrazu, chwyciłam Aleksa za rękę. Potem

popłynęły mi po policzkach łzy.

– Jest... – zaczęłam. Nie potrafiłam tego wyrazić. Puściłam dłoń Aleksa i podeszłam bliżej. – Jest po prostu...

– Wiem. – Objął mnie ramieniem. – Kiedy czuję się zagubiony albo schwytyany w pułapkę, albo zapominam, kim jestem, przychodzę tu, żeby sobie przypomnieć. Przepraszam, myślałem, że ci się spodoba. Ta kobieta jest sparaliżowana i czołga się w stronę domu, ale nie wiem, czy to prawda. Zawsze mi się wydawało, że ona próbuje raczej od tego domu uciec, a nie do niego wrócić.

– Może sama nie wie, czego chce. – Patrzyłam na przedstawiony na obrazie dom. – Czy ucieka się do czegoś, czy od czegoś, to właściwie bez znaczenia.

Staliśmy przed obrazem bardzo długo. W końcu, kiedy już wyryłam sobie w pamięci każdy jego najdrobniejszy szczegół, ruszyliśmy w milczeniu dalej.

Alex okazał się doskonałym przewodnikiem. Wiedział o tym muzeum tak dużo, że byłam przekonana, iż mieszka tu gdzieś w suterenie. Spędziliśmy więc tam resztę popołudnia, zupełnie tracąc rachubę czasu. Obejrzeliliśmy wszystko, co było do obejrzenia: Moneta, Pollocka, Picassa, Gaugaina, van Gogha. To miejsce było esencją Nowego Jorku. Kiedy wreszcie uświadomiłam sobie, ile czasu nam to wszystko zajęło, poczułam, że konam z pragnienia.

– Nie miałbyś ochoty na coś do picia? – Odciągnęłam Aleksa od kolekcji klasyki projektowania.

– Cholera! Która godzina? Musimy już iść albo nie zdążymy!

– A dokąd idziemy? – spytałam, kiedy włókł mnie bezlitośnie za sobą Szóstą Aleją. Staralam się nie wpadać na idących w przeciwną stronę ludzi, ale nie zawsze mi się to udawało. – Słuchaj, naprawdę bardzo chce mi się pić, więc może zatrzymalibyśmy się na chwilkę?

– Weźmy taksówkę. – Alex zupełnie mnie nie słuchał. Zatrzymał taksówkę i wepchnął mnie do środka.

Ale samochody sunęły ulicą tak wolno, jak ludzie na chodnikach. Widziałam, że Alex coraz bardziej się denerwuje.

Zachodnia Pięćdziesiąta, Czterdziesta Dziewiąta, Czterdziesta Ósma...

– Alex. – Byłam na niego zła. – Możesz mi, do cholery, zdradzić, dokąd się wybieramy?

– Do cholery? Ładnie to tak? – Uśmiechnął się po raz pierwszy, odkąd wyszliśmy z muzeum. – Przepraszam, chciałem cię zaskoczyć, ale musimy tam być przed zachodem słońca.

– Jest dopiero siódma trzydzieści. – Spojrzałam na zegarek. Ciągłe było zupełnie jasno. – Dlaczego tak się spieszymy?

– Bo będziemy musieli stać w kolejce. – Wystawiał głowę przez okno, żeby sprawdzić, co dzieje się na ulicy.

Czterdziesta Piąta, Czterdziesta Czwarta, Czterdziesta Trzecia...

– W kolejce? Po co? – Staralam się nie okazywać irytacji, choć zupełnie zaschło mi w ustach. – Proszę, możemy się gdzieś zatrzymać i kupić coś do picia?

– To niespodzianka. – Alex ścisnął moją nogę i nie odrywał oczu od drogi, jakby mógł w ten sposób zmusić samochody do szybszego ruchu. – Wierz mi, kiedy już tam będziemy, dostaniesz dziesięć różnych napojów.

Trzydziesta Siódma, Trzydziesta Szósta, Trzydziesta Piąta, Trzydziesta Czwarta...

– Dzięki. – Podał taksówkarzowi pieniądze. – No, idziemy – powiedział do mnie. – Doskonale. A więc miałaś ochotę czegoś się napić?

Kiwnęłam głową. Nie czułam się już jak księżniczka, do czego przyzwyczyli mnie Tyler. Alex wskazał stragan na rogu, gdzie można było kupić prele i – Bogu dzięki – zimną colę w puszkach. Wyciągnęłam z kieszeni dziesięć dolarów, zbyt skupiona na napojach, by zdać sobie sprawę z tego, gdzie się znalazłam.

– Chcesz wejść do środka? – Alex patrzył z rozbawieniem, jak wypijam całą puszkę, nie odrywając jej od ust. A zrobiłam tak dlatego, żeby postawić na swoim, bo słodkie, musujące napoje zwykle wywołują u mnie mdłości. Nie obchodziło mnie, jak seksownie wygląda Alex, który stał naprzeciw mnie z uśmiechem i ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Do środka czego? – spytałam, kiedy skończyłam pić i westchnęłam teatralnie.

Pokręcił głową i wyciągnął rękę do góry.

– Naprawdę, człowiek stara się zrobić coś romantycznego... Podniosłam głowę i spojrzałam w niebo. Staliśmy u stóp najwyższego budynku, jaki kiedykolwiek widziałam.

Był to Empire State Building.

Zachwiałam się i chwyciłam Aleksa za ramię, żeby nie upaść.

– Idziemy tam na górę? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Owszem. – Kiwnął głową. – Jeśli nadal masz ochotę. Mówiłaś kiedyś, że chcesz go zobaczyć, ale nie wiem, czy już zdążyłaś zrealizować ten plan.

– Nie. – Znowu przez chwilę patrzyłam na sylwetkę budynku wznoszącą się na tle bezchmurnego nieba. – Jeszcze tu nie byłam. A zawsze chciałam.

– Tak mówiłaś. – Uśmiechnął się i pozwolił mi patrzeć, choć wszystkim w tym miejscu zawadzaliśmy. Nie dbałam jednak o to, widok był niezwykły. Półtora tygodnia w Nowym Jorku wystarczyło, żebym już przestała zauważać wszystko, co nie znajdowało się akurat tuż pod moim nosem. To miasto jest przeciwieństwem góry lodowej. To, co widać na powierzchni, czyli to, co masz przed oczami, to zaledwie jedna trzecia, reszta kryje się w górze, pod niebem.

– Musimy wjechać na górę przed zachodem słońca. – Alex odciągnął mnie od rogu budynku w stronę wejścia.

Stanęliśmy w kolejce setek turystów, która powoli posuwała się do przodu, alejką wyznaczoną przez sznurki. Dziwne, ja nie uważałam się za turystkę. Za każdym razem, kiedy milkłam, gapiąc się w okno, Alex ścisnął mnie za rękę. A stanie w kolejce jest całkiem przyjemne, jeśli towarzyszy ci w tym seksowny mężczyzna, który przez pół godziny całuje cię w szyję albo szepcze do ucha, jaka jesteś wspaniała. Jednak kiedy wreszcie dotarliśmy na górę, marzyłam o świeżym powietrzu i zdążyłam zapomnieć, po co tam wjechaliśmy. Alex przeciągnął

mnie między stoiskami z cudownie tandetnymi pamiątkami i po chwili znaleźliśmy się na tarasie widokowym.

Zatrzymałam się na moment tuż za drzwiami, przygotowując na to, co zaraz zobaczę.

A było to tak piękne, że zapierało dech w piersi.

Kiedy trochę ochłonęłam, udało mi się przepchnąć przez grupę dzieciaków i zobaczyłam Aleksa. Zdażył już zająć najlepszą pozycję przy samej barierce. Zachodzące słońce barwiło horyzont nieziemskimi kolorami. Alex bez słowa odstąpił mi swoje miejsce i stanął za mną, opierając brodę na moim ramieniu. Zadrżałam i przysunęłam się bliżej do niego. Na tej wysokości było chłodniej, ale zanim zdażyłam dostać choćby gęziej skórki, zdjął swoją podniszczoną skórzaną kurtkę, zarzucił mi ją na plecy i objął mnie ramionami. W dole miasto westchnęło w oczekiwaniu na nadchodzącą noc. Rozbłyskały pierwsze światła, ludzie wracali po pracy do domów. Zaciśnęłam palce na metalowych prętach i poczułam, jak całe moje ciało chłonie tę chwilę. Przy tym, co miałam przed oczami, widoki z gabinetu Mary i z mojego pokoju w Union wydawały się czymś, co widziałam tylko na ekranie telewizora. Dopiero teraz cała ta nowojorska przygoda nabrała realności.

– Czyż to nie jest wspaniałe? – powiedziałam. – Patrząc na coś tak pięknego, nie mogę uwierzyć, że życie może być skomplikowane i okrutne.

– Tu, w górze, wszystko jest piękne – wyszeptał Alex, wtulając twarz w moje włosy. – Kiedy pada śnieg albo jest burza, wygląda to zupełnie nierealnie. Jak obraz. Tylko jest dość zimno.

– Już miałam na końcu języka „wyobrażam sobie” – mówiłam, wpatrując się w Statuę Wolności, która mrugała do nas z oddali. – Ale prawda jest taka, że nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Cóż, po prostu następnym razem przyjdziemy tu, kiedy będzie śnieżyć – stwierdził Alex.

Kiwnęłam z radosnym uśmiechem głową, ciągle szukając na horyzoncie pewności, że wszystko będzie dobrze. A potem zdałam sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział.

– Ale przecież wtedy mnie tu nie będzie. – Zesztywniałam. – Kiedy moja wiza straci ważność, muszę wrócić do domu.

– Nie wiesz, gdzie będziesz w zimie. – Alex odsunął włosy z mojej szyi i pocałował mnie w kark. – Czy sześć miesięcy temu przypuszczałaś, że dziś tu będziesz?

– Nie przypuszczałam, że tu będę jeszcze sześć tygodni temu – powiedziałam, opierając się o niego. – I nie wiem, gdzie będę za sześć tygodni.

– Czy to teraz ma jakiegokolwiek znaczenie? – Przesunął wargami po moim ramieniu. – Tu ze mną, w domu w Londynie, na surfing w Honolulu?

Czułam, jak wszystkie mięśnie w moim ciele sztywnieją. Pokręciłam głową i włosy znów opadły mi na szyję.

– Mogę cię o coś zapytać? – Alex delikatnie obrócił mnie tak, żeby spojrzeć mi w twarz. Unikałam jego wzroku, ale kiwnęłam głową. – Dlaczego na widok obrazu zaczęłaś płakać?

– Ten obraz ma wielki ładunek emocjonalny. – Sama nie wierzyłam w to, co mówię.

– Zgoda, ale nigdy jeszcze nie widziałem, żeby ktoś zareagował na niego w taki sposób, a często tam chodzę. – Spojrzałam na niego z ukosa. Sprawiał wrażenie szczerze zaniepokojonego.

– Wiesz, że mną możesz o wszystkim pogadać. Nie przejmuj się żadnymi głupimi zasadami, o których opowiadała ci przyjaciółka.

– Nie o to chodzi. – Starłam się powstrzymać łzy. To miała być świetna zabawa, to miało być coś, o czym marzyłam. – Chodzi o coś innego, coś, co zdarzyło się w domu. A właściwie o to, że ja nie mam domu.

– Powiesz mi coś więcej? – Położył mi dłoń na ramieniu. Straciłam ją i odwróciłam się w stronę miasta. Proszę bardzo, oto dość odrażająca historia mojego rozstania. – Jak na faceta, potrafię całkiem niezłe słuchać.

– W porządku, więc opowiem ci wszystko, a potem, kiedy już skończysz się śmiać, możesz ruszać w drogę. – Pochyliłam głowę i głęboko odetchnęłam.

Alex oparł się o barierkę tuż obok mnie. Patrząc przed siebie, nie przerywałam nawet dla zaczerpnięcia oddechu, opowiedziałam mu wszystko. Tym razem nie brzmiało to ani zabawnie, ani odważnie, tylko po prostu smutno. A byłam przekonana, że z czasem będzie łatwiej, a nie trudniej, pomyślałam. Skończyłam, ale dopiero po dłuższej chwili znalazłam w sobie dość siły, by spojrzeć na Aleksa. Nie śmiał się, nawet się nie uśmiechał, tylko na mnie patrzył.

– Myślisz, że jesteś jedyną osobą, która przeżyła bolesne rozstanie? – Uniósł lekko brwi. – To normalne, że masz przeszłość, nawet taką całkiem świeżą. Serio, ludzie chyba za dużo się przejmują tymi idiotycznymi zasadami. Nie podoba mi się, że uważałaś, iż nie możesz mi o tym powiedzieć.

Spojrzałam na niego, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Nie, nie o to chodzi, wydaje mi się, że mogłam. Gdybym chciała. Aleja nie chcę już być tą osobą, którą byłam kiedyś. Kiedyś chyba sama nie bardzo siebie lubiłam. I nie chcę być taka przy tobie. Teraz, kiedy jestem tu... – „z tobą”, miałam ochotę dodać, ale nie zrobiłam tego... lubię osobę, którą jestem.

– Ja też ją lubię. – Alex pogłaskał mnie po policzku, ścierając łzy, które jakoś się tam znalazły. – I wiem, jak się czujesz. – Nie tobie jednej przydarzyło się coś takiego i nie ty jedna mocno to przeżywałaś.

– Wyjechałam z tego cholernego kraju – powiedziałam gniewnie, ocierając oczy. Dlaczego te łzy ciągle płyną? – Im więcej o tym myślę, tym bardziej żal mi się wydaje. Nie mogę uwierzyć, że zrobiłam coś takiego.

– Może nie zrobiłabyś tego, gdyby to stało się dziś – zasugerował. – Może nie zrobiłabyś tego, gdyby stało się dzień wcześniej. Kto wie? A skoro już rozmawiamy tak szczerze, to muszę ci powiedzieć, że moja historia o rozstaniu bije twoją na głowę.

– Nie wierzę. – Uśmiechnęłam się słabo. – Co może być bardziej tragiczne od ucieczki?

– Wątpię, czy naprawdę chcesz to wiedzieć. – Też się uśmiechnął.

– No dobra, dawaj, Reid.

– Szczerść za szczerść, ale powinnaś chyba wiedzieć, że gwałci to wszystkie zasady twojej przyjaciółki.

– Nie musisz się zwierzać – rzuciłam szybko. Coś mi mówiło, że może jednak nie powinnam tego słuchać.

– Przyłapałaś swojego chłopaka na zdradzie, tak? – Kiwnęłam głową. – Ja przyłapałem na zdradzie moją dziewczynę. Z moim najlepszym przyjacielem. W moim łóżku.

– To naprawdę okropne. Chyba nikt nie może cię winić, że źle to przyjąłeś?

– Trwało to od wielu miesięcy – ciągnął Alex. Teraz on patrzył gdzieś daleko, na dachy domów. – Z przerwami, tak mi powiedzieli. Owszem, nie przyjąłem tego na chłodno.

– Co zrobiłeś? – Zastanawiałam się, co takiego zrobił, skoro tak źle się z tym czuł. – Uderzyłeś go?

– Tak, ale to mu się należało – odparł z prostotą. – Rzecz w tym, że to, co oni mi zrobili, nie jest ani w połowie tak złe, jak to, co zrobiłem sobie sam, – Westchnął ciężko. – Chciałbym w tym miejscu dodać, że teraz już tego nie robię.

Ostrożnie kiwnęłam głową.

– Nie musisz mówić nic, na co nie masz ochoty – powtórzyłam. Pomyślałam z nadzieją, że może nie usłyszę nic, co poniży go w moich oczach.

– Kiedy się o wszystkim dowiedziałem, ich związek też się rozleciał. Ona ciągle powtarzała, że popełniła błąd, że chce do mnie wrócić, że na pewno nam się uda. Ale ja nie mogłem. Chyba miałem złamane serce, ale zraniona męska duma też doszła do głosu. Więc zamiast spotkać się z nią i porozmawiać, wyszedłem z paroma facetami na miasto, poderwałem dziewczynę i przez kilka godzin nie musiałem myśleć o tym, jak zostałem skrzywdzony.

– To nie takie straszne. – Staralam się stłumić zazdrość. Tu nie chodzi o mnie, upomniałam siebie w duchu. Ale byłam ciekawa, jak ta dziewczyna wyglądała. – Akcja odwetowa, prawda?

– Pozwól, że skończę, dalej będzie gorzej. – Spróbował się uśmiechnąć, ale nie bardzo mu to wychodziło. – Po tej pierwszej nocy coraz łatwiej było mi po prostu wyjść z domu, poderwać dziewczynę i zapomnieć o wszystkim. I tak niemal codziennie. Udało mi się przekonać samego siebie, że tylko nadrabiam stracony czas. Nadrabiałem go jednak w bardzo szybkim tempie.

– Och... – Nie wiedziałam, co powiedzieć. I ten facet nie chciał wejść ze mną na górę? Tu nie chodzi o ciebie, odezwał się w mojej głowie cichy głos. – Chciałeś wzbudzić w niej zazdrość?

– Tak, tyle że gdzieś po drodze przebolełem zdradę, ale stałem się kompletnym dupkiem. I wiem, że to banał, ale naprawdę nie poczułem się szczęśliwszy. – Przygryzł i tak już zniszczony paznokieć. – Rano zawsze czułem się tak samo. Po prostu jak facet, którego zdradziła dziewczyna, tyle że teraz on też był niewiele wart.

– Więc dlaczego... To znaczy, po co to wszystko, skoro nie poczułeś się szczęśliwszy? – Ten dzień był prawdziwym wyzwaniem dla mojej wyobraźni.

– Nie wiedziałem, co robić. A potem przyszło mi do głowy, że w końcu spotkam kogoś, kto sprawi, że się zmienię. I spotkałem ciebie.

– Och. – Puściłam jego dłoń. To wszystko wydawało mi się takie dziwne. – Ale kiedy zaprosiłam cię na górę, nie chciałeś wejść. – Coraz trudniej było mi też nie brać sobie tego do serca.

– Tak. Znowu chwycił mnie za rękę. – Tylko że kiedy zaczęliśmy rozmawiać, wszystko się zmieniło. Zwykle kiedy dziewczyna dowiaduje się, kim jestem i co robię, natychmiast zaczyna grać i przestaje być szczerą. Liczy się dla niej tylko to, że jestem muzykiem, że jestem znany. Wiem, że brzmi to pretensjonalnie, ale tak wygląda prawda. Ty zachowywałaś się normalnie. Nie miało dla ciebie znaczenia, kim jestem. Nie musiałem być facetem z zespołu.

– Nie umówiłam się z tobą dlatego, że nim jesteś. – Skłamałam odrobinę, ale to nie był odpowiedni moment na moje fantazje o gwiazdach rocka.

– Właśnie dlatego nie wszedłem z tobą na górę – powiedział szybko Alex. – Gdybym wszedł, byłoby tak samo, jak z każdą inną. Kolejny wieczór, kolejna dziewczyna. Naprawdę miło spędziłem z tobą czas. Po raz pierwszy od roku miałem ochotę spotkać się z kimś drugi raz. Chyba muszę się znowu nauczyć, jak chodzić na randki i być z kimś ze względu na coś więcej niż tylko, wiesz, seks.

Nie wiedziałam co myśleć. Alex został zraniony tak samo jak ja, tyle że zareagował inaczej. Czułam jednak, że to nie jest najlepszy pomysł spotykać się z kimś, kto spał z połową miasta. Nie miałam pojęcia, czego się trzymać.

– Więc ta dziewczyna na koncercie mówiła prawdę?

– Nie wiem, co ci powiedziała, ale prawdopodobnie tak. Jezu, nie powinienem był ci tego wszystkiego mówić, ale pomyślałem sobie, że oboje musimy wyłożyć karty na stół. Chciałem, żebyś wiedziała, że nie jestem ideałem. Naprawdę cię lubię, dobrze się przy tobie czuję i chcę się z tobą spotykać, tak długo dopóki będziesz w Nowym Jorku.

– Ja też cię lubię – powiedziałam powoli. – Ale to wszystko... to chyba za dużo dla mnie jak na jeden raz, szczerze mówiąc.

Alex kiwnął głową i spuścił wzrok. Źle się z tym poczułam. I nie chciałam, żeby on poczuł się tak samo. Nie wiedziałam, co zrobić, więc objęłam go za szyję i zdmuchnęłam mu grzywkę z oczu. Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Nie idziesz? – spytał, przysuwając się bliżej.

– Wszystko mi mówi, że powinnam – odparłam niepewna, czy podjęłam właściwą decyzję. – Ale cóż, przecież próbuję teraz nowych rzeczy, prawda?

Zamknęłam oczy i na chwilę o wszystkim zapomniałam. To był długi pocałunek, ale bez namiętej gwałtowności, tylko delikatność i ciepło. Dwoje ludzi, szukających czegoś w sobie nawzajem, czegoś, co stracili i nie wiedzieli, jak to odnaleźć.

– Możemy zacząć jeszcze raz? – Alex przytulił mnie mocno. – Po raz pierwszy od czasu, kiedy przyjechałam do Nowego Jorku, było mi naprawdę zimno. – Możemy udawać, że to wszystko się nie wydarzyło?

Kiwnęłam głową.

– Dobry pomysł.

Staliśmy i patrzyliśmy na miasto. Słońce już dawno zniknęło za horyzontem i Nowy Jork spowija miękka ciemność. Jasno oświetlone Empire State Building i Chrysler Building wyglądały jak wielkie latarnie morskie zapewniające wszystkim bezpieczeństwo. Magiczna samotna wyspa wyglądała teraz zupełnie inaczej, mrugała tysiącami maleńkich światełek.

Obeszliśmy taras dookoła. Alex pokazał mi swoje ulubione miejsca, a ja kpiłam, porównując je do miejsc, które pamiętałam z Blackpool. W pewnej chwili przyszło mi do głowy, że jeśli miasto zmieniło się tak bardzo tylko dlatego, że zaszło słońce, to może mnie też uda się dokonać w życiu jakichś zmian.

Rozdział 16

Nie mów. – Jenny zrobiła wielkie oczy. – Więc mimo wszystko masz zamiar jeszcze się z nim spotkać?

– Tak – odparłam. Było czwartkowe popołudnie i właśnie szłyśmy do kina. Widziałyśmy się po raz pierwszy od czasu, kiedy urządziłam sobie z Alekssem konfesjonał w Empire State Building, i bardzo chciałam z nią pogadać. Poza tym było trzydzieści stopni w cieniu, a w naszym mieszkaniu niestety nie zainstalowano dotąd klimatyzacji. – Naprawdę, wszystko w porządku. Teraz, kiedy już tyle o sobie wiemy, chcemy zacząć wszystko od początku. Żadnych sekretów, żadnych zasad. Po prostu fajne, interesujące randki.

– Nie licz na to – stwierdziła autorytatywnie Jenny. – Naprawdę bardzo mi przykro, kotku, ale za dużo już o sobie wiecie, jesteście od siebie uzależnieni i w ogóle za bardzo się od razu zbliżyliście. Trzymaj się Tylera. Prawdę mówiąc, trzeba znaleźć kogoś, kto zastąpi Aleksa. I to jak najszybciej.

– Nie będę się trzymać Tylera. I chcę spotykać się z Alekssem. Naprawdę go lubię, Jenny, i wiem, że ty też byś go polubiła.

– Uważam, że niepotrzebnie utrudniasz sobie sytuację – mruknęła, wsuwając mi rękę pod ramię, kiedy przechodziłyśmy przez ulicę. – To miała być dobra zabawa i wprowadzenie do świata randek. A nagle okazało się, że jesteś rozdarta między bogatym bogiem seksu a biednym seksoholikiem. Naprawdę nie rozumiem, co takiego ma w sobie ten Alex.

– Jest przystojny, inteligentny, dowcipny, lubimy dokładnie te same rzeczy... – wyliczałam. – Kiedy grzywka opada mu na oczy, muszę siadać na rękach, żeby zaraz jej nie odgarnąć. A kiedy się uśmiecha, po prostu topnieję. Naprawdę.

– A Tyler? – spytała Jenny z uśmiechem. – Zdaje się, że w niedzielę w nocy stopniałaś przy nim trzy razy?

– W porządku. – Poczułam gorąco na policzkach. – Tyler jest bardzo przystojny, miły, inteligentny i traktuje mnie jak księżniczkę, ale... Sama nie wiem. Nie ma między nami takiego porozumienia.

– Myślę, że jest. – Jenny stanowczo kiwnęła głową. – W Tiffanym doskonale się rozumieliście. Mnie zupełnie wystarczyłoby ten rodzaj porozumienia.

– Przestań. – Zaśmiałam się. – W ogóle lubię Tylera, a kiedy jestem z nim, lubię go bardzo. Ale kiedy z nim nie jestem, wcześniej czy później zaczynam myśleć o Alexie.

– Nie komplikuj sprawy – mruknęła Jenny, ściskając moją rękę. – Ale jak sobie chcesz. Mnie ten cały Alex wydaje się bardzo problematyczny.

– Cóż, będziesz miała okazję przekonać się, czy tak jest w istocie. Pracujesz jutro wieczorem?

Jenny pokręciła głową.

– Nie, mam bardzo ważne spotkanie z telewizorem i *America s Next Top Model*. W zeszłym

tygodniu mieliśmy w hotelu obsadę jakiegoś filmu dla młodzieży, zupełnie mnie wykończyli. Jak na siedemnastoletnich chłopców mieli dość dziwne żądania.

– Oczekuję, że opowiesz mi o tym wszystko ze szczegółami. – Uwielbiałam opowieści Jenny o sławach, które nocowały w Union. – Ale jutro idziesz ze mną na koncert Aleksa na Brooklynie.

– Po pierwsze, kochana, na pewno nie spędzę mojego jedyne wolnego wieczoru na Brooklynie – oznajmiła Jenny, akcentując każde słowo ruchem palca. – Po drugie, czasy, kiedy fascynowali mnie chudawi rockmani, są już dawno za mną, a po trzecie, nie mam zamiaru być waszą przyzwoitką. To nie moja rola.

Uśmiechnęłam się słodko i czekałam.

– Mówisz: Brooklyn? Serio?

– Zapłacę za metro i stawiam drinki – obiecałam. – Naprawdę chcę, żebyś poznała Aleksa.

– Jezu, będę musiała wygrzebać skądś glany. – Jenny westchnęła. – A dziś kupujesz słodycze. Bez dyskusji.

– To nie problem. – Myślałam o nieprzebranym bogactwie batoników, czekoladek i cukierków, zastanawiając się, które dziś spróbować. Wspaniała Ameryka.

Cieszyłam się, że Jenny pozna Aleksa, ale nie mogłam teraz koncentrować uwagi na tym – musiałam jeszcze przebrnąć w piątek przez poranne spotkanie z Mary. Omal nie zemdlałam, kiedy jej asystentka powitała mnie uśmiechem i – tak, tak – kawą. Uznałam to za dobry znak.

– Angela. – Mary też prawie się uśmiechnęła. Okulary w metalowych oprawkach miała wsunięte wysoko na nieprawdopodobnie lśniące siwe włosy. Pomyślałam, że muszę ją spytać, jakiego używa szamponu. – Powiedz, dlaczego chcesz dla mnie pisać.

– Ponieważ uwielbiam pisać – odparłam, trochę wytrącona z równowagi dość specyficznym powitaniem.

– I? – Mary odwróciła się do mnie plecami i patrzyła w okno.

– Ponieważ... – Nie byłam pewna, co właściwie Mary chciałyby usłyszeć. – Ponieważ mam coś do powiedzenia.

– A co dokładnie? – Odwróciła się do mnie i pochyliła nad moim krzesłem.

– Jeszcze nie wiem.

Może nie była to moja najbardziej błyskotliwa odpowiedź, ale przynajmniej szczerą.

– Ja też nie wiem. Ale wszystkim w naszym zespole bardzo podobało się to, co napisałaś – oznajmiła Mary, siadając za biurkiem. – Zabawne, potrafiłaś zainteresować nawet mnie. Rzecz w tym, że ja muszę wiedzieć, do czego to pisanie zmierza.

– Och. – Oklapnęłam troszeczkę. – A dokąd ma zmierzać?

– Dokądś musi. – Mary wzięła ołówek i przetoczyła go po biurku. – Zastanówmy się nad tym, co lubimy.

A potem wyciągnęła wszystko to, co jej dałam, z szuflady. Mój dowcipny randkowy pamiętnik był pokryty nabazgranymi czerwonym długopisem uwagami, pytajnikami i różnymi nieczytelnymi znakami. Wyglądało to tak, jakby teksty do niczego się nadawały.

– Lubię patrzeć na Nowy Jork twoimi oczami – zaczęła Mary, wyciągając kartkę spod spodu.
– Podoba mi się sposób, w jaki opowiadasz o tym, co robisz, dokąd chodzisz i tak dalej, ale potrzebuję czegoś więcej. Nasi czytelnicy kochają historie o Nowym Jorku i cudownie, że masz takie świeże spojrzenie na miasto, ale cały blog nie może opierać się tylko na tym. Wielu z nich mieszka tu i oni na pewno chcieliby czegoś poza poradnikiem dla turystów.

– W porządku. – Wyjęłam notatnik i długopis i szybko wszystko zapisałam. To też wyglądało jak bazgroły, od bardzo dawna nie pisałam odręcznie. – Mogę nad tym popracować.

– A jeśli chodzi o te randki, to jestem trochę skołowana. – Mary przestała stukać ołówkiem w blat biurka i spojrzała na mnie uważnie. – Słaba trochę ta rywalizacja, co?

– Słaba? – Miałam nadzieję, że z moich zapisków nie można było od razu wywnioskować, kim jestem rzeczywiście zainteresowana. Spróbowałam nawet wywołać wrażenie niepewności u moich potencjalnych czytelników.

– Niech pomyślę... – Mary zaczęła czytać jeden z moich tekstów. – „Wczoraj wieczorem Wall Street naprawdę potraktował mnie jak księżniczkę. Zawsze otwiera przede mną drzwi i odsuwa krzesło, podaje mi rękę i w ogóle zachowuje się tak, jakbym była jedyną kobietą na całym świecie. Jestem zachwycona, dla mnie to zupełnie nowy świat”.

– Naprawdę? – Byłam bardzo zaskoczona.

– Wiesz, ile moich czytelniczek szuka bankiera z Wall Street, który traktowałby je jak księżniczki? Ta historia to dla nas żyła złota. – Rzuciła kartkę na biurko. – Ten drugi facet przyda nam się dla wzbogacenia wątku, dla rozrywki, ale wszyscy wiedzą, że z kimś takim daleko byś nie zaszła.

– Możliwe – powiedziałam z uśmiechem. Przynajmniej udało mi się ukryć, jak bardzo lubiłam Aleksa.

– Dam ci radę, nie jako dziennikarka, ale jako kobieta. – Mary odchyliła się na oparcie fotela i pokręciła głową. – Masz za sobą wieloletni związek, który właśnie się zakończył. Ktoś powinien cię teraz rozpieszczać i trzy razy dziennie zdzierać z ciebie ciuchy. Jeśli chcesz, żeby ten blog się przyjął, musisz chodzić na randki. Z tego, co mi dotychczas powiedziałaś, wynika, że ten Alex chętnie zdarłby z ciebie ciuchy, ale to nie jest odpowiedni kandydat. Spotkaj się z nim jeszcze kilka razy, żeby w blogu coś się działo, ale pamiętaj... bankier to zawsze najlepsza inwestycja.

– To wszystko brzmiałoby bardzo sensownie na papierze – przyznałam. Tyler rzeczywiście posiadał wszystkie atrybuty księcia z bajki: świetny w łóżku, hojny, seksowny... A co najważniejsze, wspomniał wprawdzie, że często chodził na randki, ale w ubiegłym roku nie spał z co drugą dziewczyną w tym mieście.

– Życie rzadko bywa tak proste, jak wygląda na papierze. – Mary znowu się uśmiechnęła. Dwa uśmiechy w ciągu jednego spotkania. – Więc zrobimy tak: *Przygody Angeli* zaczną ukazywać się na naszych stronach. Dziś w nocy, po odświeżeniu strony, wrzucimy wstęp, a później będziemy publikować twój blog codziennie, zaczynając od poniedziałku. Będiesz

przysyłać kolejne części codziennie do czwartej, kilka tekstów zatrzymamy na wypadek jakiegoś poślizgu. Spotkamy się za dwa tygodnie, żeby sprawdzić, czy wszystko idzie jak trzeba.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Miałam ochotę podskoczyć i uściskać Mary, ale mimo rady, jakiej mi udzieliła, nie wyglądała na entuzjastkę uścisków. Pewnie usłyszałabym „Co ty, co do cholery, wyprawiasz?!”, więc uznałam, że bezpieczniej będzie zostawić uściski dla Jenny.

– Masz jakieś plany na weekend? – spytała, kiedy wstałam po omówieniu moich zarobków. Postanowiła płacić mi za wszystko, w tym siedemdziesiąt pięć dolarów za każdy tekst. Ha! – Poza tym, że pewnie z tysiąc razy klikniesz link do swojego bloga?

– Och, nie zrobiłabym czegoś takiego. – Zarumieniłam się lekko. Gdyby od tego zależało utrzymanie tej pracy, pewnie bardzo nadwerżyłabym sobie palec wskazujący. – Ale tak, wybieram się dziś wieczorem z przyjaciółką na koncert Aleksa, a jutro idę z Tylerem na piknik do Central Parku.

– Piknik w parku? – Uniosła brew. – Jak tak dalej pójdzie, twój blog będzie o przygotowaniach do ślubu.

– Och, nie. – Prawie się roześmiałam. – Na pewno nie.

– Kolacja, teatr i Tiffany – powiedziała Mary. – Jest dobry w łóżku?

– Mówiłaś, że bym o tym nie pisała. – Obląłam się rumieńcem.

– Owszem. Ale teraz zadaję ci pytanie. – Zmierzyła mnie wzrokiem. Tak, na pewno nie przepadała za uściskami.

– Hm, tak – mruknęłam.

– Baw się dziś dobrze na koncercie, ale na pikniku staraj się, jakby to była praca, dzięki której będziesz mogła zapłacić za czynsz. – Mary omal nie uśmiechnęła się po raz trzeci. – Angelo, ten facet to skarb.

– Angie, to naprawdę niezłe ciacho! – Jenny ścisnęła mnie za rękę. Kiedy w końcu dotarliśmy do klubu, Alex był już na scenie. Zanim Jenny zdecydowała się na trochę hippisowski strój, który nie klócił się z jej fobią (Jezu, nie mogę uwierzyć, że dobijam trzydziestki!), zaakceptowała moją czarną sukienkę od Splendid i buty od Keds, przypomniała, że mam wreszcie pójść na całość z Alekssem, i wypłała dla kurażu piwo w barze przy stacji metra, zrobiło się dość późno. Na koncert przyszliśmy po dziesiątej.

Cóż, Jenny bywała trudna, ale znała się na rzeczy. Na scenie Alex faktycznie prezentował się rewelacyjnie.

– Co oni w sobie mają, ci goście z różnych zespołów? – zastanawiała się głośno. Złapała dwa piwa przy barze i podała mi jedno, nie odrywając oczu od sceny. – Zapomniałam już, że sam fakt bycia na scenie sprawia, że wydają się boscy, nawet jeśli wcale nie są specjalnie atrakcyjni. Pamiętam, jak w Union zatrzymali się Red Hot Chili Peppers. Jezu, jaki to był ciężki tydzień...

– Chyba chodzi o pasję. – Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w ociekającą potem twarz

Aleksa, który szalał po scenie w światłach jupiterów. Byłam zadowolona, że nie rozmawialiśmy z nim przed koncertem. Chciałam popatrzeć na niego przez chwilę tak, żeby o tym nie wiedział. – Chodzi o to, że ktoś ma w sobie tyle pasji, że aż musi napisać o tym piosenkę. Tak samo jest z artystami, pisarzami, no może nie z ludźmi, który grają na bongo.

– No i z gitarą każdy wygląda seksownie. – Jenny kołysała się w takt muzyki. – Jeśli facet potrafi wyczyniać takie rzeczy z sześcioma strunami, pomyśl tylko, co byłby w stanie zrobić z twoją jedną.

– To też – przytaknęłam. Mnie także przyszło to do głowy.

– Ciekawa jestem, czy basista się z kimś spotyka. – Szturchnęła mnie i pociągnęła za sobą w tłum tańczących.

Był to jeden z tych koncertów, na których basy podkrecone są tak mocno, że ich rytmem wibruje całe ciało. Mogłam tylko klaskać, śpiewać i poruszać się wraz z muzyką. Z Jenny nie bałam się spotkania z którąś z ofiar rozwiązłości Aleksa. Szczerze mówiąc, zastanawiałam się wcześniej, co zrobię, jeśli znowu pojawi się ta blondynka, która podeszła do mnie w sobotę – przecież wiedziałam już, że mówiła prawdę. Ale teraz, tańcząc obok Jenny, nie przejmowałam się tym. Chłopcy na scenie byli nakręceni, nie oszczędzali się i grali numer za numerem. Nie mogłam uwierzyć, że ten fantastyczny show dają ludzie, którzy myślą o rozwiązaniu zespołu, bo wspólne granie przestało ich interesować. Emanowali tak elektryzującą energią, że tłum w dusznym, gorącym klubie dosłownie oszalał.

Nie wiedziałam, kiedy ostatnio tańczyłam, nie mówiąc już o podrygiwaniu na koncercie w klubie, i zdążyłam już prawie zapomnieć, jakie to wspaniałe uczucie być trybem w tej wielkiej, pulsującej maszynierii. Kilka piw, które wcześniej wypiałam, i piękna dziewczyna tańcząca obok mnie sprawiały, że bawiłam się świetnie. Jak na kogoś, kto twierdzi, że koncertowe dni ma już dawno za sobą, Jenny na pewno sporo pamiętała. Po paru minutach otoczyła ją grupka mężczyzn, ona jednak nie zwracała na nich uwagi i tańczyła ze mną. Po kilku krótkich, ostrych kawałkach Alex zakończył koncert przy wtórze rozdierających damskich pisków i ogłuszających gwizdów. Doskonale rozumiałam teraz, jak łatwo było mu po takim występie poderwać dziewczynę.

– Chcę go poznać – wybełkotała Jenny i, nie przestając tańczyć, ścisnęła mnie mocno za ramię. – Dokąd on poszedł? Idziemy? Chcę go poznać natychmiast.

– Poznasz – odparłam, też już trochę wstawiona. Zaczęłam jednak szybko trzeźwieć na myśl, że jedna z nas będzie musiała później odnaleźć drogę do domu, a wiedziałam, że to na pewno nie będzie Jenny. – Alex powiedział, że spotka się z nami po koncercie przy barze. Masz ochotę na wodę?

– Mam ochotę na drinka. – Ruszyła do baru, a ja zostałam sama w morzu rozgrzanych, wilgotnych ciał. Niektórzy sunęli już powoli do wyjścia, inni spoglądali po sobie, jakby zastanawiając się, dokąd jeszcze zawiedzie ich ta noc. Miałam nadzieję, że Jenny uda się wrócić do mnie z baru w jednym kawałku. I że nie przyniesie więcej piwa.

– Witaj, piękna. – Ktoś objął mnie w talii ramionami; gorące, wilgotne ciało naparło na mnie

od tyłu. – Byłaś na koncercie?

– Tak. – Odwróciłam się i zobaczyłam Aleksa. Miał zarumienioną twarz, włosy kleiły mu się do czoła, a podkoszulek do ciała. – Byliście świetni.

– Prawda? – Odcisnął na moich wargach długi, wilgotny pocałunek, ścierając mi z twarzy te resztki makijażu, które jakoś przetrwały koncert. – Rany, to było coś. Najlepszy koncert od miesiący.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz z tym skończyć. – Odgarnęłam mu włosy z czoła. W oczach miał ogień, wydawał się pełen życia i energii.

– Nie chcę o tym rozmawiać – powiedział z uśmiechem, a potem poderwał mnie do góry i zakręcił się w kółko. – A gdzie twoja przyjaciółka?

– Przy barze, mam nadzieję. – Spojrzałam w stronę tłumu oblegającego dwóch barmanów, którzy uwijali się jak w ukropie. – I ostrzegam, spodobał jej się twój basista.

– Cóż, on woli chłopców, więc zero szans. – Alex mocno objął mnie w pasie i pociągnął do baru.

Na szczęście Jenny tam była. Niestety, zobaczyła coś, czego nie powinna. Siedziała na stołku zmartwiała, przed nią stały dwa piwa, a wokół niej krążyło z dziesięciu facetów. Z żadnym nie rozmawiała, nie flirtowała, nie piła nawet swojego piwa. Siedziała wpatrzona w kogoś, kto stał przy drzwiach, po przeciwnej stronie sali. Jej oczy płonęły i z taką siłą zagryzała dolną wargę, że byłam pewna, iż pogryzie ją do krwi.

– Jenny? – Odsunęłam się od Aleksa i podeszłam do niej. – Jenny, wszystko w porządku?

– To Jeff. – Wskazała wysokiego, jasnowłosego mężczyznę. Stał w grupie znajomych, uśmiechał się i mówił coś z ożywieniem. Chyba nie zauważył Jenny. A jeśli ją zauważył, to musiał być wyjątkowo zimnym draniem.

– Znasz Jeffa? – Alex wyciągnął do Jenny rękę. – To super. Jestem Alex.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Znasz Jeffa? – spytała.

– Tak. – Alex ciągle wyciągał do niej dłoń. – Właśnie wprowadził się do domu, w którym mieszkam, jakieś trzy miesiące temu czy coś koło tego.

– Jest sam?

Stałam między nimi i sama nie bardzo wiedziałam, co właściwie powinienem odpowiedzieć Alex. Jenny błyskawicznie wytrzeźwiała, co w tej sytuacji nie było chyba dobrym znakiem.

– Chyba tak. – Ręka Aleksa opadła nieco. Spojrzał na mnie z ukosa, ale ja nie wiedziałam nawet, jaką zrobić minę. – W każdym razie nigdy nie widziałem go z żadną dziewczyną. Myślałem nawet, że może jest gejem.

Była to najlepsza odpowiedź, jakiej mógł udzielić. Jenny wyraźnie poweselała, choć nadal podejrzliwie spoglądała na Jeffa przez ramię. W końcu ucisnęła dłoń Aleksa. Potężny facet stojący przy sprzęcie stereo włączył muzykę.

– Jestem Jenny, proszę o uśmiech! – krzyknęła i zrobiła nam zdjęcie swoją komórką. – I jeśli

wytniesz Angie jakiś numer, wykorzystam to zdjęcie, żeby cię odnaleźć i zabić.

Alex cofnął się o krok i kiwnął głową.

– Uczciwy układ – odparł, przekrzykując muzykę, która z każdą chwilą stawała się głośniejsza.

– Muszę pójść z nim pogadać. – Zeskoczyła ze stołka i przysunęła swoje piwa do nas. – Nie mogę tego tak zostawić.

– Jenny. – Zastąpiłam jej drogę i przytrzymałam za ramię. – Jesteś pewna? Może po prostu pójdziemy gdzie indziej? – Nie wiedziałam, czy zdołam przetrwać powtórkę z ubiegłego tygodnia, a wtedy widziała Jeffa tylko przez pięć minut w hotelu.

– Wszystko w porządku – zapewniła, odsuwając się ode mnie. – Tu jest bardzo dobrze, moja przeszłość należy do mnie, a poza tym mam zamiar tylko powiedzieć: cześć, jak leci, tak, świetnie wyglądasz. Zaraz potem wrócę i pójdziemy do domu, gdzie płacz ukołysz mnie do snu.

– Zapowiada się fantastyczna zabawa – mruknął mi Alex do ucha.

– Jenny, proszę, nie rób tego... – Ale jej już nie było. – Nie mogę na to patrzeć – powiedziałam, odwracając głowę w stronę przepoconej zielonej koszulki Aleksa. – Co się dzieje?

– Mam nadzieję, że coś się stanie – odparł, unosząc lekko moją głowę, żeby mnie pocałować, ale go odepchnęłam.

– Co się tam dzieje, z Jenny i Jeffem? – syknęłam tak cicho, jak tylko było w tych warunkach możliwe.

– Uch... Ona coś mówi, on też coś mówi... Teraz on całuje ją w policzek. .. – relacjonował Alex.

– On ją całuje? – pisnęłam, odwracając się szybko. Jeff rzeczywiście całował Jenny w policzek i nie było to zdawkowe dziobnięcie. Ten pocałunek zdawał się mówić: „naprawdę chciałbym cię pocałować, ale nie mogę”. Jego usta zostały blisko jej twarzy, jej włosów. Szeptali coś do siebie, patrzyli sobie poważnie w oczy, ściskali się za ręce i w ogóle nie bardzo potrafili ukryć, że nadal mają się ku sobie. „Nowej dziewczyny” Jeffa jakoś nigdzie nie było widać.

– Więc oni się znają? – spytał Alex, kiedy patrzyliśmy jak Jenny niemal oplata Jeffa ramionami. – Rany, ten facet na pewno nie jest gejem.

– Skąd przyszło ci do głowy, że jest? – Odwróciłam się, bo czułam, że się rumienię.

– Nie wiem... Facet przystojny, zadbany, jest projektantem czy kimś w tym rodzaju i ma świetne mieszkanie... – Alex wzruszył ramionami. – Nigdy nie widziałem go z żadną dziewczyną. Poza tym ma to coś, co zwykle mają geje, rozumiesz? I jest dobrze ubrany. Zawsze.

– No tak, stereotypy. – Spoglądałam na Jeffa przez ramię. W tej chwili naprawdę trudno byłoby wziąć go za geja. – Kiedyś chodzili ze sobą, ale ona nigdy o nim nie zapomniała.

– Jeśli nie przestanie robić tego, co właśnie robi, to nigdy nie zapomni. – Alex upił łyk piwa, a potem wskazał ich butelką. – Może za to sobie przypomnieć. Byłaś dziś na spotkaniu, prawda?

– Patrzył już tylko na mnie. – Jak poszło?

– O Boże, zupełnie zapomniałam! – wykrzyknęłam, zasłaniając usta dłonią. – O północy mój

blog ukaże się w Internecie!

– Jak mogłaś zapomnieć o czymś takim? To fantastycznie! – Podniósł mnie do góry w niedźwiedzim uścisku. Był szczupły, ale bardzo silny. – Więc o północy oficjalnie staniesz się prawdziwą, publikowaną autorką?

– O północy. – Kiwnęłam głową i spojrzałam na zegarek. – Czyli za dziesięć minut!

– Wiesz, co myślę? – Podszedł bliżej, jego oddech musnął moje ucho. – Myślę, że powinniśmy pożegnać to miejsce i pójść obejrzeć twój blog. U mnie.

– Och. – Drżałam z podniecenia. – A Jenny?

– Prawdę mówiąc, myślałem tylko o nas dwojgu, ale jasne, możemy wziąć Jenny, jeśli chcesz. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Rzucimy tylko okiem na blog, słowo skauta.

– Ty na pewno nigdy nie byłeś skautem. – Szturchnęłam go lekko z uśmiechem. – Nie mogę zostawić tu Jenny... – Ale nigdzie jej teraz nie widziałam. Przecież nie wyszłaby beze mnie, prawda? Miała być moją przyzwoitką!

– Hej, Angie!

Pojawiła się nagle za moimi plecami, wraz z Jeffem. Trzymali się za ręce. Jenny miała na twarzy rumieńce, a Jeff nieprzytomne spojrzenie.

– Cześć – powiedział do niego Alex.

– Cześć! – Jeff na moment wyszedł z transu. – Świetny koncert.

– Możemy zamienić parę słów? – Ujęłam Jenny pod ramię i pociągnęłam w stronę drzwi. – Co ty wyprawiasz?

– Och, Angie – jęknęła, obejmując mnie mocno. Jak to możliwe, że ciągle tak pięknie pachniała? Ja na pewno byłam już porządnie spocona. – Jest cudownie! Jeff chce, żebyśmy poszli do niego porozmawiać. Mówi, że musimy pogadać o „różnych rzeczach”. Wspaniale, prawda?

– Wspaniale. – Zdjęłam jej ramiona ze swojej szyi. – Ale może byłoby lepiej zostawić to do jutra, kiedy wytrzeźwiejesz? Kiedy oboje wytrzeźwiejecie?

– Nie, nie, nie, nie! – Pokręciła głową tak, że omal się nie przewróciła. – To... to los tak chciał. Jesteśmy sobie przeznaczeni!

– W porządku, więc po prostu pójdziesz do niego? Miałyśmy razem wrócić do domu.

– Och, cóż, no tak... – Jenny spojrzała w stronę baru. – Wiesz, masz zupełną rację. Jeff może przecież pójść z nami!

Myśl, że miałabym wracać taksówką z tą parą, obściskującą się (w najlepszym razie) przez całą drogę, bardziej mnie przeraziła niż to, co mogło się wydarzyć u Aleksa.

– No dobrze, idź. – Westchnęłam, wlokąc ją z powrotem do baru. – Ale najpierw wstąpisz do Aleksa na kawę. Chciałabyś rano to wszystko pamiętać, prawda?

– To co, jedziemy do mnie? – Alex objął mnie ramieniem. Jenny natychmiast znowu wpadła w objęcia Jeffa. Musiałam przyznać, że oboje wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Kiwnęłam głową.

– Jenny i Jeff wstąpią na chwilę, żeby zobaczyć mój blog.

– Myślę, że Jenny i Jeff mogliby od razu zacząć pisać własny – mruknął Alex, ciągnąc mnie za sobą, podczas gdy ja wlokłam za sobą Jenny. – Dlaczego oni się w ogóle rozstali?

– To długa historia – odparłam, wychodząc za nim na ulicę. – A my mamy na razie dość własnych długich historii, nie sądzisz?

Budynek, w którym mieszkali Alex i Jeff, znajdował się pięć minut drogi od klubu, ale ponieważ ja byłam zdenerwowana, a Jenny co chwila potykała się, spacer zabrał nam cały kwadrans. Alex wiedział, co mówi, twierdząc, że Jeff mieszka w przyjemnym domu – tyle że do mnie z pewnym opóźnieniem dotarło, że w związku z tym to samo można powiedzieć o nim. W budynku z czerwonej cegły kiedyś mieścił się magazyn, a mieszkanie Aleksa na piątym piętrze było lottem z ogromnymi oknami i widokiem na rzekę.

– Jak to możliwe, że mieszkasz w czymś takim? – Podeszłam do okna. Tak długo mieszkałam na parterze, że teraz chciałam wszystko oglądać z góry. – Sądziłam, że jesteś artystą bez grosza przy duszy.

– Nigdy nie mówiłem, że nie mam grosza przy duszy. – Włączył swojego maca i wpisał w google nazwę strony internetowej magazynu „Look”. Jenny i Jeff wreszcie wyszli z windy i stanęli w drzwiach, szybko nadrabiając stracony czas.

– Rzeczywiście – mruknęłam. Alex odcisnął swoje piętno na całym wnętrzu. Białe ściany, oryginalne projekty okładek z albumów jego zespołu, splekane skórzane kanapy, kolekcja płyt kompaktowych zajmująca niemal całą jedną ścianę, małe aneks kuchenny, który wyglądał jak cementarzysko opakowań po różnych daniach na wynos. – Piękne mieszkanie, Alex.

– Dzięki. – Podniósł wzrok znad komputera. – Mój brat pracuje w agencji obrotu nieruchomościami, właśnie on wynalazł to miejsce. Kupiliśmy je kilka lat temu, kiedy mieszkania w tej okolicy kosztowały grosze. No, strona się ładuje, chodź i zobacz.

Usiadłam na kanapie obok niego i spojrzałam na ekran spoza jego ramienia. Logo magazynu, pasek nawigacji. I wreszcie okienko z tekstami.

– Jenny, zobacz! – pisnęłam, chwyciłam Aleksa za ramię i zaczęłam czytać. Była to niezwykła chwila. – Nie mogę w to uwierzyć!

– „Przygody Angeli. Angela, lat dwadzieścia sześć, dołączyła właśnie do naszej grupy blogersów. O jej przygodach w Nowym Jorku przeczytacie tylko na Look.com... „ – czytał Alex na głos.

– Przestań, przestań... – jęknęłam, dumna, zakłopotana i przerażona. – Naprawdę, nie musisz tego czytać. To tylko... Poważnie, nie czytaj tego. Proszę.

– Dwadzieścia sześć lat, co? Dałbym ci najwyżej dwadzieścia pięć. – Alex odwrócił się do mnie z uśmiechem. – Brzmi świetnie. To co, mogę to przeczytać czy nie?

– Nie. – Skrzywiłam się lekko, kiedy jednak zaczął czytać. Jenny wyplątała się z objęć Jeffa i oboje podeszli, żeby obejrzeć stronę. – Jestem z ciebie dumna, kotku – powiedziała, obejmując mnie. Zauważyłam, że zapach jej perfum został skutecznie stłumiony przez naturalny postkoncertowy zapach Jeffa. – Nie wstydz się! To jest wspaniale!

– Nie udałoby mi się to bez ciebie i Erin. – Uściskałam ją mocno. – Wiem, że nie powinnam się wstydzić, ale teraz to wszystko jest w Internecie. Cały czas myślę o tym, co napisałam w swoim pamiętniku, i o tym, że teraz wszyscy mogą to przeczytać. – Zwłaszcza Alex i Tyler, dodałam w duchu.

– Wszyscy wiedzą, że takich rzeczy nie można brać zbyt poważnie – stwierdziła Jenny. Opadła na kanapę, gdzie już czekał na nią Jeff, z otwartymi ramionami i, och, no tak, pełną erekcją. – Wszyscy wiedzą, że to tylko fikcja.

– Ty też tak uważasz? – spytałam Aleksa, przygryzając paznokieć. Nie obgryzałam paznokci, odkąd Louisa zmusiła mnie do używania jakiejś ohydnej w smaku maści, miesiąc przed jej ślubem.

– Tak, Jenny ma rację – odparł, delikatnie przesuwając dłonią po moich plecach. – Poza tym, jakie to ma znaczenie, że czytają zupełnie obcy ludzie?

– Obcy ludzie, nauczyciele ze szkoły, moja matka – powiedziałam głośno, w myślach przypominając sobie to, co Jenny mówiła wcześniej o palcach gitarzystów. Nie będziemy się do niczego śpieszyć, powtarzałam sobie. Powoli. – Tego nie będą czytać tylko obcy, prawda?

– Pewnie nie, ale każdy, kto ciebie zna, będzie wiedział, co jest prawdą, a co fikcją. – Alex odwrócił się do mnie. – Chcesz, żebym to wydrukował?

– Nie, lepiej nie – odparłam, z trudem odrywając oczy od ekranu. – Chociaż może powinniśmy to zrobić. Na wypadek gdyby jutro zrezygnowali z tego błoga.

Alex roześmiał się, wcisnął „drukuj” i postawił komputer na niskim stoliku do kawy. – Myślisz, że oni dotrą dziś do Jeffa? – spytał, spoglądając na Jenny i jej „byłego”, którzy właśnie całowali się namiętnie. Nie mogłam się zorientować, które odziane w dżinsy nogi należą do niej, a które do niego.

– Nie wiem. – To było jak wypadek samochodowy, nie przestałam patrzeć, choć wiedziałam, że nie powinnam. – Daleko mieszka?

– Po drugiej stronie korytarza. – Alex wstał i przyćmił światło. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle. – Naprawdę mam nadzieję, że jednak tam pójda, bo kanapa już długo nie wytrzyma.

Wyciągnął do mnie rękę, którą z ulgą ujęłam. Teraz mogliśmy albo wyjść, albo rozsiąść się z popcornem w fotelach i oglądać porno na żywo. Naprawdę, ludzie płacą krocie za coś, co my mieliśmy za darmo. Czy nam się to podobało, czy nie.

– Głosuję za tym, żeby ich tu zostawić. – Alex pociągnął mnie w stronę ciemnego pokoju. – Dziś już nie zagramy wszyscy razem w scrabble.

Ciemny pokój okazał się sypialnią. Środek pokoju zajmował duży materac z trochę zmiętą, ale porządnie ułożoną pościelą. Poza tym były tam jeszcze gitara akustyczna, kolejny zestaw stereo i otwarta szafa, pełna spłowiałych podkoszulków i skórzanych kurtek, za którymi, na samym końcu, wstydliwie krył się garnitur. Dziwne. Przypuszczam, że każdy musi mieć chociaż jeden. Na niskim parapecie stał rząd świec – zauważyłam, że wszystkie miały zupełnie świeże

knoty, więc albo Alex często siedział przy świecach, albo ustawił je tam specjalnie dla mnie. Nie wiedziałam, czy uznać to za uroczy gest, czy też raczej próbę powrotu do czasów swoich seksualnych podbojów. Zatrzymałam się w drzwiach, a Alex włączył muzykę.

– Stąd nie będziemy ich widzieć, ale osobiście wolałbym ich też nie słyszeć.

Z szuflady wąskiej komody stojącej przy łóżku wyjął zapalniczki i zaczął zapalać świece. A ja zaczęłam się skłaniać ku teorii powrotu do seksualnych podbojów.

– Tak... – Nie mogłam przestać patrzeć na łóżko. Po jednej stronie, tam, gdzie – jak zakładałam – sypiał, stała sterta książek w podniszczonych okładkach: biografie, klasyka, nowości. Czy naprawdę tak dużo czytał, czy też były to tylko rekwizyty?

– Angelo, nie przyprowadziłem cię tu, żeby... – Urwał i stanął, wyraźnie zakłopotany, przy oknie. Uświadomiłam sobie, że cały czas trzymam się framugi, jakby od tego zależało moje życie. – Możesz wejść, nie mam zamiaru rzucić się na ciebie.

Zaśmiałam się cicho z siebie samej, podeszłam do łóżka i ostrożnie przysiadłam na brzegu.

– Tak, wiem. Przepraszam. Tylko powinnam już chyba wracać do domu – powiedziałam, wpatrując się w swoje buty. Po koncercie były bardzo brudne, a ja myślałam tylko o tym, czy nie rozniosłam przypadkiem tego brudu po całym mieszkaniu. – Jenny jest już bezpieczna i w ogóle.

– Wolałbym, żebyś nie wychodziła. – Alex usiadł na łóżku obok mnie. – Jeśli chcesz, żebym zadzwonił po taksówkę, zrobię to. Ale możesz zostać, porozmawiamy chwilę i obiecuję, że będę trzymać ręce przy sobie.

W jego głosie i spojrzeniu było tyle ciepła i spokoju. Jak to możliwe, że facet, który miał się dziko po scenie, wymachiwał gitarą i wpadał na mikrofon z taką siłą że na pewno miał teraz mnóstwo siniaków, kilka godzin później zmienił się w kogoś tak delikatnego? Czy to było częścią jakiejś gry? Cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać, pomyślałam, ujmując jego dłoń.

– Chyba ty będziesz musiał mówić. – Oparłam się na łokciu. – Ja jestem naprawdę wykończona.

– Nie ma sprawy – odparł z uśmiechem, uścisnął moją rękę i położył się na boku. – Ja mogę całą noc.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Naprawdę to powiedziałaś? – Trąciłam go w ramię.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Zaśmiał się i potarł ramię ze zbolałą miną. – Masz dużo siły jak na dziewczynę.

– Dziewczyna, która odwiedza sypialnie podejrzanych facetów, musi umieć się bronić – mruknęłam z uśmiechem i rozluźniłam się trochę. – To było okropne.

– Tak, rzeczywiście. – Alex się skrzywił. – Wiesz co, naprawdę się spociłem. Masz coś przeciw temu, żebym wziął szybki prysznic?

Pokręciłam głową.

– Nie, ale obawiam się, że zaraz zasnę.

– Nie będę cię budzić. – Pochylił się nade mną i delikatnie pocałował. – Chyba że chcesz. Zanim zdążyłam się zastanowić, czego chcę, wstał z łóżka i zniknął za drzwiami.

– Spokojnie, nie patrzę! – zawołał jeszcze w ciemność. – Możecie dalej bezcześcić moją kanapę.

Uśmiechnęłam się i opadłam na łóżko. Teraz musiałam już tylko pomyśleć, co zrobić, kiedy Alex wróci spod prysznic, taki czysty, świeży i wilgotny. Przymknęłam oczy i światło świec rozpląnęło się w ciemności.

– Ktoś powinien je zgasić... – usłyszałam jeszcze swój własny głos.

Kiedy znowu otworzyłam oczy, okazało się, że ktoś to zrobił. Poczułam nad sobą czyjeś ciało i czyjś oddech na twarzy. Ktoś delikatnie odgarnął mi włosy z czoła.

– Alex? – Miękkie, gorące wargi dotknęły mojej szyi i wilgotna ręka musnęła obojczyk. Zamrugałam i otworzyłam oczy, ale w pokoju panowała całkowita ciemność, tylko za oknem migotały dalekie światła miasta.

– Przepraszam – wyszeptał. – Wiem, mówiłem, że nie będę cię budzić, ale...

– Nic nie szkodzi... – wymamrotałam sennie i poruszyłam się lekko, czując na sobie ciężar jego ciała. Wilgotne włosy opadły mi na twarz. Zaczęliśmy się całować, splatając dłonie nad moją głową. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, a ja powoli zaczęłam się budzić. Podciągnęłam nieco nogi do góry i przypadkiem zsunęłam z Alexa ręcznik, którym był opasany. Teraz czułam na sobie już tylko jego miękką, rozgrzaną prysznicem skórę. W ciemności odkryłam, że chudość Alexa była tylko pozorna, kiedy przylgnął do mnie całym ciałem, czułam poruszające się pod skórą mięśnie. Oplotłam go nogami i wsunęłam palce w jego gęste czarne włosy. W tym momencie drzwi sypialni otworzyły się i pokój zalało jasne światło.

– Cholera, przepraszam. – Jeff odwrócił wzrok. – Alex, słuchaj, Jenny zwymiotowała na twój dywan. Masz tu coś, czym mógłbym to wyczyścić?

Zasłoniłam twarz rękami. Naprawdę nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać. Jenny, choć pewnie o tym nie wiedziała, odegrała rolę przyzwoitki we właściwym momencie.

– Jak ona się czuje? – Alex zsunął się z łóżka i poszedł do drzwi, po drodze owijając się ręcznikiem. – Jest w łazience?

Podobało mi się, że zapytał o Jenny, zanim jeszcze włożył bokserki. Co, niestety, zrobił zaraz potem.

– Jeszcze nie tej nocy... – powiedział, uśmiechając się do mnie. Też się uśmiechnęłam. Do diabła, Jenny, pomyślałam, zmusiłaś mnie, żebym dotrzymała słowa. Przeszłam nad wielką, śmierdzącą kałużą w salonie i po chwili znalazłam Jenny w łazience. Zdążyła już zająć strategiczną pozycję przy sedesie, klęcząc na przepoconej koszulce Aleksa.

– Och, Jenny. – Westchnęłam, a potem przyklękłam obok niej i niezbyt romantycznym gestem odgarnęłam jej włosy z twarzy. – Lepiej się poczułaś?

Nie była w nastroju do rozmowy, ale zdołała kiwnąć głową, po czym znowu zaczęła wymiotować. Kiedy uspokoila się do poziomu jednej suchej torsji na trzy minuty, poszłam po

wodę i dolne części garderoby Jenny. Najwyraźniej zanim całe piwo wyrwało się na wolność, sprawy posunęły się dość daleko. A ponieważ siedziałam naprawdę blisko niej, zdecydowanie wolałam, żeby jednak miała na sobie, hm, majtki.

W salonie Alex i Jeff, obaj półnaczy, za pomocą kilku różnych sprayów i szmatek usuwali z dywanu wielką mokrą plamę. Wiedziałam, że nie powinnam wybuchnąć śmiechem, ale pozwoliłam sobie na uśmiech.

– Dacie sobie radę? – spytałam, napełniając wodą najczystszej szklankę, jaką udało mi się znaleźć na kuchennym blacie.

– Uhm – mruknął Alex znad podłogi. Nie wyglądał jak ktoś, kto daje sobie radę. Jeff natomiast wyglądał jak ktoś, kto świetnie dawał sobie radę jeszcze jakiś czas temu, zanim wszystko się pochrzaniło. Podkoszulek miał zaplamiony, a jego spodnie, podobnie jak spodnie Jenny, leżały na podłodze. Podeszłam bliżej i ostrożnie podniosłam jej dzinsy. Z pobieżnych oględzin wynikało, że na szczęście zostały zdjęte, zanim Jenny puściła pierwszego pawia. Zniosłam je do łazienki, gdzie Jenny próbowała właśnie oprzeć się na prysznicu i umyć sobie twarz, ale bez powodzenia.

– No, co słychać? – spytałam. Podałam jej szklankę z wodą, z której ostrożnie upiła mały łyk. – Lepiej ci?

– Jezu, tak się wstydzę – jęknęła, oddając mi szklankę. Potem wsunęła ręce pod strumień zimnej wody i na chwilę przyłożyła je do twarzy. – Obrzygałam Jeffa.

– No, ale podziałałaś na niego chyba też w inny sposób, co? – Starłam jej z ramienia odrobinę wymiocin. – Co będzie dalej?

Uśmiechnęła się słabo.

– Spróbujemy jeszcze raz. Jeff mówi, że tęsknił za mną. – Potarła palcami oczy, przez co jeszcze bardziej upodobniła się do pandy. – Mówi, że po naszym rozstaniu z nikim się nie spotykał.

– Rany. – Podałam jej szklankę i zmusiłam, żeby jeszcze trochę wypić wody. – To cudownie. Naprawdę strasznie się cieszę.

– I pomyśleć tylko, gdybym nie wybrała się z tobą na koncert, może nigdy więcej bym go nie spotkała. – Westchnęła, stojąc, na szczęście, tyłem do lustra. – A pomyśl, jakie by to było dziwne, gdybyś pojechała sama i nie wiedziała, że ten facet to mój Jer?? Naprawdę, to przeznaczenie.

– Może i tak. – Przysiadłam na klapie od sedesu i na wszelki wypadek spuściłam wodę. – Jakaś siła wyższa nie pozwala mi posunąć się dalej z Aleksem, a naprawdę jestem już napalona.

– Cholera, przykro mi, kotku. – Jenny spróbowała się uśmiechnąć.

– Wszystko w porządku – zapewniłam – Tak jest lepiej. Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy się spieszyć, a ostatnio sprawy nabrały tempa. Poza tym jutro mam randkę z Tylerem i nie wiem, jak bym przez nią przebrnęła, gdyby między mną a Aleksem coś dziś zaszło.

– Widzisz, to wcale nie jest taka świetna zabawa, a przecież miałaś się tylko trochę rozerwać

– wyjęczała Jenny. – Dlaczego wszystko musi się zawsze tak skomplikować?

– Prowadzicie tu jakieś tajne rozmowy, czy też mogę skorzystać z toalety? – zawołał Alex przez drzwi. Pomogłam Jenny wstać, po czym wyszłyśmy, mrugając, do salonu.

– Tak mi przykro – szepnęłam do Aleksa, kiedy nas mijał.

– Ostre światło, niedobrze. – Jenny potknęła się i zasłoniła ręką oczy. Spojrzałam na Jeffa i Aleksa. Jako jedyna kompletnie ubrana osoba w mieszkaniu czułam się trochę dziwnie.

– Powinniśmy już iść. – Rozejrzałam się po pokoju za swoją torebką. Przekazałam Jenny Jeffowi, który przyjął ją z otwartymi ramionami. To musi być miłość, pomyślałam, skoro w tych okolicznościach potrafi się do niej uśmiechnąć. – Możemy zamówić taksówkę?

– O tej porze będzie ciężko – zawołał Alex z łazienki. – Nie ma problemu, możecie tu zostać.

Spojrzałam na Jenny, która opierała się o kanapę, podczas gdy Jeff opiekuńczo obejmował ją ramieniem, i z wdzięcznością kiwnęłam głową. Bóg jeden wie, że nie miałam ochoty wsiadać do taksówki z utyłaną wymiocinami Jenny, a poza tym minęła już druga. Byłam kompletnie wykończona. Alex wyszedł z łazienki i podał mi dwa podkoszulki.

– Wy prześpicie się w moim pokoju, a ja na kanapie. – Pocałował mnie w policzek, po czym spojrzał znacząco najpierw na Jeffa, a potem na drzwi.

– Tak, oczywiście – mruknął szybko Jeff, znów przekazując mi Jenny. – Przykro mi z powodu tego dywanu, chłopie. Wezwę kogoś z pralni czy coś. Pa – powiedział do Jenny, która chwiała się koło drzwi. – Jutro do ciebie zadzwonię, dobrze?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Alex zniknął za Jeffem drzwi.

– No, to idziemy spać – zarządziłam.

Jenny przechodziła właśnie kolejną fazę upojenia alkoholowego i zasypiała na stojąco. Zaprowadziłam ją do sypialni, zdjęłam z niej zaplamioną bluzkę i przebrałam w podkoszulek Aleksa. Wpełzła na łóżko i odpłynęła, jeszcze zanim głowa dotknęła poduszki.

– Tak mi przykro – powiedziałam do Aleksa. – Prawdę mówiąc, nie tak wyobrażałam sobie tę noc.

– Innym razem – odparł, wyciągając spod kanapy zapasową poduszkę. – Wiesz, że im dłużej się czeka, tym większa przyjemność.

Mam ochotę na tę przyjemność od razu, pomyślałam.

– Dasz sobie z nią radę?

– Nie wiem, ale jeśli będzie czegoś próbowała, zacznę krzyczeć.

Rozdział 17

Następnego ranka Jenny wstała wcześniej, jeszcze pijana i dręczona ochotą na coś słodkiego. Tłumaczyłam jej, że w tej sytuacji każdemu najlepiej zrobiłaby kanapka z bekonem, ale nie dała się przekonać. Na samą myśl o bekonie znów puściła pawia.

Skupiłam się na tym, żeby wychodząc z łóżka, przypadkiem nie spojrzeć w lustro, ale niestety przypadkiem w nie spojrzalam i przez dłuższą chwilę nie mogłam oderwać wzroku od tego, co tam zobaczyłam. Włosy, tłuste i nastroszone po koncercie podczas snu spłaszczyły się po jednej stronie głowy. Resztki makijażu wniknęły w każdą zmarszczkę i odcisk od poduszki, dodając mi co najmniej dziesięć lat. I do tego nieświeży oddech. Nie był to odpowiedni widok na poranek po pierwszej prawie upojnej nocy mojej i Aleksa.

– Przynajmniej nie wyglądasz tak jak ja – jęknęła Jenny. Stanęła koło mnie naprzeciw lustra, po czym znów chwyciły ją torsje, na szczęście suche.

– To prawda. – Powlokłam ją do łazienki. – To prawda.

– Dzięki. – Spojrzała na mnie z goryczą, owijając się wokół muszli toaletowej i usiłowała przygłodzić sobie włosy. Naprawdę nie miało to w tej chwili większego sensu.

Mimo wysiłków Jenny, która bardzo starała się mnie od tego odwieść, uznałam, że nie mogę wyjść, nie żegnając się Alekssem. Przeszłam więc na palcach po wilgotnym dywanie i zbliżyłam się do kanapy, na której jeszcze spokojnie spał. Wyglądał dokładnie tak, jak wtedy kiedy go tu zostawiłyśmy, poza tym że pewna zmiana zaszła w jego bokserkach.

– Nieźle! – Jenny podniosła kciuki do góry, tłumiąc chichot. Ja podniosłam do góry palec środkowy. Poza tym, prawdę mówiąc, zawartość bokserek Aleksa wcale nie pobudzała do śmiechu.

– Alex – powiedziałam cicho. Zachowałam dość duży dystans, żeby nie doleciał go mój oddech. Wcześniej w łazience przemyłam zęby pastą nałożoną na palec, ale nie na wiele się to zdało.

– Uh? – Otworzył jedno oko. Wydawał się zdezorientowany. – Angela?

– Wychodzimy już – szepnęłam, kładąc mu dłoń na ramieniu. Staralam się nie patrzeć na jego bokserki. – Ja i Jenny, idziemy już.

– Dobrze – wymamrotał Alex i przewrócił się na brzuch.

– Będzie bolało – zwołała Jenny od drzwi. Znów pokazałam jej środkowy palec.

Kilka godzin przed spotkaniem z Tylerem ogarnęła mnie panika. Zaaplikowałam Jenny dwie tabletki advilu i zapakowałam ją do łóżka, zaopatrzoną w dużą butelkę wody i tuzin ciastek z cukierni za rogiem. A sama zamknęłam się w łazience. Po raz pierwszy od bardzo dawna napełniłam wannę wodą i postanowiłam porządnie się wymoczyć. Musiałam oczyścić umysł z myśli o Aleksie, a włosy ze śliny Jenny. Gdyby nie było już tak późno, odwołałabym to spotkanie, pomyślałam, wchodząc do niewielkiej wanny. Chyba nie należałam do dziewczyn, których żywiołem są takie dramatyczne sytuacje, z drugiej strony jednak moje życie od dawna było tak

nudne, że odrobina dramatyzmu na pewno by nie zaszkodziła. Przynajmniej teraz miałam o czym pisać blog, dawniej mogłabym zamieszczać w nim chyba tylko informacje o tym, że wstałam, napisałam trzydzieści dwie strony książeczki o gadającej pszczole, zjadłam kilka dietetycznych ryżowych ciastek, zaczekałam, aż mój chłopak przeleci swoją partnerkę od tenisa i wróci do domu, a na końcu położyłam się spać w zapiętej pod szyję męskiej piżamie w paski.

W końcu zmusiłam się do wyjścia z wanny. Wytarłam się i nasmarowałam całe ciało balsamem, bo wydawało mi się, że ciągle czuję na sobie koncertowy pot. Miałam nadzieję, że spacer w parku dobrze mi zrobi. Włożyłam szorty i sportową koszulę i dodałam do tego piękny naszyjnik od Tiffany’ego, którego nie miałam jeszcze okazji włożyć. Bardzo cieszyłam się, że spędzę trochę czasu na świeżym powietrzu – ale nie cieszyłam się, że będę musiała rozmawiać z Tylerem, nie wspominając o swoich przygodach z Alekssem.

Zgodnie z przewidywaniami Tylera w Central Parku było mnóstwo ludzi, ale sam park okazał się wspaniały.

Jak to możliwe, że coś takiego istnieje w samym środku miasta? W miarę, jak wchodziliśmy coraz dalej między drzewa, miasto zdawało się oddalać i po chwili naszym światem stała się ta zielona oaza, pełna rodzin z dziećmi, zakochanych par, grupki przyjaciół i sportowców.

– Masz ochotę na lekcję historii czy też potraktujemy to jako pytanie retoryczne? – spytał Tyler. Niósł spory plecak, który – miałam nadzieję – był pełny jedzenia. W domu nie zdążyłam nic zjeść, bo musiałam nakładać specjalny żel na opuchnięte powieki i sprawdzać, czy Jenny oddycha. – Park jest naprawdę wspaniały. Mówią że to płuca miasta.

– To widać. – Pokiwałam głową. Znaleźliśmy słoneczne i na szczęście niezatłoczone miejsce nad brzegiem dużego jeziora. – Niewiarygodne, że wszystko to powstało za sprawą człowieka.

– Nie macie takich parków w Londynie? – Tyler rozłożył na trawie koc i dopiero wtedy pozwolił mi usiąść.

– Mamy mnóstwo parków, ale ten naprawdę robi wrażenie. Londyn jest taki chaotyczny, co zresztą zwykle bardzo mi odpowiada, ale kiedy pomyślę, że tu ktoś po prostu nagle powiedział: „Słuchajcie, powinniśmy mieć wielki park, o tu, w samym środku miasta”... To naprawdę coś. A jeszcze bardziej podoba mi się to, że kiedy zaczęło brakować wolnych terenów, nikomu nie pozwolono tu niczego wybudować. W Londynie, niestety, było inaczej.

– Bardzo mi przykro – powiedział Tyler z uśmiechem i wyjął z plecaka butelkę czerwonego wina. – Straciłem wątek, kiedy mówiłaś, że Londyn jest chaotyczny.

– Ha, ha! – Przyjęłam kieliszek i pozwoliłam, żeby go napełnił. Boże, spraw, żeby miał też coś do jedzenia. – Przy tobie czuję się stuprocentową Angielką.

– Czy to źle? – Nalał sobie kieliszek wina i zakorkował butelkę. – Lubię, jak mówisz o Anglii.

– Nie, oczywiście, nie ma w tym nic złego. – Dlaczego ciągle nie było nic do jedzenia? – Tylko przypomina mi to, że nie mogę tu zostać na zawsze. I to jest do dupy.

– Nie przyjmą cię tam z powrotem, jeśli będziesz tak się wyrażać – skarcił mnie lekko.

– Przepraszam. – Uśmiechnęłam się i podniosłam rękę do góry, żeby osłonić oczy przez słońcem. – Można by pomyśleć, że to wielka szkoda, iż zezwala się deweloperom na zajmowanie terenów zielonych.

– Lepiej. – Tyler pocałował mnie w czubek nosa.

Położyłam się na kocu i spoglądałam w błękitne niebo. Było to chyba jedyne miejsce na całym Manhattanie, skąd spoglądając w górę, nie widziało się ani jednego drapacza chmur. Miałam wrażenie, że nagle znalazłam się gdzieś bardzo daleko od realnego świata.

– A poza tym przecież nie wiesz, co się jeszcze wydarzy. – Tyler położył się obok mnie. Miał w sobie siłę, która dawała mi poczucie bezpieczeństwa. – Kto wie, gdzie będziesz za pół roku?

– Dziwne, nie ty pierwszy mi to mówisz, dokładnie w tych samych słowach – mruknęłam z uśmiechem; przypomniałam sobie, co powiedział Alex. Tyler pochylił się i pocałunkiem sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

– Pewnie w końcu będziesz musiała wrócić do domu. – Wyciągnął z plecaka paczkę chipsów. Naprawdę? Chipsy? – Masz ochotę?

– Dzięki. – W tej chwili zjadłabym dosłownie wszystko, choć spodziewałam się po tym pikniku czegoś z większą klasą. Tyler pod każdym względem był zawsze taki elegancki. – Tyler – powiedziałam, przewracając się na brzuch z ustami pełnymi chipsów – miałeś kiedyś złamane serce?

– Najbardziej lubię ukryć się gdzieś w parku z paczką chipsów – odparł. – Czy to źle?

– Nie, ale unikasz odpowiedzi na moje pytanie. – Rzuciłam w niego chipsem. O dziwo, zdołał schwytać go ustami. – No więc?

– Cóż, zostawiło mnie parę dziewczyn, jasne – mówił w zamyśleniu, popijając wino. – Ale nie powiedziałbym, że któraś z nich złamała mi serce.

– Rany, serio? – Skosztowałam wina, ale nie bardzo pasowało do chipsów. To troszkę nadważyło wyrafinowany wizerunek, jaki dotąd prezentował, potwierdzało jednak, że mimo wszystko był tylko człowiekiem. – Niektórzy to mają szczęście.

– Może. – Włożył rękę do plecaka i wyjął z niego pięknie opakowane złote pudełko, które zaraz mi podał. – A może to wcale nie jest szczęście? Może po prostu nigdy tak naprawdę nie byłem zakochany?

Wzięłam pudełko i rozwiązałam wstążkę. Och, Bogu dzięki. Czekoladki. Lśniące, ręcznie formowane trufle. Całe mnóstwo. Tyler natychmiast odzyskał swój wizerunek wyrafinowanego nadczłowieka.

– Nigdy nie byłeś zakochany? – Włożyłam czekoladkę do ust. – Nie wierzę ci.

– Nie wiem, może. – Ujął moją rękę i pocałował końce palców. – Ale kiedy się z kimś rozstawałem, nigdy nie miałem wrażenia, że świat się kończy. A w każdym razie nigdy nie wyjechałem z tego powodu z kraju.

– Jestem pewna, że skoro nie wiesz, czy byłeś kiedyś zakochany, czy nie, to znaczy, że nie

byłeś. – Przyjęłam kolejną czekoladkę, którą włożył mi do ust, i lekko ugryzłam go przy tym w palec. – Przecież na pewno mnóstwo kobiet kochało się w tobie.

– Może one mnie kochały. – Wzruszył ramionami. – Ja po prostu nie spotkałem dotąd nikogo, kto obudziłby we mnie tak silne uczucie.

– A więc łamiesz serca innym. – Zaśmiałam się. W to też trudno było uwierzyć, Tyler taki słodki i delikatny. – Biedne dziewczyny.

– Może po prostu czekam na tę właściwą?

– To znaczy jaką? – Pociągnęłam łyk wina. Z czekoladą wchodziło znacznie lepiej niż z chipsami, więc zdążyłam już prawie zapomnieć, że byłam głodna. Przewróciłam się na bok i oparłam głowę o szeroką pierś Tylera.

– Jeszcze nie wiem – odparł, głaszcząc mnie po głowie. – Pewnie musiałyby być inteligentna i interesująca, żebyśmy zawsze mieli o czym rozmawiać. Może pomyślisz, że jestem powierzchowny, ale cóż, chciałbym też, żeby była ładna. I powinna mnie zawsze rozweselać.

Przekrzywiłam głowę i uśmiechnęłam się do niego.

– Sprawia wrażenie bardzo miłej osoby. – Uświadomiłam sobie, że wypłam już cały kieliszek. Tyler napełnił go ponownie.

– A ja powinienem cały czas chcieć ją całować. O, tak. – Pochylił się i znów mnie pocałował.

– Myślę, że to są bardzo dobre kryteria. – Położyłam się na kocu, żeby uniknąć pocałunków.

Po szaleństwie wczorajszego koncertu, akcji Jenny i ekscesach z Alekssem tu było cudownie spokojnie. Wspaniała pogoda, zapach świeżej trawy i czuły, troskliwy mężczyzna karmiący mnie czekoladkami i pocałunkami. Tyler zachowywał się tak, jakbym była czymś, co należy chronić i traktować z największą delikatnością. Bardzo mi to odpowiadało i zaczynałam powoli wierzyć, że tak rzeczywiście jest. Leżeliśmy obok siebie i rozmawialiśmy o tym, jak minął nam tydzień. Ja jadłam czekoladki, Tyler przeżuwał te okropne chipsy i oboje piliśmy wino. Dopóki się nie skończyło.

– Wiedziałem, że powinienem wziąć dwie butelki. – Wytrząsnął ostatnie krople do mojego kieliszka. – Zwłaszcza że ty przecież lubisz sobie wypić.

– Właściwie prawie nie piję – broniłam się, choć chyba nie brzmiało to wiarygodnie. – Naprawdę, zwykle całymi miesiącami nie biorę do ust alkoholu, nie mówiąc już o picciu wina w takich ilościach przed trzecią po południu. Pewnie dlatego mam taką słabą głowę.

To akurat prawda – kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że pod czaszką mam pełno waty.

– Więc teraz nadrabiasz stracony czas. – Uśmiechnął się szeroko, wkładając pustą butelkę, kieliszki i papierki po czekoladkach do plecaka. Żadnego śmiecenia, co za kulturalny, rozważny człowiek.

– Jestem tylko zmęczona. – Ziewnęłam dla wzmocnienia efektu swoich słów. – Wczoraj dość późno się położyłam.

– Jakaś impreza?

– Koncert Aleksa w Brooklynie – odparłam bez zastanowienia.

– Aleksa? – Nie zabrzmiało to oskarżycielsko, ale na pewno dociekliwie.

– Och, to przyjaciel chłopaka Jenny – powiedziałam szybko. Nie było to przecież kłamstwo w ścisłym tego słowa znaczeniu. – I wiesz, strasznie dużo czasu zajął nam powrót do domu.

– Nie rozumiem, o co chodzi z tym całym Brooklynem. – Tyler pokręcił głową, porzucając temat Aleksa. Hm. – Jasne, Park Slope jest w porządku, tak samo jak Peter Luger, ale dlaczego wszyscy uważają, że na piwo trzeba koniecznie wybrać się do Williamsburga? Nie, dzięki.

– Było tam bardzo fajnie. – Próbowałam jakoś się bronić. Niestety nadmiar czerwonego wina spowolnił moje myślenie. – Ludzie byli naprawdę super.

– Właśnie. – Tyler skrzywił się. – Ktoś powinien przypomnieć tym bogatym przerośniętym hipsterom, że już dawno skończyli szkołę. Czas zdjąć podkoszulki z kontestującymi wszystko napisami i przestać palić trawkę. Widziałaś, jakie ci goście noszą obcisłe džinsy? Czy oni wiedzą, że nigdy nie będą mieć dzieci?

• Pomyślałam o Aleksie, o jego wąskich džinsach i przymałych podkoszulkach i musiałam się uśmiechnąć. Albo może pół butelki wina we mnie musiało się uśmiechnąć. Nie miałam całkowitej pewności. Byłam za to całkowicie pijana.

– Jesteś hipsterką w przebraniu? Nie widziałem żadnych kolczyków.

– Wolę tatuaże. – Zaczęłam chichotać, kiedy wsunął mi dłoń pod bluzkę. – Przystań, wszyscy patrzą!

– Muszę znaleźć te tatuaże. – Przytrzymał mi dłonie nad głową jedną ręką. – Nie mogę uwierzyć, że nie zauważyłem ich tamtej nocy.

– Tak naprawdę nie mam tatuaży – powiedziałam bez tchu, bo śmiech i Tyler przygniatał mnie do ziemi. Całe moje ciało ogarnęło znajome podniecenie.

– A ja myślę, że masz. – Patrzył mi prosto w oczy. – Może nie widziałem ich dlatego, że było ciemno.

– Może – szepnęłam. W tej chwili chciałam tylko, żeby natychmiast zabrał mnie do domu. Miał jakieś dziesięć minut, by to zaproponować, później z pewnością zrobiłabym w parku scenę. Niewykluczone że w konsekwencji zostalibyśmy aresztowani.

– Może już pójdziemy? – Głos Tylera brzmiał trochę ochryple, w oczach pojawiły się ogniki. Kiwnęłam głową i pozwoliłam, by jednym gestem poderwał mnie na nogi. Kiedy szliśmy przez park, czułam na plecach jego dłoń, która zdawała się palić skórę.

Nie chciałam go ponaglać, ale miałam wrażenie, że szedł wyjątkowo powoli, przeciągał ten spacer, kazał mi czekać. A ja nie mogłam czekać. Ścisnęłam go za rękę, ale on tylko ścisnął w odpowiedzi moją i uśmiechnął się obiecująco.

– Spieszysz się gdzieś? – spytał[^] kiedy w pobliżu parkowej bramy przeszłam z klusa w galop. Nie przychodziła mi do głowy żadna rozsądna odpowiedź, więc spytałam tylko:

– A ty się nie spieszysz?

– Punkt dla ciebie. – Uniósł lekko moją twarz i namiętnie pocałował w usta. Od razu zmiękły

mi kolana, i byłam już tylko ja i Tyler, i jego mieszkanie w odległości dziesięciu minut drogi – oby nie dalej.

Druga wizyta u Tylera była równie pouczająca jak pierwsza. Przede wszystkim, gdy leżałam na tym wielkim, miękkim łóżku i obserwowałam drzemiącego Tylera, uświadomiłam sobie, od jak dawna mój związek z Markiem był martwy. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio kochaliśmy się w dzień. A teraz to naprawdę było tak proste jak jazda na rowerze. Nie, żebym jeździła na rowerze. Zauważyłam też ze zdumieniem, jak bardzo człowiek okazuje się giętki, jeśli się trochę postara. Wymknęłam się cicho z sypialni i po drodze do łazienki podniosłam z podłogi majtki i koszulkę. Poprawiłam tuszem rzęsy i przyłożyłam do podbródka otartego popołudniowym zarostem Tylera chłodny, wilgotny ręcznik, a następnie zajęłam się łazienkową szafką.

Jak na mężczyznę Tyler miał mnóstwo kosmetyków. Kilka miesięcy namawiałam Marka, żeby zaczął używać balsamu po goleniu marki Nivea, natomiast Tyler miał więcej kosmetyków niż ja. Szampon, odżywka, maska na włosy, żel, pianka, воск, krem pod oczy, peeling, płyn do mycia twarzy, krem nawilżający z filtrami UV, krem na noc z retinolem. Nie wiedziałam, czy powinnam być tym wszystkim zachwycona, czy onieśmielona, ale zaraz przypomniałam sobie, jak świetnie Tyler zawsze wygląda, i uznałam, że powinnam to po prostu zaakceptować. Za baterią kremów, żelów, balsamów i mleczek stało kilka fiolek ze środkami przeciwbólowymi, wśród których były ogólnodostępne parafarmaceutyki i kilka leków tylko na receptę. Cóż, każdy może mieć środki przeciwbólowe, pomyślałam sobie, sama miałam jeszcze tonę różnych tabletek w domu z czasów, kiedy wyrzynały mi się zęby mądrości. Na najwyższej półce stała czarna podróżna kosmetyczka. Rzuciłam okiem w stronę drzwi i szybko ją zdjęłam. Nie byłam w stanie się powstrzymać. Jeśli Tyler ma nawet miniaturowy zestaw kosmetyków przydatnych w podróży, to natychmiast się do niego wprowadzę. Ale w środku nie było męskich kosmetyków. Tylko damskie. Typowy zestaw na wypadek nocy spędzonej poza domem: dezodorant, nowa szczoteczka do zębów, płyn do zmywania makijażu oczu i – o Boże – nawet tampax.

Postawiłam kosmetyczką na półce i przysiadłam na brzegu wanny. A więc Tyler sporo randkował. Nie miałam prawa mieć pretensji, w końcu równolegle spotykałam się z kimś innym i nie powiedziałam mu o tym. Jednak coś w tej całej sprawie bardzo mi nie leżało – i była to myśl, że można jednocześnie spotykać się i sypiać z dwiema różnymi osobami. Może gdybym przespała się z Alekssem, patrzyłabym na to inaczej.

Wsunęłam dłonie pod strumień zimnej wody, żeby trochę ochłonić. Nie spałam z Alekssem i dotychczas nie miałam właściwie żadnego życia seksualnego. Ale z Tylerem to było... Boże, nie miałam nawet do czego porównać. Nawet wtedy, kiedy z Markiem układało się całkiem nieźle, nigdy nie drżałam w taki sposób na całym ciele, nie brakowało mi oddechu, nie traciłam panowania nad sobą. Przy Tylerze cały świat przestawał istnieć. Było to upajające, ale czułam, że to coś nierzeczywistego, co nie może trwać. Ciekawe, co też powiedziałyby na to Jenny. Pewnie, że sabotuję własne szczęście, zamiast cieszyć się znajomością z Tylerem taką, jaka była.

– Angela? – Zapukał lekko do drzwi łazienki. – Wszystko w porządku?

– Tak... – Rozejrzałam się wokół, szukając czegoś, co mogłoby mnie zainspirować, ale nic nie znalazłam. – Chyba słońce mnie trochę poparzyło, muszę się ochłodzić.

– Gdzieś tam powinien być balsam po opalaniu – powiedział, zaglądając do środka. – Mam go poszukać?

– Tak, proszę. – Kiwnęłam głową. Naprawdę cudowny facet. Jeśli nawet spotykał się z innymi kobietami, co z tego? Kiedy był ze mną, był tylko ze mną.

– Zaraz się tym zajmę... – Wyjął z szafki dużą butlę z balsamem i wycisnął trochę na dłoń. – Gdzie to poparzenie? Nie ma zaczerwienienia.

– Och, na plecach – mruknęłam, zsuwając nieco ramiączko. Wcale nie poparzyło mnie słońce, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy. – Pewnie zaczerwieni się później, ale już teraz piecze.

– Nie chciałbym poplamić ci ubrania. – Podniósł wysmarowane kremem ręce do góry i kiwnął głową, spoglądając na moją koszulkę. – Lepiej, żebyś to zdjęła.

– Chyba tak. – Uśmiechnęłam się. Staralam się nie myśleć o tym, co znalazłam w łazienkowej szafce. Kiedy jego dłonie dotknęły mojej skóry, niemyślenie o tym stało się znacznie łatwiejsze.

– Lepiej? – spytał, delikatnie wcierając balsam.

– Lepiej – odparłam cicho. Czułam, jak jego ręce zsuwają się w dół, a kciuki zahaczają o gumkę majtek i delikatnie pociągają je w dół.

– Tak sobie myślę – wyszeptał mi do ucha, przywierając do moich pokrytych kremem pleców – że jeśli masz spieczone plecy, to może lepiej żebyś była na górze.

Był naprawdę bardzo, bardzo troskliwy.

Popołudnie przeszło w wieczór, a wieczór w noc. Nie mieliśmy do roboty nic poza zajmowaniem się sobą nawzajem. Kiedy skończyliśmy zajmować się sobą na podłodze w łazience, poszliśmy do sypialni, gdzie zrobiliśmy to samo, tylko trochę wolniej, a po krótkiej drzemce, ochrzciliśmy jeszcze nowiuteńki granitowy blat w kuchni. Kilka godzin później leżałam na kanapie w starej koszulce z napisem „Yankee” i wcinałam chińskie danie na wynos. Dowiedziałam się, że to słodkie, iż używam wyrażen takich jak „na wynos”. Dobrze, że mu się to spodobało, choć potraktował mnie trochę protekcjonalnie. Jeśli wszystko, co jest dla mnie zupełnie naturalne, jemu będzie wydawać się słodkie, na pewno się dogadamy.

– Jak długo tu mieszkasz? – spytałam, rozglądając się po nieskazitelnym wnętrzu penthausu. Wszystko było tam takie nowe, lśniące chromowaną stalą i czyste. Poza miejscami, w których już zostawiłam swoje ślady, oczywiście.

– Bo ja wiem... jakieś dwa lata – odparł i zaczął czegoś szukać w niewidzialnej szufladzie w kuchni. – A co? Nie podoba ci się?

– Bardzo mi się podoba. – Modliłam się, by nie wyjął z tej szuflady korkociągu. – Sam je urządziłeś?

– Nie mam czasu na takie rzeczy. – Machnął ręką i wyjął korkociąg. – Właściwie wszystko było tu od początku.

– Och. – Zmarszczyłam brwi i oparłam podbródek na podłokietniku kwadratowej kanapy. Apartament był wspaniały, absolutnie luksusowy, tylko że jakby brakowało mu duszy. Zastanawiałam się, czy we wszystkich mieszkaniach w tym budynku wiszą na ścianach te same obrazy.

– Zostaniesz do jutra? – Podszedł do mnie z otwartą butelką wina. – Rano nie muszę się nigdzie śpieszyć.

– Jest dość późno – zauważyłam i gestem podziękowałam za wino. Naprawdę wypiliśmy już dość, jak na jeden dzień. Jak na tydzień, prawdę mówiąc. – Och, ale nic ze sobą nie wzięłam.

Słowa te wypłynęły z moich ust, zanim zdążyłam się nad nimi zastanowić. Umilkłam i czekałam, aż zaproponuje mi skorzystanie z tajemniczej, ukrytej w łazience, kosmetyczki.

– Nie śmiej się – powiedział. Usiadł na kanapie i zawładnął pilotem. Nie miałam nic przeciw temu, i tak nie umiałabym włączyć tego telewizora. – Ale mam tu trochę damskich rzeczy. Nie bardzo wiem, co tam jest, wszystko zostawiła moja mama, kiedy tu ostatnio była.

– Twoja mama? – Uśmiechnęłam się do zarumienionego lekko Tylera.

– Mieszka na Florydzie. – Wskazał małe zdjęcie, ukryte wysoko na półce. Cała rodzina, Jezu. – Ale od śmierci ojca często mnie odwiedza.

– To wspaniale. – Oparłam się o niego. – Naprawdę super, kiedy jest się blisko ze swoimi rodzicami.

– A ty jesteś blisko ze swoimi? – spytał, zmieniając kanały.

– Nie bardzo, jeśli mam być szczerą, ale wiesz, to moi rodzice. Kocham ich. Nawet moją matkę.

– Chyba relacja matka-córka jest trudniejsza. – Potarł policzkiem o moje włosy. – A założyłam się, że jako dziecko byłaś strasznie dzika.

– O Boże, wręcz przeciwnie. – Roześmiałam się na samą myśl. – Do dziewiątego roku nigdzie sama nie wychodziłam, do szesnastego nie miałam chłopaka. W szkole same piątki. Moja mama pewnie bała się, że zostanę bibliotekarką i starą panną.

– Mam do niej zadzwonić i uspokoić, że nie ma takiego zagrożenia? – Włączył jakiś program o sporcie. Gdyby to Mark chciał w tej sytuacji oglądać mecz piłki nożnej, na pewno zaczęłabym narzekać – z drugiej strony jednak, gdyby Mark przez całe popołudnie wywoływał u mnie wielokrotne orgazmy, pewnie byłabym dla niego bardziej wyrozumiała.

– Nie sądzę, żeby musiała znać wszystkie szczegóły. – Pocałowałam go w policzek i wstałam. – Muszę zadzwonić do Jenny i powiedzieć, że dziś nie wrócę.

Poszłam do sypialni poszukać swojej torebki i znalazłam ją na brzegu łóżka, ukrytą bezpiecznie pod moimi szortami.

– Cześć, Jenny – zaczęłam, kiedy odezwała się automatyczna sekretarka. – To ja, chciałam powiedzieć, że...

– Cześć, cześć! – Jenny, zdyszana, odebrała jednak telefon. – Już jestem.

– Cześć. Będziesz ze mnie dumna, zostaję u Tylera na noc. Jak widać, całkiem dobrze radzę sobie z randkami równoległymi.

– Och. To świetnie.

– Chcesz, żebym wróciła do domu? – Miałam nadzieję, że Jenny nie czuje się osamotniona. Ciągle jeszcze nie bardzo wiedziałam, co należy do obowiązków współlokatorki.

– Nie, nie. – Lekko zniżyła głos. – Jest tu Jeff i właśnie przyszło mi do głowy, że on może później wspomnieć Aleksowi, że nie było cię w domu czy coś... Nie wiem, czy on wie, że ty i Tyler.

– Cholera! – W ogóle o tym nie pomyślałam. – Nie, tak naprawdę to nie wie. I nie chcę, żeby wiedział. Proszę, nic mu nie mów.

– Oczywiście, że nie powiem. – Jenny wyraźnie ulżyło. – Powiem mu po prostu, że poszłaś do Erin czy coś w tym stylu, bo chciałaś nam zostawić mieszkanie. Och, ale on zaprosił nas jutro na kolację, żeby przeprosić za piątkowy wieczór.

– Żeby przeprosić za to, że zarzygałaś mieszkanie Aleksa? – Przyszło mi do głowy, że fakt, iż Jeff zna Aleksa, może bardzo wiele skomplikować.

– Tak, mamusiu – odparła Jenny. – Muszę kończyć, przynieśli pizzę. Alex powiedział już Jeffowi, że przyjdzie, więc jutro o siódmej, dobrze? Postaraj się do tej godziny wciągnąć majtki z powrotem. Buziaki.

Wyłączyłam telefon i wróciłam do salonu.

– Wszystko w porządku? – spytał Tyler i przyciągnął mnie do siebie.

– Tak. – Wtuliłam się pod jego ramię. – Tylko jestem zmęczona.

– Chcesz iść do łóżka? – Z roztargnieniem pogłaskał mnie po głowie.

– Nie, tu jest dobrze – mruknęłam, zamykając oczy. Zaraz potem, kołysana odgłosami meczu baseballowego, zapadłam w głęboki sen.

Rozdział 18

„Przygody Angeli: Namiętność w Central Parku Jestem w Nowym Jorku od niedawna, nie mam więc pojęcia, jaki stopień nieprzyzwoitości uważany jest jeszcze za dopuszczalny w najpiękniejszym parku Waszego pięknego miasta. Właśnie wróciłam z kolejnej fantastycznej randki z Wall Streetem. Był to niezwykle romantyczny piknik z winem, truflami Godiva i chipsami Cheetos (nikt nie mówi, że było idealnie) i ciekawa jestem, czy za chwilę pod moimi drzwiami nie stanie policjant (hm, przystojny gliniarz!). Oczywiście w czasie parkowej sesji cała garderoba pozostała na swoim miejscu, ale – niestety – wszyscy wokół nas zmuszeni byli oglądać, jak się bezwstydnie obmacujemy. Okropność, naprawdę. Kiedyś, to znaczy zanim dopuściłam się tych nowojorskich ekscesów, na widok dwojga ludzi tak ostentacyjnie zachwyconych sobą nawzajem (pomijam chipsy), pewnie wbiłabym w skroń Wall Streeta korkociąg. Ale naprawdę, na razie nie mam zamiaru go zabić. Podobnie jak nie mam zamiaru zrezygnować z tych rozkosznych parkowych pieszczot.

Hm. To będzie trudne”.

Przez dwadzieścia minut siedziałam, rozmyślając nad tym, co właśnie napisałam, i doszłam do wniosku, że po prostu nie mogę tego zrobić. I w końcu, żeby odwrócić myśli, zrobiłam coś naprawdę drastycznego.

– Halo?

– Mama? Mówi Angela.

– Kochanie, co u ciebie? – spytała matka z wyraźną ulgą, jakby spodziewała się usłyszeć głos konsultantki firmy Avon. – Wracasz do domu?

– Nie, na razie nie – odparłam, krążąc nerwowo po mieszkaniu. – Ale wszystko w porządku, nadal mieszkam u przyjaciółki i pracuję dla tego magazynu. Naprawdę świetnie mi się układa.

– Ale niedługo wrócisz do domu, prawda, kochanie? – powtórzyła. Niemal widziałam, jak marszczy brwi do lustra nad telefonem, poprawia włosy, a potem spogląda przez okno na idealnie przystrzyżony trawnik i rabatę kwiatową, na której właśnie załatwia się kot sąsiadów.

– Nie wiem, mam – powiedziałam, zatrzymując się przy oknie. – Naprawdę dobrze się tu bawię. Ta praca jest bardzo ciekawa. Piszę pamiętnik, który ukazuje się na stronie internetowej tej gazety.

– Wspaniale, jestem z ciebie dumna. – Ten sam trochę lekceważący ton, którego używała, kiedy miałam na świadectwie same piątki, zdałam maturę i dostałam się na studia. Brr. – Ale wiesz, kochanie, naprawdę chciałabym wiedzieć, kiedy wrócisz. Na pewno masz już zarezerwowany bilet na samolot? Hotel musi cię tam kosztować fortunę.

– Mamo, właśnie ci powiedziałam, że mieszkam u przyjaciółki. Nie wiem kiedy... Zresztą, wiesz co? To bez znaczenia. Dlaczego kiedy dzwoniłam do ciebie w ubiegłym tygodniu, Mark odebrał telefon? Co on tam robił?

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, na kiedy masz bilet –

ciągnęła matka. Zaczęłam żałować, że w ogóle do niej zadzwoniłam.

– Nie mam rezerwacji, więc nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie – powtórzyłam, myśląc o tym, jak różne mamy w tej chwili widoki z okien. Ja patrzyłam na żółte taksówki, budynek Chryslera i tysiące nowojorczyków śpieszących ulicami miasta. Moja matka mogła zobaczyć z okna swoje renault clio na podjeździe, pocztę i sąsiada, pana Tuckera, który gorszył okolicę, kosząc trawnik bez koszuli. Miał pięćdziesiąt dwa lata. – Dlaczego Mark odebrał u ciebie telefon?

– Akurat przywiózł twoje rzeczy, Angelo. – Ton głosu świadczył, że zaczęłam ją wkurzać tak samo, jak ona wkurzała mnie. – Zrobił ci straszne świństwo, ale znam go od lat. Nie mogę udawać, że on nie istnieje.

– Owszem, możesz. – Czy ona mówiła poważnie? – Możesz bez trudu udawać, że on nie istnieje. Bo nie istnieje, przynajmniej dla naszej rodziny.

– Postanowiłaś uciec od swoich problemów, zamiast stawić im czoło, ale to nie znaczy, że ja mogę zrobić to samo. Co tydzień widuję jego matkę na zakupach w Tesco.

– Nie uciekłam – powiedziałam. Nie tak wyobrażałam sobie pokrzepiającą rozmowę z matką. – Postanowiłam zrobić coś ze swoim życiem.

– Może gdybyś została i porozmawiała z Markiem, zdałabyś sobie sprawę z tego, jak źle on się czuje w związku z tą sytuacją – ciągnęła matka, całkowicie ignorując wszystko, co mówiłam.

– Może udałoby ci się jakoś z nim dogadać. Nie mówię oczywiście, że powinnaś, w końcu cię zdradzał.

– A więc on chciałby się dogadać? – spytałam. Coś takiego nie przyszło mi dotąd do głowy.

– No cóż, gdybyś tak zaraz nie uciekła... Zresztą sama nie wiem. Ale teraz, kiedy wprowadziła się do niego ta Katie, wątpię, żebyście się jeszcze kiedyś zeszli. Może gdybyś do niego zadzwoniła...

– Ona... Ona się do niego wprowadziła? – Przerwałam jej w pół zdania. – Wprowadziła się do naszego domu?

– Zniknęłaś, kochanie. – Teraz matka znów zaczęła mnie słuchać. – Więc co miał robić? Nie, żebym próbowała go usprawiedliwiać. Oczywiście nie powinien był zrobić tego, co zrobił, ale wyjaśnił...

– Muszę kończyć, mam, zaraz wychodzę. – Czułam, że muszę natychmiast zakończyć tę rozmowę. – Zadzwoń, jak będę wiedziała kiedy wracam.

– Dobrze, kochanie, więc do usłyszenia wkrótce. – Matka odłożyła słuchawkę, zanim zdążyłam się rozłączyć.

To, że Mark zamieszkał z tą dziewczyną w moim domu, nie mieściło mi się na razie w głowie, ale pozwoliło nabrać dystansu do problemu błoga. Usiadłam przed laptopem, usunęłam z mózgu wizję tej dziwki ubranej w mój kraciasty fartuszek i używającej mojego ukochanego zielonego naczynia do zapiekank, po czym wysłałam napisany wcześniej tekst do Mary. Mark? Jaki Mark?

Kiedy tylko Jenny, zniszczona, nawilżona i gotowa na spotkanie z Jeffem, wróciła z niedzielnej sesji w hotelowym Rapture Spa, wyruszyłyśmy na Brooklyn. Byłam trochę zdenerwowana, co rozumiałe, bo nie rozmawiałam wcześniej z Alekssem o naszej „podwójnej randce” i miałam tylko kwadrans, by nałożyć błyszczak na usta, pociągnąć rzęsy tuszem i nadać włosom jakiś znośny kształt. Ale moja (nadał cudowna) torba od Marca Jacobsa natychmiast dodała mi elegancji. Na pewno, gdybym wyszła na ulicę w piżamie, i tak czułabym się jak elegancka kobieta z klasą, mając na ramieniu takie чудо. Jenny przez całą drogę do stacji metra niemal tańczyła i mówiła prawie wyłącznie o Jeffie.

– Więc dziś pójdziesz z Alekssem na całość? – Chwyliła mnie za rękę i podskakiwała radośnie, kiedy przechodziłyśmy przez ulicę.

– Nie wiem – wyznałam. – Rano obudziłam się obok Tylera, więc byłoby nie w porządku, gdybym poszła dziś do łóżka z Alekssem, nie uważasz? – Ale samo brzmienie tych słów wywoływało rozkoszny dreszcz.

– Wiedziałam, że tak będzie. – Jenny pokiwała głową, wyciągając swój bilet okresowy. – Miałaś problem z tym, żeby tylko spotykać się z dwoma facetami, więc nigdy nie dasz rady z obydwojma sypiać. Nie jednocześnie.

– Chryste, nie mówimy przecież o seksie grupowym. – Ruszyłam za nią w dół schodów, kręcąc głową. – Poza tym, wcześniej nic takiego nie mówiłaś. Naprawdę, nie ma problemu, mogę się z nimi spotykać, lubię ich obu, tylko inaczej. Sama nie wiem... Z Tylerem zawsze jest bardzo miło, a z Alekssem... Z nim jest po prostu inaczej.

– Ale lubisz go bardziej niż Tylera?

– Z Alekssem jest inaczej. Trudno to wytłumaczyć. Podoba mi się to, jak się przy nim czuję, co o sobie myślę. A Tyler dosłownie zapewnia komfort we wszystkim... – Starłam się przy tym nie zaczerwienić. – Robiłaś kiedyś w szkole taki eksperyment z trzema kwiatami? Wiesz, masz trzy białe kwiaty, jeden wkładasz do pustego wazonu, drugi do wazonu z wodą, a trzeci do wazonu z wodą i barwnikiem spożywczym?

– Taak... – Jenny kiwnęła głową. – Ale naprawdę nie wiem, co to ma wspólnego z tym, że kręci cię jakiś napalony bankier.

– Zamknij się. – Uśmiechnęłam się drwiąco i wskoczyłam do pociągu, który właśnie wjechał na stację. – No dobra, tylko się nie śmieję, kwiat bez wody po prostu więdnie i usycha, tak? Ten, który stoi w wodzie rozkwita, jest piękny, ale nie ma w nim nic nadzwyczajnego. A ten, który dostał barwnik...

– Przyjmuje nowy kolor – dokończyła Jenny. – O mój Boże, jesteś prawdziwą poetką! Kochanie, to twoja pierwsza metafora; jestem z ciebie dumna!

– Dzięki, czuję się doceniona – mruknęłam, poklepując ją po kolanie. – Wiem, że to banalne porównanie, ale w tej chwili nic innego nie przychodzi mi do głowy. Wcześniej usychałam; z Tylerem jest romantycznie, ale to klasyka, on ma życie uporządkowane w sposób, który znam. Z Alekssem jest zabawnie, ekscytująco i zupełnie inaczej. Nie wiem, dokąd to zmierza, wszystko

jest takie nowe.

– Nowe i ekscytujące, w porządku. – Jenny z namysłem kiwała głową. – Ale ktoś po przejściach, tak jak ty, laleczko, albo ktoś, kto potrzebuje dużo dobrego seksu, bo miał dotąd tylko jednego partnera, znowu tak jak ty, może potrzebuje właśnie takiego klasycznego romansu?

– Może. Nie wiem. I nie wiem, jak długo jeszcze będę mogła spotykać się z nimi obydwoma. Naprawdę dziwnie się z tym czuję. Ale to, że spotykam się Tylerem, sprawia, że nie ma we mnie żadnego napięcia w związku z tym, co się dzieje między mną a Alekssem. Prawie.

– Więc może idź dziś na całość z Alekssem, a jutro podejmij decyzję – powiedziała Jenny z uśmiechem, w chwili, kiedy pociąg zaczął zwalniać przed wjazdem na naszą stację. – Wiesz, chciałabym, żebyście wyszli szybko po kolacji u Jeffa i zostawili nas samych, rozumiesz...

– A więc wszystko dobrze się układa? – Uśmiechnęłam się. – Wspaniale. Nie powiem nic, poza tym, że bardzo się z tego cieszę.

– Jak już mówiłam – Jenny wyskoczyła na peron – to przeznaczenie. Czasem trzeba odłożyć na bok cały ten psychologiczny bełkot i posłuchać serca.

– Rany! – Ujęłam ją pod ramię i zaczęłyśmy wchodzić na schody. – Właśnie straciłam cały szacunek, jaki dla ciebie miałam.

– Wiem – powiedziała Jenny radośnie. – Czy to nie zdumiewające?

Pierwszą rzeczą, jaką powinnam była wiedzieć, zanim przyjąłam zaproszenie na kolację u Jeffa, było to, że on zupełnie nie umie gotować. A drugą rzeczą, która na pewno okazałaby się pomocna, był fakt, że dla Jenny i Jeffa „kolacja” była eufemizmem, za którym krył się seks oralny z użyciem sztuców i palców. Staralam się na nich nie patrzeć i dłużałam w porcji spaghetti polanego jakąś mazią, którą przed nami postawiono, kiedy tylko przekroczyliśmy próg. Już po piętnastu minutach stało się jasne, że Alex i ja tylko przeszkadzamy. Alex otwarcie gapił się na nich, od czasu do czasu trącając mnie pod stołem kolanem. Nie byłam w stanie nawet na niego spojrzeć. Poza zdawkowymi pocałunkami i powitalnymi formułkami, które zdołaliśmy wymienić, zanim zagnano nas do stołu, właściwie ze sobą nie rozmawialiśmy. Erotyczny show w wykonaniu Jeffa i Jenny sprawiał, że panowała napięta atmosfera. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, i czułam się jak dziewczyna zaproszona na orgię.

– Jak wam minął weekend? – spytał Alex Jenny i mnie, przerywając krępującą ciszę, i nawinął na widelec wiotkie spaghetti. Zauważyłam, że każdy talerz na stole należał do innego kompletu. Mieszkanie było niemal tak eleganckie jak apartament Tylera, ale sprawiało wrażenie, jakby Jeff trochę je zaniedbał. Zapewne inne sprawy zaprzętały jego umysł.

Jenny odpowiedziała przeciągłym jękiem, co miało chyba pewien związek z faktem, iż w tej samej chwili dłoń Jeffa zniknęła pod stołem. Wzięłam więc ciężar konwersacji na siebie, usiłując odwrócić uwagę Aleksa od miłosnych igraszek po drugiej stronie stołu.

– Całkiem miło. Ja pisałam. – Właściwie nie było to kłamstwo, rzeczywiście tym także się zajmowałam. – A co ty robiłeś?

– Ja też pisałem. Jestem nawet zadowolony, chyba coś z tego będzie. Uśmiechnęłam się i

uprzejmie kiwnęłam głową, usiłując wymyślić coś, co mogłabym powiedzieć, poza: „Na litość boską, wyjmijcie te ręce spod stołu, to niehigieniczne”. Niestety nasi gospodarze porzucili wszelkie pozory jedzenia, odłożyli sztućce i przeszli do dania głównego, to znaczy do siebie nawzajem. Miałam ochotę udusić Jenny.

– Wiesz, Jeff – zaczął Alex. Co za śmiałość. – To żarcie jest do niczego. Możesz jeszcze raz powiedzieć, co to właściwie miało być?

– Makaron – odparł Jeff z roztargnieniem, bo Jenny właśnie zaczęła masować mu barki. Nie miałam pojęcia, po jakim wysiłku potrzebował masażu, ale z pewnością nie po gotowaniu. – To jest makaron.

– Przepyszny. – Jenny chciała wykonać jakiś erotyczny manewr z widelcem owiniętym rozmiękłym makaronem, ale nie wyszło. Makaron spadł jej na kolana.

– A, to przepraszam. – Alex spojrział na mnie z ukosa. – To całkowicie rekompensuje mi fakt, że twoja dziewczyna narzygała mi na dywan.

– A co będzie na deser? – spytała Jenny, siadając Jeffowi na kolanach. Jezu, ta dziewczyna nie знаła wstydu.

– Lody – wydyszał namiętnie Jeff. – Twoje ulubione.

– Jakoś nie mam w tej chwili ochoty na lody – powiedział Alex, wstając od stołu. – Ale mam doskonałą wczorajszą pizzę, która czeka, żeby ktoś ją w końcu zjadł. Angelo, masz może ochotę na kawałek pepperoni?

– Tak. Jak najbardziej – odparłam i także się podniosłam. – Jeff, Jenny, dziękuję.

– Już idziecie? – Jenny zaczęła mówić o kawie, ale Jeff szepnął jej coś do ucha, po czym oboje zaczęli chichotać i pożegnali nas krótkim: „To pa”.

– Jezu, co to było? – Alex zatrzasnął za nami drzwi swojego mieszkania. – Czy twoja przyjaciółka lubi to robić przy ludziach, czy co?

– Chciałabym zaprzeczyć, ale mogę powiedzieć najwyżej „mam nadzieję, że nie”. – Zatrzymałam się przy kanapie. Nie zauważyłam na niej żadnych śladów po wymiocinach, więc ostrożnie przysiadłam na brzegu.

– Piwo? – Alex otworzył wielką lodówkę i wyjął z niej pudełko z pizzą i sześciopak piwa.

– Dzięki. – Przyjęłam butelkę i siedziałam w milczeniu, nie bardzo wiedząc, co właściwie powinnam teraz zrobić. To mieszkanie było całkowitym przeciwieństwem apartamentu Tylera, tu wszystko wiele mówiło o właścicielu. Wszędzie leżały płyty kompaktowe, stolik do kawy był zasłany zeszytami i kartkami papieru, po podłodze wałały się długopisy i ołówki.

– Nie wiem, chyba to dobrze, że tak za sobą szaleją. – Alex usiadł obok mnie i otworzył pudełko z pizzą. Rzeczywiście musiała spędzić w lodówce co najmniej jedną dobę. – Tylko że kiedy Jeff zaprosił nas na kolację, myślałem, że to naprawdę będzie kolacja.

– Ja też. – Kiwnęłam głową i mimo złych przeczuc wzięłam kawałek pizzy. Była bardzo dobra. – W każdym razie doszłam do wniosku, że całkiem nieźle gotuję. A wiara we własne możliwości może mi się przydać, jeśli kiedykolwiek dojdzie do rewizyty. W porównaniu z

Jeffem jestem demonem kuchni.

– Naprawdę? – Alex odchylił się na oparcie kanapy i spojrzał na mnie przeciągle. – Tak, na pewno jesteś.

– Co przez to rozumiesz? Czy to jeszcze jeden nowojorski sposób, by powiedzieć komuś, że jest gruby?

– Nie. – Wykonał obronny ruch ręką, w której trzymał kawałek pizzy. – Po prostu uważam, że można wiele powiedzieć o człowieku tylko na podstawie tego, jak gotuje. Nie, żeby Jeff próbował cokolwiek przed nami ukryć. Ale z tego beznadziejnego żarcia, którym nas uraczył, widać wyraźnie, że on nie zawraca sobie głowy przygotowaniami. Zawsze zmierza prosto do celu.

– Na to wygląda – powiedziałam z uśmiechem. Chyba naprawdę powinnam przestać się ciągle zastanawiać, czy ktoś nie nazwał mnie grubą. – Jenny w ogóle nie umie gotować. Żyje na daniach na wynos i ciastkach ze Starbucksa. Rzeczywiście zostali dla siebie stworzeni.

– Co najbardziej lubisz gotować? – spytał, opierając głowę na ręce, łokieć na oparciu kanapy.

– Hm... – Nie miałam specjalnie szerokiego repertuaru, a czułam, że powinnam udzielić dobrej odpowiedzi. – Czasami robię kurczaka po balijsku. Trzeba utrzeć taką pastę z trawy cytrynowej i suszonych papryczek chilli, natrzeć nią kurczaka, a potem piec go bardzo powoli owiniętego w liść banana. Jest pyszny.

– Widzisz? Właśnie o to mi chodzi. – Przymknął oczy i uśmiechnął się lekko. – Oryginalne, aromatyczne i czasochłonne. Naprawdę wiele mówi o człowieku.

– A ty? – Czułam, że się czerwienię. To moje danie popisowe, ale naprawdę miałam nadzieję, że nie będę musiała przygotowywać go bez książki kucharskiej. Przepis był bardzo długi i skomplikowany.

– Szczerze mówiąc, w kuchni jestem do niczego. – Alex wyjął mi z ręki butelkę i nachylił się do mnie. – Ale mam talent do innych rzeczy.

– Przeczy to trochę temu, co mówiłeś przed chwilą – szepnęłam, kiedy przysiadł się bliżej i ujął moją twarz w dłonie.

– Chciałem tylko zobaczyć, jak się rumienisz.

Jego usta były miękkie i delikatne, ale pocałunki namiętne i upajające. Kilka sekund później nasz erotyczny show zawstydziłby nawet Jeffa i Jenny. Szorstki dzins spodni Aleksa ocierał mi uda, kiedy oplotał go w pasie nogami. Rozkoszne drżenie, które odczuwałam w żołądku, przesunęło się niżej. Wsunęłam palce w jego włosy i przywarłam do jego szyi ustami. Wszystko wokół po prostu zniknęło. Alex podciągnął mnie do góry i prawie zaniósł do drugiego pokoju. Nie było czasu na muzykę ani świece, tylko za oknami migotały światła Nowego Jorku. Zdjął koszulkę i odrzucił ją na bok. Staliśmy przy oknie i całowali namiętnie, szarpiąc paski, guziki i zamki błyskawiczne, aż w końcu nie zostało między nami nic poza bielizną. Kiedy Alex westchnął z uznaniem na widok mojego czarnego kompletu – koronkowa bardotka i mocno wycięte figi – podziękowałam w myślach Jenny, za jej cenne rady w kwestii „bieliznianej”.

– Dlaczego wydaje mi się, że strasznie długo na to czekaliśmy? – Zsuwając ramiączko stanika, okrywał mój bark pocałunkami.

– Wiem, co masz na myśli – wyszeptalam. Objęłam go za szyję, bo bardzo chciałam znów zanurzyć rękę w tych gęstych, czarnych włosach. Druga ręka w jakiś sposób zsunęła się w dół, aż do gumki obcisłych bawełnianych bokserów. Nogi zaczęły mi się trząść, teraz mogłam myśleć już tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w łóżku. A więc to jest to słynne drżenie kolan, o którym tyle słyszałam.

– Hej... – mruknął Alex i wsunął ramiączko stanika z powrotem na miejsce. – Zwolnijmy trochę, dobrze?

– Nie chcesz... ? – Byłam zdezorientowana. – Myślałam, że... Zaczekał, aż zostanę w bieliźnie i z jedną ręką w jego majtkach, żeby „zwolnić”.

– Nie. – Z uśmiechem pokręcił głową. – Z tym, teraz. Chcę zapamiętać każdą sekundę.

– Och. W porządku. – Ja też się uśmiechnęłam, a potem zagryzłam dolną wargę. Czy tak bardzo się spieszyłam, że przestało mi zależeć na romantyzmie? – Przepraszam, myślałam...

– Nie przepraszaj. – Delikatnie odsunął mi włosy z twarzy i pocałował czule. W słabym świetle padającym od okna jego skóra zdawała się lśnić. Spojrzał mi w oczy. – I przestań tak dużo myśleć.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do łóżka, a kiedy położyliśmy się, obsypywał pocałunkami moją twarz, szyję i ramiona. Tak bardzo go pragnęłam. Bałam się, że jeszcze chwila, a eksploduję. Jego usta powędrowały wzdłuż mojego obojczyka, całował moje piersi, brzuch, schodząc coraz niżej.

– Myślałam, że chcesz zwolnić? – spytałam drżącym głosem, w chwili, kiedy wargi Alexa znalazły się u zbiegu moich ud.

– Powinienem być wyrazić się jaśniej. – Odsunął na bok moje majtki. – Ja zwolniłem, a na ciebie, jak widzę, to świetnie zadziałało.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy – szepnęłam i zamknęłam oczy.

Jeśli Tyler był moim nauczycielem, to Alex – przebudzeniem. Od chwili, kiedy runęliśmy na łóżko, przez wiele długich godzin, aż do świtu, rozpalał moje ciało do białości, doprowadzał mnie do szaleństwa, a potem znowu kazał czekać. Kiedy się obudziłam, leżałam w zmiętej pościeli, splątana z Alekssem, w poprzek łóżka i byłam tak wyczerpana, że nie wiedziałam, co się ze mną stało. Wiedziałam natomiast, że w ciągu kilku ubiegłych godzin przeżyłam takie orgazmy o jakich nawet mi się nie śniło. Wyprostowałam nogę, wymacałam palcami podłogę i spróbowałam ostrożnie wysunąć się z objęć Aleksa, żeby go nie zbudzić. Nic z tego. Kiedy tylko poruszyłam się, otworzył oko, a potem bez słowa przyciągnął mnie do siebie. I znowu znaleźliśmy się w punkcie wyjścia.

Rozdział 19

Był poniedziałkowy ranek, ale na szczęście Alex mógł go spędzić w łóżku ze mną. Nie musiał wpuścić sprzątaczkę, nie miał żadnych spraw do załatwienia i z całą pewnością nie musiał się spieszyć do biura. Przespaliśmy więc cały poranek, budząc się tylko po to, by sprawdzić, czy nadal jesteśmy tam razem. Ja pierwsza wyszłam z łóżka i poczłapałam do łazienki. Miałam na twarzy rozanielony, głupawy uśmiech. Biorąc pod uwagę, jak wyglądało kiedyś moje życie seksualne, uważałam, że Tyler to kochanek super. Z technicznego punktu widzenia był bogiem. Wiedział, które guziki nacisnąć, w jakiej kolejności i, co najważniejsze, kiedy. Ale Alex... To było tak strasznie intensywne. Czułam się przy nim naga i dzika, jakby rozłożył mnie na części, a potem złożył z nich nową, ulepszoną wersję. Nieprawdopodobne. Przeplukałam usta, ochlapałam twarz wodą i zmyłam spod oczu rozmazany tusz, po czym wróciłam do salonu, sprawdzając po drodze moją komórkę. Wiadomość od Jenny, która pytała, czy wszystko w porządku, wiadomość od Erin, która widziała blog (blog – zupełnie zapomniałam, że już się ukazał), i wiadomość od Tylera, który zapraszał mnie na kolację następnego dnia. Na moment przysiadłam na brzegu kanapy. Czy mam ochotę iść jutro na tę kolację? Lubiłam Tylera, uważałam go za naprawdę świetnego faceta, ale Alex – to było coś zupełnie innego. Odpisałam krótko, przyjmując zaproszenie. Muszę spotkać się z Tylerem, nie koniecznie na randce, przede wszystkim po to, żeby zakończyć sprawę. Pomyślałam też o blogu. Wszystko będzie dobrze. Wystukałam jeszcze odpowiedzi do Jenny i Erin, po czym wróciłam do sypialni w objęcia Aleksa.

Kilka cudownych godzin później niechętnie wzięłam prysznic. Musiałam w końcu wrócić do domu i zabrać się do bloga. Stałam pod strumieniem wody i słuchałam Aleksa, który śpiewał w kuchni. To był zupełnie inny świat niż ten, który znałam, i bardzo mi się podobał. Nie miałam kosmetyków, ale zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby jakoś wyglądać, to znaczy związałam wilgotne włosy w kucyk, a potem nałożyłam trochę błyszczycy na usta i pociągnęłam tuszem rzęsy. Rózu nie potrzebowałam. Wkładając sukienkę, czułam się tak, jakbym stawiała kropkę na końcu zdania. Naprawdę musiałam już iść. Nie wzięłam ze sobą zapasowych majtek, więc nie miałam wyboru.

Alex, w podkoszulku i szortach, robił kawę, prawdziwą kawę. Ja spędziłam dwadzieścia minut, usiłując doprowadzić się do porządku, a on, ze zmierzwionymi włosami i odgnieceniami od poduszki na twarzy wyglądał tak świetnie i seksownie jak zawsze.

– A więc jednak wiesz, jak korzystać ze swojej kuchni. – Przyjęłam kubek czarnej, parującej kawy i usiadłam na kanapie. Wiedziałam, że powinnam już iść, ale nogi nagle odmówiły mi posłuszeństwa.

– Kiedy nagrywamy, żyję tylko kawą. – Usiadł obok mnie. – Przepraszam, jeśli jest za mocna. Robię dobrą kawę, ale nigdy nie mam mleka.

– Nie przejmuj się, jest bardzo dobra. – Kłamałam. Kawa przypominała smołę. – Jakie masz plany na dziś?

Wzruszył ramionami.

– Może znowu spróbuję coś napisać. Wczoraj wyszło mi parę fajnych rzeczy.

– Piszesz tu? – Zatoczyłam krąg ręką z kubkiem. Kawa prawie się nie poruszyła.

– Tak, to znaczy muzykę. – Wskazał głową gitarę akustyczną, która stała pod ścianą. – Zwykle piszę muzykę z gitarą, a potem opracowuję to z chłopcami. A teksty piszę gdzie popadnie, wszędzie, gdzie najdzie mnie natchnienie.

– To musi być cudowne – powiedziałam, z podziwem kręcąc głową. – Nie wyobrażam sobie, że mogłabym tak po prostu usiąść z gitarą i wymyślić coś, co wcześniej nie istniało.

– Przecież kiedy piszesz, robisz dokładnie to samo. – Alex uśmiechnął się i wsunął mi pasmo włosów za ucho. Było już dobrze po dwunastej i tak ciepło, że włosy pewnie mi wyschły. – Po prostu zapisujesz to, co przychodzi ci do głowy.

– Chyba tak – mruknęłam i oparłam policzek na jego dłoń. Tak łatwo byłoby zostać tu, z nim.

– Na pewno musisz już iść? – szepnął. Jego oczy błyszczały, głos nabrał miękkości.

Nie, nie, nie, nie.

– Tak. – Westchnęłam. Nachyliłam się do niego i pocałowałam go delikatnie w usta, a potem odsunęłam się niechętnie. – Muszę wysłać nowy tekst do czwartej i nie mogę się spóźnić, naprawdę.

– Nie wyobrażam sobie, co tam dziś napiszesz. – Uśmiechnął się szeroko. – A jeśli moja mama to przeczyta?

– Przestań! – Zaczerwieniłam się i wstałam. – To nie jest blog pornograficzny, tylko dziennik moich doświadczeń. Kolejne teksty ukazują się z czterodniowym opóźnieniem.

– Nie mów mi, że to nie było doświadczenie! – Chwycił mnie za brzeg sukienki. – I po co im takie opóźnienie? Żeby mieli czas na cenzurę?

– Nie, zawsze tak robią, na wypadek choroby czy czegoś w tym rodzaju. – Wzięłam do ręki torebkę, choć w tej chwili miałam największą ochotę wrócić na kanapę. – Więc będziesz musiał zaczekać do przyszłego tygodnia, żeby zobaczyć, co napisałam.

– No, nie jestem zdenerwowany. – Podniósł się z kanapy i podszedł do drzwi. – Chyba nikt nie ma powodów do narzekań.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował namiętnie, a moja piękna torba wylądowała na podłodze. Zły człowiek.

– Zadzwoń do ciebie później, dobrze? – Kiedy otworzył drzwi, wycofałam się powoli z mieszkania.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową i wyszłam na korytarz. Rany, ciężko było. – Więc do usłyszenia.

– Tak. – Pocałował mnie jeszcze raz, a potem odwróciłam się i poszłam do windy.

Wsiądź do windy. Wsiądź do windy.

Spojrzałam za siebie przez ramię. Alex stał w drzwiach, opierając się ramieniem o framugę.

Pokręciłam głową, weszłam do windy, która właśnie przyjechała, i nacisnęłam guzik z literą P. Naprawdę, za to, że zdołałam się jednak z nim rozstać, należała mi się nagroda.

Głowę miałam tak nabitą Alekssem, że nawet nie odczuwałam dumy, spiesząc w stronę stacji metra. Wskoczyłam do pociągu, przesiadłam się na Union Square i pojechałam na północ, do Grand Central. To moja pierwsza nieplanowana podróż metrem i tylko raz spojrzałam podczas niej na mapę.

Kiedy wpadłam do domu, ze styropianowym kubkiem jakiejś normalnej kawy w jednej ręce i kluczami w drugiej, Jenny już tam była.

– Cześć. – Podniosła się z kanapy, kiedy przebiegałam przez pokój. – Co słyhać?

– Muszę wysłać tekst do błoga – odkrzyknęłam ze swojego pokoju. Poza tym, mimo że ubiegły wieczór okazał się niezwykle udany, ciągle byłam na nią wkurzona za ten erotyczny pokaz, który urządziła u Jeffa. – Dasz mi pół godziny?

– Dobra, ale chcę znać wszystkie szczegóły – ryknęła z salonu. Spojrzałam na ekran laptopa. Błyskał niecierpliwie, żądając spisania wszystkich szczegółów. Ale ja nie mogłam tego zrobić. Było tak łatwo – i tak oczyszczająco – opisywać wszystko, co dotyczyło Tylera, ale nie Aleksa. Chciałam to chronić. Więc zamiast rozwodzić się nad nowymi pozycjami i odczuciami, zaczęłam pisać wymaganych dwieście słów na temat „Kiedy dobrze jest łamać zasady”. Pisałam o Jenny i Jeffie, którzy się zeszli, o umawianiu się na randki co drugi dzień i o tym, jak trudno trzymać się tych idiotycznych zasad. Kto je w ogóle wymyślił? Nie bardzo się sprawdzały. Erin zmieniała mężczyzn jak rękawiczki, a Jenny, która zdradziła chłopaka, zdołała go odzyskać. Mimo że zasady tego nie przewidywały.

Na chwilę przestałam stukać w klawisze. Tyle mogłabym napisać o Aleksie, ale nie byłam w stanie ująć tego w słowa. Nie dlatego, żebym chciała to zignorować, po prostu na razie nie chciałam wchodzić w szczegóły. Ani wspominać o tym, że zostałam u niego na noc. Ani o najwspanialszym seksie w swoim życiu. Jeszcze przez jakiś czas chciałam zachować to wszystko dla siebie.

No, byłam gotowa podzielić się tym z Jenny. I z Erin. I kelnerem z restauracji Scottie's Dinner.

– Co się stało z planem Jenny? Zdaje się, że podejmowała za ciebie wszystkie poważniejsze decyzje? – spytała Erin, popijając wodę z lodem. – Tak jak zresztą za wszystkich innych, czy tego chcą, czy nie.

– Nie jest zbyt pomocna, odkąd zeszła się z Jeffem. – Spojrzałam na Jenny, która siedziała obok z rozanielonym, nieobecny wyrazem twarzy. – Prawdę mówiąc, o niczym innym nie jest w stanie teraz mówić.

– I co z tego? – Jenny uśmiechnęła się, żując powoli. – Po prostu to mnie teraz zaprzęta. Ale – wiesz przecież, że Alex mi się podoba – uważam, że to wszystko podziało się za szybko. Przede wszystkim powinnaś się teraz dobrze bawić. Ile właściwie byłaś sama, dwa tygodnie?

– Naprawdę minęły dopiero dwa tygodnie? – Tak, to prawda. A czułam się tak, jakbym

spędziła w Nowym Jorku całe życie. – Mam wrażenie, że minęły już całe wieki.

– Jeszcze jeden powód, żeby nie odstawiać na razie tego Tylera – mruknęła Erin, ostrożnie próbując frytkę. – Jeśli zakochasz się w Aleksie, który, jak wiemy, przeleciał pół miasta, powinnaś postarać się zachować dystans do sprawy. Randki z Tylerem mogą stanowić niezły zawór bezpieczeństwa.

– Widzę, że już sporo się dowiedziałaś. – Spojrzałam znacząco na Jenny. – Przecież Alex wcale nie musiał mi opowiadać o swojej przeszłości. Mógł po prostu... no, wiecie...

– Wykorzystać cię? Odegram rolę adwokata diabła – Jenny podniosła ręce do góry – i spytam, skąd wiesz, że tego nie robi? I Tyler, i Alex wiedzą, że kiedyś będziesz musiała wrócić do domu, więc może dla nich to tylko niewinny romans, i może obaj spotykają się na boku z piętnastoma innymi dziewczynami? Myślę, że zanim się zaangażujesz, powinnaś trochę zwolnić.

– Ona ma rację, a wiesz, jak niechętnie to przyznaję. – Erin uśmiechnęła się lekko. – Co będzie, jeśli naprawdę zakochasz się w Aleksie, a potem wrócisz do Anglii i już nigdy go nie zobaczysz?

– Wiem o tym. Przecież to tylko zabawa. – Było to kiepskie kłamstwo. Nie chciałam rozmawiać o tym, że Alex może mnie wykorzystywać, i z całą pewnością nie miałam ochoty rozmawiać o powrocie do domu. – A poza tym oni mogliby powiedzieć to samo o mnie. Że ich wykorzystuję.

– No cóż, kotku, w pewnym sensie to robisz. Pokręciłam głową.

– Nie, ja... Po prostu nie. Chwila krępującej ciszy.

– No dobrze, może Tylera.

– Cóż – Erin wytarła dłonie serwetką – zostało ci dwa i pół miesiąca, chyba że natychmiast zaczniesz starać się o wizę. Przyjechałaś tu, żeby uciec od byłego i zastanowić się nad sobą, nad tym, co chcesz robić. Zastanowiłaś się?

– Jeszcze nie – przyznałam. – To bardzo źle?

– Nie – Erin uśmiechnęła się – ale nie powinnaś myśleć o związku z żadnym z tych facetów, dopóki nie odpowiesz sobie na te pytania.

– Wiem. Tylko że to jest znacznie trudniejsze, niż przypuszczałam. Kiedy siedzę tu z wami, wszystko wydaje się proste i myślę sobie, tak, jestem w porządku, nawet jeśli trochę za dużo o sobie mówię. Tyler też ułatwia mi sprawę, choć w inny sposób. Przy nim nie muszę nawet myśleć, bo on zawsze zdąży pomyśleć o wszystkim wcześniej. Nie muszę się niczym martwić ani denerwować. Jestem tą samą osobą co wcześniej, tylko mam lepsze życie seksualne i dostaję więcej prezentów.

– A Alex? – spytała Jenny, po czym wezwała kelnerkę i zamówiła chyba wszystkie desery z karty.

– Naprawdę bardzo, bardzo odpowiada mi to, jak się przy nim czuję, ale nie wiem, jak długo byłabym w stanie utrzymać taki poziom intensywności, bo to ciężka praca – odparłam, sama zaskoczona tym, co właśnie powiedziałam. – Ale może po prostu jestem leniwa. Ciężka praca,

ale sprawia, że czuję się fantastycznie. Cholera, obie musicie mieć mnie powyżej uszu.

Szybko zaprzeczyły, ale nawet ja sama miałam chwilami dość swoich przemyśleń.

– Wiecie co? Zostawmy to, chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o Jeffie.

Jenny błyskawicznie przejęła pałeczkę. Po czym, niestety, nastąpił szczegółowy opis pałeczki Jeffa i jej wszystkich zalet, co trochę przytępiło nam apetyt.

– Musiałas dopuścić ją do głosu? – Erin skrzywiła się. Porzuciła dietę i sięgnęła po kawałek sernika, który znalazł się na stoliku obok lodów. – Naprawdę, nie mam już siły słuchać o waszych seksualnych wyczynach. Od dziś kończę z tymi zasadami.

– Ja nigdy nawet nie zaczęłam. – Jenny zaśmiała się i wycelowała we mnie swoją łyżeczkę. – A ty nie zapominaj, że między sypialniami Jeffa i Aleksa jest tylko cienka ścianka działowa.

Zaczerwieniłam się przerażona.

– Naprawdę? Jezu, to takie krępujące.

– Wierz mi, raczej inspirujące. – Uśmiechała się złośliwie, patrząc, jak wiję się ze wstydu. – Nie wiem, co dalej poczniesz, laleczko, ale dziś na pewno powinnaś się dobrze wyspać.

Znów miała rację. Po kolacji wróciłyśmy wszystkie do Jenny pooglądać *Przyjaciół* w nadziei, że ci trzydziestopięcioletni dwudziestolatkowie podsuną nam jakiś pomysł na życie. Ale kiedy tylko usiadłam przed telewizorem, zmorzył mnie sen.

Ponieważ poprzedniego wieczoru tak wcześnie zapadłam w śpiączkę, we wtorek obudziłam się o świcie i postanowiłam odpowiedzieć sobie na kilka pytań. Erin i Jenny miały rację, przyjechałam do Nowego Jorku, żeby coś tu odnaleźć, i nie chodziło o mężczyzn. Wyszłam z mieszkania, zostawiając Erin na kanapie i chrapiącą Jenny w jej pokoju. Naprawdę cieszyło mnie, że natknęłam się na dwie osoby, które lubiły sobie rano pospać. Postanowiłam, że będę szła przed siebie tak długo, aż doznam jakiegoś olśnienia, pojechałam więc metrem tak daleko, jak tylko było to możliwe – ostatnia stacja znajdowała się ciągle w obrębie Manhattanu, więc do Bartery Park mogłam dojść stamtąd pieszo. Uznałam, że miejsce jest doskonałe. Przechyliłam się nad barierką, przy której stałam po raz pierwszy z Jenny, dwa tygodnie temu, i pomyślałam, jak wiele się od tego czasu zmieniło – pomijając mężczyzn, którzy pojawili się w moim życiu. Owszem, miałam nową fryzurę, nowe ubrania (oraz boską torebkę), ale najważniejsze (prawie najważniejsze), że nabrałam pewności siebie. Wreszcie naprawdę żyłam. Nie miał znaczenia fakt, że życie to było ściśle ograniczone w czasie przez biuro imigracyjne. W ciągu tych dwóch tygodni przeżyłam więcej niż podczas dwóch ubiegłych lat. Z wdzięcznością uśmiechnęłam się do Statuy Wolności i ruszyłam z powrotem na północ, rozmyślając o wszystkim innym, za co mogłam dziękować losowi. Jenny, mimo pewnego niezrównoważenia, na pewno miała bardzo dobre serce. Erin była po prostu wspaniała. A ja w końcu naprawdę zaczęłam pisać. Pisałam własne teksty dla dużego, międzynarodowego magazynu, zamiast anonimowych historyjek o zmutowanych żółwiach i porad dla zblazowanych, bogatych nastolatków. Podniosłam głowę i zorientowałam się, że zmierzam w stronę Ground Zero. Nie mogłam uwierzyć, że w miejscu praktycznie zmiecionym z powierzchni ziemi tak bujnie krzewi się życie. Sklepy, hotele,

restauracje, biura... Widziałam w telewizji, jak zawałiło się wszystko, co tu kiedyś było – a jednak całe miasto podźwignęło się i ruszyło naprzód. Rana błyskawicznie zaczęła się zablizniać. Patrząc na to, miałam ochotę sama się spoliczkować. Jeśli wszyscy w tym mieście mogli wstać po takiej tragedii i otrzepać pył z rąk, dlaczego ja ciągle analizuję swoje wnętrze i zawracam tym głowę wszystkim wokół? Było dokładnie tak, jak powiedziała Jenny – do Nowego Jorku nie przyjeżdża się po to, żeby się odnaleźć, ale po to, by stać się kimś innym.

W Starbucksie z bezprzewodowym Internetem zalogowałam się i zaczęłam pisać. Tekst był krótki i rzeczowy. *Przygody Angeli: Cała naprzód!* Owszem, nie wszystko wyszło mi w życiu tak, jak tego oczekiwałam, i mogłabym *użalać* się nad sobą przez kolejnych pięć lat, gdybym tylko chciała, ale miałam też powody do radości i od tej chwili na tym będę się skupiać w pamiętniku. Wysłałam tekst do Mary i siedziałam przez chwilę, patrząc w okno. Od czasu do czasu, kiedy za szybą zatrzymał się jakiś człowiek albo zaparkował samochód, widziałam w niej swoje odbicie. Teraz nie wydawało mi się już, że patrzę na kogoś innego, zdążyłam się przyzwyczaić, że tak wyglądam. Jedna bitwa została wygrana.

– Cześć, przepraszam... – Za moim ramieniem stanęła wysoka, szczupła dziewczyna, z kubkiem kawy na wynos w ręce. – Czy ty nie jesteś przypadkiem tą dziewczyną ze strony „Look”?

– Och – mruknęłam spłoszona. – Tak.

Usiadła przy moim stoliku i uśmiechnęła się szeroko, odsuwając z twarzy rude, kręcone włosy. – Wiedziałam, że to ty, kiedy tylko zobaczyłam tę torbę od Marca Jacobsa. Właśnie czytałam twój ostatni tekst. Moja przyjaciółka ma dosłownie obsesję na punkcie blogów i przysłała mi link do twojego. Jestem Rebecca.

– Och – powtórzyłam. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógłby mnie rozpoznać. Rany. – Przepraszam, ja jestem, Angeli. Więc podoba ci się? To znaczy, mój blog?

– Cholera, jest strasznie śmieszny! – Rebecca uśmiechnęła się. – To dosłownie moje życie! Mnie też zdradzał chłopak, był totalnym dupkiem. Ale ty masz znacznie zabawniejsze życie. Mnie nie udało się poznać dwóch świetnych facetów parę dni po rozstaniu.

– Och. – Naprawdę nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Odkąd blog zaczął się ukazywać, ani razu nie weszłam na tę stronę. Po prostu czułam, że nie zniosę widoku tych teksów tuż obok mojego zdjęcia. – Wiesz, to niezupełnie tak wygląda. To znaczy, ja jestem trochę inna.

– Więc to nie jest prawda? – Rebecca zmarszczyła brwi. – Wymyśliłaś to wszystko?

– Nie – powiedziałam szybko. – To wszystko prawda, tylko trochę dziwnie o tym rozmawiać. Jesteś moją pierwszą czytelniczką, którą poznałam. – Uśmiechnęłam się słabo. – Przepraszam.

– Nie przejmuj się. – Rebecca znów się uśmiechnęła. – Dla mnie jesteś bohaterką, dosłownie. Żałuję, że nie zrobiłam czegoś takiego, kiedy mój facet mnie zdradził, zamiast rzygać przez trzy dni, a potem spalić jego ciuchy.

– Nie miałabym nic przeciw temu, żeby spalić ciuchy mojego byłego. Mówiąc między nami, zamiast tego nasikałam mu do kosmetyczki. Tak, wiem, to ohydne.

– O Boże! – pisnęła Rebecca. – Cudownie! Nie wiedziałam, że Anglicy też robią takie rzeczy! Będą cię drukować w magazynie?

– Nie sądzę. – Kurczę, fantastyczne uczucie. Byłam tu lokalną sławą! – Mój dziennik ukazuje się tylko w Internecie. Nie mogę uwierzyć, że ktoś go w ogóle czyta.

– Chyba żartujesz! – Z niedowierzaniem pokręciła głową. – Nie widziałaś, ile masz wejść na blog? Tysiące!

– Naprawdę? – Spoglądałam na swój laptop. Czy ona mówiła poważnie?

– Tak, znacznie więcej niż na inne błogi „Look”. Twój jest najlepszy na stronie! – Rebecca wstała, zostawiając na stoliku kubek z resztkami kawy. – No, muszę lecieć do biura, ale super było cię spotkać. Mam nadzieję, że wydrukują twój pamiętnik. Napiszę im emaila.

– Cześć, było mi bardzo miło! – zawołałam za nią. Kiedy tylko wyszła na ulicę, od razu weszłam na stronę „Look”. Tak, był tam. Mój pamiętnik. *Przygody Angeli*. Według licznika odwiedzin rzeczywiście na mój blog wchodziły tysiące ludzi. Setki tysięcy. Tysiące ludzi czytało o mnie. Bardzo dziwnie się z tym czułam. A potem, kiedy przypominałam sobie, co taili napisałam, ogarnęło mnie przerażenie Do diabła z matką Aleksa, co będzie kiedy przeczyta to moja? I Mark? Mark nie ma prawa wiedzieć, co robię I z kim... Ten tekst o nocy z Tylerem, o mój Boże. Niedobie Siedziałam, przeglądając wcześniejsze posty, i zastanawiałam się, czy Mary pozwoli mi wprowadzić w nich jakieś zmiany, kiedy w mojej skrzynce na Look.com pojawiła się nowa wiadomość. Od Mary.

„Angelo, Dostałam nowy post, bardzo interesujący. Widziałaś, że twój blog odniósł spory sukces?”

Możesz przyjść na spotkanie w piątek o 16. 00, do mojego biura?

Dzięki, Mary”

Wyciągnęłam komórkę i wystukałam numer Aleksa. Ale jeszcze zanim w telefonie rozległ się sygnał, szybko się rozłączyłam.

Alex nie zadzwonił.

Dlaczego?

Odkąd wyszłam wreszcie z jego mieszkania, minęła doba. Zadzwoniłam więc do Jenny do hotelu w nadziei, że dotarła do recepcji punktualnie.

– Hotel Union – powiedziała sennie. Najwyraźniej nie odespała jeszcze zaległości sprzed dwóch nocy.

– Jenny, to ja. – Opowiedziałam jej całą historię o blogu, rudowłosej Rebecce i emailu od Mary. Nie wspominałam tylko o tym, że chciałam zadzwonić do Aleksa. Obiecałam sobie nie wracać do sprawy chłopaków, dopóki nie uporam się z sobą.

– Rany, to fantastycznie. – Jenny ziewnęła. – Może wpadniesz do hotelu? Za pół godziny mam przerwę.

– Mam się spotkać z Tylerem na kolacji – odparłam ostrożnie. Chyba powinnam pójść się przebrać i tak dalej.

– Mogłabyś pójść i kupić sobie jakąś bajeczną kieckę. – Jenny nieświadomie udzieliła mi tym samym pozwolenia na kolejny gwałt na karcie kredytowej. – Serio, ja bym to jakoś uczciła! A teraz, kiedy będziesz gwiazdą, przyda ci się więcej ciuchów.

– Naprawdę nie potrzebuję już więcej ciuchów! – Zamknęłam laptop i włożyłam go do ślicznej torby. – Moja karta kredytowa już długo nie pociągnie. Do zobaczenia wieczorem.

– Nie będziesz nocować u Tylera? – spytała Jenny. Nie byłam pewna, czy mnie nie podpuszcza.

– Chyba nie – rzuciłam lekko. – Mam jutro trochę spraw do załatwienia, a poza tym myślę, że powinnam to zakończyć.

– Doskonale. – Jenny znów ziewnęła. Najwyraźniej była zbyt zmęczona, żeby mnie podpuszczać. – Będę w domu koło północy. O ile ta dziwka z wytwórni Disneya, która zajmuje apartament na górze, znów nie zorganizuje orgii. Więc do zobaczenia wieczorem.

– Jestem zachwycona faktem, że takie są twoje zawodowe problemy. Nie myślałaś o tym, żeby udzielić jej kilku rad?

– Powiedziałam jej, że jest warta więcej, kiedy zastałam ją nagą na balkonie, w towarzystwie trzech chłopców z obsady tego serialu dla młodzieży, w którym gra główną rolę. – Jenny westchnęła głęboko. Piękny widok. – A ona na to, że kiedy ostatnio sprawdzała, była warta dokładnie siedemnaście milionów i sześćset tysięcy dolarów, i dodała, żebym przyniosła czyste ręczniki. Dziewczyna ma osiemnaście lat. Nie wiem, czy zostanę kiedyś drugą Oprah. Ona na pewno nie miałaby ochoty wykopać tej panienki za balustradę balkonu.

– Zdystansuj się od sprawy i pamiętaj, że dla dziennikarza to wszystko jest materiałem – powiedziałam i rozłączyłam się.

A potem spojrzałam na listę połączeń nieodebranych.

Nic.

Byłam na siebie wściekła. Naprawdę myślałam, że dojdę wreszcie ze sobą do ładu, a tu, proszę, siedzę i dostaję hysterii, bo Alex nie zadzwonił.

Więc dlaczego ty do niego nie zadzwonisz? – spytał jakiś głos w mojej głowie. Wydawało się to niezłym pomysłem. Bo niby dlaczego nie? Żeby się nie rozmyślić, od razu wystukałam jego numer. Bardzo długo nikt nie odbierał. Bardzo długo. Aż w końcu odezwała się automatyczna sekretarka.

– Cześć, Alex, mówi Angela, eeee... – zaczęłam. Pewnego dnia opracuję doskonałą wiadomość na użytek każdej automatycznej sekretarki. Ale, najwyraźniej, jeszcze nie dziś. – Tak tylko dzwonię, bo byłam ciekawa, czy masz jakieś plany na jutro, ale nie przejmuj się, jeśli jesteś zajęty czy coś. Zdzwonimy się później. Na razie. – Rozłączyłam się i zmarszczyłam brwi.

Może jednak przyda mi się jeszcze trochę ciuchów.

Rozdział 20

Tyler zadzwonił do drzwi o siódmej – do tego czasu nadal nie było telefonu od Aleksa. Nie miałam ochoty zastanawiać się na tym, co też to mogło znaczyć, jeszcze raz spojrzałam w lustro i poprawiłam makijaż. Wyglądałam całkiem nieźle, dużo lepiej niż dwa tygodnie temu. A nowa sukienka od Nanette Lepore była po prostu zniewalająca. Ale dlaczego Alex nie zadzwonił? Po raz setny sprawdziłam telefon, po czym wrzuciłam go do mojej (rewelacyjnej) torby i wyszłam z domu.

Już w chwili, kiedy wsiadałam do taksówki, zrozumiałam, że należało odwołać tę randkę. Tyler był taki jak zawsze. Zapytał jak minął mi tydzień, a ja odpowiedziałam, szybko zadając mu to samo pytanie.

– Jak zwykle, jak zwykle. – Uśmiechnął się swobodnie i powiedział taksówkarzowi, żeby pojechał do centrum. – Dużo pracy, ostatnie dni były naprawdę ciężkie. Przydałby mi się urlop. Kilka dni z dala od tego wszystkiego.

– Tak – powiedziałam, wyglądając przez okno. W dali dostrzegłam łuk na Washington Square. – Dobrze jest zrobić sobie przerwę.

– Miałabyś ochotę pojechać gdzieś w przyszły weekend? – zapytał, ściskając mnie za rękę. Jak zwykle wyglądał nieskazitelnie.

Był chłopcem z miasta, tak jak Mark, lecz na tym podobieństwa między nimi się kończyły. Włosy miał lekko zmierzwił, ale dzięki użyciu wosku fryzjerskiego, a nie nerwowego drapania się po głowie. Doskonale skrojony garnitur na pewno nie był uszyty z materiału odpornego na zagniecenia, nie został kupiony w supermarkecie i nie nadawał się do prania w pralce.

– Mój przyjaciel, który ma dom w Hamptons, właśnie wyjeżdża na kilka dni. Spodobałoby ci się w Hamptons, jest tam chłodniej niż w mieście i jest plaża. Wzięłaś ze sobą kostium kąpielowy?

– Uch, eee... Kostium kąpielowy? – Przyłapał mnie na gorącym uczynku. Zagapiłam się na jego przedramiona. Czy to źle, jeśli kogoś kręcą męskie przedramiona? Były bardziej opalone niż Aleksa, ale chyba nie tak kształtne. Nie, żeby rozmyślała o Aleksie. Ani trochę. – A gdzie dziś idziemy?

– Och, do Balthazar. Świetna restauracja. Podają tam doskonale *moules frites* i pewnie będzie dość awangardowo nawet dla ciebie – dodał żartobliwie. – Byłaś ostatnio na jakimś koncercie?

– Od naszego ostatniego spotkania już nie. – Nie miałam ochoty rozmawiać o koncertach.

– Wszystko w porządku? – spytał, kiedy taksówka zatrzymała się przy krawężniku. – Wydajesz się trochę nieswoja.

– Nie, wszystko w porządku. – Pomyślałam, że to nie w porządku, zachwycać się przedramionami Aleksa, który nawet nie zadzwonił, podczas gdy Tyler był tu, zaprosił mnie na kolację i zaproponował wspólny weekend. – Przepraszam, myślałam właśnie o moim blogu i

takich tam. Ta redaktorka znów zaprosiła mnie na spotkanie, ale właściwie nie wiem, po co. Trochę się tym denerwuję.

– Ale na razie wszystko dobrze się układa, tak? – Tyler otworzył przede mną drzwi restauracji. Było to ślicznie urządzone, francuskie bistro, pełne pięknych ludzi. Punkt za kolejną, fantastyczną knajpkę. – Twój blog się ukazuje?

– Nie zaglądałeś tam? – Byłam trochę zaskoczona, przede wszystkim jednak bardzo mi ulżyło. – Cieszy się sporym zainteresowaniem.

– Miałem zamiar zajrzeć – wyznał. Uśmiechnął się swobodnie do kierownika sali i wyminął dwie pary oczekujące na stolik. Usiedliśmy w rogu sali, gdzie szybko przyniesiono nam wodę z lodem, chleb i szampana, którego Tyler na pewno zamówił wcześniej. Tak bardzo absorbował mnie telefon, którego nie było, że zapomniałam już, jak miło spędza się czas z Tylerem. – W biurze miałem mnóstwo pracy, a w domu prawie nigdy nie wchodzę do Internetu. Przepraszam. Ale bardzo się cieszę, że tak dobrze ci idzie.

– Nie przejmuj się, wolę, żebyś tego nie czytał. – Uśmiechnęłam się, usiłując zaangażować się w tę randkę. – To takie krępujące. Dziś rano, kiedy siedziałam w kafejce, podeszła do mnie zupełnie obca dziewczyna, bo rozpoznała mnie ze zdjęcia. Omal nie umarłam.

– Gdybym wiedział, że umawiam się z taką sławą, ubrałbym się bardziej elegancko – powiedział Tyler, zamawiając dla nas przystawki. Poczułam, jak mój mózg zmienia się w słodka papkę, a na twarz wypływa mi głupawy uśmiech. Do diabła z tymi, co do mnie nie dzwonią.

– Nie jestem sławą! – Ciekawa byłam, co uznałby za bardziej elegancki strój. Bez marynarki, w gustownej czystej koszuli wyglądał świetnie i jak zawsze pachniał świeżością. – Wiesz przecież, że wyglądasz doskonale.

– Ty też. Śliczna sukienka – powiedział z uśmiechem. – Wydaje mi się jednak, że bez niej wyglądałabyś jeszcze lepiej.

– Naprawdę? – Roześmiałam się i zarumieniłam w chwili, kiedy kelner przystanął obok Tylera z butelką szampana. Zaczęłam się cieszyć, że nie odwołałam spotkania, a jednocześnie zastanawiać, czy uda mi się zostać w tej sukience do końca wieczoru. Dziwka!

Kolacja była boska. Tyler naprawdę znał się na dobrym jedzeniu, więc przez większość czasu udawało mi się nie myśleć o Aleksie. Przy przystawkach planowaliśmy swoje wakacje marzeń – ja widziałam się w turkusowym cadillacu na bezdrożach Ameryki, Tyler zwiedzał Europę prywatnym samolotem. Kiedy kelnerzy sprzątnęli ze stołu talerze, byliśmy już przy ulubionych filmach, programach telewizyjnych i książkach. Wreszcie chyba czegoś się dowiedziałam o Tylerze.

– Wiem, że lubisz muzykę tych hipsterów, prawda? – Uśmiechnął się i wziął kartę deserów. – Założę się, że podobają ci się chudzi chłopcy z tłustymi włosami, w koszulkach z nazwami rockowych kapeli.

Ja też uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, usiłując nie myśleć o miękkich, czarnych kosmykach, które muskały niedawno moje wargi.

– A ty? – spytałam.

– Ja chyba lubię wszystko. – Wzruszył ramionami. – Podoba mi się każdy rodzaj muzyki.

Zagryzłam wargi i przypomniałam sobie, co powiedział Alex w kafejce, w której się poznaliśmy. „Ktoś, kto lubi każdą muzykę, tak naprawdę nie lubi żadnej”. Boże, to było takie aroganckie. I dlaczego on do mnie nie dzwonił?

– Muszę pójść do toalety. – Wzięłam swoją (przepiękną) torbę i zesłam schodami w dół. Cholera, trzy nieodebrane połączenia. Wszystkie od Aleksa. Ochlapałam dłonie zimną wodą, wytarłam je papierowym ręcznikiem i wystukałam numer mojej poczty głosowej, obiecując sobie, że wysłucham tej wiadomości tylko raz.

– Cześć, tu Alex. Nadal chcesz się jutro spotkać? Zadzwoń.

Tylko tyle. Spojrzałam na zegarek. Była dopiero dziewiąta trzydzieści, dość wcześnie, żeby zadzwonić i umówić się na jutro, ale nie mogłam zrobić tego teraz, na randce z Tylerem. Nie, to byłoby nie do przyjęcia.

– Właśnie się zastanawiałem, czy tu jeszcze wrócisz – powiedział Tyler, kiedy usiadłam na swoim miejscu. – Działo się tam coś ciekawego?

– Och, było mnóstwo ludzi. – Mogłam tylko mieć nadzieję, że on nie wie, ile tam jest kabin. – Za dużo kobiet, za mało ustępów.

– Ustępy – powtórzył z uśmiechem i pokręcił głową. Naprawdę jest wyjątkowo przystojny, pomyślałam, usiłując się skupić. Falujące włosy, zmierzwione lekko po całym dniu w biurze, błyszczące, zmrużone w uśmiechu oczy, lekka opalenizna. Ale kiedy wziął mnie za rękę, myślałam tylko o jego wypielęgnowanych paznokciach i stwardniałych palcach Aleksa. Nie, tego nie sposób było porównać.

– Masz ochotę na deser? – Pochylił się nad stolikiem i zniżył głos. – A może wolałabyś pójść od razu do mnie na coś naprawdę wspaniałego?

– Eee... Jutro o dziewiątej mam spotkanie z redaktorką – wymamrotałam. Czułam jak ogarnia mnie fala gorąca. – Powinnam dziś położyć się wcześniej.

– Ja też muszę jutro wcześniej wstać – Wzruszył ramionami i gestem poprosił kelnera o rachunek. – Chyba że bardzo chciałabyś dziś pokazać mi swój pokój.

– Tak, chętnie, tylko... Raczej nie dziś. – Byłam tak czerwona, że chyba zaczęłam już świecić własnym światłem. – Szczerze mówiąc, cały dzień bolała mnie głowa. Przepraszam.

– Och, nie ma za co... – Urwał i zaczął rozglądać się po sali, bębniąc palcami o blat stolika. – *Jeśli źle się czujesz...*

– Masz ochotę spotkać się jeszcze w tym tygodniu? – powiedziałam nagle. Boże, co się ze mną dzieje? Jeszcze trochę, a z uprzejmości wyjdę za niego za męża. – Przygotowałam kolację. W piątek?

– Jasne, świetnie – odparł. Nie patrzył na mnie. – Doskonały pomysł.

Milcząc, wyszliśmy na ulicę, gdzie na szczęście od razu udało nam się złapać taksówkę. Nie byłam w stanie wymyślić nic, co mogłabym powiedzieć, w głowie miałam pustkę.

- Świetna restauracja – spróbowałam. Tragedia.
- Tak, bardzo dobra.
- Świetna.
- Tak.

Najwyraźniej nie miał zamiaru nic mi ułatwić. Położyłam mu rękę na kolanie i uśmiechnęłam się słodko, ale on tylko nakrył moją dłoń swoją, nawet na mnie nie spojrzał. Gapiłam się w okno, szukając jakiegoś tematu, który nie doprowadziłby mnie do zaproszenia Tylera na kawę do siebie, ale zanim zdobyłam się na kolejną żalną próbę wciągnięcia go do rozmowy, taksówka skręciła w Lexington Avenue i zatrzymała się przed domem.

– A więc w piątek? – zapytałam, kiedy otworzył przede mną drzwi. Wkurzony czy nie, zawsze był dżentelmenem.

– Tak. – Odtajał trochę i pocałował mnie na dobranoc. – Uważaj na siebie. I żadnych bólów głowy w weekendy.

Uśmiechnęłam się i pomachałam do niego, a zaraz potem otworzyłam torebkę, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Aleksa. Czułam się trochę dziwnie – żegnałam się z jednym mężczyzną i natychmiast dzwoniłam do innego, ale nie mogłam się powstrzymać. Odebrał po trzecim sygnale.

– Cześć, Alex. – Staralam się nadać głosowi lekki ton. – Mówi Angela.

– Cześć. – Ziewnął. Ziewać o dziesiątej wieczorem? Niezbyt rock-androllowe. – Przykro mi, że nie odbierałem, ale odkąd wyszłaś, cały czas siedziałem w studiu. Jestem wykończony.

– W studiu? – Jakie bystre pytanie, naprawdę wiem, jak prowadzić interesującą rozmowę.

– Tak, chciałem nagrać na demo kilka nowych piosenek. Całkiem straciłem poczucie czasu, zapomniałem nawet, jaki dziś dzień. Gdzie jesteś?

– Byłam właśnie na kolacji ze znajomym – odparłam, opierając się o ścianę. Wieczór był ciepły, ale senny głos Aleksa sprawił, że miałam gęsią skórę na całym ciele. – To co, widzimy się jutro?

– Jasne, nie mam żadnych planów. – W tle słyszałam jakąś muzykę, miałam wrażenie, że śpiewa Alex. – Pokazałbym ci Williamsburg, jeśli miałabyś czas i ochotę – zaproponował.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się do jakiegoś przechodnia, który dziwnie na mnie spojrzał. – Gdzie się spotkamy?

– Hm... Może przy stacji metra na Bedford Avenue? Koło jedenastej? – Znowu ziewnął. Słodko.

– W takim razie do jutra. – Też zaczęłam ziewać. To było zaraźliwe nawet przez telefon. – Mam nadzieję, że dobrze się wyśpisz.

– Owszem, będę oszczędzać energię na jutro – powiedział. – Ty też śpij dobrze.

Uśmiechnęłam się i rozłączyłam. Randka z Tylerem odeszła w niepamięć, teraz liczyło się tylko jutrzejsze spotkanie z Alekssem.

Jenny nie wróciła jeszcze z pracy. Wzięłam laptop i położyłam się na kanapie, zastanawiając

się, co napisać. Gdybym przygotowała tekst dziś, mogłabym go wysłać od Aleksa, tak żeby nic nie przeszkodziło nam w jutrzejszym spotkaniu. Szybko opisałam randkę z Tylerem, wspomniałam też mgliście o dniu spędzonym z Alekssem na Brooklynie – Balthazar czy Brooklyn?” – po czym wylogowałam się i zamknęłam oczy. Mary mówiła, że jej czytelniczki szaleją za mężczyznami w rodzaju Wall Streeta, więc po prostu dawałam im to, czego chciały.

Rozdział 21

Półgodzinna podróż metrem na Brooklyn wydawała mi się wiecznością. A jeśli Alex nie zadzwonił, bo dla niego nasza noc nie była tak cudowna, jak dla mnie? W końcu to nie on potroił liczbę osób, z jakimi spał w całym życiu, w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Kiedy pociąg wjeżdżał na stację, wyjęłam z torebki kosmetyczkę, szybko przypudrowałam błyszczący nos i poprawiłam włosy. Dzięki Bogu, miały wyglądać na rozwichrzone.

Pobiegłam schodami na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, włożyłam okulary przeciwsłoneczne Jenny i rozejrzałam się za Alekssem. Mimo zdumiewającej liczby młodych luzaków na ulicy, którzy powinni być o tej porze w pracy, dostrzegłam go niemal natychmiast. Stał oparty o słup latarni, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i kiwał lekko głową w takt muzyki swojego iPod'a. Czarne włosy w słońcu wydawały się prawie granatowe, a uniform, w jakim go zwykle widywałam, to znaczy džinsy i podkoszulek, przylegał do niego jak druga skóra. Podniosłam okulary i przez chwilę obserwowałam skapaną w słońcu sylwetkę. Ta scena była tak doskonała, że nie śmiałam jej zakłócić.

– Cześć. – Alex osłonił oczy dłonią, kiedy wreszcie do niego podeszłam. – Nie widziałem, jak się skradałaś.

– Cóż, w tym właśnie rzecz. – Uśmiechnęłam się i pocałowałam go na przywitanie. Miałam nadzieję, że czeka mnie jeszcze wiele pocałunków. – Co słyhać?

– Jestem trochę zmęczony, ale poza tym w porządku. – Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy ulicą, mijając śliczne małe butikiki, ciemne wnętrza sklepów z antykami i dziesiątki muzycznych. – Może miałabyś ochotę coś zjeść?

– Dobry plan – poparłam. Po raz pierwszy od kilku dni wszystko wydawało mi się proste i łatwe. Świeciło słońce, piękny chłopak trzymał mnie za rękę i czułam się szczęśliwa. Tak!

Wstąpiliśmy do małego bistra na kawę i bajgle, przy których Alex zaznajomił mnie pokrótce z historią tej okolicy. W Williamsburgu mieszkały setki muzyków i artystów wszelkiej maści, którzy wyprowadzili się z Manhattanu z powodu rosnących w szaleńczym tempie czynszów. On sam mieszkał tu od dziesięciu lat i bardzo to sobie chwalił. Lubił chodzić do barów, w których wszystkich znał, lubił poczucie, że ma swoją dzielnicę, która w dodatku znajdowała się zaledwie piętnaście minut drogi od centrum miasta. Nie podobało mu się natomiast, że ceny nieruchomości w okolicy poszły ostatnio w górę, przez co miejsce artystów i muzyków zajmowali powoli bogaci młodzi ludzie, którzy najwyraźniej nie mieli nic do roboty poza wykupywaniem nieruchomości i utrudnianiem życia innym. A najbardziej żałował, że wielu jego przyjaciół opuszczało dzielnicę, przenosząc się w głąb Brooklynu albo z powrotem na Manhattan.

Kiedy słońce skryło się za dachami Manhattanu, weszliśmy do małego, ciemnego baru przy Bedford Avenue. Na półkach stały kufle i butelki po piwie, poza małymi lampkami głównym źródłem światła był ekran telewizora, nastawionego na jakiś sportowy program, i ktoś, gdzieś smażył właśnie frytki. Wszystko to, niestety, przywodziło na myśl prawdziwy pub.

– Piwo? – spytał Alex, kiedy zajęłam miejsce przy stoliku. Wędrówka po okolicy, choć naprawdę przyjemna, była też bardzo męcząca. Z rozkoszą rozsiadłam się na krześle i patrzyłam jak Alex, w seksownych biodrówkach, pochyła się nad barem. Wrócił z dwoma dużymi piwami, a ja szybko zaczęłam udawać, że wcale nie pochłaniałam go wzrokiem. – Podoba ci się tu?

– Owszem – odparłam, z wdzięcznością popijając zimne piwo. – Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby przyjechać do tej dzielnicy. Tu jest zupełnie inaczej niż w mieście.

– Na Manhattanie ciągle jeszcze są takie miejsca. – W zamyśleniu upił łyk piwa. – Tylko coraz trudniej je znaleźć. I są coraz droższe.

– Cieszę się, że tu byłam. – Ścisnęłam go za rękę. – Cieszę się, że mnie tu zaprosiłeś.

– Ja też się cieszę – powiedział z uśmiechem, patrząc mi w oczy. – Jak długo masz zamiar tu zostać, Angelo?

– Wiesz, udało mi się dziś przeżyć cały dzień bez zadawania sobie tego pytania – mruknęłam, próbując uśmiechnąć się drwiąco, co zupełnie mi nie wyszło.

– Przepraszam. – Wbił wzrok w swoje piwo. – Cóż mogę powiedzieć, ja wszystko planuję z wyprzedzeniem.

– Nie bardzo to pasuje do rockmana, nie sądzisz? – Odgarnęłam włosy za uszy, choć w tej chwili miałam ochotę wsunąć palce w jego czarną czuprynę. – Co się stało z tym życiem chwilą?

– Życie chwilą nie jest już tak atrakcyjne, kiedy wiesz, że to, co nadaje tej chwili smak, może za kilka tygodni zniknąć na innym kontynencie. – Ujął moją dłoń i wzruszył ramionami. – Naprawdę lubię z tobą być.

– Tak. – Spojrzałam na niego, nie bardzo wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

– To za dużo? – Uśmiechnął się słabo i lekko zmarszczył brwi. – Przepraszam. Zapominam czasami, że świat nie zawsze jest gotowy na moją emocjonalność. Cholera, nawet dla mnie zabrzmiało to pretensjonalnie. Przepraszam.

– Emocjonalność jest w porządku... – powiedziałam i zagryzłam wargę. – Tylko... To wszystko jest takie dziwne. Chwilami wydaje mi się, że wszystko jest realne, w zasięgu ręki, a potem nagle – bęc – spadam na ziemię i przypominam sobie, że to tylko wspaniałe wakacje.

– Nie musi tak być – odparł Alex. – Przecież możesz dostać wizę, postarać się o pracę. Zawsze można znaleźć jakieś wyjście, jeśli tylko jesteś gotowa zdobyć się na wysiłek. O ile mieszkanie tu, życie tu, jest tym, czego chcesz.

– Mój problem polega chyba na tym, że nie wiem, czego chcę. – Westchnęłam. – Ale na samą myśl, że mam tam wrócić... – Myśl o powrocie do domu była nierozdzielnie związana z Markiem, natychmiast więc poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Więc nie wracaj. – Wzruszył ramionami. – Poważnie, mogłabyś się przynajmniej nad tym zastanowić. Gdybyś mogła zrobić wszystko, na co masz ochotę, co byś zrobiła?

– Kiedyś zadałam komuś to samo pytanie. – Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. – A on powiedział, że przez rok jeździłby na wszystkie mecze Yankees.

– W takim razie brak mu wyobraźni. – Alex uściśnął moją rękę. – I dlatego jesteś tu, ze mną.

Więc co byś zrobiła?

– W tej chwili? Gdybym mogła zrobić wszystko? – Kiwnął głową. – Gdybym mogła zrobić wszystko, wyczarowałabym sobie pozwolenie na pracę, zaczęłabym naprawdę zarabiać, pisząc dla „Look”, i zostałabym tu tak długo, jak miałabym ochotę. Tak, żeby to nie była ucieczka ani wakacje, tylko prawdziwe życie. Zakupy, rachunki, pranie. Życie.

– Więc zrób to. Jesteś młoda, masz tu pracę, wystarczy, że złożysz podanie o wizę. Zostań.

– Wszystkim się wydaje, że to takie proste. – Odchyliłam się na oparcie krzesła i wbiłam wzrok w sufit. – Chciałabym, żeby rzeczywiście takie było.

– Wiesz, co jest proste? – Alex dotknął mojego policzka i spojrzał mi w oczy. – Chodźmy do mnie. W tej chwili nie musisz o tym wszystkim rozmyślać.

Odstawiłam piwo, którego została więcej niż połowa, na stolik i wstałam.

– Tak, naprawdę mam dość myślenia. – Kiwnęłam głową i wyciągnęłam rękę do Aleksa.

Tego wieczoru, tej nocy, aż po świt, wszystko było równie intensywne, jak za pierwszym razem. W czwartek rano czułam się fizycznie i psychicznie wykończona, ale tkwiłam w tym tak głęboko, że nie miałam pojęcia, jak kiedykolwiek zdołam z tego wyjść. Trudno mi było nawet wyjść z sypialni. Po kilku próbach zdołaliśmy się wreszcie przenieść na kanapę, na której siedzieliśmy w bieliźnie i podkoszulkach, słuchając nowych nagrań Aleksa. Zupełnie surowe, tylko Alex i jego gitara, w niczym nie przypominały muzyki, którą znałam z płyt jego zespołu.

– Tak rodzą się wszystkie twój e piosenki? – spytałam, z głową opartą o jego kolana.

– Tak. – Lekko wystukiwał palcami rytm na moim obojczyku. – Wszystkie tak właśnie zaczynają. Niektóre dopracowuję, inne odrzucam. Te są ciągle bardzo świeże.

– Uważam, że są piękne – powiedziałam, kiwając głową do taktu. – Takie delikatne.

– Cieszę się, że tak uważasz. Bo w pewnym sensie są o tobie.

– Naprawdę? – Odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. – O mnie?

– Uhm. – Uniósł lekko kolana i objął mnie ramionami. Czułam na plecach szybkie uderzenia jego serca. – O tobie, o tym. Spotkanie z tobą naprawdę rozjaśniło mi w głowie. Myślę, że teraz znowu wiem, czego chcę.

– Ciekawe. – Moje serce wchodziło w ten sam rytm. – Ty masz zupełnie inny wpływ na moje życie. Ja teraz zupełnie nie wiem, czego chcę.

– Sądzę, że wiesz. Tylko nie jesteś jeszcze gotowa, żeby to przyjąć. W porządku. Ja jestem już gotowy, to wszystko.

– Nie chcesz już rozwiązać zespołu, prawda? – spytałam, opierając głowę o jego pierś.

– Dam im jeszcze jedną szansę. To ze mną było coś nie tak, nie z zespołem. Niesprawiedliwie ich oceniałem.

– Dobra wiadomość. Naprawdę poczułeś się lepiej?

– Naprawdę. – Kiwnął głową, głaszcząc mnie po włosach. – A ty? Jak ci idzie rozwiązywanie swoich problemów?

– Nie wiem. – Odwróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Ale nabieram pewności co do

niektórych spraw. – Podciągnęłam się i pocałowałam go w usta. – I nie mogę przestać myśleć o tym, co powiedziałaś. Że mogę tu zostać. Może to jednak jest możliwe.

Kiedy się odwracałam, włosy opadły mi na twarz, w tej samej chwili, kiedy długa, postrzępiona grzywka Aleksa zasłoniła jego oczy. Ale zanim zdążyłam wyciągnąć rękę, żeby ją odgarnąć, długie palce Aleksa odsunęły mi włosy z czoła.

– Cóż, więc może popracujemy znowu nad tym, czego jesteś pewna? – Pocałował mnie delikatnie, a potem przesunął palcami po moim policzku. Jego dłoń zsunęła się na szyję, a potem na ramię. Uniosłam się i wśliznęłam pod niego. – A kiedy nie będziesz mieć już żadnych wątpliwości – wyszeptał Alex – zastanowimy się nad całą resztą.

Później, kiedy Alex zasnął, wstałam ostrożnie z kanapy, wyciągnęłam bieliznę spod stolika do kawy i weszłam na swoje konto w Google. Siedziałam tak przez chwilę, patrząc na jego uśpioną twarz i zastanawiając się, co napisać. Nie chciałam już udawać, że to wszystko się nie wydarzyło, nawet na blogu. Wiedziałam, że muszę przestać się spotykać z Tylerem i czekać na dalszy rozwój wypadków. Spojrzałam na pusty ekran i postanowiłam, że będę szczerą. Wobec Tylera, wobec Aleksa, wobec Mary i wobec samej siebie.

„Przygody Angeli: Ostatnia noc w Brooklynie Cóż, piszę dla was od dwóch tygodni. Czy wam też wydaje się, że minęło już dużo więcej czasu, odkąd zaczęłam to robić? Boja mam wrażenie, że jestem tu od zawsze.

Te dwa tygodnie, które tu spędziłam po wyjeździe z Londynu, są nieporównywalne z niczym, czego dotąd doświadczyłam. Wcześniej nie pamiętałam, że na świecie jest tylu ciekawych, fascynujących ludzi, którzy mogą nadać życiu smak, jeśli tylko im na to pozwolisz. Tu tyle się dzieje i – między nami mówiąc – spotkałam kilka osób, które, jak sądzę, mogą zmienić moje życie na zawsze. Gdy zamieszkałam w Londynie, zakochałam się w nim na zabój, a jednak Nowy Jork nie przestaje mnie zdumiewać i zachwycać.

Kiedy zrozumiałam, na czym polega tenisowa pasja mojego byłego, myślałam tylko o tym, jakie straszne świństwo mi zrobił. Nie, nie mam zamiaru go usprawiedliwiać, nadal uważam, że to kawał drania, ale dopiero dziś uświadomiłam sobie, że gdyby nie zrobił tego, co zrobił, gdybym nie nakryła go z tą dziewczyną w samochodzie, gdybym nie zepsuła przyjęcia weselnego mojej przyjaciółki (prawdę mówiąc, za każdym razem kiedy o tym wspominam, czuję się gorzej niż poprzednio), dziś by mnie tu nie było. Nie pisałabym dla was tego błoga. Nie siedziałabym w Brooklynie, w mieszkaniu cudownego człowieka, który z uśmiechem na twarzy śpi w tej chwili na kanapie. Gdyby nie ten drań i jego ohydna zdrada, nigdy byśmy się nie poznali.

Tak więc – i piszę to naprawdę szczerze – dziękuję Ci, mój Były, Ty mały wredny zdrajco. Mam nadzieję, że gdzieś tam, w Anglii, dobrze się bawisz.

Ja uczę się tu, jak się dobrze w życiu bawić, i świetnie się z tym czuję”.

Wysłałam tekst do Mary. Byłam zadowolona, że wyrzuciłam to z siebie, choć wyznanie było dość bolesne. Ale wreszcie zrozumiałam chyba, że aby zacząć wszystko od nowa, trzeba

zamknąć za sobą przeszłość.

Rozdział 22

Jak na kogoś, kto jeszcze tydzień wcześniej nie chciał spędzić w Brooklynie ani jednego wieczoru, Jenny bardzo szybko tam się zaaklimatyzowała. Kiedy w piątek rano wróciłam do domu, znalazłam liścik, w którym pisała, że zostaje u Jeffa na cały weekend. Zdaje się, że nie była w mieszkaniu od poniedziałku, kiedy jadłyśmy razem kolację w Scottie's, aleja teraz czułam się tu już zawsze jak w domu, bez względu na jej nieobecność. Jenny zdążyła dodać do swoich fotograficznych kolaży kilka zdjęć z przyjęcia pożegnalnego Giny, na których byliśmy razem, a ponieważ miałyśmy zdumiewająco zbliżone gusty, jeśli chodzi o filmy i telewizję (przystojni aktorzy), po całym mieszkaniu wałało się mnóstwo moich ulubionych płyt DVD. Odkryłam niedawno mały antykwariat przy Strandzie, gdzie kupiłam kilka książek moich ulubionych autorów. Nie przychodziło mi do głowy nic, czego mogłabym tu potrzebować z domu w Londynie. Zupełnie nic.

Dopiłam mrożoną kawę i zalogowałam się, żeby sprawdzić pocztę. Do spotkania z Mary zostały mi dokładnie dwie godziny, a musiałam w tym czasie wziąć prysznic, wybrać strój, oddający stan mojego ducha: „Nie zwalniam mnie, proszę” i wymyślić pierwsze w życiu przemówienie w stylu „Nie, nie chodzi o ciebie, tylko o mnie” na wieczorne spotkanie z Tylerem.

Przedzierając się przez tony spamu w mojej skrzynce, cały czas przygotowywałam w myślach ten scenariusz. Tyler to przeżyje, możemy zostać przyjaciółmi, to najlepsze rozwiązanie. Naprawdę. Gdyby jednak źle to przyjął, na pewno nie zachowam się jak typowa Angielka i nie pójdę z nim przypadkiem do łóżka. Nie. Doszłam właśnie do wniosku, że wystarczy, jeśli na pożegnanie ciepło ucałuję go w policzek, kiedy dotarło do mnie, że dostałam wiadomość z „Look”. Ale nie od Mary, ani od Cissy, lecz od kogoś, kto nazywał się Sara Stevens.

„Droga Angelo, Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw temu, że piszę na ten adres – na serwerze »Look« był to jedyny kontakt do Ciebie.

Przede wszystkim chcę Ci powiedzieć, że absolutnie uwielbiam Twój blog jest fantastyczny! Naprawdę czuję się tak, jakbym była z tobą w Nowym Jorku.

A teraz najlepsze – otwieramy brytyjską edycję »Look«, pierwszy numer ukaże się w styczniu, a ja chciałabym Ci zaproponować stanowisko redaktora. Wszyscy tu uważają, że twój styl doskonale pasuje do naszego magazynu. Obserwowaliśmy popularność Twojego bloga tu w Anglii, a także w USA – bijesz wszelkie rekordy!

Nie wiem, oczywiście, jak długo zamierzasz zostać w Nowym Jorku, ale my potrzebowalibyśmy Cię w Londynie z końcem sierpnia, bo wtedy zaczniemy pracować nad pierwszym numerem.

Zadzwoń do mnie, numery znajdziesz na dole. Odpowiem wtedy na wszystkie pytania, jakie możesz mieć, o pensję, dodatki i tak dalej”.

Dochodziła pierwsza trzydzieści tu, czyli szósta trzydzieści w Londynie. Był tylko jeden

sposób, żeby sprawdzić, czy Sara Stevens zostaje po godzinach.

– Sara Stevens. Zostawała.

– Witaj, hm, Saro... Mówi Angela Clark. – Naprawdę, ostatni raz dzwonię do kogoś, nie mając bladego pojęcia, co powiedzieć, jeśli ktoś odbierze. – Właśnie odebrałam twojego emaila.

– Angela, super, że dzwonisz! Tu w biurze wszyscy cię po prostu uwielbiamy! Jesteś podekscytowana? To takie ekscytujące, prawda?

Chyba różniła się od Mary.

– Hm, tak... – mruknęłam, przysiadając na oparciu sofy.

– O mój Boże, no jasne, że tak!

Nie byłam pewna, czy odpowiada mi ten stopień egzaltacji.

– Więc kiedy wracasz? Bardzo dobrze, że zwiłaś do Nowego Jorku, zamiast siedzieć w domu i płakać, jak ofiara, ale teraz jesteś potrzebna tu! Na kiedy zarezerwowałaś bilet? – wrzeszczała.

– Prawdę mówiąc, nie zrobiłam jeszcze rezerwacji. – Sara brała oddech raz na siedem minut, ale ja potrzebowałam więcej tlenu. – Nie wiem jeszcze, kiedy wrócę do Anglii.

– Co? Chyba nie wyszłaś za tego faceta z Wall Street, nie? Nie, żebym miała ci za złe, gdybyś to zrobiła! Nie, naprawdę, my oferujemy ci więcej! Zapłacimy za przelot klasą lux, kochana! A stanowisko, które ci proponujemy, jest naprawdę super! Pisałabyś o wszystkim, co cię tylko zainteresuje, więc masz w czym wybierać. Kiedy zaczęłam czytać twój blog, od razu wiedziałam, super, ta dziewczyna potrafi pisać o modzie, o randkach, o podróżach, o jedzeniu, o seksie...

– A co na to wszystko Mary? – przerwałam jej. Tak, wiem, że to niegrzeczne, ale inaczej nigdy by się nie zamknęła.

– Mary?

– Mary Stein. Moja redaktorka w Nowym Jorku.

– Och. – Sara urwała na moment. – Szczerze mówiąc, jeszcze z nią nie rozmawiałam. No, ale przecież nie próbuję ciebie podkupić, no nie? Jesteś Brytyjką, wracasz do Londynu, my potrzebujemy dziennikarki. Po prostu trzymamy się razem, jak to w rodzinie. Jestem pewna, że Mary ucieszy się z twojego sukcesu. Wolałabym nie poruszać tak trywialnych tematów, ale pensja, którą ci dajemy, dosłownie zwali cię z nóg. Tego nie da się porównać z tymi groszakami, które dostajesz za blog.

– Ale porozmawiasz z nią?

– O, tak, natychmiast, zaraz do niej zadzwonię. Tylko powiedz wreszcie, że przyjedziesz tu zaraz i będziesz dla mnie pracować, nieprawdopodobnie utalentowana kobieto!

– Hm, cóż, to wszystko jest bardzo interesujące. – Chciałam rozłączyć się tak szybko, jak to możliwe. – Ale w tej chwili akurat wychodzę na spotkanie, więc...

– Muszę wiedzieć, kiedy wracasz, do wieczoru w poniedziałek – powiedziała Sara zimno. Cały entuzjazm i śmiech zniknęły z jej głosu. – Niestety, nie możemy dać ci więcej czasu do

namysłu – zresztą nie ma tu chyba o czym myśleć – muszę jak najszybciej zatrudnić dziennikarza. Prześlę ci emailem szczegóły dotyczące tej pracy i pensji i czekam na odpowiedź. W porządku?

– Tak.

– Zadzwoń w poniedziałek. Na razie życzę udanego weekendu w Wielkim Jabłku!

– Na razie, nawzajem. To znaczy, w Londynie. – Ale ona już się rozłączyła. Rozejrzałam się po mieszkaniu, ciągle ze słuchawką przyciśniętą do ucha, i zagryzłam wargi. – A niech mnie.

Gdyby telefon Sary nie zmacił mojego umysłu wystarczająco, turyści na ulicach postanowili zrobić wszystko, żebym na pewno nie dotarła do Mary na czas. Trochę za dużo czasu spędziłam, myjąc włosy pod prysznicem, potem jadłam krakersy i oglądałam telewizję, zamiast robić to, co rzeczywiście powinnam, i teraz było już bardzo późno. Rozumiałam, dlaczego Alex tak lubi Williamsburg, cenił spokój, ja jednak ciągle kochałam Manhattan mimo tych okropnych tłumów. Kochałam ten hałas, ludzi i poczucie, że za chwilę może się stać wszystko. Podnosiło mi to ciśnienie i poziom adrenaliny we krwi. Ulice stawały się coraz węższe i bardziej zatłoczone, a ja z zachwytem patrzyłam na świecące billboardy, wielkie kolorowe reklamy, lśniące witryny sklepowe. Była tu Sephora, Bubba Gump Shrimp Co. , Virgin, Toys us. Reklamy, sklepy, restauracje... Ale to pstrykające wokół aparaty fotograficzne i uśmiechnięte twarze ludzi sprawiały, że to miejsce było tym, czym było. Dla mnie absolutnie cudowne. Równie cudowne było chłodne, klimatyzowane powietrze w budynku Spencer Media. Bosko. Spóźniłam się, ale natychmiast pokierowano mnie do gabinetu Mary, gdzie zaraz po przekroczeniu progu Cissy podała mi kawę i zimną wodę mineralną i powitała mnie – mój Boże, wstrząsające – uśmiechem.

– Angela, wejdz, proszę! – zawołała Mary zza swojego biurka.

– Już weszłam – odparłam nerwowo, starając się nie rozlać żadnego napoju na swoją torbę. – Witaj, Mary.

– Twój wczorajszy tekst... O, mój Boże! – Mary naprawdę się uśmiechała. Szeroko. Żadnej ironii, żadnego marszczenia brwi. Szczery, szeroki uśmiech. – Świetnie napisane, nie mogę się doczekać chwili, w której umieszczę go na blogu.

– Więc mój blog nadal się ukazuje? – Odetchnęłam z ulgą.

– Oczywiście, że się ukazuje, do cholery! – Mary wstała i uścisnęła mnie z zaskakującą siłą. – Jesteś moim małym sukcesem! Wiesz, ile emaili dostaliśmy na temat twojego bloga? Więcej niż na jakikolwiek inny temat, który poruszaliśmy na stronie internetowej! Do diabła, więcej niż na jakiegokolwiek temat w ogóle! Wszyscy w „Look” uwielbiają twój blog!

– Wszyscy – powtórzyłam ostrożnie. Nie mogłam się zorientować, czy Sara już dzwoniła, czy nie. – To chyba dobrze. Prawda?

– Cholera, to bardzo dobrze. Ludzie za tobą przepadają, bo lubią przeżywać cudze przygody. Sami nie chcieliby uciec na inny kontynent, zostawiając za sobą wszystko, co jest im znane, ale bardzo im się podoba, że ktoś robi to za nich. – Mary kiwnęła głową. Przesiadła na brzegu wielkiego biurka i pchnęła mnie na krzesło. Kawę udało mi się utrzymać w filiżance, ale woda

zachlapała wszystko. Poza moją torbę. No. – To dobrze dla mnie, i bardzo dobrze dla ciebie. I dlatego chciałabym podpisać z tobą umowę.

– Co?

– Umowę. Chcielibyśmy, żeby twój blog ukazywał się w dłuższej perspektywie, Angelo. Nie będziesz musiała go podpisać własną krwią, ale będziesz musiała go podpisać.

Cholera cholera cholera cholera.

– Sara Stevens z biura w Anglii jeszcze do ciebie nie dzwoniła, prawda? – spytałam i jednym haustem wychyliłam kawę, na wypadek, gdyby spotkanie zaraz dobiegło końca.

– Z brytyjskiego „Look”? – Mary błyskawicznie wróciła za biurko. – Przecież oficjalnie nikt jeszcze o tym nie wie?

Kurwa kurwa kurwa kurwa.

– Cóż, zadzwonili do mnie dziś i zaproponowali mi pracę. Na stanowisku redaktora.

– Kpisz sobie? – Twarz Mary zrobiła się czerwona, potem biała a następnie fioletowa, w ułamku sekundy. – Próbowali podkupić mojego pracownika?

– Hm, ona twierdziła, że to właściwie nie jest podkupienie...

– Tylko co? Kiedy to było? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Mary, kiedy się wściekła, była naprawdę przerażająca.

– Niedawno, dosłownie jakąś godzinę temu. Tuż przed naszym spotkaniem, więc pomyślałam, że nie ma sensu do ciebie dzwonić, skoro zaraz się zobaczymy.

– Dobra. Przypuszczam, iż powinnam docenić, że powiedziałaś mi o tym wprost. Jeśli nawet te dziwki z Londynu nie miały dość przyzwoitości, żeby mnie poinformować. – Pokręciła głową.

– Gratuluję, Angelo, to wielka szansa dla ciebie. Myślę, że będziesz w tym bardzo dobra. Jestem tylko wściekła, że cię odkryłam, a zaraz potem straciłam.

– Ale ja jeszcze nie przyjąłem tej propozycji, mam czas do poniedziałku. – Zeskoczyłam z obitego skórą krzesła, przy czym omal nie zostawiłam na nim własnej skóry. Au. – Nie wiem jeszcze, czy chcę wracać do Londynu albo pracować dla Sary.

A zwłaszcza pracować dla Sary, dodałam w duchu, która jest najwyraźniej stuknięta.

Mary patrzyła na mnie zza biurka i milczała. Nie miałam pojęcia, czy to dobrze, czy źle.

– Mówisz poważnie? – spytała w końcu.

– O czym?

– O tym, że nie wracasz do Anglii, żeby przyjąć tę świetną propozycję. Że jesteś skłonna zaryzykować to wszystko i pisać blog w mieście, w którym jesteś dopiero od trzech tygodni.

– Cóż, jeśli tak to ująć, rzeczywiście brzmi to trochę głupio. – Usiadłam na krześle, usiłując wsunąć sobie pod uda sukienkę.

– Nie chcesz wrócić do Londynu?

– Jakie to ma znaczenie, czego chcę? – Zagryzłam wargę. – I tak muszę tam wrócić, prawda?

Wszyscy mi to powtarzają.

Wszyscy poza Alekssem, dodałam w myślach, co wcale mi nie pomogło.

– Cóż, nie masz amerykańskiego obywatelstwa, więc może być trudno. – Mary wstała i obeszła biurko, a potem pochyliła się nade mną, zmuszając mnie, żebym na nią spojrzała. Czułam się strasznie zakłopotana. – Ale gdybyś chciała zostać, zawsze miałabyś u mnie pracę.

– Naprawdę? – Zamrugałam ze wzruszenia, zanim jeszcze rzeczywiście je poczułam.

– Angelo, czytam twój pamiętnik od trzech tygodni i jest dla mnie jasne, że naprawdę nie wiesz, czego chcesz. – Mary przyklękła na podłodze, opierając rękę na moim kolanie. – Dlatego właśnie ludzie tak się wciągnęli w twój blog. Są ciekawi, kiedy to odkryjesz. Nie wiem, czy to się stanie tu, czy w Londynie, ale wiem, że nie zostało ci wiele czasu na decyzję.

– Wiem. – Odetchnęłam głęboko i otarłam oczy. Naprawdę muszę się wziąć w garść.

– Wiesz, że wkurzyła mnie ta banda z Anglii – powiedziała Mary – ale jeśli planujesz powrót do domu, powinnaś wrócić tam teraz. To naprawdę świetna propozycja. A jeśli zostaniesz tu, kto wie? Na blogu nie będziesz zarabiać tyle, ile w redakcji, ale przecież będziesz zarabiać. Możemy pomóc ci w staraniach o wizę, ale nie mogę ci powiedzieć, co będzie dalej.

W drodze powrotnej do domu wszystko widziałam jak przez gęstą mgłę. Otworzyłam drzwi, rzuciłam się na kanapę i wbiłam wzrok w sufit. Właśnie odkryłam, że jestem szczęśliwa, właśnie odkryłam, że jednak Alex, a nie Tyler, a teraz to. Jenny powiedziałyby, że życie poddaje próbie moje decyzje. Mama powiedziałyby, że przeznaczenie wzywa mnie do domu. A ja powiedziałabym, dość tego, czy są jeszcze jakieś ciasteczka Ring Dings? A ponieważ byłam jedyną osobą w mieszkaniu, posłuchałam głosu własnego serca.

Tyler zjawił się punktualnie o siódmej i zastał mnie na progu, kiedy usiłowałam otworzyć drzwi i nie wypuścić przy tym z rąk kluczy, torebki i zakupów w wielkich papierowych torbach. Zupełnie zapomniałam, że ma przyjść na kolację, a kiedy nagle przypomniałam sobie, podczas odcinka *Przyjaciół* o Świącie Dziękczynienia, zostało mi już tylko tyle czasu, by pobiec do supermarketu przy stacji Grand Central, gdzie kupiłam makaron, sos i wielki czekoladowy sernik. Miałam zamiar udawać, że to wszystko jest dziełem moich rąk, ale tak długo zastanawiałam się czy wybrać sernik, czy tarte, że nawet na to nie było już dość czasu.

– A więc to jest moja romantyczna kolacja? – Tyler uśmiechnął się i wziął ode mnie torby.

– Tak mi przykro. – Skrzywiłam się, mocując z drzwiami. – Miałam spotkanie z redaktorką. Było trochę dziwnie. Chciałam coś ugotować, naprawdę.

– Spotkanie? Znowu? – Ruszył za mną na górę. – Masz chyba więcej spotkań ode mnie.

– Tak, to długa historia – powiedziałam, wdrapując się na schody. – Będziesz miał okazję wysłuchać jej przy kolacji.

Kiedy weszliśmy razem do mieszkania, uświadomiłam sobie, w jakim było stanie, zwłaszcza w porównaniu z nieskazitelnym, luksusowym apartamentem Tylera. W przyływie desperacji kopnęłam kilka przedmiotów pod kanapę, po czym chciałam szybko zająć Tylera przyniesionym przez niego winem, ale nigdzie nie mogłam znaleźć korkociągu. Oczywiście, w mieszkaniu dwóch samotnych kobiet leżał po prostu w salonie. Z ulgą odnotowałam, że Tyler jest w dużo lepszym humorze niż pod koniec naszego ostatniego spotkania, czułam jednak, że pogodny

nastrój pryśnie, kiedy tylko wyjadę z tematem „rozstanie”.

Kolację przygotowaliśmy razem (ja ugotowałam makaron, on podgrzał sos w kuchence mikrofalowej), po czym usiedliśmy po turecku na podłodze przy stoliku do kawy. Przez chwilę nie rozmawialiśmy o niczym – Tyler pochłaniał swój makaron, ja kręciłam swoim po talerzu. Nie miałam ochoty ani na makaron, ani na rozmowę, ale miałam nadzieję, że Tyler wyjdzie, zanim dotrzemy do deseru. Sernik powinien spędzić wieczór ze mną, Jenny i butelką wina.

– Więc dlaczego to spotkanie było takie nieudane? – Dolał mi wina do kieliszka.

– Nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nieudane – odparłam, posypując pieprzem niedojedzony makaron. – Zaproponowano mi pracę na pełnym etacie.

– Naprawdę? – Skończył swoją porcję i sięgnął po moją.

– Naprawdę. – Kiwnęłam lekko głową. – Na stanowisku redaktora. W tym samym magazynie. „Look”. Rzecz w tym, że nie tu, tylko w Londynie.

– Ależ to fantastycznie – powiedział i szybko uściśnął mnie jednym ramieniem. – Prawdziwa dziennikarska praca, tego właśnie chciałaś. Wiedziałem, że ten blog okaże się przełomem.

– Ale ta praca jest w Londynie – powtórzyłam. Tyler podniósł widelec i zaczął jeść. – Musiałabym niemal natychmiast wyjechać.

– Przecież zamierzałaś wrócić do Anglii, prawda? – Przerzucił sobie mój makaron na swój talerz. – Czy to nie wspaniale, że czeka tam na ciebie taka świetna praca?

– Redaktorka strony internetowej powiedziała, że jeśli zostanę, zawsze będzie mieć dla mnie pracę. – Nie mogłam oderwać oczu od Tylera. Na wieść o tym, że mogę zaraz zniknąć z jego życia, nawet powieka mu nie drgnęła. – Więc mogłabym zostać.

– Ale chyba tego nie zrobisz. – Podniósł na mnie wzrok z ustami pełnymi makaronu. – To znaczy, blog to jedno, a etat w znanym magazynie to zupełnie inna rzecz. To prawdziwa praca, czyż nie? Będziesz prawdziwą dziennikarką zamiast tylko bawić się w dziennikarkę.

– Uważasz, że blog to tylko zabawa? – Za każdym razem, kiedy otwierał usta, miałam mniej skrupułów.

– Angelo, kochanie, dlaczego tak się denerwujesz? – Skończył i swój makaron, i mój, więc przysunął się do mnie i ujął moją twarz w dłonie. – Myślę, że jesteś bardzo utalentowana, a ta praca to dla ciebie wielka szansa. Może pójdziemy gdzieś, żeby to uczcić?

Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć, więc pozwoliłam mu się pocałować. Ale czułam się dziwnie – czy też raczej nic nie czułam.

– Tyler, chciałbyś się ze mną dalej spotykać, gdybym została w Nowym Jorku? – spytałam, odsuwając się od niego.

– Oczywiście – wymruczał, muskając ustami moje ucho.

– A jeśli wrócę do Londynu? – Odsunęłam się dalej. – Jeśli wrócę do Londynu, ale nadal będę chciała być z tobą? Na odległość? Co byś na to powiedział?

– Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. – Zesztywniał lekko. – Przecież dobrze się ze sobą bawimy, prawda?

– Ty tak – powiedziałam. Wstałam z podłogi i zebrałam talerze ze stolika. Postawiłam je na kuchennym blacie. No dobrze, rzuciłam je na kuchenny blat. – Więc jeśli wrócę do Anglii to będzie koniec?

– Angelo... – Tyler też się podniósł. – Nie wiem, co się tu dzieje. Chyba mieliśmy spędzić miło czas przy kolacji?

– Chyba tak. A ja chyba nie zdawałam sobie sprawy, że dla ciebie to w ogóle nie było ważne.

– Co, do... – Wyrzucił w górę ręce. – Traktujesz mnie poważnie? Do diabła, przecież pieprzysz się jednocześnie ze mną i jakimś facetem z Brooklynu. Więc nie wyjeżdżaj mi teraz z tekstami w stylu „Dokąd to wszystko zmierza?”

– Ja... – zaczęłam i zaraz urwałam. On czytał blog. – Jeśli to problem, dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Bo to nie problem. – Pokręcił głową. – Spotykasz się innymi, co z tego? Ja też. Spotykam się z wieloma dziewczynami. Nie o to ci chodziło, kiedy postanowiłaś tu przyjechać?

– Nie wiem. – Trudno było odmówić mu racji. – Ale teraz nie o to mi chodzi.

– W takim razie nie wiem, o co. – Zaśmiał się i ruszył do drzwi. – Właśnie dlatego nie wplątuje się w związki, zwłaszcza ze stukniętymi kobietami, które szukają odwetu.

– Twoim zdaniem jestem stuknięta? – Mój Boże, na pewno nie będę za nim tęsknić. A wydawał się taki uroczy.

– Dostałaś dokładnie to, czego szukałaś, Angelo. Miałaś ochotę zabawić się z jakimś przystojnym facetem, żeby podbudować swoje ego, bo zdradzał cię chłopak. To nie moja wina, że za bardzo się boisz, żeby wrócić do Anglii. A mnie szkoda czasu na zabawy w stylu „I chciałabym, i boję się” i inne emocjonalne bzdury.

– Emocjonalne bzdury? Uważasz, że to emocjonalne bzdury? – Zanim zdążył zwać, zagroziłam mu drogę do drzwi. – W takim razie dobrze, chcesz znać całą prawdę? Tak, spotykam się z kimś innym, ale wiesz, dlaczego nie przestałam umawiać się z tobą?

Odwrócił szybko wzrok. Najwyraźniej nagle bardzo zafascynował go sufit.

– Dlatego, że wydawałaś się miły. Naprawdę! Czy to nie głupie? Bo na pewno nie dlatego, że jesteś taki fantastyczny w łóżku, że nie byłam w stanie się oprzeć, przeciwnie, uważam, że paru rzeczy mógłbyś się nauczyć.

To go zainteresowało.

– Tak, wiem, że udawałaś – prychnął.

– Cóż, to jedna z korzyści związanych z faktem, że jestem kobietą niezrównoważoną i szukającą odwetu – odpaliłam z drwiącym uśmiechem. Nie musiał wiedzieć, że w tym akurat nie było słowa prawdy. – Po dziesięciu latach udawania jestem w tym naprawdę dobra.

Pokręcił głową i zacisnął usta w wąską linię. Kiedy ostatnio czułam się w jego obecności tak sfrustrowana, prawie zdarłam z niego ubranie na ulicy. Dziś miałam ochotę zderzyć z niego skórę.

– Uważałam, że jesteś miłym, trochę nudnym, ale z gruntu dobrym człowiekiem. Boże,

nawet źle się czułam z tym, że widuję się jednocześnie z tobą i z Alekssem. No, ale wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że ty widzisz się z „wieloma dziewczynami”. I chociaż zamierzałam zerwać z tobą dziś – tak, tak – miałam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Ale jeśli moje emocjonalne bzdury cię nie interesują, to możesz równie dobrze wyjść.

Spojrzał na mnie i znów pokręcił głową.

– Nie muszę przechodzić przez takie rzeczy, żeby się z kimś przespać – powiedział, minął mnie i wyszedł.

– Ja też nie muszę! – krzyknęłam za nim i z całej siły trzasnęłam drzwiami.

Przez długi czas po jego wyjściu stałam w przedpokoju nieruchomo, wściekła jak jeszcze nigdy dotąd. Ale sama nie wiedziałam, na kogo jestem bardziej zła, na Tylera czy na siebie. Miał zupełną rację, wykorzystywałam go, więc dlaczego tak mnie wkurzyło, że on robił to samo? Jeśli wrócę do Londynu, nie o Tylerze będę rozmyślać w bezsenne noce. W końcu oderwałam stopy od podłogi, wzięłam komórkę i wystukałam numer Aleksa. Czułam, że muszę z nim przynajmniej porozmawiać.

Ale on nie odebrał. Do Jenny, która była właśnie na romantycznej kolacji u Jeffa, nie mogłam zadzwonić. Pomyślałam o Erin i Vanessie, ale czułam, że nie jestem z nimi dość blisko. Zrobiłam więc to, co zrobiłaby każda zagubiona, wściekła dziewczyna, kiedy sklepy są już pozamykane. Otworzyłam drugą butelkę wina, wyjęłam z lodówki cały sernik czekoladowy i usiadłam przed telewizorem. Do diabła z dietą, oby tylko moda na nadchodzący sezon nie lansowała zbyt obcisłych strojów, pomyślałam, ładując do ust potężny kawałek ciasta.

Kiedy poczułam wreszcie, że już nic więcej nie jestem w stanie w sobie zmieścić, okazało się, że zjadłam ponad połowę sernika i wypiliśmy całą butelkę wina. Wiedziałam, że rano nie będę się czuć najlepiej, ale w tej chwili marzyłam o wywołanej przedawkowaniem cukru i alkoholu drzemce.

Rozdział 23

Spodziewałam się, że obudzi mnie wszechogarniające pragnienie, by zwymiotować, ale zamiast tego w sobotni rano ze snu wyrwało mnie ogłuszające trzaśnięcie drzwiami. Uniosłam się lekko i wyrzuciłam za oparcie kanapy, modląc się w duchu, żeby nie był to włamywacz. Ani morderca. No, może włamywacz nie byłby jednak taki najgorszy, pomyślałam.

Ale nie był to ani włamywacz, ani morderca. Zamiast jakiegoś wielkiego mężczyzny w czarnej masce zobaczyłam drobną, zmizerowaną Jenny, która miała na sobie swoją bieliznę i męski podkoszulek. Wyglądała interesująco, ale coś mi powiedziało, że historia, jaka kryje się za tym strojem, na pewno nie jest wesola.

– Jenny? – zaczęłam ostrożnie. – Wszystko w porządku?

– Zerwaliśmy – powiedziała, z niedowierzaniem kręcąc głową. Zdawała się patrzeć na coś, co znajdowało się bardzo daleko i co tylko ona mogła zobaczyć. – Rzucił mnie. Znowu.

– Co? – Podniosłam się, chcąc do niej podejść, ale zaraz opadłam na kanapę. Poza tym, że była dziwnie ubrana, zalaatywało od niej alkoholem. – Zerwaliście?

– Jeff powiedział, że mnie kocha, ale nie może ze mną być. – Skrzywiła się lekko, ciągle zapatrzona w przestrzeń. – Powiedział, że ilekroć gdzieś idę, boi się, że znowu go zdradzę, i wydaje mu się, że nie potrafi tak żyć.

– Ale kocha ciebie – powiedziałam, obejmując ją ramieniem. – A ty kochasz jego.

– On mówi, że to nie wystarczy. – Głos Jenny cichł z każdą chwilą. – Mówi, że nie potrafi mi zaufać.

– Boże, Jenny, tak mi przykro. – Podciągnęłam ją do góry. Była wiotka jak szmaciana lalka.

– Myślałam, że zaproponuje mi, żebym z nim zamieszkała. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Martwiłam się, jak ci powiedzieć, że się wyprowadzam. Ale on nie chce się ze mną nawet widywać, nie mówiąc już o wspólnym zamieszkaniu.

– Ale kocha cię, to oczywiste. – Usiłowałam jakoś do niej dotrzeć. Jej szklany wzrok zaczynał mnie przerażać. – Może po prostu potrzebuje czasu, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Pokręciła głową.

– Miał już dość czasu. Miał mnóstwo pieprzonego czasu. To ja siedziałam tu przez cały ubiegły rok, nic nie robiąc ze swoim życiem, i czekałam, aż zrozumie, jak bardzo jestem mu potrzebna. – Wybuchnęła nagłym, głośnym szlochem. – Dłużej tak nie mogę. Tak bardzo go kocham.

– Powiedziałas mu to? – spytałam, lekko rozluźniając uścisk, bo zaczęła dygotać.

– A jak myślisz? – Zakryła twarz rękami. – Jego to nic nie obchodzi. Co za gówno! Za bardzo mnie kocha? Do diabła, on nawet nie wie, co to jest miłość! Gdyby wiedział, nie zrobiłby mi tego. Nie mógłby mi tego zrobić.

– Zaczynam upewniać się, że ze wszystkimi facetami jest coś nie tak. – Westchnęłam.

Jenny spojrzała na mnie. Nie powinnam była tego mówić.

– Poważnie? – Pokręciła głową. – Nie jestem już w stanie słuchać, jak marudzisz o tym, kto ci się podoba, kogo kochasz, dlaczego twój były cię nie kochał i tak dalej. Nie wszystko zawsze kręci się wokół ciebie.

– Nie to chciałam powiedzieć. – Próbowałam bronić się i nie zapominać, że ona wcale tak nie myśli. – Czasem nawet kiedy facet wydaje ci się fajny, może wcale taki nie być. Może to dotyczy także Jeffa. Jesteś zbyt wiele warta, Jenny, żeby przechodzić przez coś takiego.

– Gówno! – krzyknęła. – O to właśnie chodzi! To nieprawda, Angelo. Gadamy bez przerwy o tym, że mężczyźni to dupki, a my jesteśmy małymi biednymi kobietkami, które oni tylko wykorzystują, ale to nieprawda. Jeff mnie nie kocha, bo go zdradziłam. Twój były nie kocha ciebie, bo, kurwa, bo nie wiem, jak mógłby cię kochać? Jak można kochać kobietę, która sama siebie nie lubi?

– Nie mówiłam o Marku. – Wstałam z kanapy. Czułam, że muszę zakończyć tę rozmowę, zanim powiem coś, czego będę później żałować. – Mówiłam o Tylerze, który, jak się okazało, wcale nie jest takim fajnym gościem, jakim się wydawał.

– A kogo to obchodzi? Pieprzyłaś się z nim tylko dlatego, że przypominał ci o twoim byłym. Och, no tak, i do tego był cholernie bogaty – ciągnęła. Wlała resztę wina do kubka i wychyliła jednym haustem. – Teraz możesz upajać się swoim „chłopcem z zespołu” i innymi mrzonkami.

– Nie mam zamiaru tego słuchać. – Podniosłam torebkę, która stała przy drzwiach. – Nie muszę. Nie wiem, jak możesz udawać taką wspaniałą osobę, która chce pomagać ludziom, skoro sama sobie nie potrafisz pomóc.

– Dlaczego po prostu nie uciekniesz teraz z powrotem do domu? – spytała Jenny, machając ręką. – Dlaczego nie zostawisz mnie, Aleksa i wszystkich innych w spokoju? My mamy tu prawdziwe życie. Było fajnie, ale może, może, kiedy wrócisz do domu, przestaniesz próbować stać się kimś, kim nie jesteś. Przyszło ci to kiedyś do głowy, Angelo? Może dlatego nie potrafisz wymyślić, kim powinnaś być, że już kimś jesteś – sobą. Jesteś niezdecydowana i powalona. Wszyscy tacy jesteśmy i im prędzej sobie to uświadomisz, tym lepiej. Mam już serdecznie dość prowadzenia cię za rączkę i czekania, aż w końcu to zrozumiesz.

Wyszłam z mieszkania i po raz drugi głośno zatrasnęłam drzwi. A potem, nie wiedząc, co robić, chwyciłam telefon i wystukałam numer.

– Halo?

– Louisa?

– Angela?

Nic nie rozumiałam. Wystukałam numer do domu mojej matki, nie Louisy.

– Gdzie jest moja mama? – Nie byłam pewna, czy dam sobie teraz z tym radę.

– Robi herbatę, idę właśnie na tenisa i wstąpiłam, żeby pokazać zdjęcia ze ślubu. Wczoraj je odebrałam.

Sam dźwięk jej głosu sprawił, że wszystko do mnie wróciło. Nie ślub czy zdrada Marka, tylko moje prawdziwe życie. Dwadzieścia siedem lat mojego życia. Louisa pije herbatę z moją

matką w sobotni poranek. Oglądają zdjęcia ze ślubu, zdjęcia, na których jestem, jakby to wszystko, co stało się w ciągu ostatnich trzech tygodni, wcale się nie zdarzyło. I podejrzewam, że dla nich się nie zdarzyło.

– Gdzie jesteś, Angelo? – spytała Louisa. Nie krzyczała i nie wydawała się zła. – Twoja mama mówi, że ciągle w Ameryce.

– Jestem w Nowym Jorku. – Przysiadłam u dołu schodów. – Jestem tu, odkąd...

– Boże, wydaje się, że to było tak dawno. – Louisa westchnęła. – Żałuję, że podróż poślubna nie trwała dłużej...

– Louiso – powiedziałam powoli. – Nie jesteś na mnie wkurzona?

– Wkurzona? Na ciebie? – Była wyraźnie wstrząśnięta. – A ty nie jesteś wkurzona na mnie?

Zagryzłam wargę i wbiłam wzrok w drzwi, czując łzy pod powiekami.

– Ale... ja zepsułam ci przyjęcie weselne. – Prawie wyszochałam. – Tak mi przykro.

– Och, Angelo. – Głos uwiązł jej w gardle. – Naprawdę cały czas sądziłaś, że jestem na ciebie zła? A ja myślałam, że to ty jesteś wściekła na mnie. To ja popełniłam błąd, powinnam była powiedzieć ci o Marku i tej dziwce Katie, kiedy tylko się o tym dowiedziałam.

– Mama mówi, że ona się do niego wprowadziła – wyszeptalam, podciągając kolana pod brodę. – Widziałas się z nim?

– Widuję ich na tenisie – przyznała Louisa niechętnie. – Ale on dobrze wie, co ja i Tim o nim myślimy, więc raczej nie chodzimy po meczu na drinka. Och, Angelo, proszę, nie mów, że siedzisz tam całkiem sama, myśląc, że nic mnie to nie obchodzi.

– Nie jestem tu sama – powiedziałam słabo. – Zatrzymałam się u przyjaciółki, tej dziewczyny, którą tu poznałam, ale myślę, że niedługo wrócę.

– Oczywiście, że wrócisz do domu. – Głos Louisy, tak dobrze mi znany, brzmiał teraz dziwnie obco. Zdążyłam się już przyzwyczaić do amerykańskiego akcentu. – Możesz zamieszkać z nami. Zajmiemy się tobą.

– Dostałam propozycję pracy, w tym nowym magazynie – mówiłam, chcąc się czegoś uchwycić. – Piszę tu teksty na stronę internetową i teraz zaproponowali mi stałą pracę.

– No widzisz. Nie wszystko jest takie złe, prawda? A teraz po prostu spakuj się i wracaj. Wracaj choćby dziś, jutro mogłabym odebrać cię z lotniska! Nie mogę znieść myśli, że jesteś tam nieszczęśliwa i całkiem sama. Proszę, Angelo, chciałabym, żeby wszystko było w porządku. I tak bardzo chciałabym cię zobaczyć.

– Nie jestem tu sama – powtórzyłam, patrząc na drzwi, za którymi toczyło się nowojorskie życie. – I bardzo mi się tu podoba. Całkiem dobrze tu się czuję.

– A masz taki smutny głos. – Louisa westchnęła. – Zadzwoń do mnie, kiedy tylko zarezerwujesz bilet na samolot. Wiesz, co by nam się przydało? Ben & Jerry i *Wirujący seks*.

– Już to przerabiałam, Louiso. – Pokręciłam głową. Przypomniało mi się, dlaczego wyjechałam z Anglii. – Tu nie jest idealnie, ale powrót do domu nie rozwiąże moich problemów.

– Angelo, posłuchaj, co mówisz! Potrzebujesz przyjaciół – zawołała Louisa. – Mark zrobił ci

straszne świństwo i nigdy mu tego nie wybaczymy, ale ty przecież wcześniej czy później musisz wrócić do domu. Nie możesz tak bez końca uciekać.

– Chyba nie rozumiesz. – Wstałam i wyszłam na prawie świeże powietrze. – Ja nie uciekam. Uciekałam, na początku, ale teraz dostrzegłam tu pewne możliwości. Wydarzyło się kilka naprawdę ciekawych rzeczy.

– Na wakacjach zawsze tak się wydaje. – Louisa zaczęła mówić do mnie tak, jakbym była pijana. Albo miała pięć lat. To bardzo frustrujące. – Ale spójrz prawdzie w oczy, Angelo, musisz ruszyć do przodu ze swoim życiem.

– Owszem, masz rację. – Wyszłam z za rogu i spoglądałam na budynek Chryslera. Ten widok zawsze zapierał mi dech w piersiach. Był taki piękny. – Ale wracając do domu, nie ruszę do przodu, tylko cofnę się do czegoś, w czym czułam się nieszczęśliwa.

– Angelo – Louisa zaczęła się niecierpliwić. – Rozumiem, myślisz, że ta cała sprawa z Markiem jest już za tobą.

– Nie mów mi, co myślę. – Mój głos nabrał mocy. – Tak, Mark to dupek. Jeśli jeszcze kiedyś go spotkam, prawdopodobnie go wykastрую, ale to, co on mi zrobił, nie jest ani w połowie tak złe jak to, co sama sobie zrobiłam... – Niemal słyszałam słowa Aleksa wychodzące z moich ust. Pomyśleć tylko. – Od lat nie byłam z nim szczęśliwa. Nie spozjrzałby na inną kobietę, gdyby między nami dobrze się układało. Powinnam była od niego odejść, Louiso, ale za bardzo się bałam. Zmarnowałam cała lata naszego życia. Przespałam je po prostu.

– Ale... – Louisa próbowała mi przerwać, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– A tu czuję, że zaczęłam naprawdę żyć. Podejmuję decyzje, robię ciekawe rzeczy. Jeśli teraz wrócę do Anglii, co mnie tam czeka?

– Ludzie, którzy cię kochają i chcą dla ciebie jak najlepiej – odparła Louisa. Jej głos z pewnością nie brzmiał jak głos kogoś, kto mnie kocha i chce dla mnie jak najlepiej. Wzięłam głęboki oddech, żeby coś powiedzieć, ale zanim zdążyłam to zrobić, usłyszałam sygnał oczekującego połączenia.

– Muszę kończyć, Louiso. – Osloniłam oczy ręką i spozjrzałam w okna mieszkania. Jenny, z twarzą przy samej szybie i telefonem w ręce, szukała mnie wzrokiem. – Nie wiem, co zrobić, ale powiedz mojej mamie, że u mnie wszystko w porządku i że zadzwonię do niej w poniedziałek.

– Angelo, na litość boską. – Louisa była już naprawdę wkurzona. – Żyjesz w świecie fantazji. Obudź się i wracaj do domu.

– Nie wiem jeszcze, kiedy wrócę. – Wzruszyłam ramionami. – Ale w poniedziałek będę wiedzieć. Trzymaj się, Louiso, ciesz się, że u ciebie wszystko w porządku.

Rozłączyłam się, zanim znów mogła zacząć namawiać mnie do powrotu. Jenny przestała już dzwonić, a kiedy spozjrzałam w okno, już jej nie zobaczyłam. Nie byłam na razie gotowa, by do niej pójść, ale nie byłam też gotowa spakować walizki i wracać do Londynu. Potrzebowałam czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Przez godzinę włóczyłam się ulicami. Prosto, w lewo, prosto, w prawo, z powrotem. Nie

zdawałam sobie sprawy z tego, że dotarłam do Empire State Building, dopóki nie wpadłam na kolejkę ludzi, czekających na wejście do środka.

– Patrz, jak chodzisz – burknął do mnie nieprawdopodobnie gruby Brytyjczyk, kiedy przeprosiłam i cofnęłam się nieco. – Cholerni Amerykanie – powiedział do swojej towarzyszki. – Są tacy niewychowani.

Znalazłam sobie miejsce pod apteką na rogu, zadarłam głowę i spojrzałam na budynek, ale nie dostarczył mi żadnej prostej odpowiedzi. Tylko wspomnienia niezliczonych scen z filmów i telewizji, i tego dnia, kiedy byłam tu z Alekssem. Czułam, że uduszę się w tym tłumie, obróciłam się więc na pięcie swojej baleriny i ruszyłam przed siebie. Dalej. Jeszcze dalej. Na początku chciałam pójść do parku, ale kiedy przeszłam Piątą skręciłam w Szóstą Aleję, przyszło mi do głowy inne miejsce. Miałam nadzieję, że tam będę mogła wypełnić umysł czymś poza pytaniami, na które nie znałam odpowiedzi.

W MoMA było pustawo – w końcu to muzeum – ale i tak zastałam tam więcej ludzi niż poprzednio. Zapłaciłam dwadzieścia dolarów, poszłam prosto do windy i pojechałam na piąte piętro. Zaskoczyła mnie liczba biegających tam dzieci. Mają fajnych rodziców, pomyślałam, choć w głębi serca marzyłam, żeby ci fajni rodzice zabrali swoje pociechy do lodziarni po drugiej stronie ulicy. Mimo że kręciło się tam sporo osób, nikt nie powiedział do mnie ani słowa, kiedy usiadłam na podłodze naprzeciw *Świata Christiny*. Nawet nie płakałam. Patrzyłam tylko na obraz tak długo, aż zupełnie się w nim zatraciłam. Nie zwracałam uwagi na szept, choć skrzywiłam się lekko, kiedy jakiś chłopak w wystrzępionych dżinsach mruknął do swojej dziewczyny, że na pewno jestem artystką performance. Czy miałam na sobie kostium niedźwiedzia? Odcięłam się od tego wszystkiego, od głosów, od ludzi – tych, którzy tam byli, i tych, których tam nie było. Odcięłam się od rad tych, o które prosiłam, i tych, o które nie prosiłam. Nikt nie powiedział mi tego, co chciałam usłyszeć, ale wszyscy mieli rację. Jenny miała rację, byłam ofiarą losu. Louisa miała rację, uciekłam do Nowego Jorku. Tyler też miał rację, naprawdę nie wiedziałam, czego chcę. Ale nadszedł czas, żebym się tego dowiedziała.

Do czasu, kiedy w końcu podniosłam się z podłogi, minęła może godzina, a może cały dzień. To naprawdę nie miało znaczenia. Otarłam łzy, związałam włosy w kucyk i nagle zauważyłam, że ktoś mi się przygląda. Alex. Stał, opierając się o ścianę przy windzie. Uśmiechnął się smutno i podniósł rękę. Znieruchomiałam na sekundę, a potem też do niego pomachałam, nie bardzo wiedząc, co innego mogłabym zrobić. Krótco skinął głową i podszedł.

– Cześć – powiedział cicho.

– Cześć – odparłam. Tak długo milczałam, że dźwięk własnego głosu wydał mi się obcy. – Co ty tu robisz?

– Jenny zadzwoniła do Jeffa, Jeff zadzwonił do mnie, ja zadzwoniłam do ciebie, ale nie odbierałaś. Cały łańcuszek dzwoniących do siebie ludzi. W końcu domyśliłam się, dokąd mogłaś pójść.

– Och. – Kiwnęłam głową. – Zaczekaj chwilę, Jenny zadzwoniła do Jeffa?

– Nie miała mojego numeru, a pewnie sądziła, że poszłaś do mnie – wyjaśnił. Nie byłam w stanie nawet myśleć o tym, jak okropnie wyglądałam. – Bardzo się o ciebie martwiła.

– Zerwali ze sobą. – Pomyślałam o tym, w jaką wściekłość wpadła Jenny. Żalowałam, że nie mogę cofnąć czasu i zacząć tamtej rozmowy jeszcze raz. – Jenny i Jeff. Ona była bardzo zdenerwowana.

– On też. – Alex spojrzał na mnie. – Mam nadzieję, że się dogadają, ale to trudne, jeśli nie potrafisz ufać tej drugiej osobie.

– Zdaje się, że nikt nic innego nie robi, tylko próbuje dogadać się z innymi. Po pewnym czasie staje się to męczące.

– To prawda, ale co innego możemy zrobić? – Alex położył mi dłoń na ramieniu. – Chcesz porozmawiać?

– Ale nie tu.

Zjechaliśmy na dół schodami ruchomymi i wyszliśmy na zewnątrz.

– Więc co się dzieje? – spytał po dobrych trzech minutach, podczas których próbowałam bezskutecznie zeszkrobać z dzinsów jakąś maleńką plamkę.

– Dostałam propozycję pracy w Londynie. – Spojrzałam na niego. Był to równie dobry początek, jak każdy inny. – Strasznie pokłóciłam się z Jenny, a potem zadzwoniłam do domu i pokłóciłam się z moją przyjaciółką z Anglii. Tak więc kiedy już prawie wiedziałam, czego chcę, nagle znowu znalazłam się w punkcie wyjścia.

– Rany, a widzieliśmy się zaledwie wczoraj – powiedział Alex. – Więc co chcesz zrobić?

– A co ty byś zrobił na moim miejscu? – spytałam, przekrzywiając głowę. Patrzyłam na niego uważnie, ale nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy. – Gdybyś mógł wrócić do rodziny i przyjaciół, nie martwić się o wizę, dostał świetną pracę i tak dalej albo mógł zostać tu, gdzie nie jest pewne.

– Ja nie mogę podjąć tej decyzji za ciebie. – Wziął mnie za rękę. – To nie byłoby w porządku.

– Byłoby, gdybym cię o to poprosiła. – Uśmiechnęłam się do niego, ale on nie odpowiedział uśmiechem.

– To nie byłoby w porządku, ponieważ nie wiem, co powinnaś zrobić. – Uścisnął lekko moją dłoń. – Wiesz, co czuję, ale nie poproszę cię, żebyś została tu dla mnie. Poza tym tu nie chodzi tylko o mnie, prawda? Jest jeszcze ten drugi facet?

Powiedz, że to nie dzieje się naprawdę, pomyślałam. Alex odwrócił twarz.

– Nie ma żadnego drugiego faceta – powiedziałam szybko. – Tylko ty.

– Czytałem twój blog, Angie, więc sporo wiem. Nie kłam, proszę. – Pokręcił głową i rozluźnił uścisk ręki. – Jenny mówiła, że się z nim pokłóciłaś. Angelo, niedawno udało mi się pozbyć i nie chcę pakować się w kolejny związek, w którym nie będę mógł ufać tej drugiej osobie. W którym nie będę wiedział, co się może wydarzyć.

– A czy kiedykolwiek można wiedzieć, co się wydarzy? – Wysunęłam rękę z jego dłoni. –

Mogę ci tylko uczciwie powiedzieć, że nie ma nikogo innego. Bez względu na to, co mówiła Jenny. Ona była na mnie strasznie zła. Naprawdę, nie ma nikogo innego. I nie doszło do żadnej strasznej kłótni, po prostu powiedziałam mu, że nie chcę się z nim już spotykać. Chcę się spotykać z tobą. Tylko z tobą. Co ona ci właściwie powiedziała?

– To bez znaczenia. Powiedziałaś mi, że spotykałaś się z kimś innym, gdybym cię wprost o to nie zapytał? – Uśmiechał się teraz, ale tak smutno, że nie byłam w stanie tego znieść. – Gdybym nie musiał przeczytać o tym w twoim blogu?

– Och, Boże, żałuję, że w ogóle kiedykolwiek się z nim spotkałam – jęknęłam. – Proszę, Alex, wierz mi, jesteś tylko ty. Poznałam go wcześniej, nie znaliśmy się wtedy i widywałam go tylko dlatego, że... cóż, sama nie wiem, dlaczego. Ten cholerny blog, Jenny, Erin... To wszystko nie ma znaczenia. Jesteś tylko ty. Naprawdę, wyłącznie i całkowicie.

– W porządku – powiedział, ale takim głosem, że nie śmiałam na niego spojrzeć. – Co byś zrobiła, gdyby nie było mnie ani Jenny, ani tego „drugiego”, a ty musiałabyś podjąć tę decyzję całkiem sama? Bo tak naprawdę o to przecież chodzi.

– Nie wiem, ale rzecz w tym, że nie chcę być całkiem sama, Alex.

– Nie jesteś. – Dotknął mojego mokrego już policzka. – Naprawdę nie jesteś. Myślisz, że Jenny zdobyłaby się na telefon do Jeffa, gdyby jej na tobie nie zależało?

– Nie – wyszeptałam. – Ale nie miałam na myśli Jenny, prawda?

– To będzie wymagało czasu – odparł po chwili milczenia. – Potrzebuję czasu i myślę, że ty też. Cokolwiek się między nami wydarzyło, jestem pewny, że po zaledwie trzech tygodniach nie będziemy po tym rozpaczać.

– Przestań – wyjąkałam. Kątem oka dostrzegłam Jenny, która szła w naszą stronę chwiejnym krokiem. Nadal miała na sobie podkoszulek Jeffa, ale przed wyjściem z domu włożyła też jakieś dzinsy. Dzięki Bogu. – Nie mów tak, jakby to było coś złego.

– Nie, to nie jest złe. – Alex uśmiechnął się. – To jest dobre. Nawet bardzo dobre, wiesz? Ale może nie zdarzyło się w odpowiedniej chwili.

– Myślisz, że powinnam wrócić do domu? – spytałam, ale tak naprawdę nie chciałam chyba, żeby odpowiedział.

– Może. – Otarł kciukiem łzę z mojego policzka. Pochylił się i pocałował mnie, zostawiając na mojej twarzy wilgotny ślad swoich łez. – Myślę, że powinnaś zrobić to, co chcesz. Co naprawdę chcesz. Słuchaj, pójdę teraz, ale zadzwonię do ciebie. Albo ty zadzwoń do mnie, kiedy już porozmawiasz z Jenny.

Kiwnęłam głową. Nie chciałam wypuścić jego ręki z mojej. Nie zadzwoni do mnie. Patrzyłam, jak szedł przez dziedziniec, i dalej, na ulicę, aż zniknął mi z oczu.

– Angelo? – Nigdy dotąd nie słyszałam, żeby Jenny mówiła tak cicho. Wokół oczu miała rozmazany tusz, a włosy przypominały ptasie gniazdo. Wyglądała dokładnie tak, jak ja się czułam. I jak zapewne sama wyglądałam. – Angie?

– Tak mi przykro – wyszeptałam, kiedy przysiadła obok mnie na schodach. – Nie powinnam

była w ogóle wspominać o Tylerze. Wiem, jak bardzo kochasz Jeffa.

– Zamknij się! – Jenny uśmiechnęła się przez łzy. – Jeśli nie przestaniesz być taka cholernie uprzejma, to nie wytrzymamy ze sobą w jednym mieszkaniu. Należało mi się każde słowo, które od ciebie usłyszałam. Jeff nie potrafi mi wybaczyć, bo ja nie potrafię wybaczyć sobie, to nie twoja wina. Nie powinnam była mówić tego wszystkiego, co ci powiedziałam. I naprawdę nie miałam zamiaru mówić Aleksowi o Tylerze, tylko nagle wszystko wymknęło mi się spod kontroli. Ale powiedziałam mu też, że tylko on się dla ciebie liczy. Tak czy inaczej zrozumieć, jeśli mi nie wybaczysz.

– Przestań, proszę, nie odgrywaj się na mnie. – Oparłam głowę na jej ramieniu. – Myślę, że to ty jesteś zbyt uprzejma. Może gdybyś ochrzaniła mnie tak, kiedy tylko się poznałyśmy, nie tkwiłabym teraz w tym burdelu.

– Więc wracasz do domu? – Jenny wzięła mnie za rękę i wstała. Jej dłonie były mniejsze i bardziej miękkie niż Aleksa, ale równie silne.

– Dostałam propozycję pracy w Londynie, Jenny. Powinnam ją przyjąć.

– Mówisz poważnie? – Znowu usiadła na schodach. – Chcesz tak po prostu wyjechać?

– Cóż, to byłoby logiczne i rozsądne. – Kiwnęłam głową. – To świetna praca.

– Wiesz, że cokolwiek chcesz zrobić, już zawsze będziesz mnie mieć w swoim życiu? Nie po to przetrwałaś dwa ataki huraganu Jenny, żeby się mnie teraz pozbyć.

– Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – powiedziałam z uśmiechem. To prawda, nie potrafiłam już wyobrazić sobie mojego życia bez Jenny. Po zaledwie trzech tygodniach zajmowała w nim tyle miejsca, ile Louisa.

– A co na to Alex? – spytała.

Chciałam się uśmiechnąć, powiedzieć coś, ale zdołałam tylko pokręcić głową i przełknąć łzy. Jenny przytuliła mnie i uściśnęła mocno. Pomogło.

– Chyba nie zjadłam do końca tego czekoladowego sernika, który zostawiłaś w salonie – wyszeptała po chwili. – Może pójdziemy zobaczyć, co zostało?

Kiwnęłam głową i pozwoliłam pociągnąć się do góry. Udało mi się wstać, ale mój żołądek został na schodach, a serce miałam tak ciężkie, jakby zaraz miało spaść na ziemię. Dziwne, po rozstaniu z Markiem wcale się tak nie czułam. A więc tak to jest kogoś utracić.

– Cokolwiek postanowisz – powiedziała Jenny, wyraźnie artykułując każde słowo, jakbym miała problemy z rozumieniem – podejmiesz słuszną decyzję, wiesz o tym? Rano nie wyraziłam się ściśle. Jeśli ta niezdecydowana, beznadziejna dziewczyna to ty, to i tak uważam, że jest fantastyczna.

Wzięłam ją za rękę i wyszliśmy na ulicę. Nikt się na nas nie gapił, nikt nawet nie spojrzął na nas dwa razy. Dwie zapłakane dziewczyny w zmiętych ciuchach, ściskające się za ręce, jakby od tego zależało ich życie. Żeby to była najdziwniejsza rzecz, jękatego dnia widzieli na ulicy.

Z powodu gorąca w mieście mogłam przypuszczać, iż w Nowym Jorku zatrzymano czas w oczekiwaniu na moją decyzję. Dochodziła dziewiąta, ale ciągle było jasno i w powietrzu tyle

wilgoci jak w środku popołudnia. Ale ta pora już minęła. W środku popołudnia płakałam na schodach MoMA, patrzyłam na znikającą sylwetkę Aleksa, a teraz siedziałam na parapecie i patrzyłam na Jenny, która machała do mnie z dołu, w drodze do pracy. Musiałam użyć całej swojej siły przekonywania (a nie jest to coś, z czego jestem znana), by uwierzyła w końcu, że do czasu jej powrotu ani nie wyjadę do Anglii, ani nie rzucę się z okna. A nawet gdyby przyszła mi ochota, zadzwonię do niej z piętnastominutowym wyprzedzeniem. Opuściła już jedną zmianę, kiedy mnie szukała, i nie chciałam, żeby narobiła sobie problemów, zwłaszcza że zostawiła mi dwie komedie na DVD i trzy piwa.

Ludzie na ulicach polewali głowy wodą z butelek, a krople spadające na asfalt parowały w ułamkach sekund. Nawet iglica budynku Chryslera wydawała się zamglona i drżała w rozgrzanym powietrzu. Nie nadawałam się do tego upału. Ani do takich rozstań. Ani podejmowania tak ważnych decyzji w tak krótkim czasie. W przyszłym miesiącu ograniczę rzeczy, do których się nadaję, do jednej. No, najwyżej dwóch. Naprawdę nie wiedziałam, co robić. Ostatnie tygodnie były wspaniałe, ale po co siedzieć w Nowym Jorku, jeśli będzie tu jeszcze trudniej niż w Londynie?

A jak cudownie byłoby wrócić teraz do domu, w tych nowych, świetnych ciuchach a la *Seks w wielkim mieście*, z boską torbą od Marca Jacobsa i fantastyczną pracą? W głębi serca wiedziałam, że Mark nie stanowi już dla mnie problemu, nie bałam się go zobaczyć. Mama i tata byliby... Cóż, na pewno byliby zadowoleni, że ktoś może zająć się ich kotem, kiedy wyjadą na wakacje. Z Louisa też pewnie się dogadam. Oczywiście wszystko będzie wyglądało inaczej, niż kiedyś. Boja się zmieniłam.

– Byłabym szalona – wyszeptalam do siebie. – Byłabym szalona, gdybym tego nie zrobiła.

Odkleiłam uda od parapetu, zostawiając na nim kilka warstw spalonej słońcem skóry, i zaczęłam szukać paszportu. Nie było go w mojej (bajecznej) torbie ani w szufladzie nocnej szafki. Przychodziło mi już do głowy tylko jedno miejsce, w którym mogłam go znaleźć. Ukłękłam i wyciągnęłam spod łóżka moją torbę podróżną. W środku był mój paszport, stara torebka i kłęb zgniecionej tafty w kolorze kawy.

Suknia druhny.

Podniosłam ją do światła i dobrze jej się przyjrzałam. Od trzech tygodni nie robiłam nic tylko jadłam, więc wydała mi się maleńka. Po raz pierwszy od miesiący nie wiedziałam, ile waży. Jenny nie miała wagi, bo uważała, że waga ma zły wpływ na samoocenę, a wszystkie moje nowe rzeczy tak świetnie na mnie leżały. Chyba mogę ją przymierzyć? Najwyżej będę się czuła grubo, co pewnie zniweczy część przyjemności triumfalnego wjazdu do Londynu.

W zetknięciu z moją spoconą skórą materiał był chłodny. Stanik sztywny i niewygodny, jakby został posmarowany od środka klejem do tapet, ale nie tak ciasny, jak przypuszczałam. Właściwie wcale nie był ciasny. Najwyraźniej można jeść, ile się chce, pod warunkiem uprawiania regularnych spacerów po Nowym Jorku i regularnego seksu z dwoma napalonymi facetami. Przeszłam przez pokój, nadepnęłam dwa razy na brzeg sukni, a potem włożyłam szpilki

od Loutboutina i stanęłam przed lustrem. Odgarnęłam włosy z twarzy i spięłam je w ciasny kok. Oczy miałam podpuchnięte i zaczerwienione, suknię zmiętą. Nie był to ładny widok. Ale znajomy. Brakowało tylko pierścionka zaręczynowego, lecz biorąc pod uwagę, gdzie go zostawiłam, i tak nie miałabym ochoty go włożyć.

Wokół lustra Jenny przyczepiła zdjęcia z mojego pobytu w Nowym Jorku, żeby „pomóc mi żyć chwilą obecną”. Ja w Rapture Spa, zaraz po zmianie fryzury. Ja, Jenny i Erin na karaoke. Ja z Alekssem na jego koncercie. Jenny zrobiła to zdjęcie komórką. Ale dziewczyna na tych fotografiach nie była tą samą dziewczyną, która patrzyła teraz na mnie z lustra. Dziewczyna z lustra była Angelą Clark sprzed miesiąca. Dziewczyna z lustra spała w tej sukni, budząc się z płaczem co dwadzieścia minut. Dziewczyna z lustra uciekła najdalej jak potrafiła, kiedy życie okazało się za trudne. Ale tylko tyle o niej pamiętałam. I czy naprawdę chciałam do niej wrócić?

Angela na innych zdjęciach wyglądała na szczęśliwą. Tak, trochę wstawiona, ale szczęśliwa, zdrowa i dobrze ubrana. A na zdjęciu zrobionym u fryzjera wydawała się niemal bliska ekstazy. Zdjęłam z lustra zdjęcie, na którym byłam z Alekssem, i rzuciłam je na podłogę. Nie ma sensu, żebym unieszczęśliwiała się jeszcze bardziej, co chwila na nie patrząc. Zresztą nawet bez przystojnych facetów u boku ta dziewczyna wydawała się znacznie szczęśliwsza.

Zdjęłam suknię druhny i kopnęłam ją w kąt, do kosza na śmieci. Czułam się świetnie, kiedy ją zdjęłam. Czułam się dziwnie, stojąc na środku pokoju w bieliźnie i w Loutboutinach. Wciągnęłam podkoszulkę, żeby nie straszyć przechodniów, i wróciłam do okna. Mimo upału szyba, kiedy przytknęłam do niej końce palców, wydawała się zimna. Wszystko to powinno być takie nowe i ekscytujące, chodniki, które parowały, świr przyczajony przy wejściu do Scotties Diner, całodobowe delikatesy poniżej – a ja byłam w stanie myśleć tylko o tym, że nie ma mleka. Ta myśl, zupełnie nie na miejscu, bardzo podnosiła na duchu. Nagle zdałam sobie sprawę, że moja twarz jest wilgotna nie z powodu braku klimatyzacji w mieszkaniu, ale dlatego, że zaczęłam płakać. Płakałam na myśl o tym, że już nigdy nie pójdę po mleko do delikatesów na dole. No, Angelo, powiedziałam sobie, ocierając łzy, dobra robota, właśnie osiągnęłaś dno. Płaczesz nad mlekiem, które wcale się nie wylało. Bo nawet nie zostało jeszcze kupione.

Schyliłam się, żeby zdjąć buty i zauważyłam zdjęcie z Alekssem wystające spod łóżka. Wyraz moich oczu na tym zdjęciu mnie samą zaskoczył. Wyglądałam tak, jakby przepełniała mnie miłość. Alex był piękny, nawet na tym zdjęciu, zrobionym komórką kilka minut po tym, jak zszedł ze sceny. On też wydawał się szczęśliwy.

Twarz Marka pamiętałam jak przez mgłę. Może jeszcze trzy tygodnie temu z nim mieszkałam, ale od wielu miesięcy na niego nie patrzyłam. Gdybym zamknęła oczy, mogłabym policzyć wszystkie pasma włosów Aleksa. Poczuć w jego oddechu aromat tej niedorzecznie mocnej kawy, którą pijał. Usłyszeć, jak śpiewa w pokoju obok. Poczuć na skórze zgrubienia na końcach jego palców. Ale jego już nie było. I może nie było już Angeli z reszty tych zdjęć.

A więc wracając do Londynu, nie będę Angelą Marka, a zostając w Nowym Jorku, nie stanę się Angelą Aleksa. Ale mogę zostać kimś nowym. Kimś, kogo jeszcze nie znam. I mogę pójść

kupić mleko. To już jakiś początek.

– Zupełnie oszalałam – wyszeptałam przez okno. – Całkowicie, totalnie mi odbiło.

Epilog

Od trzech dni bez przerwy sypał śnieg i wieczorami Nowy Jork krył się pod miękką, białą kołdrą. Codziennie budzące się miasto zmieniało tę kołdrę w rozmiękłą breję. I każdej nocy niebo nakładało na nie nową warstwę puchu. Oprószając ulice i aleje, parki i drapacze chmur. Świeżo upieczonej mieszkance tego miasta widoki takie zapierały dech w piersi. Ale choć śnieg wyglądał pięknie, był też pewnym szokiem. Po ciepłym Bożym Narodzeniu, pełnym sukienek na ramiączkach i przyjęć, styczeń okazał się przerażający. A mówili, że naprawdę zimno jest dalej na północy.

Siedziałam przy biurku, pisząc na laptopie, ubrana w dzinsy, bluzę z kapturem, rękawiczki bez palców i wysokie zimowe buty.

W mieszkaniu.

Przy ogrzewaniu włączonym na pełny regulator.

Nie ułatwiało mi to pracy nad artykułem o wiosennych romansach. Na szczęście kurier z DHL, który zadzwonił do drzwi, umożliwił mi porzucenie tego zajęcia.

– Nie chciało wejść do skrzynki – powiedział, wręczając mi płaską, szeroką paczkę w żółtej reklamówce. Ale jest informacja, że to pilne.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, chwyciłam paczkę i rozdarłam papier. Były tam egzemplarze pierwszego numeru brytyjskiej edycji magazynu „Look”. Przez chwilę patrzyłam na okładkę, a potem drżącymi (nie tylko z zimna) rękami otworzyłam jeden z nich na stronie z redakcyjnym składem.

Byłam tam.

Moje imię, nazwisko, zdjęcie i nazwa stanowiska.

Angela Clark, korespondentka w Nowym Jorku.

– Jest? – zawołała Jenny i wybiegła z łazienki, ze szczoteczką do zębów w ręce, owinięta tylko ręcznikiem. – To ten magazyn?

– Tak. – Pokazałam go jej z bezpiecznej odległości. – Ale nie dostaniesz go, dopóki nie wyschniesz.

– Co? Przecież masz ich chyba ze dwadzieścia. – Jenny wskazała pozostałe trzy egzemplarze w reklamówce. – Kurczę, to niesamowite. Jesteś moją bohaterką, laleczko!

– Daj spokój – mruknęłam, kładąc wszystkie egzemplarze na półce, obok kilku numerów amerykańskiego „Look”, w których już ukazały się moje teksty. – Spóźnisz się do pracy.

– A ty nigdy nie napiszesz tego artykułu o wiosennych romansach, jeśli nie zrobisz tego dziś – przypomniała mi, choć nie było to konieczne. – Twoja mama już to widziała?

– Ciągle jeszcze sana tym bożonarodzeniowym rejsie. – Zamknęłam laptop i wsunęłam go do mojej (troszkę już podniszczonej, ale nadal cudownej) torby od Marca Jacobsa. – Wracają dopiero za kilka tygodni.

– Oszaleje, kiedy zobaczy ciebie w tej gazecie! – Jenny zaczęła tańczyć po pokoju. – Kiedy

ostatnio z nią rozmawiałam, była tym podekscytowana!

– Nie umiem wyrazić, jak dziwnie się czuję z tym, że co tydzień uczynisz sobie pogawędkę z moją matką. – Uśmiechnęłam się, zdjęłam bluzę, włożyłam kilka dodatkowych podkoszulków i kurtkę. – Jak idzie co doradztwo życiowe w tym przypadku?

– To moja najlepsza klientka, po tobie. Poważnie, gdybyś ty miała ochotę porozmawiać ze swoimi rodzicami, zamiast czekać, aż odwalę za ciebie pierwszych dziesięć minut, me musiałabym słuchać o ofercie firmy Avon i kolacjach u Annę, która mieszka obok i często robi curry.

– Przecież rozmawiam z nimi. – Westchnęłam, ciskając w Jenny bielizną. Rozmowy, które odbywały się zawsze w niedzielne wieczory, stały się już dla mnie i Jenny rytuałem, czy nam się podobało, czy nie. – Tylko nie uważam, żebym musiała rozmawiać ze swoją matką ilekroć ty rozmawiasz ze swoją. Moja wiza tego nie przewiduje. A teraz wkładaj majtki, Lopez. Wychodzimy.

Przez całą drogę do Union szłyśmy, trzymając się pod ramię, i ślizgałyśmy się na śniegu. Pod hotelem uściśnęłam Jenny na pożegnanie i poszłam dalej. Union Square wyglądał jak z bajki, ale było za zimno, żeby posiedzieć na ławce. Teraz zawsze, kiedy wychodziłam z domu, przypominała mi się obietnica Aleksa, że zabierze mnie na taras Empire State Building, żebym zobaczyła Nowy Jork w śniegu.

Nieźle, Angelo, przecież miałaś o nim nie myśleć. Skręciłam w lewo i drobnymi koczkami poszłam do sklepu muzycznego na rogu w nadziei, że jakaś płyta dostarczy mi inspiracji przed kolejną akcją z laptopem. Bóg jeden wie, że od miesiący w moim życiu nie było żadnych innych akcji.

Kiedy przechodziłam przez bramki, coś głośno zapiszczało, zwracając uwagę ochroniarza. Uśmiechnęłam się i podniosłam do góry telefon komórkowy.

– To tylko SMS – powiedziałam.

Ochroniarz też się uśmiechnął, ale wszedł za mną do sklepu.

„Właśnie kupiłam pierwszy numer »Look«. Jestem z Ciebie taka dumna! Buziaki, Louisa”

Przeczytałam wiadomość kilka razy, a potem skasowałam ją i teatralnym gestem, na użytek ochroniarza, schowałam telefon do kieszeni.

Przez jakiś czas przeglądałam płyty. Od lata słuchałam niewiele muzyki, jako że doktor Jenny Lopez surowo zakazała mi torturowania się nagraniami Aleksa Reida. Nie zadzwoniłam do Aleksa, a on nie zadzwonił do mnie. Przyznawałam mu rację, to wszystko wydarzyło się za szybko. Teraz nie miałam ochoty zobaczyć go na jakimś koncercie, z chudą hispterku boku, wiedziałam też, że nie zniosłabym bzdur w stylu „zostańmy przyjaciółmi”. Nie przyszło mi jednak do głowy, że mogę zaraz stanąć z nim oko w oko. Zamarłam, serce podeszło mi do gardła. Tak, był tam, patrzył prosto na mnie, z lekkim uśmiechem na twarzy, z perfekcyjnie rozwichrzonymi włosami. Było to doskonałe zdjęcie. Wzięłam magazyn do ręki i niewiele myśląc, otworzyłam na stronie z wywiadem. Potem szybko zapłaciłam w kasie, porzuciłam swoją

muzyczną misję i ruszyłam do Starbucksa. Ale zanim zdążyłam przejść przez ulicę i przywitać się z Johnnym, zdałam sobie sprawę, że stoję przed Maksem Brennerem. Spojrzałam na Aleksa na okładce magazynu, a potem na witrynę czekoladowej mekki po drugiej stronie ulicy.

Przebiegłam przez jezdnię i weszłam do cudownie ciepłej, pachnącej cukierni. Przerzuciłam kilka stron, po czym rozejrzałam się dookoła, zastanawiając się, czy go tu nie ma. Ale cóż miałby tu robić? Był poniedziałek, jedenasta trzydzieści rano, styczeń. Alex na pewno leżał jeszcze w łóżku albo siedział w studiu. Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do kelnerki. Tak, stolik dla jednej osoby. Rozmyślanie o Aleksie prowadzi donikąd. Kiedy o nim nie rozmyślałam, radziłam sobie całkiem nieźle. Dopiero po całym miesiącu udało mi się przetrwać dzień, nie zastanawiając się nad tym, gdzie Alex jest i co robi. Jenny skonfiskowała wszystkie moje płyty i iPoda i skasowała wszystkie piosenki Stillsów z iTunes na moim laptopie.

Kiedy dostałam już zamówioną gorącą czekoladę z wdzięcznością objęłam kubek dłońmi, upiłam łyk gęstego, aromatycznego płynu i otworzyłam magazyn na stronie z wywiadem. Przebiegłam wzrokiem informacje o szkołach i pierwszych albumach. Jak każda nowojorska grupa, mają wielu fanów w Anglii, przeczytałam. Hm, lekka przesada, pomyślałam. A teraz wypuścili właśnie trzecią płytę. Odstawiłam kubek i zaczęłam czytać. Dojrzałe brzmienie zespołu, który się rozpadł, a potem znowu zaczął razem nagrywać.

„Tak to brzmi, bo tak właśnie było – mówi wokalista Alex Reid” – przeczytałam szeptem. – „Album ten został napisany bardzo szybko i nagrany w ciągu kilku tygodni. To płyta o tym, co działo się wtedy z nami jako zespołem, i o pewnych moich sprawach osobistych. O tym, jak to jest, kiedy cały świat usuwa ci się nagle spod nóg i musisz jakoś na nowo odnaleźć się w swoim życiu. Myślę, że chyba każdy ma podobne doświadczenia”.

Położyłam magazyn na stoliku, zamknęłam go i odwróciłam okładką do dołu. Nie zadzwonił do mnie i ja do niego nie zadzwoniłam. Myślałam o tym, oczywiście, milion razy. Sądziłam nawet, że może spotkam go na powitalnym przyjęciu Giny, które zostało zorganizowane w jakimś klubie przy Lower East Side, zanim wyjechała do Paryża na stałe. Wsunęłam magazyn do torby, choć wiedziałam, że powinnam go po prostu wyrzucić. Ale byłam z niego taka dumna. Jego twarz wyzierała teraz z mojej torby, tuż obok pierwszego brytyjskiego numeru „Look”. On też byłby ze mnie dumny.

Wzięłam głęboki oddech i wyjęłam z kieszeni telefon. I zanim zdążyłam przypomnieć sobie, że jestem po pięciu miesiącach terapii awersyjnej, wystukałam jego numer.

– Halo? – odezwał się po pierwszym sygnale.

– Cześć – powiedziałam cicho, pod wrażeniem jego głosu. – Alex?

– Angela? – Wydawał się zaspany.

– Tak – powiedziałam z uśmiechem. Kiedy wreszcie będę wymyślać coś, co chcę powiedzieć, zanim do kogoś zadzwonię? – Właśnie myślałam o czymś, co kiedyś powiedziałeś. Że powinnam zobaczyć to miasto, kiedy pada śnieg. No i widziałam wywiad. O tym nowym albumie.

– Wywiad? Śnieg? – Ziewnął. – Angelo, ty jesteś w Nowym Jorku?

– Tak – powiedziałam z nadzieją. – Prawdę mówiąc, siedzę u Maksa Brennera i myślę o...

No cóż, o tobie.

– Naprawdę? – Chyba rzeczywiście usłyszałam w jego głosie uśmiech.

– I zastanawiałam się, czy nie masz ochoty na gorącą czekoladę – spytałam, trzymając kciuki – na tyle, na ile pozwalał mi ściskany w ręce telefon.

– Uch... – zaczął Alex i urwał. – Angelo?

– Tak? – Proszę, nie odkładaj słuchawki, modliłam się w duchu.

– Długo kazałaś mi czekać – powiedział w końcu. – Ale naprawdę się cieszę, że w końcu zadzwoniłaś.

– Ja też – odparłam radośnie. – A teraz wylaż z łóżka i przyjdź tu. Czekam.

Rozłączyłam się, wrzuciłam telefon do torby, a wyjęłam z niej „Look”. Otworzyłam magazyn na swojej stronie i przeczytałam wstęp.

„Przygody Angeli. Dwudziestosiedmioletnia Angela Clark z Londynu opowiada nam o swoim życiu w Nowym Jorku, o miłości, przyjaźni i poszukiwaniu własnej drogi w Wielkim Jabłku”.

Nie jest to kompletny opis, pomyślałam, ale na początek wystarczy.

Przewodnik Angeli po Nowym Jorku dla „Lock”

PRZYJAZD

JFK to wielki port lotniczy, ale trudno się tam zgubić. Kieruj się znakami, uśmiechaj się i kiwaj głową, odpowiadaj na pytania miłych panów z bronią i odbierz bagaż. W żadnym wypadku nie wsiadaj do niezrzeszonej taksówki ani żadnej okazji. Pod terminalem jest postój taksówek. Oficjalna taksa za przejazd na Manhattan wynosi czterdzieści pięć dolarów, plus opłata za bagaż i napiwki. Wszystko razem nie powinno kosztować więcej niż sześćdziesiąt dolarów – to znaczy trzydzieści funtów – i warto zapłacić taką cenę za szybkie i bezpieczne dotarcie do hotelu.

JAK SIĘ TAM ODNALEŹĆ

Jeśli bierzesz taksówkę, musisz zawsze wiedzieć jakie jest skrzyżowanie najbliższe miejsca, w które chcesz dotrzeć. Prośba, by zawieźć cię na Avenue of the Americans numer 1350, zdecydowanie nie wystarczy. Chcesz dojechać na róg Sixth Avenue i 55th Street – weź mapę z hotelu, to oszczędzi zamieszania. Z drugiej strony niemal wszyscy taksówkarze wiedzą, gdzie znajdują się największe turystyczne atrakcje, więc nie wpadaj w panikę.

Złapanie taksówki to rzecz najprostsza na świecie, jeśli wiesz, za czym się rozglądać. W Londynie taksówki są oświetlone lub nie – tu jest nieco inaczej: włączone światło środkowe oznacza, że taksówka jest wolna i możesz ją zatrzymać. Jeśli świecą się światła po bokach, taksówka zakończyła zmianę, więc się nie zatrzyma, a ty będziesz wyglądać trochę głupio, stojąc na krawężniku z wyciągniętą ręką. Jeśli nie pali się żadne światło, to znaczy, że w środku już ktoś siedzi. Pech.

Przydatna wskazówka: aleje (avenues) biegną w kierunku północ-południe, ulice (streets) w kierunku wschód-zachód. Nie zatrzymuj taksówki jadącej w przeciwnym kierunku, tylko wkurzysz taksówkarza, który, kiedy już wsiądziesz, będzie musiał cię zabrać. Zamiast tego przejdź jedną z krótkich przecznic i zatrzymaj taksówkę jadącą w tę samą stronę. Chyba że masz akurat na nogach bardzo wysokie szpilki albo pada deszcz – w takim wypadku udawaj turystyczną ignorancję.

Taksówki są naprawdę niedrogie i zwykle łatwo je złapać, chyba że akurat kończy się jedna zmiana i zaczyna druga (na ogół podczas martwej godziny, czyli między czwartą trzydzieści a piątą trzydzieści). Ale metrem też łatwo można poruszać się po mieście, a bilety są nieprawdopodobnie tanie. Jeśli potrafisz czytać mapy, wypróbuj metro, jest zdecydowanie najszybszym środkiem komunikacji.

HOTELE

W Nowym Jorku są ich miliardy, a jeśli zarezerwujesz pokój przez dobrą agencję turystyczną, nie powinnaś źle trafić. Naprawdę nie polecam wyjazdu bez żadnego

przygotowania, tak jak to zrobiłam... Wypróbuj Expedia, a potem sprawdź hotel na Tripadvisor.co.uk, gdzie znajdują się rzetelne fotografie i opinie klientów.

Najwyższa półka

Grammercy Lexington Avenue między 21st i 22nd Streets, Midtown, Eastside Ian Schrager (bóg hoteli) stworzył wcielenie luksusu w wersji a la bohema. Hotel jest elegancki, seksowny, pełen dzieł sztuki i pięknych ludzi. Znajduje się dość blisko mojego mieszkania, od czasu do czasu można więc spotkać tam mnie – siedzę w barze i udaję, że to moje stałe miejsce. No, może w dniu wypłaty. .. Bardziej prawdopodobne, że spotkacie tam którąś z bliźniaczek Olsen albo Lindsay Lohan. Które wcześniej czy później i tak spotkacie...

Soho Grand

W Broadway między ulicami Grand i Canal Nigdy nie mieszkałam z Soho Grand, ale przeżyłam kilka przygód w barze tego hotelu. Jest to piękne wnętrze, z mnóstwem balkoników i kutego żelaza; a przynajmniej tak wygląda hol. Pokoje nie są za duże, ale przecież to Nowy Jork, przestrzeń jest tu towarem deficytowym. Trochę jej brakuje, lecz braki te nadrabia elegancja. Fasada z czerwonej cegły może zniechęcać, ale wnętrza są naprawdę piękne.

60 Thompson

Skrzyżowanie Thompson i Broome Jeszcze jeden hotel w samym sercu Soho, też ekskluzywny, choć chyba nie tak stary jak Soho Grand. Prawdziwa perełka wśród hoteli, ma niezwykle elegancką klientelę. Poza salą muzyczną z najnowocześniejszym sprzętem audio klienci otrzymują też klucze do baru na dachu, który nie jest dostępny dla zwykłych śmiertelników. A jeśli taras na dachu, pełen pięknych i młodych specjalnie cię nie pociąga, może przekona cię widok na Manhattan. Jest zdumiewający. Nie wspominając już o koktajlach...

Taniej, ale z jeszcze większym szykiem

W Union Square

Union Square – Park Avenue i 17th Street Och, Union Square. Dla mnie to tam zaczął się Nowy Jork. Jest to wspaniała baza każdej wycieczki. Stacja metra znajduje się niemal na progu, taksówki jeżdżą bez przerwy w obie strony Park Avenue, a pieszo można stamtąd dojść do wielu turystycznych atrakcji. I sklepów. I restauracji. Westchnienie. Hotel jest częścią sieci, fakt, ale na pewno w niczym nie przypomina Holiday Inn. Już sam budynek jest doskonałym przykładem nowojorskiej architektury końca dziewiętnastego wieku, więc sam w sobie jest jakąś atrakcją. W pokojach jest mnóstwo przyborów toaletowych firmy Bliss, wielkie łóżka. Bar czynny jest całą dobą, a restauracja zasługuje na pięć gwiazdek. Krótko mówiąc, to zawsze będzie dobry wybór.

Hudson

58th Street między Eight i Ninth Avenues Nieco dalej znajduje się Hudson, który powinien cię zainteresować, jeśli zakupy lubisz robić w Barneys and Bergdorf – nie wspominając już o tym, że w odległości zaledwie kilku przecznic jest Tiffany. Hudson chlubi się swoim „tanim szykiem”, ale jest to hotel tani tylko według nowojorskich standardów, to znaczy nadal dość

drogi. Jest jednak piękny i na pewno wart tych pieniędzy. Pokoje są niewielkie, ale za to bardzo eleganckie, a poza tym ile czasu masz zamiar spędzać w hotelowym pokoju? Na dachu ogród, centrum biznesowe, siłownia, bary i kawiarnia – naprawdę mogłabyś dokonać znacznie gorszego wyboru.

Jeszcze taniej, a nadal pięknie

Pod Hotel

E 51st Street między Second i Third Avenues Szukasz czegoś oryginalnego? W Pod możesz spać w jedyńce, dwójce, trójce, a nawet w sali z wieloma łózkami. Niektóre pokoje nie mają własnych łazienek, dlatego ceny są tu przystępne. Może to przywodzić na myśl bardziej dom pielgrzymkowy niż hotel w Nowym Jorku, ale system alarmowy zainstalowany w pokojach daje znać, czy łazienka jest wolna, zanim jeszcze wystawisz nos na korytarz. Można tam też wynająć pokój z kabiną prysznicową albo większe i tańsze pokoje, odpowiednie dla grup turystów lub całych rodzin, a bar, w którym można się czegoś napić przed lub po kolacji, jest naprawdę fajny.

Solita SOHO Hotel

Grand Street między ulicami Centre i Lafayette Wracamy do Soho, gdzie znajduje się ten ukryty klejnocik. Pokoje są takie sobie, ale za to dla lokalizacji warto znieść niejedno, a brak minibaru rekompensuje fakt, że Soho, Chinatown i Little Italy masz tam dosłownie na progu. Ostrzegam tylko, że tuż obok znajduje się klub, więc jeśli nie lubisz hałasu, postaraj się wynająć pokój jak najwyżej. Hotel jest bardzo czysty, obsługa bardzo pomocna i, tak, nie ma minibaru, ale to znaczy, że przy odbiorze rachunku nie spotka cię przykra niespodzianka. Można natomiast napić się wody, kawy albo herbaty, w pokojach jest też bezpłatny Internet. A gdyby nie chciało ci się wychodzić na miasto, w holu na dole stoją dwie maszyny z napojami. Wszystko wygląda elegancko, a kosztuje niewiele.

SKLEPY

Wiesz już, że Nowy Jork to prawdziwa mekka zakupów, prawda? Wyliczenie wszystkich moich ulubionych sklepów zajęłoby całą książkę, więc podaję tylko kilka tych, których naprawdę nie wolno ci przeoczyć.

Bloomingdales

Lexington Avenue przy 59th Street

Musisz tam iść, jasne? Bloomies to instytucja, a przy korzystnym kursie wymiany zostawisz tam mniej więcej tyle, ile na wyprzedaży w Selfridges. Idź, kupuj i wracaj do domu uszczęśliwiona.

Tiffany

Fifth Avenue i 57th Street

Och... Idź i rozkoszuj się swoją chwilą w stylu Audrey Hepburn, z croissantem i kawą.

Potem pozostanie ci już tylko mieć nadzieję, że jakiś przystojny rozrzutny bankier z Wall Street straci dla ciebie głowę, kiedy będziesz patrzyła w witrynę.

Tiffany jest błyszczący, piękny i zawsze pełno tam ludzi. Staraj się unikać godzin zakupowego szczytu.

Anthropologie

Różne – ja lubię ten przy West Broadway w Soho To prawdziwy raj dla dużych dziewczynek, spróbuj tylko wejść do środka i wyjść bez zapachowej świecy, błyszcząca do ust albo sweterka.

Albo kompletu ślicznej bielizny. Albo albumu, którego nigdzie indziej nie widziałas... I bez tej pięknej sukienki! Ostrzegam, musisz zarezerwować sobie trochę czasu, będzie ci potrzebny.

Marc by Marc Jacobs

382 Bleeker Street przy W 11th Street

Tu właśnie mieści się sklep jednego z najśłynniejszych nowojorskich projektantów, Marca Jacobsa. Na szczęście często można tu trafić na przeceny i okazje, a jeśli funt nadal będzie stał tak dobrze jak w tej chwili, możesz pozwolić sobie na małe szaleństwo. Wielbicielki tej marki kupią tu wszystko, w tym psie kubraczki, ubrania dziecięce, od niedawna także odzież męską i dodatki. Jest tam też fantastyczny dział okazji, w którym można dostać koszulki i torebki za mniej niż dwadzieścia dolarów. Szczęście, imię twoje Marc. Marc z ulicy Bleeker.

Bond No. 9

399 Bleeker Street

Szukasz nowych perfum? A może zdecydujesz się na takie, które zainspirowało twoje ulubione od niedawna miasto? Bond No. 9 tworzy zapachy, inspirując się dzielnicami Nowego Jorku, i sprzedaje je w przepięknych buteleczkach. Nazwy mówią same za siebie: „I heart Chinatown” albo „Bryant” Park. Cudne. Jeśli jednak żaden z nich ci się nie spodoba, Bond stworzy unikalny zapach tylko dla ciebie. To naprawdę jedno z tych miejsc, które istnieją „tylko w Nowym Jorku” (teraz można kupić te zapachy także w Selfridges, tyle że po znacznie wyższej cenie).

Sklepów jest kilka, ale wybierz się do tego przy Bleeker Street, skąd będziesz miała blisko do Marca Jacobsa.

Sephora

Wszędzie!

Fanatyczki urody, nadstawcie uszu. Są tu wszystkie wasze ulubione marki. Po rozsądnej cenie w dolarach. BeneFit, Stila, Urban Decay, bareMinerals, Fekkai, Bliss, Anthony, philosophy, NARS, Ojon, Vincent Longo... i absolutnie wszystkie perfumy. Szalejcie, siostry.

Century 21

22 Courtland Street między Church Street a Brodway W Nowym Jorku wydaje ci się, że styczniowe wyprzedaje trwają cały rok. A Century 21 sprawia wrażenie, jakbyś była w Tesco pełnym produktów najlepszych światowych projektantów. Sklep słynie ze sprzedaży końcówek markowych kolekcji po nieprawdopodobnie niskich cenach. Ja kupiłam tam kilka sukienek i płaszczy od Marca Jacobsa za niecały tysiąc, topy i sukienki Elli Moss za niecałe pięćdziesiąt dolarów i kaszmirowe sweterki za niecałe sto dolarów za sztukę. Są tam też buty. Cudowne, fantastyczne buty. I torebki. I dżinsy, tanie jak barszcz. Moja rada – idź tam jak najwcześniej, nie wkładaj na siebie za dużo i nie zwracaj sobie głowy przebieralniami. Nawet jeśli na środku sklepu włożysz suknię balowana swój bawełniany top, nikt nie zwróci na ciebie uwagi. Wszyscy tam tak robią.

RESTAURACJE

Uwielbiam jeść prawie tak, jak uwielbiam Nowy Jork, więc tę listę najtrudniej było mi skrócić. A oto pięć miejsc, których absolutnie nie wolno ominąć:

Alta

W 10th Street przy Sixth Avenue

Ktoś mi powiedział, że widział tam Justina Timberlake'a, więc oczywiście musiałam tam pójść. Poszłam, zjadłam i wiedziałam od razu, że jeszcze tam wrócę. Alta to naprawdę bardzo przyjemna nowoczesna knajpka. Wszystko wygląda na trochę przypadkowe, ale jest naprawdę przepyszne. Doskonale miejsce na randkę, talerze są małe, można bez trudu wymienić się nimi na chwilę – i nie zapomnij spróbować czekoladowego *fondue*!

Mercer Kitchen

Prince Street przy Mercer Street

Fantastyczna atmosfera, znani ludzie przy stolikach i rewelacyjny pieczony kurczak. Pycha. Dobre jedzenie, mocne koktajle – radziłabym zaczekać z nimi do deseru, bez którego nigdy się stamtąd nie ruszam. Mercer Kitchen jest znana z ryb i owoców morza, ale jak już wspomniałam, ja przepadam za ich pieczonymi kurczakami. Mają też dobre burgery. I pizzę. Och, i chyba najlepsze kalmary, jakie kiedykolwiek jadłam. Z przepysznym majonezem.

SEAThai

Williamsburg, N 6th Street między Berry Street i Wythe Street
(metro – linia L z Union Square do Bedford Avenue)

Naprawdę polecam wypad na Brooklyn, choćby na jeden dzień albo nawet tylko jedno popołudnie. Pomijając wszystko inne, jedzenie jest tam wyśmienite i – jeśli to w ogóle możliwe – jeszcze tańsze niż na Manhattanie. SEA to nie tylko świetna restauracja (z pięknym stawem pełnym karpia i złotym Buddą, który króluje nad stolikami), ale – i to jest informacja ważna dla wszystkich wielbicielek *Seksu w wielkim mieście* – właśnie tam Samantha poznała Smitha! Jedz, ile wlezie, ale zostaw trochę miejsca na koktajle. Są mocne, ale przepyszne. Hm, wyczuwam temat.

Balthazar

Spring Street między Broadway i Crosby Street Jeśli masz zamiar się splukać, najlepiej zrób to w Balthazar. Jest to wspaniała francuska knajpa, w której szykownych wnętrzach spotkasz niejednego celebrytę. Polecam na spotkanie przy śniadaniu (pod warunkiem że płaci ta druga strona), bo mają tam fantastyczne poranne zestawy. Francuskie tosty i brioszki własnego wypieku. Pycha. Zaraz po wypłacie idę tam zwykle na smażony stek. Mój chłopak lubi marynowane mule, ale prawdę mówiąc wszystko tam jest bardzo dobre. Warto pójść tam z kimś, żeby uczcić jakąś specjalną okazję albo ostatni wieczór przed wyjazdem.

Manatus

Bleecker Street między W 10th Street i Christopher Street Przemile miejsce, polecam na pierwszą przerwę podczas zakupów. Na mojej prywatnej liście restauracji, w których podają naprawdę dobry bekon na tostach, Manatus zajmuje pierwsze miejsce (jajka i pomidory, które mu towarzyszą, też są niezłe). Poza tym – tak, to prawda – parzą tam naprawdę dobrą herbatę. No i pomijając już wszystko inne, Manatus znajduje się dosłownie o rzut beretem od sklepu Marca Jacobsa, Bond No. 9 i wielu innych fantastycznych sklepów przy Bleecker Street.

PRZEKAŚKI

No dobra, trochę oszukiwałam przy tych restauracjach.

Magnolia Bakery

Skrzyżowanie 401 Bleecker Street i 11th Street Spalisz potężne śniadanie z Manatusa, szalejąc po sklepach, więc później pozwól sobie na coś słodkiego z Magnolia Bakery. Jest znana ze swoich babeczek (znowu *Seks w wielkim mieście*), aleja najbardziej lubię ciastka czekoladowe. Są miękkie, słodkie i przepyszne.

Dean & DeLuca

Broadway przy Spring Street Może zauważyłaś już, że lubię słodczyce. Dean & DeLuca to prawdziwa instytucja, i nie bez powodu. Jedzenie w tych fantastycznych delikatesach jest naprawdę doskonałe, a ja zawsze daję się przyłapać z rękaw słoju z ciastkami. Kosztują tylko dolara!

Republic

Union Square Westside Błoomingdale's Men's Department/Basement Dokładnie naprzeciw Union, hotelu, w którym mieszkałam. Fantastyczne tanie dania i doskonałe koktajle. Postaraj nie upić się tam w porze lunchu. Jak ja.

BARY

Moje doświadczenie na tym polu stale rośnie, ale wszystko zmienia się tak szybko, że niezwykle trudno nadążyć. A oto kilka moich ulubionych barów:

Dove

Thompson Street przy Bleecker Street Dove rządzi. Jest to naprawdę uroczy niewielki bar w

Village. Długa lista przednich win, doskonale koktajle i śliczna różowa tapeta. Czego chcieć więcej?

Thom Bar

60 Thompson przy Broome Streets Thom Bar jest ciut mniej elegancki. Wnętrze obfituje w mnóstwo wnek i dyskretnych zakamarków, w których można się skryć – najlepiej z przystojnym mężczyzną i dobrym drinkiem. Żeby dostać się na ekskluzywny taras na dachu, trzeba być gościem hotelu, znać faceta, który pilnuje drzwi, albo mieć na sobie bardzo skąpy strój. Ale wierz mi, warto poświęcić pół wieku walki o równouprawnienie dla tego widoku, rzeźkiego powietrza latem i zabójczych koktajli. (Dla mnie chilli lemonade, proszę!)

Little Branch

Seventh Avenue przy Leroy Street Ten elegancki, ale bezpretensjonalny bar to najlepsze miejsce na randkę w całym Nowym Jorku. W niewielkim, dość długim wnętrzu jest sporo dyskretnych boksów, w których młodzi i piękni piją świetne koktajle. Bądź odważna i pozwól, żeby barman przyrządził dla ciebie coś według własnego uznania, na pewno się nie rozczarujesz. Postaraj się dotrzeć tam wcześniej albo zarezerwuj miejsce przez telefon, jeśli chcesz dostać boks – po dziesiątej wieczorem panuje tam duży ruch.

KLUBY

Tu nie mam takiego doświadczenia jak w przypadku restauracji i barów. Nowojorczyki uwielbiają kluby i niemal co tydzień pojawia się kilka nowych. Podaję więc krótką listę pewniaków, wśród których każdy znajdzie coś dla siebie.

Bungalow 8

27th Street między Tenth i Eleventh Avenues Na pewno słyszałaś o Bungalow 8, prawda? Cóż, jeśli odpowiada ci taki klimat, zapnij najlepsze buty i pociągnij za ten aksamitny sznurek. Największe szanse masz w środku tygodnia, kiedy jest tam spokojniej – zwłaszcza w poniedziałki i wtorki jest mniej ludzi. Jeśli uda ci się wejść do środka, przygotuj się na poważne obciążenie karty kredytowej i długie balowanie – celebryci pojawiają się tam dopiero po północy. Nie jest tam tanio, ale to z pewnością będzie interesujące doświadczenie.

Beatrice Inn

Kolejny hiphopowy klub popularny wśród celebrytów i kolejny sposób na poważne obciążenie karty kredytowej. Można tam spotkać na przykład Chloe Sevigny i jej podobnych.

Musie Hall of Williamsburg

Williamsburg, TBC

Znowu proponuję przejazd przez rzekę i wizytę na Brooklynie – jeśli lubisz muzykę na żywo, to naprawdę warto. Można tu posłuchać wielu wschodzących gwiazd rocka, a także brytyjskich zespołów, które są na tournée w Stanach, a w Londynie dają koncerty w znacznie okazalszych miejscach.

Sprawdź na Ohmyrockness.com, kto tam akurat gra, i zarezerwuj bilety z wyprzedzeniem –

są naprawdę tanie!

Bowery Ballroom

Delancey Street między Bowery i Chrystie Street Kolejne miejsce z muzyką na żywo, tym razem na Manhattanie. To piękny stary teatr, z doskonałą atmosferą i ludźmi, którzy znają się na rzeczy. W Bowery koncertowało wiele uznanych gwiazd rocka. Bez względu na to, kiedy tam pójdziesz, na pewno trafisz na dobry koncert.